

JAMES  
**PATTERSON**

**NYPD RED**  
**PIĘTNO KAINA**

NASSAU

ONTARIO



& MARSHALL KARP

**JAMES PATTERSON, MARSHALL KARP**

**Piętno Kaina**

*Tłumaczenie:*  
*Dorota Stadnik*

*Dla Gerri i Victora Gompertów, którzy pomogli mi odnaleźć to,  
czego szukałem.*

## **PROLOG**

**JEST KASA DO WZIĘCIA, MOŻNA SIĘ OBŁOWIĆ**

## I

Co roku trzydziestego pierwszego grudnia Hunter Hutchinson Alden Jr podejmował te same postanowienia noworoczne:

1. Być wartym x dolarów na koniec roku.
2. Rzucić picie.

Tym razem kwota docelowa wynosiła pięć miliardów. Zważywszy na to, że obecnie wyceniano go na cztery miliardy osiemset sześćdziesiąt milionów netto, realizacja pierwszego postanowienia wydawała się prosta. Co do postanowienia drugiego, to po czterdziestu pięciu minutach przyjęcia noworocznego urządzonego przez ojca i po trzech szklankach wody pellegrino już wiedział, że jest skazany na porażkę. Znowu.

Zaszył się w rogu kanapy z niebieskiej cielęcej skóry stojącej we wschodnim końcu Wielkiej Sali, by uniknąć kontaktu wzrokowego z rojem nadzianych narcyzów krążących po kompleksie Hucha Aldena przy Piątej Alei i obnoszących się z bożonarodzeniową opalenizną z Saint-Barts.

Rok w rok widział tutaj ten sam tłum – czołowe nazwiska z Listy Bogatych i Płytkich. Sam bywał tu z jednego powodu. Miał obowiązek czarować gości swojego ojca.

W tej chwili jednak nie miał do tego głowy. Wściekłość wygrała z czarującym obejściem.

Wpatrzony w iPhone'a marzył, by telefon zawibrował, zadzwonił czy dał znak życia w jakikolwiek inny sposób. Ktoś z nich w końcu zadzwoni. Hunter miał nadzieję, że to nie będzie jego syn. Chłopak stchórzy i zrzuci odpowiedzialność na Petera, który zacznie gorąco przeproszać i siebie obwini za złe zachowanie Trippa.

Po pierwszym sygnale błyskawicznie wcisnął przycisk „Odbierz”.

– Gdzie, do cholery, jesteś? – warknął, nie wiedząc nawet, czy rozmawia z Trippem, czy z Peterem.

– Tak rozmawiasz z damą? – rozległ się w słuchawce seksowny kobiecy głos.

– Przepraszam. Spodziewałem się telefonu od najbardziej

nieodpowiedzialnego osiemnastolatka na ziemi. A przynajmniej od kierowcy, którego już dawno wysłałem, żeby wyciągnął go z kłopotów.

– Nie jestem ani lekkomyślnym nastolatkiem, ani jego szoferem. Jestem za to blondynką, do tego napaloną blondynką, a ty, po głosie sądząc, jesteś bardzo wzburzony. Może jakoś mogłabym ukoić twoje nerwy?

– Oj, mogłabyś, mogła.

– Jesteś wolny?

– Oficjalnie żonaty, ale nie traktuję tego stanu ze śmiertelną powagą.

– To mi odpowiada – odparła blondynka. – Rzuć ją. Właśnie takiego mężczyzny szukam, a może już znalazłam.

– To znaczy jakiego?

– Który byłby wyzwaniem na całe życie.

– Czyli wartym zachodu... – Zamilkł na moment. – Gdzie mogę cię znaleźć?

– Tam, gdzie Romeo znalazł Julię.

Hunter spojrzał w stronę szerokiego balkonu po zachodniej stronie sali. Janelle, jego żona, zamachała wesoło, mówiąc przy tym:

– Zostań, gdzie jesteś, Romeo.

Hunter rozłączył się i patrzył, jak była Miss Alabamy z burzą blond włosów i w sukni z różowego jedwabiu schodzi po marmurowych schodach, a następnie zmierza ku niemu przez całą salę niczym urodzona ambasadorka witająca się po drodze z gośćmi.

Różowy był kolorem Janelle. Nosząc róż, czciła pamięć swojej siostry Chelsea, która pokonała raka piersi w wieku dwudziestu sześciu lat, a w wieku trzydziestu zginęła w zawałonych bliźniaczych wieżach World Trade Center.

Hunter poznał Janelle jedenastego września dwa tysiące drugiego roku w pierwszą rocznicę zamachu. Był jednym z tysięcy żałobników, którzy wypełnili strefę Ground Zero, by uczcić pamięć ofiar. I tam, w morzu szarości i czerni, ujrzał złotowłose różowe zjawisko o anielskiej twarzy.

Była całkowitym przeciwieństwem jego zmarłej żony. Marjorie urodziła się i wychowała na północy Stanów, skończyła Harvard

Business School i zrobiła karierę na Wall Street. Janelle była nieodrodną córką Południa, nigdy w życiu nie uczyła się zasad biznesu, a zbierała miliony w akcjach dobroczynnych dzięki wrodzonemu i nieodpartemu wdziękowi.

Usiadła na kanapie obok Huntera i położyła mu dłoń na kolanie.

– Idę do domu. Jutro muszę wcześniej wstać.

– Jadę z tobą. Nie kochaliśmy się od roku.

– Nie tak szybko, kowboju. Czekają na ciebie na górze. – Wskazała dłonią balkon. – Hutch zaprosił kogoś, kto chce ci uścisnąć dłoń.

– W tym domu jest mnóstwo osób, którym według niego powinienem uścisnąć rękę.

– Ale tylko jedna jest nowym burmistrzem Nowego Jorku. Właśnie dlatego popija drinka z Hutchem w jego azylu, podczas gdy reszta błąka się bez celu po zamczysku. Do zobaczenia w domu.

– Jak tam dotrzesz? Ciągłe nie mogę skontaktować się z Peterem.

– Na pewno naprawia auto Trippa.

– Peter nie jest mechanikiem, Janelle. To nasz kierowca. Kazałem mu zostawić samochód Trippa tam, gdzie go znajdzie, a samego Trippa zawieźć do domu. Unikanie kontaktu to sposób działania mojego syna, na dodatek zaraził tym Petera.

– Kochanie, przecież Tripp skontaktował się z tobą – zaproponowała Janelle. – Przysłał SMS-a, że potrzebuje pomocy, więc wysłałeś mu pomoc. Koniec, kropka. Przestań zajmować się drobiazgami i nie martw się o mnie. Hutch już zarządził, że Findley mnie odwiezie. A teraz czemu nie wprowadzisz w życie swoich nauk?

– Co masz na myśli?

– Bądź dobrym synem i nie spraw zawodu ojcu, który oczekuje, że przyjdiesz na górę i oczarujesz nową panią burmistrz. Nie każ na siebie czekać. – Pocałowała go przelotnie i ruszyła do wyjścia.

Hunter wstał i odetchnął głęboko. Sala pachniała dolarami, forszą branży wydawniczej, kosmetycznej i oczywiście finansowej. Te ostatnie sprytnie zarabiane są wtedy, kiedy reszta świata stawia na coś zupełnie innego. Hunter dopił czwartą szklankę importowanej wody, przywołał na usta serdeczny uśmiech i skierował się w stronę tłustych kocurów.

– Hunter! – rozległ się głos Damona Parkera.

Parker był nikczemnym dziennikarzyną telewizyjnym. Między innymi na koncie miał to, że nazwał Hutch'a Aldena swoim Warrenem Buffetem, który na swoje nieszczęście spłodził syna, który jest równie bezlitosny, jak Rupert Murdoch.

Szedł ku niemu z wyciągniętą ręką, rozpluwając się w uśmiechach, ale Hunter uniknął spotkania z tym typkiem, wbiegając po schodach wiodących do wartego pięć milionów dolarów centrum dowodzenia Hutch'a, do którego nikt nie miał wstępu bez zaproszenia.

– Jesteś – powitał go ojciec, zmierzając ku niemu z Muriel Sykes u boku, wysoką, mocno zbudowaną kobietą, której twarz widniała tego ranka na pierwszych stronach wszystkich nowojorskich gazet. – Przywitaj się z naszym honorowym gościem.

– Pani burmistrz – powiedział Hunter – uściskałbym pani dłoń, ale widzę, że obie ma pani zajęte.

Zgodnie z tradycją noworocznych przyjęć u Hutch'a, gospodarz serwował gościom smaki starego Nowego Jorku. Pani burmistrz trzymała w jednej ręce napoczętego hot doga, a koktajl mleczno-czekoladowy w drugiej.

Muriel Sykes podsunęła mu policzek, na którym Hunter złożył pocałunek.

– Wszystkiego dobrego w Nowym Roku i udanych rządów – powiedział. – Jak mija dzień?

– Kompletne szaleństwo. W największym skrócie: dziś rano zadzwonił do mnie z życzeniami prezydent, a wieczorem twój ojciec poczęstował mnie najlepszym nowojorskim hot dogiem, jakiego jadłam w życiu.

– Cały tata – skomentował Hunter. – Prawdziwy w każdym calu.

– Nie lubię jeść i zaraz wychodzić – powiedziała Sykes – ale przez cały dzień nadzorowałam przeprowadzkę do Gracie Mansion, więc teraz marzę tylko o jednym. Zrzucić buty i wyciągnąć nogi w nowej siedzibie. Szczęśliwego Nowego Roku.

Gdy Sykes nie mogła ich już słyszeć, Hutch zwrócił się do syna:

– Przez cały wieczór zerkałeś na telefon. Co było aż tak ważne, że nie mogłeś sobie odpuścić?

– Chodzi o Trippa. Miał kłopoty z wozem, i to akurat w Harlemie.



Peter pojechał mu pomóc. Od paru godzin nie mam od nich wiadomości.

– Uspokój się, Harlem to ulubiona dzielnica Petera. Pewnie pokazuje Trippowi ciekawe miejsca. Haitańskie chłopaki wiedzą, jak się bawić... Oczywiście jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Haitańskie chłopaki? Tak, tato, rozumiem twój niepoprawny politycznie komentarz.

– O co ci chodzi? Jestem politycznie poprawny. Psiakrew, właśnie wydałem majątek, pomagając tej damulce w wyborze na burmistrza.

Hunter wybuchnął śmiechem.

– Z podatkowego punktu widzenia to słuszna uwaga. Na pewno okaże się pomocna, jeśli będziesz jej potrzebował.

Potężnie zbudowany Hutch Alden otoczył syna ramieniem.

– Jeśli kiedyś my będziemy jej potrzebowali – sprostował. – Jak mówią w hiszpańskim języku: *Mi mayor, su mayor*. Jesteś gotów zejść pomiędzy tych starych bogatych przyków i roztoczyć przed nimi swój czar?

– Tato, niczego tak nie pragnę, jak zacieśniać więzy i ścisnąć dłonie – odparł Hunter, przybierając stosowny wyraz twarzy. – Prócz zlokalizowania Trippa i Petera, a potem ukręcenia im łbów.

## II

Hunter od dziecka nie znosił noworocznych przyjęć, ale skoro ojcu ten cyrk sprawiał przyjemność, cóż mu pozostawało? Traktował to jak jeden z obowiązków wynikających z urodzenia.

Następne dwie godziny spędził w tłumie gości, wymieniając uściski dłoni, zdawkowe pocałunki i uprzejme, lecz puste frazesy, mające sprawiać wrażenie, że nic go to wszystko nie obchodzi. Jego rozmówcy zupełnie nie zdawali sobie sprawy z tego, jak wiele o nich wie.

Siłą napędową finansowej maszyny Huntera Aldena była informacja. Wydawał miliony na czujne oczy i uszy na całym świecie. Sieć jego wywiadowców infiltrowała rządy, firmy i ciała nadzorcze. A ponieważ bogacze skrywali więcej brudnych sekretów niż inni, Hunter grzebał w osobistym życiu niemal wszystkich obecnych z zamiarem użycia swojej wiedzy przeciwko nim w stosownym momencie.

O dziesiątej wieczorem, po spełnieniu synowskiego obowiązku względem gości ojca, dyskretnie wymknął się z sali i zjechał prywatną windą Hutha do holu.

– Na dworze jest zimno, panie Alden – zwrócił się do niego Nils, niski i przysadzisty odźwierny. – Minus siedem, a przez wiatr temperatura wydaje się jeszcze niższa. Na pewno nie potrzebuje pan płaszcza?

Na co mi płaszczy? – pomyślał Hunter. W jego świecie temperaturę kontrolowały specjalne urządzenia. Nawet zadaszenie nad wejściem było wyposażone w lampy grzejące, które miały zapewnić ciepło bogaczom, którzy muszą pokonać sześć metrów do czekającej limuzyny.

– Nie martw się, Nils, nic mi nie będzie – powiedział.

Przed budynkiem stał czarny cadillac ojca. Findley St. John, wieloletni kierowca Hutha, na widok Huntera szeroko rozłożył ramiona.

Findley należał do niewielkiej garstki ludzi, którym udało się przeniknąć za mur, jaki wznosił wokół siebie. Śpiewał z nim piosenki, kiedy wioził małego Huntera do przedszkola, sprzął trzech bandziorów, którzy napadli Huntera w liceum, no i omal nie stracił pracy, gdy

zaklinał się na wszystkie świętości, że butelka wódki na tylnym siedzeniu cadillaca należy do niego, a nie do czternastoletniego wówczas syna Hutch'a.

– Wszystkiego dobrego w Nowym Roku, kolego! – zawołał tubalnym głosem i zamknął Huntera w serdecznym uścisku.

– Wzajemnie, staruszk'u. Widzę, że nadal jeździsz tym amerykańskim rzęchem.

Findley położył dłoń w rękawiczce na klamce tylnych drzwi, otworzył je i zamknął, gdy tylko Hunter zajął swoje miejsce, nie dając szansy ogrzanemu powietrzu uciec z wnętrza limuzyny.

– Rzęchem? – powtórzył, sadowiąc się za kierownicą. – Wiesz, co mawia twój tatuś. „Jeśli jest wystarczająco dobry dla prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest też wystarczająco dobry dla mnie”.

– Mój ojciec jest za stary i za bogaty, żeby zadowalać się czymś „wystarczająco dobrym”. Nic nie dorównuje niemieckiej inżynierii.

Takie słowne pojedynki staczali ze sobą od lat i Findley był zachwycony, że może stoczyć kolejny.

– Mimo to – rzucił, zerkając przez ramię na Huntera – ten solidny i niezawodny niemiecki samochód musiał wyciągać z kłopotów amerykański rzęch z Detroit.

– To nie auto było powodem kłopotów – zaproponował Hunter – ale nieodpowiedzialny haitański kierowca.

Findley zaśmiał się gardłowo. Pochodził z tej samej wioski co Peter.

– Odwiozłem panią Janelle do domu i ani słowem nie wspomniała o nieodpowiedzialnych Haitańczykach. Wyglądało na to, że źródłem kłopotów jest twój niesforny nastolatek. Jabłko pada niedaleko od jabłoni.

Niecałe pięć minut później Findley skręcił w Osiemdziesiątą Pierwszą Ulicę.

– Dobre wieści – zaanonsował, zatrzymując cadillaca przed czteropiętrową secesyjną rezydencją Huntera. – W garażu pali się światło. Wygląda na to, że Peter jest już w domu.

– Sukinsyn! – Hunter wyskoczył z auta, nie czekając, aż Findley otworzy mu drzwi. – Dlaczego nie dał mi znać?

– Nie będę tu stać, żeby się dowiedzieć – stwierdził Findley, uruchamiając silnik. – Nie bądź dla niego za twardy, chłopcze. Jest Nowy Rok.

Hunter skierował się prosto do garażu. Uniósł osłonę klawiatury i wpisał kod, bardziej podekscytowany perspektywą ujrzenia swojego wymarzonego auta niż konfrontacją z Peterem.

Jego maybach 62 S powstał w Center of Excellence w Sindelfingen w Niemczech. Według słów osobistego doradcy, który towarzyszył Hunterowi od chwili złożenia zamówienia aż po odbiór tego cacka, co trwało w sumie ponad rok, wóz był „majstersztykiem myśli motoryzacyjnej, starannie zaprojektowanym i doskonale wykonanym nie tylko dla wygody w poróżowaniu, ale i po to, by stać się odbiciem stylu i osobowości właściciela”. Dla Huntera był wart każdego centa z miliona stu tysięcy dolarów, jakie zapłacił za realizację swojego marzenia.

Drzwi garażu otworzyły się i do pomieszczenia wdarło się więcej światła. Hunter aż jęknął z wrażenia. Maybacha w środku nie było. Zamiast niego na podłodze wyłożonej srebrzystoperłowymi i szaroniebieskimi płytami stał jasnożółty futerał na kamerę wideo Trippa. Hunter odetchnął z ulgą. To oznaczało, że przynajmniej syn jest już w domu.

I wtedy je zobaczył. Z daleka wyglądały jak przypadkowe czerwone plamki na żółtym tle. Podeszedł bliżej. Ciemnoczerwone linie nie były śladami po markerze. To była zaschnięta krew. A bezładne z pozoru linie układały się w napis HHA III – Hunter Hutchinson Alden III. Inicjały Trippa.

Hunter padł na kolana, odsunął metalowe zatrzaski i otworzył futerał. Na wierzchu zobaczył zasuwaną plastikową torebkę z telefonem komórkowym w środku. Odłożył ją na bok i cofnął się przerażony. Jego oczom ukazała się odcięta głowa ułożona na wyściółce z pianki. Z szyi zwisały zakrwawione strzępy naczyń krwionośnych. Oczy spoglądały prosto na Huntera.

To był Peter.

Między wargami miał wetknięty kawałek papieru. Hunter wyjął kartkę, rozłożył ją i wbił wzrok w siedem słów napisanych starannym charakterem pisma układających się w zdanie:

*Jest kasa do wzięcia, można się obłowić.*

Nagle zabrakło mu powietrza. Niemożliwe, niepojęte, a jednak się wydarzyło. Ktoś dowiedział się o Projekcie Gutenberg.

Roztrzęsiony Hunter Alden zamknął drzwi garażu i ruszył na górę, by nalać sobie pierwszego drinka w ledwie co zaczęłym nowym roku.

**CZEŚĆ PIERWSZA**

**GRZECHY OJCA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przeżyłem najlepszy Nowy Rok w życiu, a kiedy rankiem drugiego stycznia otworzyłem oczy, euforia trwała nadal.

Przed moimi oczami roztaczała się panorama Central Parku z białymi śladami po śnieżnym Bożym Narodzeniu. Sufit nade mną ozdabiały ręcznie malowane cherubiny i rozbawione półnagie kobiety na leśnej polanie. A obok mnie leżała całkiem naga kobieta, która przyćmiewała urodą każdą z rzymskich bogiń uwiecznionych na fresku.

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić – powiedziała Cheryl. – Zdecydowanie powinieneś zacząć brać więcej łapówek.

Dwa dni wcześniej Cheryl i ja zameldowaliśmy się w Steel Towers w Central Park South na krótki noworoczny urlop. Zamówiłem pokój stosowny do finansowych możliwości gliniarza, ale kiedy zjawiliśmy się w hotelu, zmartwiony recepcjonista poinformował, że nasz pokój jest niedostępny z powodu nagłej awarii i prac konserwacyjnych.

Odczekał stosowną chwilę, by na naszych twarzach pojawił się wyraz zawodu, po czym dodał już weselszym tonem:

– Proszę się nie martwić, detektywie Jordan. Zapewnimy państwu apartament o nieco wyższym standardzie.

Akurat w tym przypadku wersja „nieco wyższego standardu” okazała się penthouse’em o powierzchni stu sześćdziesięciu metrów kwadratowych na najwyższym piętrze tego luksusowego pięciogwiazdkowego hotelu.

– Mój Boże – westchnęła Cheryl, gdy konsjerż otworzył drzwi apartamentu. Spojrzała na cennik wiszący na drzwiach od wewnątrz. – Jedyne sześćset pięćdziesiąt dolarów za noc.

– Szczęśliwe przypadki trafiają się najsympatyczniejszym ludziom – sentencjonalnie skomentował konsjerż.

Od razu się domyśliłem, w czym rzecz. Nie był to żaden przypadek, tylko dyskretny gest wdzięczności ze strony Jasona Steele’a, właściciela hotelu. Kilka miesięcy temu jego żona padła ofiarą morderstwa, a moja partnerka Kylie MacDonald i ja rozwiązaliśmy tę sprawę.

Stojąc na progu apartamentu, zadzwoniłem do szefowej, kapitan Cates, i opisałem problem.

– Och, żaden problem – zaproponowała. – Jesteś tam jako osoba prywatna, nie policjant.

– Ale recepcjonista zwrócił się do mnie per detektywie Jordan. Wiedział, że jestem policjantem.

– Zach, jesteś jednym z nielicznych policjantów działających w NYPD Red. W ciągu pół roku dokonałeś dwóch spektakularnych aresztowań i znalazłeś się na pierwszych stronach gazet. Przywyknij do myśli, że ludzie będą cię rozpoznawać. Chciałeś znać moje zdanie, to posłuchaj: po prostu hotele tak robią. Siedź cicho, bierz ten apartament i dobrze bawcie się z Cheryl.

Nie trzeba nam było tego dwa razy powtarzać. Bawiliśmy się doskonale. Teraz jednak przyszedł czas na powrót do rzeczywistości. Wstałem z łóżka.

– Idę pod prysznic – oznajmiłem.

Cheryl przeciągnęła się leniwie jak kot w letnim słońcu i odsłoniła piersi.

– Chyba jednak wskoczę z powrotem do łóżka – powiedziałem.

– Wskakuj pod prysznic – odparła z uśmiechem. – Zaraz do ciebie dołączę.

– Nie ociągaj się. Na pewno wymyślimy najlepszą możliwą konfigurację, kiedy już się namydlimy.

W tej samej chwili zadzwonił telefon Cheryl.

– To pewnie moi rodzice z noworocznymi życzeniami. Wczoraj nie mogliśmy się zdzwonić. Tęsknię za nimi. Zaraz przyjdę.

W apartamencie były trzy łazienki. W każdej z nich zaliczyliśmy gimnastykę we dwoje pod prysznicem. Poszedłem do naszej ulubionej.

Przygasiłem światła, włączyłem nastrojowy jazz, wszedłem do dwuosobowej kabiny obłożonej zielonymi granitowymi płytami i odkręciłem wodę. Byłem w siódmym niebie.

Chociaż w pracy codziennie stykam się z najbogatszymi mieszkańcami Nowego Jorku, rzadko mam okazję zaznać luksusu będącego ich udziałem. Dałem się ponieść pulsującemu rytmowi wody o sześciostopniowej regulacji ciśnienia, zamknąłem oczy i pograżyłem



się w myślach o pięknej, ciemnowłosej Latynosce o karmelowej skórze i przenikliwej inteligencji, w której byłem coraz bardziej zakochany.

Poznałem Cheryl Robinson cztery lata temu. Była psycholożką w NYPD, a ja kandydowałem do najbardziej elitarnej jednostki w Nowym Jorku. Ocena mojej osoby zajęła jej trzy godziny. Ja ze swojej strony potrzebowałem zaledwie trzech sekund, by ocenić Cheryl. Nigdy przedtem nie widziałem tak ponętnej policjantki czy psycholożki i gdyby nie złota obrączka na jej palcu, a także fakt, że właśnie ta Latynoska stała między mną a najlepszą pracą w policji, rzuciłbym jej się do stóp.

Dostałem tę pracę, a pół roku później, niedługo po tym, jak Cheryl na dobre zdjęła obrączkę, dostałem również ją. Dotąd byłem zakochany tylko raz. Jedenaście lat wcześniej wdałem się w namiętny, trwający dwadzieścia osiem dni romans z koleżanką z akademii policyjnej, prześliczną i przewspaniałą Kylie MacDonald. Rzuciła mnie jednak i wróciła do poprzedniego chłopaka, a po roku została jego żoną.

Dziesięć lat później Wydział do spraw Doprowadzania do Szału Zacha Jordana postanowił przetestować moją emocjonalną wytrzymałość i znowu postawił Kylie na mojej drodze. Ale nie jako moją dziewczynę, lecz jako partnerkę w rozwikływaniu zbrodni. Tym sposobem od pół roku Kylie i ja staliśmy się nierozłączni, poza tymi chwilami, kiedy co wieczór jechała do domu i męża, Spence'a Harringtona.

Upłynęło piętnaście minut, a Cheryl ciągle się nie zjawiała. Zmęczony czekaniem wytarłem się, włożyłem biały frotowy szlafrok i wróciłem do głównej sypialni.

Cheryl nadal rozmawiała przez telefon.

– Bądź silny. Przyjadę najszybciej, jak to możliwe. Powiedz jej, że ma się trzymać, i pozdrów ją serdecznie ode mnie. – Rozłączyła się i spojrzała na mnie. – Zach, przykro mi. Pilna sprawa rodzinna.

– Twoja mama zachorowała? – zapytałem.

– Nie. Chodzi o mamę Freda.

Zaraz, przecież Fred był eksmężem Cheryl. Eks przez wielkie E.

– To on dzwonił?

– Tak. – Skinęła głową. – Jest załamany.

– Myślałem, że Fred to już przeszłość.

– Bo tak jest, ale jego matka umiera. Mówiłam ci, że mam zamiar

jechać w przyszły weekend do Bedford na urodziny Mildred. Niestety wygląda na to, że nie dożyje urodzin. Pojadę do biura, załatwię parę spraw i złapię pociąg do szpitala Northern Westchester. – Wstała z łóżka i narzuciła szlafrok. – Przepraszam, skarbie, ale wezmę prysznic. Szybki i w pojedynkę. – Skierowała się do łazienki. – Och, jeszcze coś. Kiedy rozmawiałam z Fredem, zadzwoniła twoja komórka. Zobaczyłam, że to Kylie, odebrałam i powiedziałam, że zaraz oddzwonisz.

Kylie mnie potrzebowała, co oznaczało pracę. Fred potrzebował Cheryl, co dla mnie oznaczało galopadę niespokojnych myśli.

Zadzwoniłem do Kylie.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedziałem.

– Nie dla wszystkich – odparła. – W parku Riverside mamy bezgłowe zwłoki.

Pozbawianie głów to ulubiona metoda działania meksykańskich karteli narkotykowych, ale w Nowym Jorku coś takiego zdarzało się bardzo rzadko, a jeszcze rzadziej miała z tym do czynienia nasza jednostka.

– Jesteś pewna, że to robota dla Red? – zapytałem.

– Ciało ma na sobie uniform szofera – odparła Kylie – a na parkingu stoi wielka limuzyna z tablicą rejestracyjną ALDEN 2. Czyli jest to sprawa dla nas. Gdzie jesteś?

Wyjaśniłem jej. Powiedziała, że przyjedzie po mnie za dziesięć minut, i kazała mi czekać przed wejściem.

Tak skończyła się moja noworoczna euforia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Niewielu nowojorczyków wie o tym, że park Riverside powołał do życia ten sam człowiek, który zaprojektował Central Park. I choć nie jest najbardziej znanym dziełem Fredericka Lawa Olmsteda, ten liczący sześć i pół kilometra pas zieleni rozciągający się nad rzeką Hudson od Siedemdziesiątej Drugiej do Sto Pięćdziesiątej Ósmej Ulicy jest najpiękniejszym terenem zielonym i rekreacyjnym w mieście.

Kylie pojechała na północ Aleją Henry'ego Hudsona, skręciła gwałtownie pod mostem Waszyngtona i skierowała się na południe, póki naszym oczom nie ukazało się wejście do parku przy Sto Pięćdziesiątej Pierwszej.

Na parkingu roiło się od wozów policyjnych. Jedynym cywilnym autem była lśniąca czarna limuzyna, która nie pasowała do tego miejsca jak amator na wyścigu kolarskim zawodowców.

Dostrzeżliśmy faceta, którego szukaliśmy. Chuck Dryden to wybitny technik kryminalistyczny i patolog o charyzmie mokrej maty łazienkowej. Miał ksywkę Milcz-Dryden, ponieważ interesowała go wyłącznie praca i nie tracił czasu na towarzyskie pogawędki, kwitując wszystko mruknięciami typu „mhm” lub bardziej lapidarnie, czyli „hm”. Odkryłem jednak, że istnieje defibrylator, który był w stanie poruszyć jego wyprane z emocji serce. Jak wielu mężczyzn durzył się w Kylie.

Dlatego na jego widok moja partnerka przejęła funkcję zarządzającej rozmową.

– Mamy szczęście, Zach. To nasz ulubiony technik. Szczęśliwego Nowego Roku, Chuck – powiedziała, uwodzicielskim ruchem wkładając lateksowe rękawiczki, jakby miała na myśli coś innego niż ochrona przed zanieczyszczeniem miejsca zbrodni.

Chuck Dryden spuścił wzrok.

– Wzajemnie – wymamrotał i natychmiast przeszedł do referowania dokonanych już obserwacji: – Ofiarą jest prawdopodobnie Peter Chevalier, pięćdziesiąt pięć lat, z Cité Soleil na Haiti. Obywatel amerykański od roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego, zamieszkały przy Osiemdziesiątej Pierwszej Wschodniej.

– Prawdopodobnie? – powtórzyła Kylie.

– W kieszeni ofiary znaleźliśmy portfel – wyjaśnił Dryden. – W normalnych warunkach zdjęcie z prawa jazdy pozwoliłoby mi dokonać identyfikacji, ale głowa tego gościa zniknęła.

Odchylił brezent okrywający ciało, dał nam dziesięć sekund na oględziny zwłok i z powrotem nasunął brezent.

– Tablica rejestracyjna sugeruje, że wóz jest zarejestrowany na Alden Investments, własność Huntera Hutchinsona Aldena Juniora. Brak śladów walki w środku. Sądząc po plamie krwi, pan Chevalier stał na zewnątrz, kiedy obcięto mu głowę.

– Czas zgonu? – zapytałem.

– Wczoraj wieczorem, a mówiąc precyzyjniej, między siódmą pięćdziesiąt dwie a ósmą jedenaste.

– Skąd wzięłeś tak dokładne ramy czasowe? – spytałem zdumiony.

Po twarzy Drydena przemknął ledwie dostrzegalny uśmiech.

– Wczoraj w Nowym Jorku panował mróz, który nasilił się wieczorem – wyjaśnił. – Jeszcze mroźniej niż w pozostałych częściach miasta było tutaj, nad rzeką. Nie określe dokładnie czasu, póki nie zbadam w laboratorium śladów krwi, zawartości żołądka, stężenia pośmiertnego, to znaczy zwykłych śladów. Ale na ziemi od strony drzwi kierowcy znaleźliśmy telefon komórkowy. Wygląda na to, że ofiara pisała SMS-a do Aldena, kiedy morderca zaszedł ją od tyłu.

Uniósł komórkę, żebyśmy mogli przeczytać wiadomość:

*Nie mogę znaleźć Trippa. Czy mam...*

– Nie dokończył tekstu i go nie wysłał, więc nie wiadomo dokładnie, kiedy go napisał – ciągnął Dryden – ale jest wiele wiadomości od Aldena, a wszystkie w stylu: „Zadzwoń do mnie, gdzie jesteś, do cholery?!”. Ponieważ na wszystkie wcześniejsze SMS-y Chevalier sumiennie odpowiadał, logiczne się wydaje, że zgon nastąpił między ostatnią odpowiedzią Chevaliera o siódmej pięćdziesiąt dwie a SMS-em od Aldena o godzinie ósmej jedenaste.

– Przyczyna śmierci? – zapytała Kylie.

– Doskonałe pytanie, pani detektyw – odparł Dryden. – Wielu gliniarzy, by nie wyjść na mało bystrych, nie spytałoby o to, co zabiło człowieka pozbawionego głowy, i wszyscy bardzo by się pomylili,

myśląc, że odpowiedź już znają. To nie była prosta egzekucja w stylu kata z toporem. – Przerwał na moment. – Na ciele brak ran postrzałowych i kłutych, ale znalazłem świeże zasinienie w okolicy krzyżowej, odpowiadające śladowi kolana przy duszeniu od tyłu. Ponieważ głowę odcięto piłą linkową, co pozostawia zwykle wielki bałagan, a nie widzę żadnych śladów zaciskania, uduszenie jest jedynie hipotezą. Możliwe, że został uduszony piłą linkową, a dopiero potem odcięto mu głowę. Tak czy siak, głowa została odcięta po śmierci.

– Jestem miastową dziewczyną – powiedziała Kylie. – Co to jest piła linkowa?

Wiedzieliśmy, że Dryden ma w mózgu istny sezam wiedzy o wszelkiej możliwej broni i narzędziach zbrodni. Zawsze podejrzewaliśmy, że w piwnicy trzyma całą kolekcję tych specyficznych przedmiotów.

– Piła linkowa to ząbkowany łańcuch ze stali węglowej z uchwytami na obu końcach. Ma wszystkie zalety piły łańcuchowej, ale nie powoduje hałasu.

– Dziękuję, Chuck – odparła Kylie. – Jesteś jak zwykle bardzo konkretny.

Skinął głowę, po czym dodał:

– Zadzwoń z laboratorium, kiedy poznam więcej szczegółów. I nie muszę chyba dodawać, że jeśli znajdziecie *la tête de Monsieur Chevalier*, powinniście jak najszybciej mi ją podesłać. Bardzo potrzebuję tej główki.

– Jasne – powiedziała Kylie. Odczekała, aż Chuck znajdzie się poza zasięgiem głosu, i dodała szeptem: – Pewnie potrzebuje jej do uzupełnienia kolekcji.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Prosiłam Matta Smitha, żeby odszukał Petera Chevaliera w systemie – oznajmiła Kylie. – Przez lata dostał wiele mandatów za nieprawidłowe parkowanie, co mnie nie dziwi. Pasażerowie limuzyn wolą zapłacić karę, niż przejść pół przecznicy. Poza tym był wzorowym obywatelem.

– Wzorowi obywatele raczej nie mają wrogów, szczególnie takich od obcinania głów – skonstatowałam. – Z drugiej strony jego szef jest jednym z najbogatszych i najbardziej bezwzględnych sukinsynów na Wall Street.

– Akurat tak się składa, że bogate i bezwzględne sukinsyny są naszą specjalnością. Utnijmy sobie pogawędkę z panem Aldenem.

Zaparkowaliśmy na drugiego przy Osiemdziesiątej Pierwszej Wschodniej i już mieliśmy wysiąść z wozu, gdy w drzwiach domu stanął Hunter Alden z innym mężczyzną.

– Cholera – rzuciła Kylie. – Ten niższy w płaszczu to Silas David Blackstone.

– Znasz go?

– O tak, wazeliniański dupek. Jest szefem SDB Investigative Services. Jeśli masz jakiś prawniczy problem, Silas Blackstone ci to załatwi. Jeśli to nielegalne, zrobi to za pieniądze. Dowiedzmy się, co tu robi.

Gdy wysiedliśmy z wozu, Alden i Blackstone natychmiast nas zauważyli.

– Kylie? Kylie MacDonald? – zawołał szef SDB, zbiegł po schodach i otworzył nam bramę. – Cóż za miła niespodzianka – mówił dalej. – Śledziłem twoją drogę zawodową. Robisz furorę w NYPD, prawda?

– To mój partner – powiedziała Kylie, ignorując pytanie. – Detektyw Zach Jordan.

– Silas David Blackstone. Jordan, szczęściarz z ciebie. Zabiłbym, żeby całymi dniami jeździć po mieście z tą kobietą. Tyle że ze mną jeździłaby o niebo lepszym wozem.

Wyciągnął dłoń na powitanie. To była niechęć od pierwszego uścisku rąk.

Potem zwrócił się ponownie do Kylie i spytał:

– Jak twój mąż? Słyszałem, że choruje.

Wazeliniarz to mało powiedziane. Musiał wiedzieć, że Spence był na odwyku, ponieważ uczynił w powietrzu znak cudzysłowu przy słowie „choruje”.

– Wraca do zdrowia, dziękuję. – Kylie wyjęła odznakę i pokazała ją Aldenowi. – NYPD – oznajmiła. – Hunter Alden?

– Tak, to ja. Proszę wejść – powiedział Alden.

Kylie i ja podeszliśmy do drzwi z Blackstone’em tuż za plecami.

– Detektywi Kylie MacDonald i Zach Jordan – przedstawiła nas. – Skoro rozmawiał pan z panem Blackstone’em, zapewne zna pan powody naszej wizyty.

– Tak, Peter zaginął ubiegłej nocy. Niepokoilem się i zadzwoniłem do Silasa.

– A ja dowiedziałem się o morderstwie z radia. I przyjechałem przekazać złe wieści panu Aldenowi.

– Jakim cudem? – zapytałem. – Przecież nie podano nazwiska ofiary.

Blackstone wydał usta, przez co jego sztuczny uśmiech zmienił się w prawdziwie szydery uśmiezek.

– Tak, detektywie, ale podano opis samochodu. Po naszych drogach jeździ niewiele maybachów. Ich cena zaczyna się od czterystu tysięcy dolarów. Ten ma dodatkowo blachę pancerną, kuloodporne okna i całkowicie...

– Wystarczy, Silas – przerwał mu Alden.

– Chcę im uświadomić, że mają na parkingu policyjnym wóz wart milion dolarów, więc powinni go oddać jak najszybciej. Nawiasem mówiąc – tu Silas zwrócił się do mnie i Kylie – mówi się „maj-bach”, nie „mej-bak”. Przypuszczam, że wasz dyspozytor przywykł raczej do hond i toyot.

– Dostyc, do cholery! – Alden podniósł głos.

– Już wychodzę – stwierdził Blackstone. – Cudownie było znów cię zobaczyć, Kylie. Pamiętaj, że dla ciebie zawsze znajdzie się posada

w SDB.

Gdy pokonał trzy schody, zatrzymał się i odwrócił do szefa.

– Jest pan w dobrych rękach, panie Alden – dodał. – Tych dwoje to nie są zwykli policjanci. Służą w NYPD Red. To najlepsze, co może zaoferować... – znacząco uniósł brwi i lekko wzruszył ramionami – sektor publiczny.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Hunter Alden wprowadził nas do imponującego holu. Większość ludzi ogląda takie architektoniczne cuda wyłącznie w kinie lub na ekranie telewizora. Już wiedziałem, że to, co ukazało się naszym oczom, to schody motylowe<sup>[1]</sup>, które zwykli śmiertelnicy nazywali dwustronnymi, bowiem można się po nich poruszać z obu stron.

Słoje na posadzce wskazywały na drewno, przy tym podłoga lśniła niczym hebanowe klawisze fortepianu. Z pokrytego kunsztownymi rzeźbieniami sufitu zwieszał się kryształowy żyrandol. Po lewej widniały drewniane drzwi ze srebrnymi kratami i fazowanymi lustrami.

Jedynym barwnym elementem, kontrastującym z monochromatycznym tłem tworzonym przez odcienie czerni i szarości, była imponująca choinka stanowiąca centralny punkt holu. Wznosiła się ponad balustradę z kutego żelaza na piętrze i równie dobrze mogłaby stać w Białym Domu. Poczuję się jak w świątecznym numerze *Architectural Digest*.

– Przepraszam za Blackstone’a – powiedział Alden, zamykając drzwi wejściowe. – To zgryźliwy dupek, ale świetny w tym, co robi.

– A czym się dokładnie zajmuje? – zapytała Kylie.

Jeśli czekało nas zwiedzanie rezydencji Aldena, to właśnie straciliśmy na to szansę. Hunter Alden zatrzymał się gwałtownie w przejściu i spytał nieprzyjaznym tonem:

– A co to panią obchodzi, pani detektyw? Moja rodzina przeżywa straszliwy dramat. Peter był z nami przez dwadzieścia trzy lata. Przed chwilą usłyszałem, że jesteście najlepszymi policjantami w wydziale, a pani wyskakuje z obcesowym pytaniem, które narusza moją prywatność.

Niektórzy policjanci na jej miejscu zaczęliby przeproszać, ale Kylie urodziła się z poważnie uszkodzonym genem przeproszania i nie pozostała dłużna:

– Panie Alden, nie od takiego pytania zamierzałam rozpocząć naszą rozmowę, ale gdy wchodzę do domu ofiary zabójstwa i widzę takiego „zgryźliwego dupka” jak Blackstone, to po prostu chcę wiedzieć,

co on tu robi. Przykro mi z powodu pańskiej straty, ale ponieważ oboje chcemy się dowiedzieć, kto zabił Petera Chevaliera, pozwoli pan, że zadam panu inne pytania.

– Sam mam ich kilka. – Alden odwrócił się od niej i spojrzał prosto na mnie. – Niech mi pan powie – zaczął łagodniejszym tonem zarezerwowanym dla osoby grającej rolę dobrego gliniarza – czy to był napad rabunkowy? Mam nadzieję, że nie zginął, broniąc mojego auta. Został zastrzelony? Dźgnięty nożem?

– Nie, proszę pana. Wygląda na to, że Peter Chevalier najpierw został uduszony, a potem pozbawiony głowy.

Tej informacji Blackstone nie mógł mi przekazać.

– Odcięli mu głowę? – Z wrażenia Alden cofnął się o krok. – Nie wiem, co powiedzieć...

– Może pan zacząć od odpowiedzi na pytanie, czy Peter miał wrogów.

– Miał opinię kobieciarza. Pewnie w swoim życiu wkurzył paru mężów i narzeczonych.

– Na tyle, żeby któryś chciał go zabić?

– Detektywie, jestem jego pracodawcą, nie kumplem. Wiem tylko tyle, ile wam powiedziałem.

– Czy kiedykolwiek pożyczał pański wóz na własny użytek?

Alden rzucił mi takie spojrzenie, jakby przyłapał mnie na spluwaniu do wazy z ponczem. Najwyraźniej uważał, że nie mam pojęcia o nieprzekraczalnych granicach między państwem a służbą.

– Oczywiście, że nie – warknął.

– To znaczy, że w chwili śmierci pracował dla pana. Może nam pan powiedzieć, co robił sam na pustym parkingu przy West Side Highway o tak późnej porze?

Powtórzył pytanie, co było oczywistą wskazówką, że nie zamierza na nie odpowiedzieć, ale zapędziłem go w kozi róg, więc „nie mam pojęcia” nie wchodziło w rachubę.

– Wyjaśnienie jest proste – powiedział po chwili. – Wczoraj wieczorem około szóstej trzydzieści dostałem SMS-a od mojego syna Trippa z informacją, że popsuł mu się samochód, więc wysłałem po niego Petera.

– W takim razie Tripp musi być jedną z ostatnich osób, które widziały go żywego – wtrąciła Kylie, wyczuwając, że Alden jest w defensywie.

– Nie, w ogóle się nie spotkali – odparł szybko. – Tripp zadzwonił do mnie i powiedział, że Peter się nie pojawił. W końcu po syna przyjechał jeden z jego kolegów, u którego Tripp przenocował.

– Jakim autem jeździ pański syn? – zapytała Kylie.

– Jedną z tych bezużytecznych hybryd, priusem. Niebieskim czy zielonym, tego niestety nie pamiętam.

– W pobliżu miejsca zbrodni nie było samochodu odpowiadającego temu opisowi – zauważyłem.

– Był pan w parku Riverside? To wielki teren. Na pewno się znajdzie. Czy to wszystko, państwo detektywi? Jestem bardzo zajęty.

– To na razie wszystko. Chcielibyśmy jednak pomówić z pańskim synem – odparłem.

– Teraz to niemożliwe. Jest uczniem ostatniej klasy w Barnaby Prep. W tym liceum obowiązuje ścisły zakaz używania telefonów komórkowych, ale zostawię mu wiadomość. – Wyjął z kieszeni telefon.

– Zdaję sobie sprawę, że Silas zachował się nietaktownie – ciągnął, wciskając przycisk szybkiego wybierania – ale naprawdę potrzebuję wozu, i to najszybciej, jak tylko się da. Mogę liczyć na przyspieszenie... Chwilę, odezwała się jego poczta głosowa. Cześć, Tripp. Wieczorem coś się stało z Peterem, policja jest u mnie w tej sprawie. Mają do ciebie kilka pytań. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mógł, a ja was umówię. – Rozłączył się. – Jeśli zostawicie mi namiary, skontaktuję się z wami, jak tylko Tripp się odezwie.

Podąłem mu wizytówkę, mówiąc przy tym:

– Ostatnie pytanie, panie Alden. Powiedział pan, że syn pierwszy raz zadzwonił do pana w sprawie kłopotów z autem o szóstej trzydzieści. O tej godzinie w parku było już ciemno, pusto i bardzo zimno. Co tam robił tak późno?

– Tripp ma fioła na punkcie filmów – wyjaśnił Alden. – Poprosiłem, żeby zrobił wideo-niespodziankę dla mojego ojca, który w marcu kończy siedemdziesiąt lat. Sądzę, że Tripp postanowił nakręcić zdjęcia w miejscach, gdzie dorastał mój ojciec.

– A gdzie dokładnie? – Gdy się zawahał, dodałem: – Proszę, niech pan wysili pamięć. Jeśli pański ojciec jest w tym względzie podobny do mojego, zaciągnął tam pana co najmniej kilka razy, żeby pokazać, gdzie mieszkał jako dziecko.

Aldenowi szybko wróciła pamięć.

– Ma pan rację. To Sto Trzydziesta Szósta Zachodnia numer pięćset trzydzieści.

– To adres w Harlemlie – zauważyłem.

– Wiem. Doskonała ilustracja historii od zera do milionera. Już sobie wyobrażam minę ojca, gdy zobaczy to nagranie. – Otworzył nam drzwi. – Dajcie mi znać, co z autem. To dla mnie nie tylko środek lokomocji, ale też mobilne biuro. Bez niego się pogubię.

Uśmiechnął się na pożegnanie. Wyglądało na to, że szybko się otrząsnął po tej strasznej tragedii.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kylie usiadła za kierownicą i ruszyła z piskiem opon.

– Co za palant! – rzuciła z wściekłością. Przejechała na czerwonym świetle Osiemdziesiątą Pierwszą Ulicę i ostro skręciła w lewo w Piątą Aleję. – Nastoletni syn prosi go o pomoc, kierowca, którego wysyła, zostaje zamordowany, a on nie może się doczekać reakcji ojca na film?

Poświęteczny ruch uliczny był niewielki. Zapiąłem pasy bezpieczeństwa, gdy strzałka szybkościomierza zbliżyła się do setki.

– Wydaje się, że śmierć Petera jest dla tej rodziny bardziej niedogodnością niż tragedią. A zmieniając temat: możesz zwolnić?

Kylie nie zwolniła, tylko spytała:

– I co tam porabiał ten obleśny Blackstone?

– Ty mi powiedz, K. Mac – użyłem jej ksywki. – To ciebie coś z nim łączy.

Zdjęła rękę z kierownicy i pokazała mi środkowy palec.

– Nie, Zach. To ciebie i mnie coś łączyło. Blackstone jest tylko facetem, który lubi mi dogryzać. Miło z jego strony, że zarekomendował nas Aldenowi jako członków jednostki NYPD Red, specjalnego gatunku policjantów szkolonych do tego, by służyli bezdusznym bogaczom i ich chronili.

– Przynajmniej teraz Alden wie, że jesteśmy najlepsi, po prostu lepszych już się nie znajdzie... w sektorze publicznym.

– Dla tego napszonego dupka moglibyśmy być nawet z NYPD Platinum, a i tak nie puści pary z gęby. Nie chciał nawet przyznać, gdzie dorastał jego ojciec. Sprytnie to z niego wyciągnąłeś.

– Dzięki, ale zdradził tylko tyle, ile sami byśmy się dowiedzieli. W jego historii są słabe punkty, ale raczej nie kłamał, gdy powiedział, że Peter i Tripp się nie spotkali. Właśnie ta informacja była w wiadomości, którą pokazał nam Dryden. Muszę jednak zyskać całkowitą pewność.

Zahamowała z piskiem opon na rogu Siedemdziesiątej Drugiej Ulicy i Piątej Alei, wyskoczyła z wozu i przesunęła kozioł blokujący wejście do Central Parku. Wskoczyła z powrotem do auta, wjechała do parku, wysiadła i ustawiła kozła na swoim miejscu.

– Nie wiem, dlaczego zamykają park dla aut w takie dni – powiedziała, kierując się na zachód. – Nie ma biegaczy, rowerzystów...

– Tylko stuknięci kierowcy – wpadłem jej w słowo. – Domyślam się, że nie wracamy na komisariat.

– Zaczynamy działać, Zach. Dobrze kombinujesz, nie wracamy na komisariat.

– W takim razie jedziemy albo do Barnaby Prep porozmawiać z Trippem, albo do Harlemu, żeby obejrzeć okolicę, gdzie dorastał dziadek.

– Jedno i drugie – odparła z uśmiechem. – Złapiemy Trippa, kiedy skończy zajęcia. Ale najpierw sprawdzimy adres podany przez Aldena i przekonajmy się, czy ktoś widział tam wczoraj Trippa z kamerą.

Mieliśmy cały park dla siebie, więc Kylie nie zważała na czerwone światła, ograniczenie prędkości i lód na drodze.

– Jeśli dobry Bóg sprawi, że przeżyjemy tę jazdę – powiedziałem kąśliwie – to pamiętaj, że musimy zadzwonić do Chucka Drydena i przykazać mu, by jak najszybciej odesłał „mej-baka” Aldenowi. Bez niego biedak całkiem się pogubi.

– Oczywiście – powiedziała, mknąc po łukach East Drive. – Oddanie Aldenowi bezcennego mobilnego biura to numer dwa na liście moich priorytetów. Zaraz po znalezieniu zabójcy kierowcy Aldena.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kylie opuściła park od strony północnej, wjechała w Sto Dziesiątą, potem w Broadway i skręciła w Sto Trzydziątą Szóstą w rekordowym czasie ośmiu minut. Potem zwolniła i w ślimaczym tempie skierowała się na wschód w stronę Amsterdam Avenue.

– Wypatruj jednej z tych bezużytecznych hybryd. Niebieskiej, może zielonej.

W połowie przecznicy dostrzegłem poszukiwane auto.

– Zielony prius – oznajmiłem, wskazując samochód stojący przed domem oznaczonym numerem pięćset trzydzieści. Sprawdziliśmy tablice rejestracyjne. Samochód był zarejestrowany na Alden Investments.

Podeszliśmy do auta i sprawdziliśmy wszystkie klamki. Prius był zamknięty.

– Otwórz łomem – zaproponowała Kylie.

– Auto stoi prawidłowo. Nie mamy powodu podejrzewać, że zostało użyte podczas popełniania przestępstwa – zaproponowałem. – A może NYPD ostatnio zniósł zakaz włamywania się do prawidłowo zaparkowanych aut?

– Po co Tripp napisał do ojca, że zepsuł mu się samochód w parku Riverside, skoro auto stoi tutaj?

– To moje domysły, ale jeśli planujesz odciąć komuś głowę piłą linkową, nie zrobisz tego na środku Sto Trzydziestej Szóstej w Nowy Rok, bo będziesz mieć tłum świadków. W tym samym czasie park jest pusty. Zero świadków.

– Posądzasz Trippa o zabicie Chevaliera? – zapytała Kylie.

– Nie, ale i tak trzeba go umieścić na liście podejrzanych. Jeśli tego nie zrobił, ktoś inny użył jego telefonu, wysłał SMS-a i zwabił Petera do parku.

– Kto?

– Nie wiem – przyznałem. – Popytajmy tutejszych mieszkańców.

– Kogo? Jest piekielnie zimno. Na ulicy nie roi się od świadków.

– Znajdźmy wdowę w oknie.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Kogo?

Kylie i mnie łączyły dwa rodzaje więzi. Chociaż kochankami byliśmy tylko przez miesiąc, odsłoniłem przed nią duszę i zdradziłem swoje największe sekrety. Nasz związek jako partnerów w pracy był tak świeży, że nie zdążyłem jeszcze podzielić się z nią wszystkimi nabytymi przez lata doświadczeniami.

– Wdowa w oknie – powtórzyłem. – Praktycznie każda okolica taką ma. Może lepiej użyć słowa „sąsiedztwo”, czyli zaludniony teren tworzący lokalną całość. „Wdowa w oknie” to starsza siwa pani, która zwykle mieszka na parterze od frontu. Dzieci są już dorosłe i dawno się wyprowadziły, mąż nie żyje, a jej obecne życie polega na siedzeniu przy oknie i obserwowaniu sąsiadów. W dzisiejszych czasach może mieć komórkę i kiedy widzi coś ciekawego, chce się tym podzielić z innymi i dzwoni do każdego, kogo ma pod przyciskiem szybkiego wybierania i kto mógłby okazać choćby cień zainteresowania. Może w twojej okolicy nie było takich wdów, ale wierz mi, że w tej części miasta jest przynajmniej jedna w każdym kwartale tworzącym owo „sąsiedztwo”.

– To najgłupsza teoria, jaką słyszałam – skwitowała Kylie.

– Może, ale w tej chwili tylko taką mamy. Popraw mi humor. Chodź ze mną poszukać takiej wdowy.

Przeszliśmy całą przecnicę od Broadwayu po Amsterdam Avenue, ale w żadnym oknie nie zobaczyliśmy starszej kobiety.

– Może siada w oknie później – rzuciła Kylie. – A może ma inne zajęcie, na przykład rezyduje jako wdowa w bujanym fotelu przed telewizorem. A może... Może to najgłupsza teoria, jaką kiedykolwiek wymyślił gliniarz.

– Masz lepszy pomysł?

– Tak. Mam teorię o sierżancie dyżurnym na komisariacie. Chodź, wracamy do auta. Popraw mi humor.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Większość nowojorskich policjantów nie spędza zbyt wiele czasu poza jasno wyznaczonymi rewirami. Jedną z największych zalet pracy w Red jest to, że nie mamy ścisłych granic działania, mogę więc obcować z całym wielokulturowym i geograficznie zróżnicowanym tygłem, jakim jest Nowy Jork.

Część Harlemu zwana Sugar Hill jest jednym z największych i najlepiej nadzorowanych terenów. Otrzymała swoją nazwę w latach dwudziestych ubiegłego wieku, kiedy bogaci Afroamerykanie zamieszkali tu, by pędzić słodkie życie w czasach renesansu Harlemu.

Jechaliśmy wzdłuż okazałych szeregowców, które w dwudziestym wieku zamieszkiwało wielu czołowych czarnych pisarzy, muzyków, sportowców i polityków. Zabudowana nimi okolica tworzy tak wspaniałą całość, że Komisja Ochrony Dziedzictwa Kultury ustanowiła ją dzielnicą historyczną, a Kylie zwolniła, byśmy mogli to wszystko podziwiać.

Trzydziesty komisariat mieści się przy Sto Pięćdziesiątej Pierwszej Zachodniej, w wysadzonym drzewami kwartale na wschód od Covent Garden. Weszliśmy do budynku i wylegitymowaliśmy się sierżantowi w recepcji. Jeden rzut oka wystarczył, by ocenić go jako starego wyjadacza. Krótko ostrzyżone włosy, mocne szczęki, przeszywający wzrok, a nawet sposób siedzenia zdradzały kogoś, kto służył swemu krajowi w armii.

– Steve Norcia – powiedział. – Co was sprowadza do trzydziestki?

– Szukamy kogoś – zaczęła Kylie. – Najpewniej starszej kobiety, która regularnie dzwoni na komisariat i skarży się na hałas, źle zaparkowane auta blokujące inne samochody, ludzi, którzy nie sprzątaję po swoich psach...

– Wystarczy, pani detektyw – wpadł jej w słowo Norcia. – Znam ten typ. Po prostu chcą ściągnąć policjanta do siebie, żeby mieć z kim porozmawiać, poczęstować kawą i ciasteczkami. Mamy tu takich całkiem sporo. Nazywamy ich Klubem Samotnych Serc. Szukacie kogoś konkretnego, czy mam wam podać namiary na tę, która piecze najlepsze

ciasteczka z czekoladą?

– Ułatwię panu sprawę – odparła Kylie. – Mogła zadzwonić wczoraj, być może ze skargą na młodego człowieka z kamerą filmową. Może uznała go za podglądacza albo chciała wiedzieć, czy ma pozwolenie na filmowanie.

– Wiem, o kim mowa. Sam odebrałem ten telefon – powiedział Norcia i poszedł do komputera. – Dajcie mi chwilę.

– Proszę się nie śpieszyć, sierzancie – odparła Kylie. – To i tak zajmie mniej czasu niż chodzenie od drzwi do drzwi. Albo – posłała mi szeroki uśmiech – od okna do okna.

– Bingo! – zawołał Norcia po niecałej minucie. – Wiedziałem, że to ona.

– Kto? – zapytała Kylie, wyjmując notes i długopis.

– Fannie Gittleman. Mieszka pod pięćset trzydziestym przy Sto Trzydziestej Szóstej Zachodniej, numer mieszkania 2 A. Dzwoniła wczoraj po południu, o trzeciej trzydzieści pięć. Tyle że ona nie jest samotną wdową z ciasteczkami. Gittleman sprawia trochę kłopotów, ponieważ jest aktywistką na rzecz lokalnej społeczności. Rozumiecie, zawsze gotowa wciągnąć policjantów w sprawę, którą akurat się zajmuje. Wczoraj zgłosiła, że widzi dwóch terrorystów filmujących sąsiedni budynek. Była pewna, że planują jego wysadzenie.

– Terrorystów? – powtórzyła Kylie. – Kogo pan wysłał do zbadania sprawy?

– Pani detektyw, był pierwszy dzień stycznia. Dziewięciu kolegów wzięło wolne na żądanie. To nasza coroczna epidemia, posylwestrowa grypa zwana kacem. Ale wcale ich nie winię, w ich wieku robiłem to samo.

– Rozumiem, że nikogo pan nie posłał?

– W końcu posłałem. – Uśmiechnął się. – W kontaktach z tymi starszymi paniami trzeba się nieźle nagimnastykować. Zareagujesz za szybko, to zaczną wydzwaniać dziesięć razy dziennie, w ogóle zlekceważyć, jeszcze gorzej. Ale brakowało mi ludzi, więc to zgłoszenie nie było na szczycie listy. Nie posłałbym tam pierwszego wolnego radiowozu, ale Gittleman zadzwoniła dziesięć minut później, żeby mi podziękować.

– Za co?

– Licho wie, ale według niej facet, którego wysłałem, spisał się doskonale. Problem został rozwiązany.

– Nie wydało się to panu dziwne? – zapytała Kylie.

Norcia spojrzał na nas wymownie zza kontuaru.

– Wiecie, ile telefonów dziennie przyjmuję? Dlatego wcale mnie nie dziwi, gdy jakaś szurnięta damulka dzwoni i dziękuje mi za wysłanie wymagowanego policjanta, by aresztował dwóch wymagowanych terrorystów. Z drugiej strony – dodał z szerokim uśmiechem samozadowolenia, rzadkim u sierżantów dyżurnych – dwoje detektywów z NYPD Red wypytyjących w sprawie rzeczonego wymagowanego przestępstwa... To jest dopiero dziwne.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kylie nigdy nie umiała wyzbyć się chępliwości. Swój ostatni triumf potraktowała jako kolejną sposobność przypomnienia mi, że to ona ukończyła akademię z pierwszą lokatą, a ja byłem zaledwie szósty na liście absolwentów.

Wróciliśmy na Sto Trzydziestą Szóstą i zadzwoniliśmy do drzwi pani Gittleman, która ani trochę nie przypominała drobnej siwowłosej staruszki z moich wyobrażeń. Owszem, była wiekowa, liczyła ponad osiemdziesiąt lat, ale zamiast siwizny miała na głowie ognisty oranż, zaś jej strój, biżuteria i makijaż kazały przypuszczać, że spodziewa się gości. Zupełnie jakby przewidziała nasze przyjście.

Zablokowała sobą wejście i uważnie obejrzała nasze identyfikatory.

– Jordan i MacDonald – powiedziała. – Jesteście nowi w naszym komisariacie. Wyjaśniacie wczorajszy incydent?

– Tak, proszę pani – odparła szybko Kylie. – Musimy ustalić kilka faktów.

– Wejdźcie. – Pani Gittleman otworzyła nam drzwi. – Ostrożnie, w środku jest lekki nieporządek.

„Nieporządek” to mało powiedziane. Mieszkanie pani Gittleman było rajem zbieracza. Sprawiało wrażenie, jakby właścicielka zaczęła dekorować je sześćdziesiąt lat temu i nie przestała do dzisiaj. Każdy centymetr ściany pokrywały obrazy i obrazki w ramach, a wiele z nich, jak przyznała, wyszło spod jej pędzla. W niedużym salonie stały upchnięte trzy kanapy. Na jednej piętrzyła się imponująca kolekcja poduszek, na drugiej leżały stosy rozmaitych broszurek, ulotek i folderów. W rogu trzeciej spał zwinięty w kłębek kot.

– Siadajcie tutaj – zarządziła Gittleman. – Kotka jest głucha, nie będziecie jej przeszkadzać.

Kylie usiadła, ja stanąłem przy niej. Gittleman przysiadła na krawędzi zastawionego drobiazgami stolika kawowego. Z jej zachowania wywnioskowałem, że nie zamierza częstować nas ani ciasteczkami, ani kawą. Interesowały ją wyłącznie fakty.

– Miałam rację? To byli terroryści? – zapytała.

– Prowadzimy śledztwo w tej sprawie, nie możemy więc ujawniać szczegółów – odparła Kylie. – Próbuje zebrać to, co już wiemy. Opowie nam pani dokładnie, co pani widziała?

Gittleman chrząknęła uroczyście.

– Było wpół do czwartej. Zobaczyłam dwóch chłopaków z kamerą wideo. Jeden był wysoki, biały, drugi miał ciemniejszą skórę. Nie mówię, że był Arabem, ale kto to wie? Filmowali sąsiedni budynek, skierowali kamerę w okna pani Glantz. Ktoś mógłby uznać, że to nie jego sprawa, ale ja uważam, że jeśli coś widzę, powinnam o tym powiedzieć. Nie mogłam udawać, że nic się nie dzieje. Zadzwoiłam więc do Steve’a...

– Do Steve’a? – powtórzyła pytająco Kylie.

– Do sierżanta Norcii. Myślałam, że z nim pracujecie. Nieważne. Nie tracę czasu na telefony pod dziewięćset jedenaście. Zadzwoiłam bezpośrednio na komisariat do Steve’a, a on przysłał tajniaka.

– Skąd pani wiedziała, że to tajniak?

– Na litość boską, przecież miał rudą perukę i sztuczną brodę! To jasne, że był tajniakiem. Podszedł do białego chłopaka i bez pytania zakuł go w kajdanki.

Wyjęliśmy zdjęcie Trippa Aldena, które zrobił, gdy wyrabiał prawo jazdy. Gittleman rzuciła na nie okiem.

– Tak, to ten – potwierdziła. – Kiedy policjant skuł białego, nagle drugi chłopak, ten Arab, rzucił się na niego z nożem do papieru. Zranił go, widziałam krew na rękawie bluzy.

– Jakiej bluzy? – zapytałam.

– Takiej z kapturem. Była szara z granatową lamówką, z przodu miała niebieski napis „Yankees”. Policjant wyjął paralizator i wycelował w chłopaka, a ten padł na ziemię. Potem poprowadził tego białego do radiowozu, wrócił i zaciągnął drugiego.

– Pamięta pani, jak wyglądał radiowóz? – zapytała Kylie.

– Był niebieski, nieoznakowany. Policjant otworzył bagażnik i wepchnął tam obu chłopaków. A potem, wyobraźcie sobie, przewiązał zamek taką rozciągliwą liną. Nie zamierzam wam mówić, jak zarządzać wydziałem policji, ale skoro tak zamierzacie przewozić aresztowanych,

można się spodziewać, że miasto wyda parę dolców na sprawnie działające zamki... – Na moment zawiesiła głos. – Czy za te informacje przewidzieliście nagrodę?

Kylie spojrzała na mnie, ale zanim zdążyliśmy otworzyć usta, Gittleman wybawiła nas z kłopotu:

– Nieważne, wyjaśnię to ze Steve'em.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zawiesiwszy na jakiś czas noworoczne postanowienie dotyczące rzucenia picia, Hunter Alden otworzył butelkę niebieskiego Johnniego Walkera, by rozjaśnić myśli.

Głowa Petera mogła przysporzyć sporych kłopotów. Było już za późno, by zwrócić się do policjantów i powiedzieć:

– Przepraszam, ale dzisiaj rano, kiedy usłyszałem od was, że mojemu kierowcy obcięto głowę, zapomniałem wspomnieć, że poprzedniego wieczoru znalazłem ją w pokrowcu na kamerę wideo mojego syna. Uważam, że nie ma potrzeby rozmawiać o tym z Trippem. Jest zajęty nauką.

Jedynym wyjściem było ukrycie głowy, aż policja przestanie u niego węszyć. Blackstone zasugerował włożenie jej do otwieranej od góry zamrażarki w piwnicy, no i Peter spoczął w pokoju pod dziesiątkami kilogramów steków wołowych, kanadyjskich homarów i najlepszej wieprzowiny.

Hunter usiadł za biurkiem, nalał do kawy odrobinę szkockiej i wlepił wzrok w telefon komórkowy, który morderca przysłał mu poprzedniego wieczoru.

Potem spojrzał na kartkę wyjętą z ust Petera Chevaliera:  
*Jest kasa do wzięcia, można się obłowić.*

Te słowa go prześladowały. Zamknął oczy i cofnął się o czternaście lat, na plażę Grace Bay na wyspie Provedenciales w archipelagu Turks i Caicos.

Poleciał na Turks prywatnym odrzutowcem, ominął odprawę, został przewieziony do hotelu zamkniętego z okazji corocznych wrześniowych modernizacji i wprowadzony do sali konferencyjnej.

Siedzący w środku mężczyzna miał na sobie strój niepasujący do egzotycznych wysp. Był to ciemny garnitur i krawat, oficjalny uniform szwajcarskiego prawnika.

Na widok Huntera wstał i przedstawił się lakonicznie:

– Samuel Joost.

Jest tylko jeden sposób, w jaki wielkie sumy pieniędzy mogą

przepląnąć między dwiema osobami, które sobie nie ufają. Należy wezwać pośrednika, człowieka o nieskazitelnej opinii. Joost był starszym wspólnikiem w firmie prawniczej w Zurychu, od lat trzydziestych działającej w charakterze pośrednika między bogatymi klientami.

Otworzył skórzaną dyplomatkę, z której wyjął mały kalkulator, zestaw piór i gruby segregator z napisem „Projekt Gutenberg” na okładce. Jeśli miał jakąś osobowość, to zostawił ją za drzwiami.

Dokumenty zostały podpisane, fundusze przepłynęły z ręki do ręki, każdy punkt szczegółowo omówiony i zaakceptowany przez obie strony. Joost nadał Hunterowi pseudonim „Leviticus”<sup>[2]</sup>.

Kilka minut po wyjściu Joosta pojawił się drugi mężczyzna, wysoki i chudy, o zaczesanych do tyłu jasnych włosach do ramion. Kojarzył się z typem androginicznym, istotą o niedookreślonej płci, łączącą w sobie zarówno męską, jak i żeńską osobowość.

– Jest kasa do wzięcia, można się obłowić – oznajmił konspiracyjnym szeptem. – Zna pan ryzyko, korzyści oraz konsekwencje łamania zasad. Ma pan jakieś pytania?

– Kto jeszcze w to wchodzi?

– Tożsamość reszty uczestników jest strzeżona równie dobrze jak pańska. Nie tworzymy klubu towarzyskiego. Dyskrecja ma zasadnicze znaczenie dla powodzenia lub porażki naszego przedsięwzięcia.

– Dyskrecja i kupa kasy – z uśmiechem odparł Hunter.

– Panie Alden – powiedział bezimienny nieznajomy – w moim świecie miliarderzy są równie powszechni co figowce. Niech pan nie sądzi, że został pan zaproszony na to spotkanie z powodu swojego majątku. Został pan starannie wybrany z powodu ideologii, jakiej pan hołduje.

– O jakiej ideologii pan mówi? – zapytał Hunter.

– O chciwości.

Ten dzień odmienił życie Huntera Aldena. W swojej głowie ukrywał tajemnicę, o której był przekonany, że nigdy nie wyjdzie na jaw. I nagle...

Otworzył oczy i jego wzrok padł na stojące na biurku zdjęcie Marjorie oprawione w srebrną ramkę. Trzymała na kolanach czteroletniego wówczas Trippa. W ostatni weekend przed śmiercią



Marjorie wyznała, że jest w ciąży. Od tamtego czasu wiele razy żałował, że to drugie dziecko się nie urodziło.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Dzwonił Silas Blackstone.

W takich chwilach, pomyślał Hunter, odbierając telefon, życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym w ogóle nie miał dzieci.

– Ci gliniarze znaleźli priusa – oznajmił Blackstone. – Stał przy Sto Trzydziestej Szóstej. Pojechałem tam zaraz po wyjściu od ciebie. Rozmawiali z tobą, ale kiedy tam się pojawiłem, już byli na miejscu. Jakim cudem tak szybko znaleźli auto?

– Podąłem im adres.

– Dlaczego?

– A jak sądzisz? Przycisnęli mnie. Musiałem im coś dać.

Nieważne. Co zrobili po znalezieniu wozu?

– Obejrzel go z zewnątrz, potem odjechali. Miałem kluczyki Trippa, więc przeszukałem wnętrze auta, ale nic nie znalazłem. Już miałem jechać, kiedy oni wrócili. Pomyślałem, że zdobyli nakaz przeszukania auta, ale nie. Poszli do jednego z domów i rozmawiali z lokatorką.

– Z którą?

– Z jakąś starszą kobietą. Kilka razy podchodziła do okna i coś pokazywała. Domyśliłem się, że widziała, co się stało z Trippem, i obszernie im o tym opowiedziała.

– Pogadaj z nią. Dowiedz się, co widziała.

– Już to zrobiłem – odparł Blackstone. – Kiedy od niej wyszli, zadzwoniłem do jej drzwi. Początkowo nie chciała mnie wpuścić, ale powiedziałem, że jestem prywatnym detektywem i szukam zaginionego chłopaka. Pokazałem zdjęcie Trippa i wtedy kompletnie jej odbiło. Powiedziała, że był terrorystą i dlatego policja wczoraj go aresztowała.

– Cholera – zaklął Hunter i pociągnął łyk zaprawionej alkoholem kawy. – Gliniarze nie mówili, że go aresztowali.

– Bo nie aresztowali – wyjaśnił Blackstone. – To wszystko stało się w jej wyobraźni. Widziała, jak facet z rudą brodą wlecze Trippa do niebieskiej furgonetki. Powiedziała Jordanowi i MacDonald, że to był policyjny tajniak, ale oni na pewno wiedzą swoje.

– Jestem pewien, że został porwany. Wczorajsza przesyłka nie pozostawia wątpliwości. Kłopot w tym, że gliniarze też już to wiedzą. Znajdź Trippa, zanim oni go znajdą, tylko na tym mi zależy.

– Ktokolwiek porwał Trippa, to samo zrobił z jego kumpel. Na nim też ci zależy?

– Co to za kumpel?

– Niski, o ciemnej karnacji. Razem kręcili film. Ta staruszka mówi, że ten chłopak jest arabskim terrorystą.

– Arab? Oszalała? To Portorykańczyk, Lonnie Martinez. Pomaga Trippowi kręcić film dla mojego ojca. Dlaczego ktoś miałby go porywać? To biedak i łachmyta, mieszka u swojej babci. Dla porywacza niewart złamanego centa.

– W takim razie maczał w tym palce – stwierdził Blackstone. – Ci, którzy za tym stoją, wiedzą, że trudno zbliżyć się do ciebie i twojej rodziny, więc zwerbowali Lonniego. Kto wiedział, gdzie będą kręcić?

– Tylko ja... i Lonnie.

– Wygląda na to, że to on zrobił Trippa.

– Gnida. Posłałbym cię do jego domu, ale nie mam pojęcia, gdzie mieszka.

– Żaden kłopot, szefie. Sprawdziłem GPS Trippa. Imię Lonniego jest na górze listy.

– Jedź tam zaraz i wypytaj jego babcię.

Hunter rozłączył się, wylał resztkę kawy do wielkiej doniczki i napełnił filiżankę czystym Johnniem Walkerem.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu i wziął do ręki liścik dostarczony przez martwego kierowcę.

*Jest kasa do wzięcia, można się obłowić.*

Pociągnął duży łyk szkockiej i uśmiechnął się szyderczo.

– Przekonamy się, skurwysynu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Pani Gittleman nie jest zbyt wiarygodnym świadkiem – powiedziałem. – Twierdzi stanowczo, że Tripp jest terrorystą, a facet z policyjną furgonetką, którą można zamknąć tylko rozciągliwą liną, tajniakiem wysłanym po jej zgłoszeniu.

– Mnie się podobała. Jest charakterna i przebojowa – zaproponowała Kylie.

– Nie przepadam za charakternymi i przebojowymi kobietami. Zwykle przypisują sobie wszystkie zasługi i za szybko jeżdżą. – Kylie trzepnęła mnie w ramię, a ja ciągnąłem dalej: – Aczkolwiek opowieść o Rudobrodym i paralizatorze, i o drugim chłopaku, który bronił się nożem do papieru, wyjaśnia, dlaczego nigdzie nie możemy znaleźć Trippa Aldena. Nie ma jak do niego zadzwonić, ale nie zamierzam siedzieć i czekać, aż w szkole sprawdzą, czy został uprowadzony, czy nie.

– Wreszcie się w czymś zgadzamy – powiedziała Kylie.

Włączyła światła i syrenę, skręciła gwałtownie w lewo z Amsterdam Avenue w Sto Dziesiątą, objechała rondo przy północnym końcu parku z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę i pomknęła dalej, mając czerwone światła na całej długości Central Park West aż po Osiemdziesiątą Ósmą.

– To też było dla ciebie zbyt przebojowe? – zapytała, parkując na przejściu dla pieszych przed imponującym sześciopiętrowym budynkiem, siedzibą Barnaby Prep od początku dziewiętnastego wieku.

Dwaj pierwsi uczniowie, których minęliśmy w holu, rozmawiali o zabójstwie kierowcy Trippa.

– Wygląda na to, że ścisły zakaz używania komórek, o czym wspomniał Alden, dzisiaj został cofnięty – kąśliwie zauważyła Kylie. – Skoro tych dwóch wie, na pewno wiedzą wszyscy.

– Masz rację. Gdyby Peter Chevalier był zwykłym obywatelem, jego śmierć przeszłaby niezauważona w ośmiomilionowym mieście. Ale był szoferem miliardera, prowadził wóz wart więcej niż stojący w dobrej dzielnicy jednorodzinny dom.

– Nie tylko to. Nowojorskie gazety uwielbiają części ciała. Tułów, który wypływa na Broadway Beach, czy bezgłowe ciało w parku Riverside, to wspaniała pożywka dla wszystkich mediów, od brukowców po poważne stacje telewizyjne. Założę się, że w tej chwili SMS-y, wpisy na Twitterze i Facebooku rozprzestrzeniają się po tej szkole jak wirus.

Znaleźliśmy gabinet dyrektora, do którego natychmiast zostaliśmy wprowadzeni. G. Martin Anderson był młody, świetnie ubrany i doskonale zorientowany. Nie zdążyłem wyjąć odznaki, kiedy powiedział:

– To straszne, co spotkało pana Chevaliera. Wszyscy w szkole są wstrząśnięci. Nasi uczniowie wiedzą, że żyją w niebezpiecznym mieście, ale kiedy coś takiego dzieje się tak blisko nich... W czym mogę państwu pomóc?

– Zdajemy sobie sprawę, że to środek dnia, ale chcielibyśmy porozmawiać z Trippem Aldenem – powiedziała Kylie.

– Z Trippem? Nie ma go dzisiaj – odparł Anderson. – Zważywszy na okoliczności, zdziwiłbym się, gdyby przyszedł do szkoły. Wiem, że bardzo lubił Petera.

Tripp nie pojawił się w szkole. Punkt dla pani Gittleman.

– Tripp ma kolegę – powiedziałem. – Ktoś kręcił z nim film.

– Lonnie Martinez. Chwileczkę... – Przejechał palcem po wydruku z komputera i zatrzymał się w połowie kartki. – Wydawało mi się, że widziałem jego nazwisko na liście nieobecności... No tak, też go dzisiaj nie ma.

Na koncie pani Gittleman zapisałem w myślach kolejny punkt.

– Wiemy, jak się skontaktować z Aldenami – powiedziała Kylie – ale chcielibyśmy porozmawiać z rodzicami Lonniego. Ma pan na nich namiary?

– Numery kontaktowe wszystkich uczniów mam tutaj – oznajmił, siadając przed komputerem. – O, jest tutaj, Alonso Martinez. Wszyscy nazywają go Lonnie. Mieszka z babcią, Juanitą Martinez. Ma stypendium. To świetny chłopak, bardzo lubiany.

– Co jeszcze może pan o nim powiedzieć? – zapytałem.

– Mówił pan wcześniej, że Tripp i Lonnie razem robili film. Są w tym dobrzy. Pan Madison, który kieruje pracownią filmową i ma

z uczniami zajęcia, twierdzi, że obu chłopców czeka świetna przyszłość w tej branży. Ale na ten temat powie wam więcej niż ja. Realizujemy w naszej szkole program opieki mentorskiej. Z powodu pasji filmowej oddanie Lonniego i Trippa pod opiekę mentorską Ryanowi Madisonowi okazało się strzałem w dziesiątkę. Jestem pewien, że był z nimi w kontakcie podczas przerwy wakacyjnej. Ostateczny termin składania podań o przyjęcie do wielu college'ów upływał trzydziestego pierwszego grudnia.

– Kiedy możemy porozmawiać z panem Madisonem? – zapytałem.

– Od razu. Goniec zaprowadzi was do jego klasy. – Zapisał numer telefonu na kartce papieru. – To numer mojej prywatnej komórki, tak na wszelki wypadek, gdybym był wam potrzebny.

Podziękowaliśmy, daliśmy wizytówki i czekaliśmy na gońca.

– Rozumiesz coś z tego? – zwróciłem się do Kylie.

– Rozgryzłam to – odparła zdecydowanym tonem. – Tripp wysłał wiadomość, że jego auto jest w parku Riverside, ale znalazło się przy Sto Trzydziestej Szóstej. Alden powiedział, że Tripp jest w szkole, ale Trippa tu nie ma. Gittleman powiedziała, że jakiś facet w rudej peruce i z rudą brodą skuł Trippa i wepchnął go do furgonetki, ale Alden zaklina się, że wczoraj wieczorem miał kontakt z synem i wszystko jest w porządku.

– Okej, zebrałaś fakty, ja też. Ale co z tego rozumiesz?

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się szeroko.

– To proste, drogi Zachu. Ktoś tu kłamie jak najęty.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po masakrze w szkole w Columbine drzwi do klas muszą być na tyle solidne, by powstrzymać intruza, który próbuje wtargnąć do środka. Ponieważ jednak maniakiem z bronią często okazuje się jeden z uczniów, nauczyciele powinni mieć możliwość zajrzenia do środka. Drzwi w Barnaby Prep były zrobione z solidnej dębiny z grubymi szklanymi wstawkami na wysokości oczu.

Jeffrey, nasz goniec, był wysokim tyczkowatym chłopcem z trądzikiem i aparatem korekcyjnym na zębach. Zaprowadził nas na trzecie piętro, zatrzymał się przed salą numer trzysta czternaście i wskazał Madisona przez szybę.

Zerknęliśmy do środka. Na biurku nauczycielskim stał mężczyzna w czarnych dżinsach i granatowym golfie. W uniesionej ręce trzymał lalkę Barbie, drugą walił się w piersi. Uczniowie patrzyli na niego jak urzeczeni.

– Zajęcia z filmu – wyjaśnił Jeffrey. – Omawiają *King Konga*.

Kylie rzuciła mu spojrzenie z ukosa.

– Serio, chłopcze? A ja myślałam, że chodzi o *Bambi*.

Madison zaczął skakać na biurku, imitując walkę z wyobrażonymi samolotami. Nagle odrzucił głowę do tyłu, trafiony śmiertelnym strzałem. Osunął się na biurko, łagodnie ułożył na nim Barbie i powoli opadł na podłogę.

– Piękność zabiła bestię – podsumował Jeffrey, nasz nieoceniony przewodnik. – Chodziłem na te zajęcia w zeszłym roku.

Uczniowie zaczęli bić brawo. Madison wstał, przeczesał włosy palcami, potem spojrział w naszą stronę. Skinąłem na niego palcem. Uśmiechnął się, powiedział coś uczniom i wyszedł do nas.

– Jeśli nie zawodzi mnie pamięć, to jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać – powiedział. – Jestem Ryan Madison. A państwo to rodzice przyszłego ucznia?

– Policja nowojorska. Chcemy z panem porozmawiać – oznajmiłem. – Ale możemy poczekać do końca lekcji.

– Nie trzeba, to doskonała okazja na dymka... o ile nie jesteście

z policji antynikotynowej? – Roześmiał się. – Chodźmy na dach. Zimno tam jak w psiarni, ale przynajmniej można legalnie zapalić.

Jeffrey nas opuścił, a my wspięliśmy się trzy piętra wyżej. Madison, który szedł przodem, wyglądał na trzydzieści pięć lat i był pełen energii oraz luzu.

– Przepraszam za papierosy – powiedział, gdy już zapalił – ale jako dziecko oglądałem zbyt wiele filmów noir. Czym mogę służyć?

– Szukamy Trippa Aldena – powiedziałem.

– Dzisiaj go nie ma.

– To wiemy. Dyrektor uważa, że może pan pomóc nam go znaleźć.

– Tak, oczywiście. Jak się domyślam, chodzi o zabójstwo Petera Chevaliera?

– Zgadza się. Chcemy pomówić z Trippem najszybciej, jak się da.

– Przypuszczam, że Tripp może nawet o tym nie wiedzieć – stwierdził Madison, odwracając głowę i wydmuchując dym w drugą stronę. – Zaraz, zaraz, głupio gadam. Teraz pewnie już wie. Przecież wszyscy w szkole o tym wiedzą. Ale nie wiedział o tym wczoraj wieczorem. A przynajmniej nie wspomniał o tym.

– Rozmawiał pan z nim wczoraj wieczorem? – zapytała Kylie.

– Dostałem SMS-a.

– O której?

Madison wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

– Siedem minut po północy.

– Tripp Alden wysłał panu wiadomość kilka minut po północy – powtórzyła Kylie. – Co napisał?

Przeczytał wiadomość na głos:

– Jedziemy z Lonniem na północ stanu na parę wywiadów. Nie będzie nas na lekcjach jutro i w czwartek. Powrót w sobotę. Możemy zarezerwować montażownię na weekend? – Pokazał nam SMS-a, po czym wsunął komórkę do kieszeni. – Dziś jest pierwszy dzień po przerwie świątecznej. Dacie wiarę, że uczniowie zaczęli wracać dopiero w czwartek? Tripp i Lonnie nie są wyjątkiem. Więc odpisałem: „Nie ma problemu”, i zarezerwowałem dla nich montażownię. Od tego czasu nie miałem z nimi kontaktu.

– Czego miały dotyczyć te wywiady? – zapytała Kylie.

– Tripp kręci film o swoim dziadku. Jego rodzina mieszka w Rochester. Tripp i Lonnie jeździli tam parokrotnie na rozmowy z kuzynami.

– Zna pan ich personalia? – ciągnęła Kylie.

Madison obdarzony był tym specyficznym chłopięcym uśmiechem, który na pewno zjednywał mu sympatię uczniów. Teraz postanowił wypróbować go na Kylie.

– Zaryzykowałbym stwierdzenie, że niektórzy noszą nazwisko Alden, ale szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. – Gdy Kylie nie odwzajemniła uśmiechu, Madison dodał, ale powściągnął już chłopięcy urok: – Przepraszam, nie chciałem być złośliwy, pani detektyw. Moim zadaniem jest nadzór nad wizualnymi aspektami filmu, ale nie biorę udziału w zdjęciach.

– Jak mogliby dostać się na północ? – zapytałem.

– Tripp na auto. Priusa.

– Dziękuję panu – powiedziałem, podając mu wizytówkę. – Gdyby któryś z nich się odezwał, proszę im przekazać, żeby zadzwonili na ten numer.

– Po co czekać? Napiszę do Trippa. Założę się, że on i Lonnie z przyjemnością spędziliby z wami czas. – Zgasił papierosa. – Zimno mi. Chodźmy do środka.

Wróciliśmy do środka i zeszliśmy na trzecie piętro.

– Dlaczego pan uważa, że chłopcy chcieliby spędzić z nami czas? – zapytałem.

– Pan żartuje? Uwielbiają filmy kryminalne. Inscenizowali napad na bank, kradzież auta z napadem na kierowcę. Wszystko, czym wy zajmujecie się w prawdziwym życiu.

Kylie wyrzuciła z siebie logiczne pytanie, które samo się nasuwało, a którego ja nie zdążyłem zadać:

– Czy zdarzyło im się inscenizować porwanie?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł Madison – ale to świetny pomysł. Nieźle im wychodzą te scenki. Ironia polega na tym, że wszystko robią po partyzancku. Nie mają pozwoleń, więc z formalnego punktu widzenia łamią prawo za każdym razem, gdy kręcą takie sceny. Jeszcze coś? Muszę wracać do klasy. Udało mi się przyciągnąć ich



uwagę błazenadą, teraz chcę zająć się czymś poważniejszym, na przykład eskalacją rasistowskich treści w czasach narastającego napięcia na tle rasowym i społecznym w Ameryce. Zapraszam. Bez obaw, nie zdradzę waszej tożsamości.

– Dzięki, ale powinniśmy już je... – Rozległ się dzwonek mojej komórki. Zerknąłem na ekran i powiedziałem: – To nasza szefowa. Teraz naprawdę musimy jechać.

Madison wrócił do klasy, a ja odebrałem telefon od Cates.

– Słucham, pani kapitan.

– Właśnie rozmawiałam z burmistrz Sykes – oznajmiła.

Poprzednia ekipa zasiadająca w ratuszu wysoko ceniła naszą jednostkę. Mieliśmy nadzieję, że nowa pani burmistrz będzie równie pomocna.

– To dobry znak. Przypuszczam, że burmistrz Sykes stanie się pani najlepszą przyjaciółką – powiedziałem.

– Naszą najlepszą przyjaciółką – poprawiła mnie Cates. – Chce poznać szczegóły w sprawie zabójstwa kierowcy Aldena. Będzie tu za piętnaście minut. Wy macie być za czternaście.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Był uroczy – stwierdziła Kylie, mknąc po Central Park West.

Kylie słynie ze swojej kąśliwości. Wiedziałem, że weźmie odwet za „przebojowe kobiety, które przypisują sobie wszystkie zasługi”. To było jej pierwsze podejście.

– Może być – odparłem.

– Może być? Zach, to ciacho. Umówiłabym się z nim.

– No nie wiem. Trochę za młody dla ciebie. Powinniście poczekać, aż Jeffrey pozbędzie się pryszczycy i aparatu.

– Mówię o Madisonie, o czym dobrze wiesz. Posiedziałabym na lekcji, żeby chociaż popatrzeć w te jego niesamowite niebieskie oczy.

– A, chodzi ci o Madisona, tego nauczyciela, tak? Był uroczy. Wdziękiem ustępował tylko drugiemu facetowi na dachu.

Wybuchnęła śmiechem. Poczulem, że tę rundę wygrałem, ale na wszelki wypadek przysunąłem się bliżej drzwi pasażera, żeby Kylie mnie znowu nie uderzyła.

Przejechaliśmy Sześćdziesiątą Piątą na wschodnią stronę i stanęliśmy przed komisariatem przy Sześćdziesiątej Siódmej pięć minut przez wyznaczonym czasem.

Wchodziliśmy po schodach, gdy z drzwi wejściowych wypadła Cheryl.

– Zach – powiedziała na mój widok.

– Cześć. Myślałem, że z samego rana pojechałaś pociągiem do szpitala.

– Popełniłam błąd i wstąpiłam do pracy załatwić kilka spraw. Tu zaczęli mnie bombardować telefonami ci, którzy spędzili przerwę świąteczną na układaniu planów na nowy rok i czuli nieodpartą potrzebę natychmiastowego poznania mojej opinii na temat tych planów.

– To nie ty uczyłaś mnie, że „nie” jest pełnym zdaniem?

– Większość z nich usłyszała moje „nie”, ale kapitan Cates potrzebowała mnie na cito. Zadzwoiłam do Freda i zapytałam o Mildred. Powiedział, że zostało jej może kilka dni. Cates potrzebowała mnie na parę godzin, więc zostałam. W końcu udało mi się wyrwać.

– Przykro mi z powodu twojej byłej teściowej – powiedziała Kylie.  
– Dzięki. Nie potrafię o niej myśleć w czasie przeszłym. Jest matką mojego byłego męża, chcę ją zobaczyć przed śmiercią. Tym najlepszym, co mnie spotkało w małżeństwie z Fredem, to czas spędzony z Mildred.  
– Uścisnęła mnie krótko. – Wrócę jakimś późnym pociągiem.  
– Czeka mnie długa zmiana, więc zaczekam z kolacją. Zamówimy coś, otworzymy wino...

Zadzwoiła jej komórka. Cheryl odebrała.

– Fred, zaraz jadę. Pociąg przyjeżdża o pierwszej czterdzieści siedem. Wyjedź po mnie na stację Mount Kisco.

Chciała skończyć, ale najwyraźniej Fred jeszcze coś mówił. Słuchała go cierpliwie, od czasu do czasu wtrącając „mhm” czy „aha”, co robią psychiatrzy, gdy to wszystko już kiedyś słyszeli.

W końcu udało jej się wejść mu w słowo:

– Fred, jeśli nie przestaniesz mówić, spóźnię się na pociąg. Do zobaczenia.

– Co do dzisiejszego wieczoru – zacząłem, gdy tylko się rozłączyła – to o której godzinie planujesz...

– Zach! – przerwała mi energicznie. – Jak możesz oczekiwać ode mnie, żebym planowała romantyczną kolację? Fred jest zupełnie rozbity. Dzwonił już sześć razy.

– Może kiedy zadzwoni następny raz, przypomnisz mu, że nie jest już twoim mężem!

Natychmiast pożałowałem tych słów. W jednej chwili spokojna współczująca terapeutka zmieniła się w porywczą i zapalczywą Latynoskę.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? – zapytała, zaciskając szczęki, by nie krzyżeć. – Jego matka umiera. Jak możesz być tak bezduszny?

– Nie chciałem być obcesowy – przyznałem ugodowym tonem. – Chodzi mi o Freda. Dlaczego dzwoni do ciebie zamiast do swojej narzeczonej?

– To nie twoja sprawa, ale narzeczonej go rzuciła.

Tego się nie spodziewałem.

– Myślałem... Myślałem, że jest w ciąży.

– Bo jest. Ale Fred odkrył, że nie z nim. Dlatego dzwonił do mnie,

nie do niej.

– Przepraszam, nie wiedziałem...

– Niewiedza jest do przyjęcia, bezmyślność nie.

Cheryl zbiegła po schodach. W tej samej chwili pod komisariat zajechał czarny cadillac escalade. Kierowca wysiadł, otworzył tylne drzwi i naszym oczom ukazała się Muriel Sykes, nowa burmistrz Nowego Jorku.

Kylie i ja mieliśmy już z nią do czynienia. Evelyn Parker-Steele, zamordowana żona hotelowego magnata, który przeniósł Cheryl i mnie do rajskiego apartamentu, kierowała kampanią wyborczą Muriel Sykes. Początkowo między nami iskrzyło, ale kiedy wyjaśniliśmy tę zbrodnię, staliśmy się jej zaufanymi policjantami.

– Detektywi! – zawołała na nasz widok. – Fatalny początek drugiego dnia mojego urzędowania, ale cieszę się, że wy bierzecie tę sprawę.

Dostrzegłem, jak Cheryl zatrzymuje taksówkę na Lexington Avenue.

Dobrze, pomyślałem. Nie chcę, żeby spóźniła się na pociąg, który zabierze ją do Freda. Wyobraźnia zaczęła podsuwać mi obrazy ich wzruszającego spotkania. Cheryl była z natury troskliwa. Wiedziałem, że wytrwa przy Fredzie w trudnych chwilach, będzie go pocieszać i uspokajać, zaoferuje ramię, na którym wypłacze się do woli...

– Zach!

To Kylie wyrwał mnie z zamyślenia.

– Co?

– Możemy wrócić do pracy? Pani burmistrz już weszła do środka.

– Przepraszam, myślałem o...

– Nie, Zach. Cheryl ma rację. Nie myślałeś. Obeszło cię tylko twoje urażone męskie ego. Chcesz mojej rady?

– Nie mogę się doczekać. Zamieniam się w słuch, doktor Phyllis.

– Nie pisz w myślach żadnej opery mydlanej. W prawdziwym życiu już spartaczyłeś sprawy z Cheryl.

– Chyba strzeliłem sobie w stopę.

– Racja, strzeliłeś. – Uśmiechnęła się znacząco. – Ale trafiłeś w inną część ciała, Casanovo. I to nie była twoja stopa.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kylie i ja puściliśmy się pędem po schodach na górę. Przeskakując po dwa stopnie, dotarliśmy na drugie piętro, gdy pani burmistrz wysiadała z windy. Poszliśmy za nią do gabinetu kapitan Cates.

Sykes nie traciła ani chwili.

– Jaki jest stan śledztwa w sprawie zabójstwa kierowcy Huntera Aldena?

– Alden chce nam wmówić, że Peter Chevalier był kobieciarzem i prawdopodobnie padł ofiarą zazdrosnego męża – powiedziałem. – Ale tu chodzi o coś innego. Syn Aldena nie pojawił się dzisiaj w szkole. I nie siedzi w domu, opłakując śmierć Petera.

Większość polityków nie zna wewnętrznych zasad działania systemu sądownictwa karnego, ale Muriel Sykes przez szesnaście lat była okręgowym prokuratorem federalnym.

– Skąd przypuszczenie, że nie chodzi o zwykłe wagary? – zapytała.

– Mamy świadka, który twierdzi, że widział wczoraj wieczorem, jak Trippa i jego kolegę aresztował jakiś policyjny tajniak. Czas zdarzenia: kilka godzin przed śmiercią Petera – wyjaśniła Kylie. – Wiemy jednak z całą pewnością, że komisariat nie wysłał tam żadnego policjanta. Przypuszczamy, że chłopcy mogli zostać porwani.

– Na ile wiarygodny jest wasz świadek?

– Dla nas czy dla ławy przysięgłych? – zapytałem retorycznie. – Nazywa się Fannie Gittleman, ma co najmniej osiemdziesiąt lat i jest trochę ekscentryczna, ale z pewnością nie ma urojeń. Wie, co widziała. Ci chłopcy zostali uprowadzeni.

– Co na to Hunter Alden?

– Zarzeka się, że z Trippem wszystko w porządku. Powiedział, że wczoraj wieczorem dostał od niego wiadomość już po czasie, w którym przypuszczalnie został porwany. Oczywiście jeśli Tripp rzeczywiście jest przetrzymywany dla okupu, porywacze ostrzegliby Aldena przed kontaktem z policją. Co wyjaśnia, dlaczego nas okłamał. Pojechaliśmy więc do szkoły Trippa. Jeden z nauczycieli pokazał nam SMS-a od niego. Dostał go wczoraj późnym wieczorem. Tripp napisał, że przez

dwa dni nie będzie go na zajęciach. Chciał jechać do Rochester w związku z filmem, jaki kręci dla ojca.

– Wiadomość mógł wysłać porywacz, żeby szkoła nie zgłosiła nieobecności chłopaka – zauważyła Sykes. – Wróćmy do zabójstwa kierowcy. Co już wiadomo?

– Niewiele, ale jeśli Tripp Alden naprawdę został uprowadzony, to mamy wyjaśnienie, dlaczego Chevalier został zabity i pozbawiony głowy. Jedna z naszych wersji zakłada, że porywacze wysłali jego głowę Aldenowi z jasnym przekazem: zapłać okup albo twój syn będzie następny.

– To, co mówicie, ma sens, ale stąpacie po cienkim lodzie, usiłując rozwikłać sprawę, której nikt jeszcze nie zgłosił – stwierdziła Sykes.

– Zgłosiła ją pani Gittleman – wtrąciła Kylie.

– Zanim skonfrontujecie Huntera Aldena z osiemdziesięcioletnim naocznym świadkiem, może porozmawiacie z rodzicami drugiej ofiary? Sprawdźcie, czy będą chętni do współpracy.

– Drugi chłopak mieszka z babcią. Z tego, co słyszałem, ledwie wiąże koniec z końcem, nie stać jej na okup.

– Wystarczy, że oficjalnie zgłosi zaginięcie. Jeśli to zrobi, dostanie od NYPD Red wszelkie niezbędne środki – powiedziała Sykes. – Jeszcze jedno. Hunter Alden bywa apodyktyczny, ale nie pozwólcie mu sobą rządzić. Nie jest waszym szefem, nawet jeśli będzie próbował się tak zachowywać. Och, ale komu ja próbuję wciskać ten kit? Hunter jest więcej niż apodyktyczny. Powinam od razu powiedzieć, że jest potwornie upierdliwy. Jeśli uważacie, że jego syn padł ofiarą przestępstwa, a on nie będzie chciał z wami współpracować, zwróćcie się do mnie. Skontaktuję was z człowiekiem o dużo miłszym w obejściu.

– Może będziemy musieli skorzystać z pani propozycji – powiedziałem. – O kim pani mówi?

– O ojcu Huntera, Hutchu Aldenie.

– Bardzo pani dziękuję, pani burmistrz – odezwała się wreszcie Cates. – Pani wsparcie dużo dla nas znaczy.

– Proszę nie dziękować – odparła Sykes. – Aldenowie znaczą wiele w polityce, ale tu nie chodzi o politykę. Ten wydział wart jest mojego wsparcia bardziej niż oni.





## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Silas Blackstone zaparkował audi i zapatrzył się w skupisko identycznych budynków z końca dziewiętnastego stulecia. Z zewnątrz wyglądały niewinnie, ale on wiedział swoje. Dorastał w jednym z takich budynków komunalnych w części Bronksu zwanej Mott Haven. Przemoc była obecna na każdym kroku. Jeśli nie dopadł cię gang albo diler, mogłeś zginąć od przypadkowej kuli. Pierwsza zasada, którą wpaja się dzieciom mieszkającym w takich miejscach, brzmi: nigdy nie stawaj w oknie.

Fakt, że Lonnie Martinez chodził do szkoły dla białych dzieci z bogatych rodzin, nic nie znaczył. Tu był inny świat. Blackstone sprawdził broń. Lepiej dmuchać na zimne, uznał w duchu i schował rewolwer do kabury.

Wysiadł z auta, zamknął je i rozejrzał się po Paladino Avenue. Aleję nazwano ją chyba dla żartu. Była to zwykła droga dojazdowa biegnąca wzdłuż Harlem River Drive. Nie zauważył podrostków snujących się bez celu i zabijających czas włamywaniem się do zaparkowanych aut.

W maleńkim przedsionku przy Paladino numer sześćdziesiąt cztery wyczuł zapach środka dezynfekującego. Jego ojciec zwykł to nazywać „eau de pine-sol”. Na domofonie odszukał napis „Juanita Martinez” i nacisnął guzik.

Z interkomu dobiegły trzaski i jakaś kobieta spytała:

– Kto tam?

– Mam przesyłkę dla Lonniego Martineza. Od pana Aldena.

Gdy rozległ się dźwięk brzęczyka, Blackstone wszedł na klatkę schodową i wjechał windą na szóste piętro. Zapukał do drzwi mieszkania 6 H. Uchyliła je atrakcyjna kobieta i oparła się o ościeżnicę.

– Gdzie Lonnie? – zapytał.

– Lonnie nie być. Ja wziąć przesyłka.

– Przesyłkę? Nie. Mówiłem, że mam wieści od pana Aldena.

– Alden? – powtórzyła. – Tripp Alden nie ma tu.

Blackstone przyjrzał się jej uważniej. Kaleczyła angielski

niemiłosiernie, ale wszystko inne robiło piorunujące wrażenie. Miała niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, drobne sprężyste ciało, mocne czarne włosy i skórę koloru miodu. Ubrana była w niebieski uniform z logo Costco. Przy kieszonce bluzki widniała plakietka z napisem Juanita. Tak miała na imię babcia Lonniego, ale Blackstone spodziewał się raczej starej grubaski z siwym kokiem. Ta kobieta w niczym nie przypominała babci.

– Jest pani babcią Lonniego? – zapytał.

Na dźwięk imienia oczy jej rozbłysły. Uśmiechnęła się szeroko.

– *Sí, sí. Soy Lonnie abuela.* Bobcia.

– Zna pani angielski?

– *Un poco.* Trochę – wzruszyła ramionami.

– Pan Alden chce wynająć Lonniego do pomocy Trippowi przy następnym filmie.

Choć uśmiechnęła się, patrzyła na niego jakby nieobecny wzrokiem.

– Mogę zostawić wiadomość dla Lonniego? – Wykonał w powietrzu gest pisania. – Ma pani papier i długopis? *Papel? Lápis?*

– *Sí, sí. Papel y lápiz.* Ja przynieść.

Odwróciła się, by pójść po papier i długopis, a wtedy drzwi otwarły się szeroko.

– Suka – mruknął, wszedł za nią do mieszkania i złapał gazetę leżącą na kuchennym stole. – *The New York Post?* Nie czytasz *El Dario?*

– *No comprendo* – odparła.

– Tak chcesz to rozegrać? *No comprende* mój angielski? Pracujesz w Costco, czytasz *Posta*, na pewno *habla inglés* bardzo dobrze.

– *Quién sabe, señor.* – Znów się uśmiechnęła.

Blackstone wiedział, że nic nie wskóra. Do tego zaparkował w tej szemranej okolicy wóz wart dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów, więc nie miał zamiaru przedłużać wizyty.

– Niech ci będzie – powiedział. – Twój wnuk nie ma kłopotów. Jeszcze nie. Jeśli chcesz, żeby tak zostało, przekaż mu, żeby zadzwonił do mnie na ten numer. – Podał ponętnej babci wizytówkę i skierował się do drzwi.

– *Gracias* – powiedziała.

Nie odwrócił się.

– *De cholera nada, suko* – wymamrotał pod nosem.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– No, no, co my tu mamy. – Kylie zwolniła, więc jechaliśmy teraz po Paladino Avenue żółtym tempem. – Zgadnij, kto tu jest. – Wskazała czarne audi A8 L, zupełnie niepasujące do otoczenia. Na tablicy rejestracyjnej widniał napis SDB.

– Rany. Ciekawe, co to oznacza.

– Sukinsyn Drań Bubek – rzuciła Kylie.

– W sumie to dla nas dobra wiadomość. Skoro Blackstone tu przyjechał, on i Alden nie mają pojęcia, gdzie jest Tripp.

Zaparkowaliśmy w pewnym oddaleniu, by widzieć i nie zostać zauważonym. Dziesięć minut później SDB wyszedł z budynku, w którym mieszkał Lonnie Martinez, po czym okrążył audi w poszukiwaniu ewentualnych uszkodzeń.

– Co zrobi, jeśli zobaczy wgniecenie albo rysę? Zadzwoń po policję? – zapytała zgryźliwie Kylie.

Blackstone odjechał, a my zwirową ścieżką podeszliśmy do drzwi z numerem sześćdziesiąt cztery. Mieliśmy szczęście, ponieważ ktoś akurat wychodził z budynku, więc weszliśmy od razu na górę, nie musząc dzwonić do domofonu. Kylie zapukała do drzwi. Otworzyła nam Juanita Martinez.

– NYPD – oznajmiła Kylie.

– Jesteście prawdziwi czy fałszywi? – zapytała.

Kylie machnęła jej przed oczami odznaką.

– Detektywi z wydziału zabójstw. Najprawdziwsi na świecie.

– Dobrze, bo ten ostatni wcisnął mi wystarczająco dużo kitu.

– Niski facet z rozbuchanym ego?

– Blackstone. – Wpuściła nas do środka. Mieszkanie było nieduże, funkcjonalnie urządzone i zadbane. Cokolwiek bulgotało w dużym garnku na kuchni, pachniało wyśmienicie.

– Czego chciał Blackstone? – zapytałem.

– Szukał mojego wnuka. Nawet gdybym wiedziała, gdzie jest Lonnie, nigdy bym tego nie powiedziała temu *pinche cabrón*.

– A nam pani powie?

– Dlaczego policjanci z wydziału zabójstw szukają Lonniego?

– Chcemy porozmawiać z jego kolegą Trippem Aldenem.

Sądźmy, że Lonnie może znać miejsce jego pobytu.

– Nie wiem, gdzie oni są.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Lonniego? – zapytałem.

– Wczoraj przy śniadaniu. Potem wyszedł z Trippem. Kręca jakiś film. Później przysłał mi wiadomość. Napisał, że przenocuje u Trippa. Dzisiaj rano dowiedziałam się o morderstwie. – Podniosła najnowszy numer *Posta*. – Dlatego przyjechaliście, prawda?

– Znała pani Petera Chevaliera? – zapytała Kylie.

– Był kierowcą Trippa. Oczywiście, że go znałam. Myślicie, że pozwoliłabym mojemu chłopcu jeździć autem, gdybym nie poznała kierowcy?

– I?

– Zaliczył test. Zdobył moje zaufanie, powierzyłam mu wnuka, a teraz zaczęłam się denerwować. Nie widziałam Lonniego od wczoraj. Powinnam się martwić?

– Nie mamy powodu podejrzewać, że stało się coś złego – skłamała Kylie. – Chcemy po prostu porozmawiać z chłopcami.

– Dam wam numer komórki Lonniego. Jeśli go znajdziecie, powiedzcie mu, żeby do mnie zadzwonił. – Zapisała numer na skrawku papieru i podała go Kylie. – Sądzi pani, że złapiecie drania, który zabił Petera?

– Ja nie sądzę, proszę pani. Ja wiem, że go złapiemy – odparła Kylie.

Łzy popłynęły bez ostrzeżenia. Juanita przycisnęła dłoń do oczu, usiłując powstrzymać płacz, ale na próżno. Jej ciałem wstrząsnęło łkanie.

Kylie położyła jej rękę na ramieniu.

– Byliście sobie bliscy, tak?

– Spotykaliśmy się. – Juanita bezradnie potrząsnęła głową. – Był cudownym człowiekiem. Tyle dawał z siebie innym. Dlaczego tak wspaniałe życie zostało tak gwałtownie przerwane?

– To zdarza się wciąż i wszędzie – odparła Kylie. – Trudno dopatrzeć się w tym sensu. Obiecuję pani, że znajdziemy zabójcę.

Juanita spuściła głowę i powiedziała, próbując stłumić łkanie:

– To moja wina.

– Jak to? – zapytała Kylie tym samym neutralnym tonem.

Znając ją, wiedziałem jednak, że słowa „moja wina” obudziły jej policyjną czujność. Moją także.

– Przy Siedemdziesiątej Trzeciej Wschodniej mieszka małżeństwo – zaczęła Juanita. – Bardzo mili ludzie. Co środę sprzątam im mieszkanie. W tym roku urządzali przyjęcie noworoczne i poprosili mnie o pomoc. Przyszedłem do nich o piątej po południu, żeby wszystko przyszykować, potem podawałam poczęstunek, skończyłam sprzątać dopiero o drugiej w nocy. Dobrze mi zapłacili, ale byłam tak zajęta, że zapomniałam wylać wodę przez okno.

– Jaką wodę? – spytała zdezorientowana Kylie.

– To portorykański zwyczaj – wtrąciłem. – Cheryl mi o tym mówiła. O północy, na przełomie starego i nowego roku, wylewasz przez okno wiadro wody na szczęście.

– Nie na szczęście – sprostowała Juanita. – Ta woda odstrasza złe duchy.

– Pani Martinez – zaczęła Kylie – miałam do czynienia z wieloma złymi ludźmi i powiem pani, że jedyne, co może przyjść z wylewania kubła wody za okno przy Siedemdziesiątej Trzeciej Wschodniej, to rachunek za pralnię chemiczną albo sprawa sądowa.

Juanita Martinez zaśmiała się, sięgnęła po ręcznik papierowy na kontuarze i osuszyła nim oczy.

– Lonnie nie wie o mnie i Peterze. Trzymaliśmy to w tajemnicy.

– I tak zostanie. Ma pani moje słowo – zapewniła ją Kylie.

– Dziękuję. Wiedziałam, że pani to zrozumie. Sekrety sercowe.

Wszyscy je mamy, prawda, pani detektyw?

– Tak, pani Martinez. Wszyscy je mamy. Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu tej straty.

Kylie dała Juanicie wizytówkę i po chwili zjechaliśmy windą na parter.

– Cieszę się, że ze mną byłaś – powiedziałem, kiedy szliśmy do auta. – Nie poradziłbym sobie nawet w połowie tak dobrze jak ty.

– To się nazywa empatia, Zach. Mężczyźni są w tym kiepscy.

– Hej, wprawdzie nie należę do Stowarzyszenia Wędrujących

Dżinsów – nawiązałem do znanego filmu – ale empatia nie jest mi obca.

– Tak, głęboko mnie poruszył sposób, w jaki powiedziałaś Cheryl, żeby pożegnała się z umierającą przyjaciółką i jak najszybciej wracała do Nowego Jorku.

Zanim zdążyłem zareagować, uruchomiła silnik i pomknęła Paladino Avenue.

– Jak na kogoś, kto chełpi się tym, że z łatwością nawiązuje kontakt ze swoją wewnętrzną kobietą, prowadzisz, jakby w twoich żyłach płynęło mnóstwo testosteronu – skonstatowałem.

– Testosteron w żyłach? Ja?

– Tak, ty.

– Hm... Nigdy o tym nie myślałam. – Jej prawa pięść z prędkością błyskawicy dosięgnęła mojego ramienia. – Ale możesz mieć rację – zakończyła z uśmiechem.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Silas Blackstone skręcił w podjazd przy Osiemdziesiątej Pierwszej Wschodniej i spojrzął na zegarek. Była trzecia czterdzieści pięć. O tej porze happy hour Huntera Aldena trwała w najlepsze.

Wziął głęboki oddech, powoli wypuścił powietrze i zebrał się w sobie, przygotowując się na nieunikniony atak słowny. Blackstone wiedział, że jest kontraktowym sługą pracującym dla bezdusznego kutasa. Tyle że ten kutas zapewniał mu dziewięćdziesiąt procent dochodów, więc odejście nie wchodziło w rachubę.

Przycisnął guzik interkomu przy bramie wejściowej, uśmiechnął się do kamery monitoringu i czekał na sygnał brzęczyka. Wszedł po schodach, potem znów odczekał, aż Janelle nieśpiesznie raczy mu otworzyć.

– Panie Blackstone – powitała go bez cienia charakterystycznego dla niej wdzięku. Nie lubiła go, nie akceptowała tego, co robił i jak to robił, i nie zadawała sobie trudu, żeby ukryć swoją niechęć.

– Pani Alden – powiedział najuprzejmiejszym tonem możliwym w tej sytuacji. – Jak samopoczucie?

– Mamy śmierć w domu. Niby jak mam się czuć?

– Ach tak. Straszna historia. Peter był porządnym facetem. Nam wszystkim będzie go brakowało. – Temu pustemu frazesowi towarzyszyło równie nieszczerze potrząśnięcie głową. Czekał, aż Janelle zaprosi go do środka.

Nie zrobiła tego.

– Mój mąż jest na dole – zakomunikowała. Okręciła się na pięcie i odeszła, zostawiając go w otwartych drzwiach.

W prawdziwym świecie oznajmienie „mąż jest na dole” mogłoby oznaczać, że „jest w sali rekreacyjnej” albo „ćwiczy w siłowni”, ale Hunter Alden nie żył w prawdziwym świecie. Stanowił jeden procent jednego procenta. Jego „na dole” oznaczało cedrowo-kamienną grootę mieszczącą basen, saunę i okrągłą wannę z hydromasażem – luksusowy tropikalny raj, którego stworzenie kosztuje miliony, a kolejne miliony utrzymanie idealnej temperatury i wilgotności podczas ponurej



nowojorskiej zimy.

Hunter moczył się w wannie z kieliszkiem czerwonego wina w prawej ręce. Dwa telefony komórkowe leżały na ręczniku w zasięgu lewej.

Jego wzrok był śmiercionośną bronią. Blackstone czuł na sobie przeszywający wzrok Huntera, pełen odrazy i obrzydzenia.

– Co masz na tego portorykańskiego chłopaka? – zapytał.

– Wygląda na to, że Lonnie nie jest takim przyjacielem, za jakiego uważa go Tripp. Zniknął, rozplynął się w powietrzu.

– Jasne, że zniknął. Porwali go razem z Trippem.

– A może zainscenizował to wszystko, żeby wyglądało na porwanie. Jego babcia nie sprawia wrażenia zmartwionej jego nieobecnością. Udaje głupią, ale na pewno sporo wie.

– Wyślij kogoś, żeby miał na nią oko.

– Strata czasu, szefie. Lonnie nie jest głupi, na pewno nie przyjdzie do babci. Mam lepszy pomysł. Pozwól mi zajrzeć do komputera Trippa.

– Do komputera? Uważasz, że znajdziesz tam jego terminarz? „Nakręcić film. Dać się porwać”.

– W ośmiu przypadkach na dziesięć – zaczął Silas, zmyślając na gorąco statystykę – porwania dokonuje ktoś znany dziecku. Jeśli Tripp kontaktował się z tym człowiekiem mejlowo albo przez czat, znajdę go.

– A wtedy co?

– Tripp wróci do domu cały i zdrowy. Oddamy tego gościa w ręce policji...

– Nie słuchałeś? Nie chcę, żeby ten facet gadał z glinami, prokuratorem okręgowym czy sędzią. Z nikim ma nie gadać. Nigdy. Ma umrzeć.

Blackstone nawet nie mrugnął. Słyszał to nie raz i nie dwa. Zero eufemizmów. Żadnych „mam kłopot w interesach”, „ma zostać wyeliminowany”. Prosty i jasny komunikat: „ma umrzeć”.

– Zadzwoń do Wheelera i ustalę cenę.

– Szkoda czasu na takie bzdury. Powiedz mu, że płacę dwukrotność ostatniej zapłaty.

– Zrobi się. Coś jeszcze?

Alden dopił wino i unióśł pusty kieliszek nad głowę. Blackstone

przytomnie wyjął mu go z dłoni i podszedł do kontuaru, na którym stała już prawie pusta butelka.

Napełnił kieliszek i wręczył go Aldenowi, który wychylił resztę wina jednym haustem.

– Komputer jest w pokoju Trippa. Jeśli Janelle zapyta, po co go bierzesz, to powiedz, że dzwonił Tripp i wiesz mu komputer do szkoły.

– Ona nie wie, że Tripp zaginął?

– Po co miałbym jej mówić? Przejmie się i tylko mnie wkurzy. Wie, że Peter nie żyje. Prócz tego nie wie nic o niczym i niech tak zostanie. Trzymaj język za zębami.

– Zawsze to robię – odparł Silas. – Otworzyć nową butelkę?

Hunter podniósł się i wyszedł z wanny.

– Sam sobie naleję. Ty zadzwoń do Wheelera i powiedz mu, że szykuję miejsce w zamrażarce na kolejną głowę.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Tripp Alden siedział skulony w kącie w szczelnie zapiętej kurtce z najdroższego gęsiego puchu.

– Przepraszam – powiedział.

Niespełna dwa metry dalej kulił się Lonnie Martinez w bluzie z kapturem z napisem „Barnaby Prep” i kurtce z polaru.

– Już to mówiłeś.

– Wiem, ale nie mogę przestać o tym myśleć. Wylądowałeś tu przeze mnie. To moja wina.

– Nie, nie. – Lonnie potrząsnął głową. – To twoja wina, że jakiś wariat zgarnął cię z ulicy?

– Przez całe życie wiedziałem, że może mi się to przytrafić. Mój ojciec jest bogaty. Odkąd pamiętam, zawsze powtarzał: „Uważaj, z kim rozmawiasz; uważaj, dokąd idziesz”. A ja co robię? Jadę do Harlemu i kończę w furgonetce. Kiedy wrócę do domu, staruszek da mi popalić.

– Tripp, wiem, że uważasz swojego ojca za fiuta, ale czego tak naprawdę chcesz? Masz zamiar żyć pod kloszem? Rany, jeśli gość z paralizatorem chce cię dorwać, to cię dorwie. Nieważne gdzie, w Harlemie czy na Park Avenue.

– Powiedz to mojemu staremu.

– Jedyne, co chcę powiedzieć twojemu ojcu, to coś w tym stylu: „Panie Alden, bardzo dziękuję, że wybulił pan forszę na okup za Trippa i za mnie”.

– On niczego tak szybko nie wybuli.

Lonnie przesunął się po podłodze, aż ich stopy zetknęły się palcami.

– Co ty gadasz? Pozwoli, żebyśmy tu zgnili?

– Spokojnie. Wyjdziemy stąd, ale nie dlatego, że ojciec ma miękkie serce. On wykupił ubezpieczenie od porwania.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałem. – Lonnie wzruszył ramionami.

– Wiesz, na o co biega z ubezpieczeniem samochodu? Kiedy masz wypadek, ubezpieczyciel płaci za naprawę auta. A ja jestem

ubezpieczony od porwania. Jeśli do niego dojdzie, firma ubezpieczeniowa płaci porywaczowi.

Lonnie zerwał się na równe nogi.

– To dlaczego ciągle siedzimy tu pod kluczem głodni i zmarznięci? Gdzie facet z firmy z czekiem? Musi się dogadać z draniem, który nas porwał, i wydostać nas stąd.

– To nieco bardziej skomplikowane. – Tripp zaśmiał się niewesoło.

– No i pamiętaj, że dobrze znam mojego ojca. Bez względu na to, jakiego okupu zażąda porywacz, on będzie negocjował.

– Dlaczego? Mówiłeś, że płaci firma ubezpieczeniowa.

– Do pewnego stopnia. To i tak idzie z kieszeni mojego ojca.

Lonnie oparł się plecami o ścianę i utkwiał spojrzenie w Trippie.

– W takim razie już nie żyję.

– O czym ty mówisz?

– Mówię o twoim ojcu. Jeśli zaczniesz negocjować z tym facetem, wtedy już po mnie. Ten wariat mnie zabije.

– Zabije? Dlaczego miałyby cię zabić? Martwi nie mamy dla niego żadnej wartości.

– Ty jako truposz stracisz na wartości, po prostu zostaniesz wyzerowany, czyli musisz żyć, bo twoja cena to miliony. Ale ja? Ja nic nie znaczę, bo na ile można mnie wycenić? Myśl, Tripp. Szuflada ze skarpetkami twojego ojca jest warta więcej niż cały majątek mojej rodziny. Moja babcia zarabia dwanaście pięćdziesiąt na godzinę jako prezenterka produktów żywnościowych. Co robi? Zapłaci porywaczowi próbkami greckiego jogurtu czy bawarskiej kiełbaski?

– Wyluzuj. Ojciec zapłaci za nas obu.

– Już to widzę. Twój ojciec nie może się doczekać, żeby wrzucić do worka marynarskiego parę milionów na ratowanie mojego żalosego portorykańskiego tyłka.

– Mój ojciec nie pozwoli ci umrzeć.

– Zastanów się, Tripp. Facet, który nas tu wsadził, wie, ile chce. Powiedzmy, że to x dolarów. Podaje twojemu ojcu tę sumę.

– I co?

– Wtedy twój ojciec zaczyna się z nim targować. Mówi: „Może połowa x?”. A porywacz wpada w szal.

– Mój ojciec wkurza wszystkich, z którymi negocjuje. Tak łamie ludzi.

– Ale porywacz nie jest biznesmenem, tylko gangsterem. Wie, że twojego ojca stać na x, dziesięciokrotność x czy stukrotność x. Więc kombinuje tak: wyślę temu dupkowi wiadomość.

– Jaką?

– Jak w *Ojcu chrzestnym*, kiedy hollywoodzki producent budzi się i znajduje w łóżku głowę swojego konia. Takie wiadomości przysyłają porywacze i dzięki temu dostają, co chcą.

– Zaraz, czyżbyś chciał powiedzieć, że... – Tripp przerwał na moment. – Tak to widzisz? Facet zabije mnie, żeby zmusić ojca do zapłacenia żądanej kwoty?

– Nie, Tripp. Naprawdę nie kumasz? On nie zabije ciebie, bo tylko jako żywy jesteś wart miliony. On zabije mnie! Nie rozumiesz? To ja jestem głową konia z *Ojca chrzestnego*!

Tripp chciał zaprotestować, ale wywód Lonniego miał sens.

– Och – powiedział, spoglądając na przyjaciela. – W takim razie już wiem, kim ja jestem w tej układance.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Podjechaliśmy pod dom Aldena drugi raz w ciągu paru godzin. Tym razem nie było dla nas zaskoczeniem, że zobaczyliśmy tam audi Blackstone'a.

Gdy Kylie zamachała odznaką do kamery monitoringu, rozległ się dźwięk brzęczyka. Weszliśmy przez bramę. Drzwi otworzyła nam Janelle Alden. Widziałem jej zdjęcia, ale nie oddawały one rzeczywistości. Z bliska była wręcz zachwycająca. Zielone oczy, jasne włosy, różowy sweter, niebieskie dżinsy – wszystkie moje ulubione kolory u jednej olśniewającej kobiety.

– Pani Alden, jesteśmy z NYPD – oznajmiłem.

Wpuściła nas do środka.

– Dziękuję za przyście – powiedziała z ujmującym uśmiechem, jakby zapraszała nas na drinka. – Macie już jakieś... – szukała właściwego słowa – tropy?

– Pracujemy nad tym – odparłem. – Już rozmawialiśmy z pani mężem, ale chcemy zadać mu jeszcze kilka pytań. Czy jest w domu?

– Hunter jest na basenie – powiedziała niedbałym tonem, jakim ludzie informują, że ktoś jest w kuchni. Dla niej posiadanie prywatnego krytego basenu na Upper East Side na Manhattanie musiało wydawać się czymś absolutnie naturalnym i zwyczajnym.

Zjechaliśmy windą na sam dół, gdzie Janelle Alden poprowadziła nas przez gąszcz egzotycznych roślin i drzewek.

Pierwszy zobaczył nas Silas Blackstone.

– Witam, ponownie. Jak śledztwo w sprawie zabójstwa? – zagadnął.

Zignorowałem to pytanie i spojrzałem na Huntera Aldena, zanurzonego w okrągłej wannie, z kieliszkiem wina w ręce. Zarumieniona skóra, opadające powieki i obwisłe policzki świadczyły, że ma już za sobą kilka kolejek.

– Macie jakieś informacje o Peterze? – zapytał.

– Jeszcze nie – powiedziałem. – Czy pański syn się odezwał?

– Od wczoraj wieczorem nie – odparł z lekką irytacją, dając nam

do zrozumienia, że niepotrzebnie marnujemy jego czas.

– Nie było go dzisiaj w szkole.

– Dzieciaki. – Alden pokręcił głową, jakby to jedno słowo mogło wyjaśnić zniknięcie osoby istotnej dla śledztwa w sprawie zabójstwa.

– Wczoraj wieczorem Tripp przysłał SMS-a jednemu z nauczycieli. Napisał, że jedzie do Rochester. Miał porozmawiać z paroma osobami, by wykorzystać to w filmie, który kręcił.

– To ma sens. – Hunter pokiwał głową. – Tam mieszka rodzina mojego ojca.

– Rano znaleźliśmy priusa Trippa przy Sto Trzydziestej Szóstej i odstawiliśmy na parking policyjny – oznajmiła Kylie. – Zastanawialiśmy się, jak by tam dojechał bez auta.

– To dopiero zagadka, pani detektyw – rzucił Alden. – Zaryzykuję i będę zgadywał: pociągiem, autobusem, samolotem z LaGuardii. Chłopak jest pomysłowy, więc coś wymyśli. A ja się zastanawiam, dlaczego nie szukacie zabójcy Petera. Skąd takie zainteresowanie Trippem? Uważacie, że podsunie wam jakiś magiczny trop?

– Proszę pana, mówiliśmy panu dzisiaj rano...

– A ja wam powiedziałem – przerwał jej Alden – że Peter Chevalier był kobieciarzem. Jest tuzin albo i więcej zazdrosnych mężów i narzeczonych, którzy z radością obcieliby mu głowę i jaja. To wasz trop. Co do mojego syna, to obiecałem wam, że jeśli się odezwie, każę mu do was zadzwonić. Fakt, że wracacie tu po kilku godzinach i znowu wierzycie mi dziurę w brzuchu, ociera się o nękanie. Wyrażam się jasno? A może mam zadzwonić do waszego szefa, żeby osobiście wam to wyjaśnił?

Zanim Kylie i ja zdążyliśmy zareagować, zadzwonił jeden z telefonów leżących na ręczniku. Nie ten w skórzanym etui z inicjałami HHA, lecz tandetny telefon z klapką, jaki można kupić w Best Buy za dwadzieścia dolców.

Silas podskoczył, natomiast Hunter wprawdzie spojrzał na dzwoniący telefon, ale nie sięgnął po niego.

– Mam odebrać? – zapytała Janelle po trzecim sygnale.

– Niech dzwoni – odparł Hunter – ale będę ci wdzięczny, jeśli odprowadzisz naszych detektywów do drzwi.

Telefon dzwonił nadal, ale Hunter ani drgnął, tylko spoglądał na nas beczelnie znad brzegu kieliszka.

– Dziękujemy za poświęcenie nam czasu, panie Alden – powiedziałem powoli i wyraźnie.

Jednak Kylie i ja nie zamierzaliśmy wychodzić.

– Zdajemy sobie sprawę, że to był dla pana trudny i stresujący dzień – dodała moja partnerka.

Telefon zadzwonił jeszcze dwa razy i umilkł.

– Będziemy w kontakcie – oznajmiłem, czekając, aż telefon zadzwoni ponownie.

Jednak nie zadzwonił.

W drodze windą na górę towarzyszyła nam Janelle.

– Proszę wybaczyć mężowi – powiedziała – ale bardzo przeżywa śmierć Petera.

– Doskonale to rozumiemy – wcisnąłem jej kit, jaki ona wcisnęła nam, tłumacząc zachowanie Aldena. – Wie pani, gdzie jest syn?

– Nie. On ma osiemnaście lat. Nie mogę cały czas... – Za resztę odpowiedzi posłużyło wzruszenie ramion.

– Kontaktował się z panią zeszłego wieczoru?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie – powtórzyła.

– Chcemy z nim porozmawiać. To ważne – powiedziałem z naciskiem. – Zostawię pani moją wizytówkę. Jeśli Tripp do pani zadzwoni, proszę mu przekazać, żeby się do mnie odezwał.

– Oczywiście – odparła, posyłając mi uśmiech zwyciężczyni konkursu piękności.

Dotąd nasze dochodzenie nie posunęło się naprzód, ale jedno wiedziałem na pewno – spośród wszystkich, którzy mnie dzisiaj okłamali, Janelle Alden była zdecydowanie najładniejsza.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Człowiek, który znał sekret mogący pogrążyć Huntera Aldena i zniszczyć całe jego finansowe imperium, siedział w subaru outback z włączonym ogrzewaniem i obserwował ludzi, którzy wchodzili do domu przy Osiemdziesiątej Pierwszej Wschodniej.

Nie miał pojęcia, kim jest niski mężczyzna w audi, ale indywidualna tablica rejestracyjna była dobrym punktem wyjścia do poznania jego tożsamości. Wpisał do wyszukiwarki „SDB”. Na ekranie pojawiła się lista akronimów, wśród nich agencja talentów w Los Angeles i strona internetowa okręgu szkolnego Benoit w stanie Wisconsin. W końcu znalazł to, czego szukał – SDB Investigative Services w Nowym Jorku.

Zdjęcie założyciela agencji, Silasa Davida Blackstone’a, znajdowało się na stronie głównej. Mały pan B. był prywatnym detektywem.

Parę policjantów, którzy zjawili się dziesięć minut później, zidentyfikował o wiele łatwiej. Detektywi Zach Jordan i Kylie MacDonald dwukrotnie znaleźli się na pierwszych stronach gazet po zgarnięciu dwóch najgłośniejszych seryjnych zabójców w Nowym Jorku: najpierw Kameleona, a potem tego, który ubierał swoje ofiary w kombinezony ochronne.

Informacja o zabójstwie Petera Chevaliera także trafiła na pierwsze strony gazet. Im bardziej krwawa historia, tym wzbudza większe zainteresowanie mediów. Bezgłowe ciało znalezione w parku zawsze pomoże sprzedać nakład. Jednak mężczyźnie w subaru nie zależało na rozgłosie. Nie zabijał dla sławy. Chciał po prostu zarobić parę dolców, a konkretnie sto milionów.

Żałował, że nie widział reakcji Huntera Aldena na dźwięk telefonu. Nie planował dzwonić, kiedy byli u niego policjanci. Decyzję podjął spontanicznie. To była czysta improwizacja. Alden nie odważyłby się odebrać telefonu, czując na plecach gorące oddechy Jordana i MacDonald. Wyszli kilka minut później, najpewniej wyproszeni przez faceta mającego obsesję na punkcie kontroli, a w tej chwili desperacko

usiłującego kontrolować cokolwiek.

Tych dwoje miało dość inteligencji, by wiedzieć, że Tripp został uprowadzony, ale bez formalnego zawiadomienia ze strony Aldenów byli zobowiązani do trzymania się od tej sprawy z daleka.

Z drugiej strony Silas Blackstone jako wolny strzelec działał według własnych reguł, dlatego mógł być źródłem kłopotów.

Człowiek w subaru był przygotowany na kłopoty. Doskonale przygotowany. Przestudiował *Sztukę wojenną*, niezrównany chiński traktat o strategii militarnej napisany dwadzieścia pięć stuleci temu przez znakomitego generała i filozofa Sun Zi. Potem spędził trzy miesiące i wydał tysiące dolarów, planując każdy szczegół operacji z wojskową precyzją. A kiedy był gotowy, cofnął się o krok i zadał sobie pytanie: „O czym nie pomyślałem?”.

Nie wiedział, czego nie wie, ale skoro musiał być przygotowany na każdą sytuację, potrzebował odpowiedniego arsenału. Nie tylko broni. Także wysokiej klasy sprzętu i wyposażenia używanego przez wszystkich, którzy przygotowują tajną operację.

W internecie znalazł wszystko, czego potrzebował. Setki detalistów oferowały w sieci urządzenia do inwigilacji i szpiegowania dla zazdrosnych żon, paranoicznych pracodawców, podglądaczy czy też, jak to było w jego przypadku, porywacza spodziewającego się stu milionów dolarów.

Jego wybór padł na Cheaters Spy Shop. Na podłodze auta leżał plecak wypełniony akcesoriami, które kupił na wszelki wypadek. Pogrzebał w nim i wyjął minilokalizator. Wodoodporny i magnetyczny, a co najważniejsze – bezprzewodowy.

Wysiadł z subaru, podszedł do auta Blackstone'a, schylił się, jakby wiązał sznurowadło, i błyskawicznie umieścił lokalizator pod podwoziem audi.

Wrócił do wozu i czekał. Pół godziny później Blackstone wyszedł z budynku z laptopem pod pachą. Wsiadł do audi i pojechał Osiemdziesiątą Dziewiątą przy York Avenue. Człowiek w subaru śledził jego trasę, nie ruszając się z miejsca postoju przy Osiemdziesiątej Pierwszej Wschodniej.

Lokalizator działał doskonale. Obserwator uśmiechnął się do siebie

na myśl, że jest – niczym legendarny dowódca Sun Zi – kolejnym  
wspaniałym darem pochodzącym z krainy smoków i cesarzy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kylie ledwie wytrzymała do chwili, w której wsiedliśmy do wozu.

– Jasna cholera! Wiesz, kto zadzwonił do Aldena, kiedy staliśmy obok? – rzuciła podekscytowana.

– Cóż, pani detektyw – przybrałem ton chłopka-roztropka – pamiętam, że ukończyłaś akademię na pierwszym miejscu, a ja dopiero na szóstym, ale ponieważ pan Alden nie odebrał telefonu, zaryzykuję tezę, że dzwonił jeden z nachalnych telemarketerów.

Skwitowała moje słowa lekkim uśmiechem.

– Dobrze, dobrze, wiem, że wiesz. Chciałam tylko powiedzieć, że to dziwne. Staliśmy tam i właśnie wtedy zadzwoniła ta telefoniczna jednorazówka. Widziałeś minę Aldena? Nie wiedział, czy ma się zsikać, czy zesrać. Blackstone też.

– Ale nie Janelle – zauważyłem. – Ona była gotowa odebrać telefon. To może oznaczać, że nie wie o zaginięciu Trippa.

– To może też znaczyć, że myśli jak kwoka. Wie, że Tripp został porwany i odbierze telefon od porywacza bez względu na to, kto stoi obok.

Gracie Mansion, oficjalna rezydencja burmistrza Nowego Jorku, znajdowała się zaledwie dwie minuty drogi od domu Aldena. Zgłosiliśmy się do ochrony, poprosiliśmy o rozmowę z panią burmistrz, i po pięciu minutach zostaliśmy zaprowadzeni do jej gabinetu.

Jeszcze trzydziestego pierwszego grudnia zajmował go burmistrz Spellman, jednak w ciągu dwóch dni gabinet przeszedł całkowitą metamorfozę. Ściany, wykładziny i obicia mebli, utrzymane dotąd w odcieniach poważnego granatu i ponurego brązu, zyskały nowy wygląd dzięki odcieniom brzoskwini, miętovej zieleni i bladych żółci. W miejsce ciężkiego mahoniowego biurka pojawił się elegancki i zgrabny stół ze szkła i chromu. A najważniejsze, że wiecznie niespokojnego i pesymistycznie nastawionego do życia mężczyznę, który niemal instynktownie chował się za biurkiem, zastąpiła pewna siebie optymistka, tego dnia ubrana w wesoły turkusowy kostium à la Hillary.

– O! – wyrzuciła z siebie moja wygadana partnerka, która nigdy nie przepuściła okazji do wyrażenia swojej opinii. – Pani burmistrz, całkowicie odmieniła pani to miejsce.

– Dziękuję. Prace jeszcze trwają – odparła Muriel Sykes i bez zbędnej zwłoki przeszła do meritum. – Co się dzieje w sprawie zabójstwa Petera Chevaliera?

– Żałuję, że u nas sprawy nie idą tak szybko jak u pani – odparła Kylie, po czym zreferowała sytuację na basenie u Aldena.

Sykes słuchała w milczeniu aż do czasu, gdy usłyszała o nieodebranych telefonach.

– Naprawdę nie odebrał? – zdumiała się. – Jak mógł nie odebrać telefonu od człowieka, który porwał mu syna?

– Najwidoczniej przestrzega reguł gry narzuconych przez tego człowieka. Tak się zachowują ludzie, gdy w grę wchodzi życie dziecka.

– Ja bym postąpiła inaczej – odparła Sykes. Miała czworo dzieci, a sądząc po zdjęciu rodzinnym na ścianie, również mnóstwo wnuków. – Ten arogancki sukinsyn utrudnia pracę tym, którzy mogą mu pomóc.

– Podkreślał wyraźnie, że nie potrzebuje naszej pomocy – dodałem. – Przynajmniej jeśli chodzi o sprawę Trippa.

– Moglibyśmy go posłuchać, gdyby chodziło tylko o podejrzenie policji, że jego syn został porwany – stwierdziła Sykes. – Ale my mamy do czynienia ze śledztwem w sprawie zabójstwa. Policja musi przyjąć założenie, że ten, kto przetrzymuje Trippa, zabił Petera, a przynajmniej ma informacje pomocne w ujęciu zabójcy. Hunter Alden utrudnia śledztwo. Zobaczmy, czy zdołam pomóc. – Podniosła telefon i dodała: – Poczekajcie w sekretariacie. Widok polityka podlizującego się miliarderoi nie jest przyjemny.

– Widziałeś to? – zapytała Kylie, gdy tylko zamknęły za sobą drzwi. – Wreszcie Nowy Jork wybrał na burmistrza kobietę.

– Jestem za rządami kobiet – odparłem – ale wygląda na to, że ona tylko będzie chciała urobić Aldena.

– Burmistrz Spellman zwołałby komisję złożoną z samych facetów. Nie łapiesz, Zach?

– Oświeć mnie.

Kylie natychmiast wygłosiła tyradę objaśniającą powody, dla

których kobiety powinny rządzić światem.

– Generalnie chodzi o to – powiedziała po trzech minutach płomiennej przemowy – że kobiety są jak pociski termolokacyjne. Widzimy, co jest do zrobienia, i przystępujemy do działania. Wiemy, jak brać sprawy w swoje ręce.

– Niektóre są pod tym względem wyjątkowo aktywne – skomentowałem. – O ile sobie przypominam, dostałaś przynajmniej trzy pochwały za wzięcie spraw w swoje ręce. Zaraz, zaraz, coś mi się pomyliło. To były trzy raporty dyscyplinarne, ponieważ zapomniałaś poinformować przełożonego, że bierzesz sprawy w swoje ręce.

– To nie były raporty dyscyplinarne – zaproponowała gwałtownie – tylko czysto biurokratyczne brednie...

Pani burmistrz otworzyła drzwi i przerwała jej w połowie zdania, oznajmiając:

– Biurokratyczne brednie są wysoce niedoceniane. W pewnych kręgach uważa się je za formę sztuki. Sama przed chwilą musiałam poinformować mojego najbogatszego zwolennika, że jego syn był pijany, agresywny i odmówił współpracy z policją przy pierwszym śledztwie w sprawie zabójstwa w mojej dopiero co rozpoczętej kadencji.

Weszliśmy do jej biura i zamknęliśmy drzwi.

– Jak to przyjął? – zapytała Kylie.

– Hutch jest autentycznie wstrząśnięty śmiercią Petera i zadeklarował, że uczyni wszystko, by pomóc ująć zabójcę. Uprzedziłam go, że zjawi się u niego dwoje doskonałych detektywów i zadadzą kilka pytań.

– Powiedziała mu pani, że szukamy jego wnuka? – zapytałem.

– Nie. To zadanie policji, nie polityków. Poza tym uważam, że powinniście zobaczyć pierwszą reakcję Hutch'a na tę informację.

W duchu zacząłem przyznawać Kylie rację. Sykes była mądra, wyjątkowo skuteczna i zachwycająco ludzka. Może kobiety powinny porządzić przez kilkaset lat. Wtedy przekonamy się, czy też wszystko schrzanią, jak udało się to zrobić mężczyznom.

– Dziękujemy, pani burmistrz – powiedziałem. – Bardzo nam pani pomogła.

– Do usług, zawsze do usług. I mówię to bardzo poważnie. Jedna

prośba: nie traktujcie go zbyt obcesowo. To miejsce coraz bardziej mi się podoba. Może zechcę przedłużyć najem, a do tego będę potrzebować wsparcia Hutch'a Aldena.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Pięć minut po wyjściu policjantów Hunter Alden opróżnił drugą butelkę wina i oznajmił Janelle, że idzie się zdrzemnąć.

Obudził się dwie godziny później, wziął prysznic, poszedł do gabinetu i uruchomił ekspres do kawy. Sen i mała czarna pomogły. Siedząc przy biurku i popijając trzecią filiżankę, czuł, że jego mózg znowu zaczyna normalnie pracować.

Próbował ułożyć wszystkie kawałki układanki w jedną logiczną całość.

Teza nr 1: Trippa mógł porwać każdy.

Majątne rodziny zawsze są celem. Dlatego wykupił ubezpieczenie od porwania. Za niecałe dwadzieścia tysięcy dolarów rocznie firma ubezpieczeniowa K&R jest zobowiązana pokryć okup za Trippa do wysokości dziesięciu milionów dolarów. Gdyby to było zwykłe porwanie, zadzwoniłby na policję i zapłacił porywaczom z kieszeni ubezpieczyciela.

Teza nr 2: Porywacz Trippa wiedział o Projekcie Gutenberg.

To już nie teza, ale fakt, który jasno wynikał z notki, którą Hunter dostał wraz z głową Petera. Tu chodziło o coś więcej niż porwanie. To był szantaż.

Hunter Alden wiedział, że w Projekt Gutenberg byli zaangażowani inni inwestorzy, których jednak nie znał i którzy jego nie znali. Joost, ten szwajcarski prawnik, nie mógł za tym stać. Był funkcjonariuszem, nie porywaczem. Pozostawał nieznanym z imienia i nazwiska blondyn, który zorganizował całą operację. Hunter nie wiedział, skąd przyjechał i gdzie go teraz szukać. W tej chwili jednak właśnie ten człowiek wydawał się jedynym logicznym podejrzanym.

Drzwi gabinetu otworzyły się i stanęła w nich Janelle.

– Pospałeś trochę? – zapytała.

– Tak, dwie godziny.

Usiadła w skórzanym fotelu po drugiej stronie biurka.

– Podać ci coś do jedzenia? – zapytała.

– W tej chwili niczego więcej prócz kawy mi nie trzeba. A ty



chcesz się napić?

– Nie. Chociaż... może łyknę odrobinę od ciebie.

Podał jej filiżankę. Wiedział, że nie interesuje jej smak kawy, lecz zapach.

Wciągnęła aromat w nozdrza i upiła mały łyk.

– Mm, doskonała.

Po przetłumaczeniu: „Bez dodatku alkoholu”.

– Mogę zapytać, co się stało na dole przy basenie?

– Nic, czym musiałybyś zaprzętać sobie głowę. Wszystko jest pod kontrolą.

– W takim razie gdzie jest Tripp?

– Słyszałaś tych gliniarzy – odparł Hunter. – Pojechał do Rochester kręcić o reszcie rodziny.

– Mówisz o wuju Gavinie i ciotce Lucy?

– Tak, o nich. – Hunter skinął głową.

– Właśnie rozmawiałam z Gavinem – powiedziała Janelle. – Jest z Lucy w Atlantic City. Są tam od sylwestra i zostaną do soboty.

Zapytam ponownie: gdzie jest Tripp? Nie dzwoni, nie odbiera telefonów.

– Na litość boską, Janelle, wczoraj wieczorem powtarzałaś mi, że Tripp jest już dużym chłopcem. Przestań go ścigać.

– Wczoraj wieczorem Peter nie był jeszcze martwy. Wczoraj wieczorem policja nie szukała Trippa. Wczoraj wieczorem miałeś wszystko pod kontrolą, a teraz coś ukrywasz.

– Niczego nie ukrywam.

– Więc czyj to telefon? – zapytała, wskazując komórkę na kartę leżącą na jego biurku.

– Mój.

– I nie odbierasz go, kiedy policjanci są obok? A jeśli zadzwoniłby teraz? Odbierzesz go w mojej obecności?

– Nie zadzwoni w twojej obecności – wyraźnie podniósł głos – ponieważ stąd wychodzisz. Natychmiast.

– Kazesz mi wyjść? Nie jestem twoim lokajem jak Silas Blackstone. Nawiasem mówiąc, zabrał komputer Trippa. Powiedział, że podrzuci mu go do szkoły. Powinniście uzgodnić wersję tej historii.

Tripp jest w szkole czy w Rochester? A może tych dwoje ma rację? Czy

Tripp zaginął?

Milczał.

Obszerniejszej odpowiedzi nie potrzebowała.

– Zaginął, prawda? Dlatego policja tu była. Chcą pomóc. Dlaczego im nie pozwolisz? Hunter, to przecież nasz syn.

Walnął pięścią w blat i zerwał się na równe nogi.

– Nie, to mój syn, nie twój. To mój problem, nie twój! To moja decyzja, nie twoja.

Janelle wstała z krzesła i uderzyła Huntera w twarz.

– Niech cię diabli! – wykrzyknęła. – Tripp jest moim synem.

Zaginął! Nieważne, czy ty potrzebujesz mojej pomocy, czy nie. Tripp jej potrzebuje.

– Trzymaj się od tego z daleka, Janelle. – Zniżył głos do złowieszczego szeptu. – Ostrzegam cię. Trzymaj się z daleka albo...

– Albo co? Zastraszysz mnie, jak zastraszasz innych? Potraktujesz jak Marjorie? Nie jestem jak inni, nie jestem jak Marjorie, nie dam sobą pomiatać. Nie wiem, co jest grane, ale się dowiem.

Po tych słowach wyszła z gabinetu, trzaskając drzwiami.

Hunter podniósł filiżankę i podszedł do barku. Włączył do espresso odrobinę szkockiej, usiadł za biurkiem i wbił wzrok w telefon.

Pomasował piekący policzek i mruknął:

– Suka.

Dobrze znał Janelle. Wiedział, że będzie sprawiać kłopoty.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

– Jechać FDR Driver czy Piątą? – zapytała Kylie, gdy znaleźliśmy się na końcu podjazdu przy rezydencji pani burmistrz.

– Jestem zajęty, zaskocz mnie – odparłem.

Skręciła w lewo i skierowała się na południe na East End Avenue.

– Czym jesteś zajęty?

– Szukam informacji o Hutchu Aldenie. – Wpisałem do wyszukiwarki jego nazwisko. – Według *Forbesa* zajmuje czterdzieste drugie miejsce na liście najbogatszych ludzi w Ameryce i siódme w stanie Nowy Jork.

– Bardzo pomocna informacja, Zach. Dlaczego nie zapytasz magicznej kuli, czy Hutch wie, gdzie jest jego wnuk?

Zadzwoił mój telefon. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Cheryl.

Odebrałem dręczony wspomnieniem ataku zazdrości uczniaka ze szkoły średniej w stylu: „Myślałem, że pójdziesz ze mną na bal”.

– Cześć, co słyhać? – zapytałem najbardziej empatycznym tonem, na jaki mogło się zdobyć moje urażone męskie ego. – Jak Mildred?

– To już prawie koniec...

Usłyszałem w jej głosie rezygnację. Cheryl nigdy nie dramatyzowała, wiedziałem więc, że „prawie koniec” oznacza po prostu „prawie koniec”.

– Bardzo mi przykro. Dobrze, że zdążyłaś.

– Dzięki. Chyba mnie poznała, kiedy weszłam do pokoju, wiesz, ten błysk w oczach, ale godzinę później zapadła w śpiączkę. Siedzę przy jej łóżku, trzymam za rękę, mówię do niej i mam nadzieję, że mnie słyszy. Nie mogę jej teraz zostawić. Spędzę tu noc.

W przeciwieństwie do Cheryl miałem skłonność do dramatyzowania. Tworzyłem w myślach czarne scenariusze. Wolałbym mieć w sobie więcej współczucia i empatii, ale ponieważ zareagowałem zgodnie ze swoją naturą, pomyślałem, że Mildred nie przeżyje tej nocy, a wtedy Cheryl będzie jedynym pocieszeniem dla byłego męża, który zacznie rozpaczać po śmierci matki.

Powściągnąłem szalejącą wyobraźnię. Już popełniłem dużą gafę,

nie chciałem powtórki, która mogłaby stać się katastrofą.

– Ma szczęście, że jesteś przy niej. Do jutra.

– Dzięki. Dobrej nocy. – Rozłączyła się.

Nie byłem zadowolony z takiego rozwoju wypadków, ale czułem ulgę, że nie pogorszyłem sytuacji.

Przejechaliśmy Siedemdziesiątą Dziewiątą i Kylie skręciła w lewo, w Piątą Aleję.

– Słyszałam tylko twoje kwestie, ale mam wrażenie, że dobrze sobie poradziłeś.

– Muszę pani podziękować, doktor MacDonald. Dzięki radom, jakich udzieliła mi pani na stopniach komisariatu, nie mogłem tego schrzanić.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Szkoda tylko, że będziesz jadł kolację w samotności.

– Taka dola prawdziwych mężczyzn. Za każdym razem, kiedy dupek, który rzucił twoją dziewczynę, chce się wypłakać na jej ramieniu, prawdziwy mężczyzna wysyła ją do niego i mówi, żeby spędziła z nim noc.

– Zachu Jordanie, jesteś wzorem szlachetności i zrozumienia.

A ponieważ los zrządził, że mój mąż akurat jest na kuracji odwykowej, mam miejsce w swoim karneciku. Interesuje cię wieczór ze skrzydełkami, piwem i policyjną pogawędką?

– Tak, tak, nie.

– „Tak” dla skrzydełek, „tak” dla piwa, ale nie masz ochoty psuć kolacji gadaniem o gównie, w którym musieliśmy się nurzać przez cały dzień – skomentowała moje słowa. – Brzmi rozsądnie. Jesteśmy umówieni.

Chciałem myśleć o sobie jak o dojrzałym i światłym mężczyźnie. Fakt, że Cheryl postanowiła zostać i pomóc takiemu draniowi jak Fred, był przejawem jej empatii i troski o innych. Miałem nadzieję, że ta świadomość poprawi mi samopoczucie. Z drugiej strony byłem jednak szalenie zazdrosny i wściekły. Tak naprawdę miałem ochotę zadzwonić do Cheryl i powiedzieć:

– Nie przeszkadza mi, że jesteś w Westchester i trzymasz eksmęża za rękę. Ja w tym samym czasie walnę sobie parę piw z moją

eksdziewczyną w Nowym Jorku. Dobranoc.

Oczywiście nigdy bym tego nie zrobił. Może nie jestem aż tak dojrzały, ale na pewno nie aż tak głupi.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Kiedy zatrzymaliśmy się przy Piątej Alei numer osiemset osiem, z budynku natychmiast wyszedł odźwierny i otworzył drzwi po stronie kierowcy.

– Przyjechaliśmy na spotkanie z panem Aldenem – oznajmiła Kylie.

– Policja? – zapytał.

– Aż tak to po nas widać?

– Nie, nie. Pan Alden kazał mi was wypatrywać. – Poprowadził nas do windy.

– Pan Alden jest w trzypoziomowym kompleksie – poinformował windziarz. – Piętro trzydzieste pierwsze, trzydzieste drugie i trzydzieste trzecie. Kazali mi wieść was na trzydzieste drugie. Tam ktoś zajmie się wami.

Gdy drzwi windy otworzyły się bezszelestnie, zobaczyłem okazały hol, któremu jednak nie miałem czasu przyjrzeć się dokładnie, ponieważ czekał już na nas mężczyzna w ciemnoszarym garniturze.

– Tędy – rzucił. – Nie zdejmujcie okryć. Tam jest bardzo zimno.

Poprowadził nas przez bogactwo i wspaniałość, jakie nieliczni mają okazję ujrzeć w życiu choćby przelotnie, wszedł marmurowymi schodami na trzydzieste trzecie piętro, po czym otworzył szklane drzwi wiodące na ogromny, zapierający dech w piersiach taras.

Było tu zdecydowanie zimniej niż trzydzieści trzy piętra niżej. Postawiłem kołnierz i włożyłem rękawiczki.

– Czekaj na was tam – oznajmił nasz przewodnik, po czym szybko wrócił do środka i zamknął za sobą drzwi.

„Tam” było zlokalizowane w kącie tarasu, gdzie Hutch Alden, odziany w szarą kurtkę z kapturem obszytym futrem, stał przy największym teleskopie, jaki widziałem poza planetarium.

– Państwo detektywi – powiedział na nasz widok – macie chwilę? Rzućcie okiem, zanim zaczniemy. – Wskazał mi miejsce przy teleskopie i wyjaśnił: – Kwadrantydy, czyli styczniowy deszcz meteorów.

Naturalna wersja czwartego lipca.

– Nie widzę żadnych fajerwerków – powiedziałem trochę zawiedziony.

– Pojawiają się nieregularnie. Może trzeba będzie czekać godzinę, może więcej, ale to najlepsza noc do obserwacji tego zjawiska. A w tej chwili patrzy pan na Arktura, czwartą co do jasności gwiazdę na niebie. Większość nowojorczyków nie może jej zobaczyć, ale to jest wycofany z eksploatacji teleskop, odkupiłem go od Uniwersytetu Butler. Robi wrażenie, prawda? Niech pańska partnerka też spojrzy.

– Panie Alden – zaczęła Kylie – z przyjemnością będę spoglądać z panem w gwiazdy przez całą noc, ale w tej chwili mamy do wykonania o wiele mniej niebiańską misję.

– Przepraszam. Patrząc przez teleskop, tracę rachubę czasu. – Ruszył w stronę drzwi tarasowych. – Nie wiem, jak mogę wam pomóc rozwikłać sprawę zabójstwa Petera, ale zrobię, co w mojej mocy.

Służący otworzył nam drzwi i wziął nasze okrycia. Alden poprowadził nas w stronę kominka z trzaskającym ogniem. Pokojówka postawiła przed nami trzy filiżanki gorącego kakao.

– Zadzwoiła do mnie Muriel Sykes – powiedział Alden. – Narzekała, że mój syn nie chciał z wami współpracować. Zupełnie tego nie rozumiem, przecież Peter był dla nas jak rodzina. Zrobimy wszystko, żeby pomóc w śledztwie.

– Dziękuję panu. Na początek chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś o jego życiu prywatnym – poprosiłem.

– Ma brata na Haiti, lekarza.

– A jego przyjaciele w Nowym Jorku? Pracował dla pańskiej rodziny przez wiele lat, więc musi pan coś wiedzieć o jego zwyczajach, z kim się spotykał w czasie wolnym. Tego typu informacje bardzo nam pomogą.

Alden uśmiechnął się, komentując w ten sposób moje słowa, a potem powiedział:

– Znacie powiastkę o człowieku, który przechodzi obok szpitala psychiatrycznego? Słyszycy pacjentów wołających „Trzynaście! Trzynaście! Trzynaście! Trzynaście!”, lecz płot jest za wysoki, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. Ale zauważył w jednej z desek dziurę po sęku, więc zerknął przez nią. I wtedy bum! – patyk trafia go prosto w oko, a pacjenci

krzyczą: „Czternaście! Czternaście! Czternaście!”. – Wypił łyk kakao. – Pilnuję własnego nosa, państwo detektywi.

Staralem się pamiętać prośbę pani burmistrz, żeby nie traktować Aldena zbyt obcesowo, widziałem jednak po Kylie, że jej tolerancja na oglądanie gwiazd i swojskie anegdoty zmaląła do zera.

– Panie Alden – zaczęła – mamy powód sądzić, że pański wnuk Tripp został wczoraj uprowadzony.

Osiągnęła swój cel. Z jowialnego dziadka z okładki *Saturday Evening Post* Hutch Alden momentalnie zamienił się w potentata o stalowym spojrzeniu z okładki *Forbesa*.

Przedstawienie mu całej historii zajęło niespełna pięć minut. Słuchał w milczeniu, póki nie padło nazwisko Blackstone’a.

– Ten mały gnojek to bardziej kanciarz niż prywatny detektyw – skomentował.

– Kimkolwiek jest – odparła Kylie – pański syn wynajął go, by znalazł porywaczy. To poważny błąd. Porywacze zawsze ostrzegają rodziny swoich ofiar przed kontaktowaniem się z policją. Jeśli podpalą panu dom, powiedzą, żeby nie wzywał pan straży pożarnej. Fakty są takie, że porwane dziecko ma większe szanse przeżycia, jeśli zrozpaczeni rodzice zwrócą się do policyjnych specjalistów najszybciej, jak to możliwe.

– Bez żądania okupu pani argumenty i tak nie mają racji bytu – zauważył Alden. – Jak na razie macie tylko zeznanie jakiejś starszej pani i przeczucie.

– Właśnie to przeczucie mówi mi, że zagrożone jest życie dwóch chłopców. Chcemy ich uratować, ale pański syn stawia przeszkody na drodze wiodącej do tego ratunku – odparowała Kylie. – Panie Alden, ktoś musi przemówić mu do rozsądku.

– No cóż... – Hutch Alden potrząsnął głową. – Tylko dwie osoby były w stanie przekonać Huntera. Jego matka, która zmarła w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku, i jego żona Marjorie, która zginęła w wieży północnej jedenastego września.

– A pan? – zapytała Kylie.

– Ja? Młoda damo, mój syn jest dorosłym człowiekiem. Nie mogę nic powiedzieć ani zrobić, by wpłynąć na jego działanie czy zachowanie.



– Alden wstał. – Ale mój wnuk ma osiemnaście lat i niech mnie diabli wezmą, jeśli pójdę spać, nie wiedząc, co się z nim dzieje i gdzie jest. Zadzwoń do was jutro rano.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Jechaliśmy z Kylie Piątą Aleją na południe, kiedy to do mnie dotarło. Jestem dobrym detektywem, ale w pierwszej chwili kompletnie umknęła mi ta informacja. Dzisiaj rano na schodach domu Huntera Aldena, kiedy Blackstone zapytał Kylie o Spence'a, ona odpowiedziała:  
– Wraca do zdrowia, dziękuję.

Wraca do zdrowia? Kto wciska taki kit? Kylie, którą znam, ucina osobiste pytania zadawane przez takich złamasów jak Blackstone szybką i celną ripostą. Czasownik, rzeczownik i bum! – koniec dyskusji.

Druga wskazówka była bardziej oczywista. Kiedy Cheryl zadzwoniła z informacją, że zostaje na noc w Westchester, Kylie zaproponowała wieczór ze skrzydełkami i piwem. Nie pizzą, nie chińszczyzną, lecz skrzydełkami i piwem.

Skręciła w lewo w Dwudziestą Ulicę. Wtedy wszystko złożyło mi się w logiczną całość. Spence nie wracał do zdrowia. Był w złym stanie, co oznaczało, że w małżeństwie Kylie dzieje się źle. A my nie jechaliśmy po prostu na skrzydełka i piwo, lecz wracaliśmy do najszcześniejszego okresu w życiu Kylie, kiedy w akademii policyjnej spełniała swoje zawodowe marzenia i była szaleńczo zakochana w mężczyźnie, który chciał być z nią na zawsze. We mnie.

Knajpa Wing Nuts mieściła się o krok od akademii. Był to lokal dla rekrutów, którzy chcieli jeść i pić całą noc za niewielkie pieniądze. Tam jedliśmy kolację, zanim spędziliśmy ze sobą pierwszą noc. Przez dwadzieścia siedem następných dni było to nasze ulubione miejsce spotkań przed seksem i po seksie.

Weszliśmy do środka. Wnętrze wyglądało i pachniało identycznie, jak je zapamiętałem. To samo menu, ten sam wystrój, ten sam barman, wszystko takie samo. Brakowało tylko mojego zadowolenia po seksie.

Zamówiliśmy furę skrzydełek i dzban piwa marki Brooklyn Blast. Wybraliśmy stolik w kącie sali, jak najdalej od innych.

Kylie napełniła szklanki.

– Co się dzieje z tobą i Cheryl? – zapytała.

– Nic się nie dzieje. Wszystko jest świetnie. Spędzaliśmy Nowy

Rok razem i nagle objawia się Fred. W jednej chwili myślę, że będzie się żenił i miał dziecko, a zaraz potem okazuje się, że to nieaktualne i Fred znowu liczy na wsparcie Cheryl. Miałaś rację, odezwało się moje męskie ego. Ale już sobie z tym poradziłem. Cheryl wróci jutro, wszystko jest w porządku.

Kylie skwitowała moje słowa charakterystycznym dla niej przechyleniem głowy, dodała do tego powątpiewający uśmieszek i przewróciła oczami. Nie kupiła mojej bajeczki ze szczęśliwym zakończeniem.

Podeszła do nas białowłosa kelnerka z dwiema porcjami skrzydełek.

– Proszę, proszę, kogo ja widzę – powiedziała.

– Cześć, Gladys – przywitała ją Kylie.

– Nie każ mi pamiętać waszych imion, skarbie, ale ty jesteś ta narwana, a twój chłopak to ten bardziej trzymający się na smyczy. – Postawiła talerze na stole i odeszła.

– Wracają wspomnienia – stwierdziła Kylie i wbiła zęby w skrzydełko.

– Piwo zrobi swoje – dodałem.

Kylie kopnęła mnie pod stołem.

– Daj spokój, Zach. Cokolwiek się wydarzyło przez tych jedenaście lat, musisz przyznać, że dobrze się wtedy bawiliśmy.

Cokolwiek się wydarzyło? Spence Harrington zdołał rzucić kokainowy nałóg w tym samym czasie, kiedy ja uzależniałem się od Kylie MacDonald. Ona dała mu drugą szansę, wyszła za niego i przez dziesięć lat byli jedną z najpiękniejszych par widywanych na stronach *Timesa* poświęconych stylowi życia. Nowojorska para królewska. I wtedy Camelot legł w gruzach. Zabójca, którego ścigaliśmy z Kylie, postanowił odpłacić jej za śmierć swojej przyjaciółki i zaatakował Spence'a. Spence przeżył, ale nie poradził sobie z percocetem, który brał na uśmierzenie bólu. W ciągu trzech dni popłynął i znowu wylądował na odwyku. W zeszłym miesiącu poleciał do ośrodka w Oregonie, podejmując kolejną próbę rzucenia nałogu.

– Tak, zabawa była przednia – powiedziałem, dając się ponieść wspomnieniom. – A spójrz na nas teraz. Dwoje cholernie dobrych

detektywów siedzi w knajpie pełnej przyszłych gliniarzy.

– Właśnie, to my. Zajebicie dobry i zgrany team.

Uśmiechnęła się. Piwo zrobiło swoje. To był najlepszy moment na sprawdzenie mojej teorii o kłopotach w rajku.

– Co u Spence’a? – zapytałem.

Uśmiech zniknął jej z twarzy.

– W zeszłym tygodniu rozmawiałam z jego opiekunem.

Powiedział, że Spence nie wykazuje chęci całkowitego podporządkowania się zasadom programu. Spence zadzwonił w sylwestra i stwierdził, że u niego wszystko dobrze, ale nie wyobraża sobie kolejnych pięćdziesięciu dni z dala od domu. W jednej chwili automatycznie przestawiłam się na tryb myślenia żony człowieka uzależnionego na odwyku i poradziłam mu, żeby nie wybiegał myślą dalej niż dzień naprzód. A on na to: „Jezu, Kylie, ty też to powtarzasz”. Potem życzył mi szczęśliwego Nowego Roku i rozłączył się.

Odpowiedziałem niezobowiązującym skinieniem głowy, po czym spytałem:

– I co teraz zrobisz?

– Co zrobię? Dokładnie wiem co. – Gestem przywołała Gladys. – Zamówię drugi dzban piwa.

Jedliśmy skrzydełka i zmniejszyliśmy zawartość drugiego dzbana. Gdy dotarliśmy do połowy tej zawartości, Kylie pochyliła się ku mnie, oparła mi dłoń na ramieniu i co drugie zdanie zaczynała pytaniem:

– A pamiętasz, jak...

Czy pamiętałem? Pamiętałem dzień, kiedy pierwszy raz zobaczyłem zielonooką złotowłosą piękność, która przebojem wkroczyła w moje życie. Pamiętałem pierwszy pocałunek, pierwszy seks i radość na myśl, że spotkałem kobietę, z którą chcę zostać na zawsze. I przypomniałem sobie nasz ostatni wieczór w tej knajpie, kiedy Kylie oznajmiła, że wraca do Spence’a.

Ujęła to w takie oto słowa:

– Wyleczył się, a ja muszę dać mu drugą szansę.

Jednak teraz miałem solidne podstawy sądzić, że Spence’owi daleko do wyleczenia.

Rozmawialiśmy przez dwie godziny. W pewnym momencie

zorientowałem się, że tłum gości się przerzedził, a trzeci dzban piwa jest prawie pusty. Kylie rozlała resztę do obu szklanek. Zamówiliśmy u Gladys dwie kawy, porcję ciasta czekoladowego i dwa widelczyki.

Wbiliśmy je w ciastko jak dwoje małych łasuchów. Stoczyliśmy prawdziwy pojedynek o większe kawałki czekolady. Kylie robiła to, co zawsze: walczyła, żeby wygrać.

Moja partnerka nie lubi przegrywać, zwłaszcza gdy polem walki jest związek. Rodzice nisko zawiesili poprzeczkę, ich małżeństwo rozpadło się. Ojciec Kylie żenił się jeszcze dwukrotnie, matka po raz drugi wyszła za mąż. Ona zaś pragnęła zawrzeć małżeństwo na całe życie, bez rozwodów i bez powtórnych związków. Pragnęła wytrwać w tym pierwszym i jedynym.

Niestety, niełatwo ambitnej policjantce być żoną narkomana.

Przed laty tak samo walczyliśmy o kawałki ciastka. I teraz Kylie, tak jak wtedy, sprzątnęła mi sprzed nosa ostatni. Po trzech dzbanach piwa miałem objawienie. Dzisiaj rano obudziłem się w apartamencie u boku Cheryl i pomyślałem, że nigdy nie byłem szczęśliwszy. Wieczorem siedzę w knajpie przy Trzeciej Alei, tankuję z Kylie piwo marki Brooklyn Blast i myślę to samo.

Byliśmy zbyt pijani, żeby prowadzić. I chociaż Kylie uwielbia łamać zasady, tej jednej oboje nigdy nawet nie nagięliśmy. Szczęśliwie nie ma zasady regulującej czas trwania pożegnane uścisku policyjnych partnerów, ponieważ bez wątpienia przekroczyliśmy wszelkie limity.

Gdy wsadziłem ją do pierwszej taksówki, Kylie jeszcze raz uścisnęła mnie na pożegnanie.

– Dzięki, Zach. Naprawdę tego potrzebowałam.

Miałem zamiar powiedzieć coś w stylu „bardzo mi przykro z powodu Spence’a”, ale ugryzłem się w język.

Kogo chciałem nabrać?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Pomieszczenie było ciemne i wilgotne, przypominało loch. Tripp Alden stał z szeroko rozstawionymi nogami i rękami, kostki i nadgarstki miał zakute w żelazne obręcze wystające z kamiennej ściany.

Przed nim stał wysoki jasnowłosy mężczyzna w obcisłych spodniach z czarnej skóry. Włosy miał ściągnięte do tyłu w koński ogon. Pokryty oliwą nagi tors lśnił w pomarańczowym blasku dwóch wiszących na ścianach pochodni.

– Twojemu ojcu bardziej zależy na forsie niż na tobie. – Dobył zakrzywiony miecz ze stalowej pochwy wiszącej u jego boku i przysunął ostrze do szyi Trippa.

Który załkał rozpaczliwie, a potem powiedział żarliwie:

– On zapłaci, ile pan zechce. Wiem, że zapłaci. Niech pan do niego zadzwoni. Błagam. – W tym momencie zadzwonił telefon. – To on! – zawołał Tripp. – Oddzwania do pana.

– Za późno. – Blondyn złapał rękojeść obiema rękami i cofnął miecz, gotowy zadać jeden śmiertelny cios.

Telefon zadzwonił ponownie, tym razem głośniej. Hunter Alden drgnął i uderzył kolanem o spód biurka. Krzyknął z bólu i sięgnął po iPhone'a. Na ekranie zobaczył twarz Hutch'a.

– Tata? Co się stało?

– Była u mnie policja. Uważają, że Tripp został porwany.

Hunter zaśmiał się wymuszenie.

– Tato, Tripp ma się dobrze. Wracaj do oglądania gwiazd, planet, meteorów, komet, czy co tam jeszcze jest w kosmosie i stratosferze.

– Jedyna rzecz, na jaką teraz patrzę, to twoja brama – odparł Hutch.

– Nie skorzystałem z domofonu. Nie chcę, żeby Janelle wiedziała o mojej wizycie. Otwórz mi, bo zaraz zamarznię.

Kiedyś w *Timesie* ukazał się komentarz, że Hutch i Hunter Aldenowie są ludźmi o biblijnym wymiarze. Jeden jest Salomonem, człowiekiem mądrym, bogatym i potężnym, natomiast drugi to wąż pełzający w ogrodach Edenu.

Wąż nacisnął brzęczyk i otworzył ojcu bramę, wsunął komórkę na

kartę do kieszeni i zszedł do holu. Jego mózg pracował na najwyższych obrotach, pośpiesznie układając plan rozmowy z Salomonem.

– Tato – powiedział, otwierając drzwi wejściowe. – Miałem do ciebie dzwonić.

Hutch Alden stał na progu bez kapelusza i rękawiczek, w rozpiętej kurtce.

– Gdzie Tripp? – zapytał, a jego oddech zamienił się w kłęb białej pary.

– Nie martw się o niego – odparł Hunter. – Wejdz, naleję ci drinka.

– Co się dzieje? – Hutch poszedł za Hunterem do gabinetu.

– To, że gliniarze doprowadzają mnie do szalu. Zamiast szukać mordercy Petera, nachodzą mnie i wypytyują o Trippa.

– Powiedzieli, że zostałem uprowadzony. Jest świadek.

– Do mnie przyszli z tą samą bzdurą. Chłopak kręcił jeden ze swoich szalonych filmów, a jakaś stara baba uznała, że to dzieje się naprawdę. Nic takiego się nie stało. Koniec, kropka.

– W takim razie gdzie jest Tripp?

– Tripp? – powtórzył Hunter, nalewając do kieliszków koniak marki Richard Hennessy za trzy tysiące dolarów. – Pewnie pije, zabawia się z jakąś dziewczyną czy co tam jeszcze może robić osiemnastoletni chłopak, któremu zabili kogoś bliskiego.

Hutch ujął kieliszek za czaszę i wolno zakręcił bursztynowym płynem.

– Cokolwiek robi, co mu zaszkodzi, jeśli porozmawia z policjantami? Może wie coś, co pomoże w śledztwie.

– Tato, rozmawiałem z nim. Nie kontaktował się z Peterem. Policja powinna popytać kumpli Petera od kielicha, a nie chłopaka, który nic nie wie. Najgorsze, że nas nachodzą w naszym domu. Bardzo to niepokoi Janelle. Jestem u kresu sił, a oni nie odpuszczają. Nie wiem, co robić.

Hutch złapał przynętę.

– Powinieneś być do mnie zadzwonić. Dobrze wiem, co robić.

Hunter uniósł ręce.

– Wiem, wiem. Miałem zamiar dzwonić, ale było mi niezręcznie prosić cię o skorzystanie z dobrych układów z nową burmistrz już w pierwszym dniu jej urzędowania.

– Nie muszę do niej dzwonić. – Hutch uniósł kieliszek, napawając się bukietem koniaku. – Dowiem się, komu podlega tych dwoje policjantów, i pogadam z ich szefem.

Hunter wzruszył ramionami.

– Nie chcę cię kłopotać...

– Żartujesz? Mam na tyle mocne wpływy, że w każdej chwili mogę zadzwonić do szefa biura bezpieczeństwa narodowego albo do cholernego prezydenta Stanów Zjednoczonych, więc co to dla mnie za problem poprosić szefa komisariatu, żeby odwołał swoje psy i dał Trippowi spokój na parę dni? Zajmę się tym z samego rana. – Pociągnął mały łyk koniaku i przez chwilę trzymał go w ustach. – Doskonały, ale nie mam zamiaru siedzieć tu i popijać. – Odstawił kieliszek. – Wyglądasz koszmarnie. Prześpij się.

– Zrobię to – odparł Hunter, odprowadzając ojca do holu.

W kieszeni rozdzwonił się telefon na kartę.

– Nie odbieraj – powiedział Hutch, stając przy drzwiach wejściowych. – Ktokolwiek to jest, może zadzwonić rano.

– Świetna rada, ale w Japonii jest rano, a ja właśnie o tej porze umówiłem się na telefon z deweloperem z Tokio.

Telefon zadzwonił znowu. Hunter otworzył ojcu drzwi.

– Zaczekaj chwilę, to cholerstwo się zacięło – powiedział Hutch, szarpiąc się z zamkiem błyskawicznym kurtki.

Telefon nie przestawał dzwonić. Przy szóstym sygnale Hutch Alden ciągle stał w drzwiach, próbując zapiąć kurtkę.

Hunter nie mógł czekać i sięgnął do kieszeni.

– Proszę poczekać – krzyknął do telefonu i zwrócił się do ojca: – Tato, muszę odebrać ten telefon.

Hutch zrezygnował z dalszych prób manipulowania przy zamku i owinał się szczelniej połami kurtki. Miał do przejścia kilka metrów do krawężnika. Hunter trzasnął drzwiami i przyłożył telefon do ucha.

– Halo, tu Hunter Alden.

Głos po drugiej stronie wypowiedział tylko dwa słowa, które wystarczyły, by Hunter Alden zdał sobie sprawę, że właśnie sprawdzają się jego najgorsze obawy.

– Witaj, Leviticusie.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Hunter znieruchomiał. Wiedział, że ta rozmowa prędzej czy później nastąpi. Mógł zareagować w dwojaki sposób.

Po pierwsze – zachować się jak taran. W końcu służył z tyranizowania, zastraszania i psychologicznej manipulacji wymierzonej w oponentów. Wiedziano, że często zwyciężał dzięki upokorzeniu rywala.

Był też drugi sposób, wprawdzie całkowicie sprzeczny z naturą Huntera, ale jedyny w przypadku, gdy druga strona trzymała w ręku wszystkie karty. Sposób ten można by nazwać: „Bądź miły”.

– Kto mówi? – zapytał uprzejmym głosem.

– Trzymajmy się Biblii, Leviticusie. Na pewno wiesz, że Leviticus to łacińska nazwa Księgi Kapłańskiej, trzeciej księgi Starego Testamentu. Tak, tak, trzymajmy się Biblii. Moje imię brzmi Kain.

– Wolałbym, żebyś nazywał mnie Hunterem.

– Trudno się z tobą skontaktować, Hunterze. – Ton i modulacja brzmiały beznamiętnie, był to sztuczny, mechaniczny wytwór akustyczny. Kain używał urządzenia do modyfikacji głosu, choć było dość kiepskiej jakości.

– Przepraszam, ale poprzednio nie mogłem odebrać telefonu, Kainie. Była u mnie policja. Nie mam doświadczenia w tych sprawach, ale negocjowanie wysokości okupu w obecności policjantów uznałem za głupotę.

– Rozsądne posunięcie. Mieszanie w to policji nie leży w naszym interesie.

– Może powinieneś być o tym pomyśleć, zanim zabiłeś mojego kierowcę. Obcięcie głowy przyciąga uwagę organów ochrony porządku publicznego.

– Przykro mi, ale nie dało się tego uniknąć.

– A porwanie mojego syna? Tego też nie dało się uniknąć?

– Raczej nie nadążam za twoim tokiem myślenia. Przetrzymuję Trippa dla okupu, więc logika nakazuje, że akcję trzeba zacząć od porwania.

– Pozwalam sobie mieć odmienne zdanie – odparł Hunter. – Szantażujesz mnie, Kainie. Masz, a przynajmniej tak ci się wydaje, informacje, które nie powinny wyciec do opinii publicznej, i chcesz, żebym kupił twoje milczenie. To zwykłe wymuszenie. Powtórzę więc pytanie: dlaczego porwałeś Trippa, skoro wystarczyło negocjować?

– Rozumiem, do czego zmierzasz – odparł Kain. – Odpowiedź jest prosta. Chciałem ci pomóc.

– Teraz ja nie rozumiem.

– Prosta logika. Płacenie szantażyście przyciąga, jak to ująłeś, uwagę organów porządku publicznego. A kiedy już się tym zainteresują, zaczynają szukać tego, co tak skrzętnie chcesz ukryć. Natomiast jeśli zapłacisz okup za porwanego syna, nikt się tą tajemnicą nie zainteresuje, nawet nie pomyśli, że może istnieć. Cały świat zobaczy w tobie kochającego ojca, godną współczucia ofiarę, zamiast potwora, którym jesteś, o czym obaj doskonale wiemy.

Hunter odetchnął głęboko. Właśnie podjął kolejną decyzję. Zamiast się upokarzać – manipuluj.

– Doceniam twoją troskę o mój publiczny wizerunek, ale przecież zapłaciłbym ci w gotówce, gdybyś o to poprosił. Nikt nie wiedziałby o naszej transakcji i życie toczyłoby się dalej.

– Wątpię, czy masz tyle gotówki.

W końcu dochodzimy do istoty rzeczy, pomyślał Hunter. Konkrety, Kainie.

– O jakiej sumie mówimy?

– Dziesięć procent.

Hunter był gotowy na kwotę w dolarach, ale ta odpowiedź podziałała na niego jak cios w żołądek.

– Dziesięć procent czego? – zapytał, choć w głębi duszy przeczuwał, że już zna odpowiedź... i bał się tego konkretnie.

– Pieniądzy, które zarobiłeś w swojej grupie badaczy Biblii. Trochę matematyki. Projekt Gutenberg przyniósł ci miliard dolarów zysku netto. Moje dziesięć procent daje sto milionów.

Hunter usiadł na schodach w holu. Nagle zabrakło mu powietrza. Usłyszał to, czego miał nadzieję nigdy nie usłyszeć. Kain dotarł do informacji, które na zawsze miały pozostać tajemnicą. Wiedział nie tylko

o Projekcie Gutenberg, ale znał również kwoty. Rzeczywiste kwoty.

Hunter uznał, że w tym momencie lepiej zmienić temat.

– Chcę porozmawiać z synem – oznajmił.

– Nie może podejść, ale zapewniam cię, że jest cały i zdrowy.

– Udowodnij to. Przywieź go tutaj dziś wieczorem, a ja zapłacę ci pięć milionów dolarów tak po prostu, bez żadnych pytań.

– Godna cena za twojego syna, ale jeśli chcesz chronić swoją reputację... – Kain zawiesił głos – ...i wolność, to musisz dołożyć dziewięćdziesiąt pięć milionów. Mam konto na Kajmanach, więc logistyka jest prosta.

– Dla ciebie może tak, ale nie dla mnie. Wiesz, ile to wymaga wysiłku?

– Nie wiem, ale na pewno sobie poradzisz.

– Najpierw muszę wiedzieć, za co płacę. Skąd mam wiedzieć, że mój syn żyje? Pozwól mi z nim porozmawiać.

– Wykluczone. Macie swoje kody, sekretne słowa. Dostarczę ci dowodu, że twój syn żyje, ale nie ufam ci, więc nie pozwolę wam porozmawiać przez telefon.

– Co do przypuszczeń na temat mojego miliardowego zarobku netto w ramach Projektu Gutenberg, to skąd mam wiedzieć, że masz jakikolwiek dowód potwierdzający to absurdalne twierdzenie?

– Tego się nie dowiesz – odparł Kain. – Jesteś ryzykantem, Hunter. Szacujesz ewentualne korzyści i straty. Masz dwie możliwości. Jeśli uważasz, że nie mogę ci zaszkodzić, to mi nie płac. Chociaż sądzę, że wyczuwasz prawdę. Wiem wystarczająco dużo, żeby cię pogrążyć. A kiedy szczegóły Projektu Gutenberg wyjdą na jaw, Bernie Madoff będzie wyglądał przy tobie jak chłopiec z kościelnego chóru. Prześpij się z tym, Leviticusie. Nie chcę, żebyś pochopnie podejmował decyzję. – Rozłączył się.

– Już ją podjąłem, Kainie.

Hunter wsunął komórkę do kieszeni i ruszył do bezpiecznego telefonu stacjonarnego w gabinecie.

Do tej pory Blackstone powinien już znać cenę podaną przez Wheelera.

**CZĘŚĆ DRUGA**

**GRZECHY SYNA**

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Silas Blackstone miał dwanaście lat, kiedy ojciec zdradził mu tajemnicę sukcesu.

– Większość ludzi jest dobra w paru dziedzinach i beznadziejna we wszystkim innym – powiedział Kurt Blackstone pewnego wieczoru znad trzeciego piwa. – Jeśli chcesz do czegoś w życiu dojść, skup się na tym, co ci wychodzi, i stawaj się w tym coraz lepszy.

Młody Silas uśmiechnął się kpiąco.

Kurt zauważył ten uśmieszek i wiedział, co oznacza.

– Tak, wiem, jestem tylko robotnikiem torowym w wydziale transportu, ale to dlatego, że nikt mnie niczego nie nauczył, kiedy byłem dzieckiem. Jeśli chcesz dobrze zarabiać, wyucz się świetnie jednej rzeczy, a zawojujesz świat.

Silas wiedział, w czym nie jest dobry: w sporcie, zdobywaniu przyjaciół i rozmowach z dziewczynami. Dlatego spędzał tyle czasu w swoim pokoju, garbiąc się przed komputerem.

Trzydzieści lat później nadal siedział zgarbiony przed komputerem, tyle że teraz szukał cyfrowych okruchów w laptopie Trippa Aldena. Przeglądał historię wyszukiwania, kiedy zadzwonił telefon.

Hunter nie zwracał sobie głowy powitaniem i od razu przeszedł do rzeczy.

– Rozmawiałeś z Wheelerem?

– Tak, szefie. Zaproponowałem mu podwójną stawkę, ale entuzjazmu nie okazał. Powiedział, że wszystkie poprzednie zlecenia dotyczyły zwykłych ludzi, a teraz chodzi o zawodowca, który nie będzie łatwym celem.

– Dlaczego tak uważa?

– Kiedy mu powiedziałem, że szef zapłaci podwójnie, od razu wyczuł niebezpieczeństwo. Waha się, mówi, że potrzebuje czasu na przemyślenie sprawy.

– Ja nie mam czasu. Przekaż mu, że zapłacę potrójnie, byle tylko przestał się wahać. – Hunter rozłączył się.

Silas rozparł się wygodnie na krześle. Pracując dla Aldena, nauczył

się, jaką wartość mają tajemnice. Dotąd udało mu się skutecznie ukryć przed szefem jedną tajemnicę – prawdę o Wheelerze.

Osiem lat temu siedemdziesięcioletnia radna w stanie Vermont stanęła między Alden Investments a wielomilionową transakcją zakupu gruntów. Kiedy zagłosowała przeciw, Hunter wezwał Silasa do biura i objaśnił mu problem.

– Jak mogę pomóc? – zapytał Silas.

– Znajdź fachowca i zapłać mu za pozbycie się tej upartej starej suki.

Silas wiedział, że Hunter mówi poważnie. Zawsze mówił poważnie, gdy w grę wchodziły pieniądze. Polecenie było jednoznaczne.

– Znam jednego gościa – powiedział Silas. – Nazywa się Wheeler. Hunter uniósł dłoń.

– Dostyc. Nie mogę być z tym kojarzony. Nie chcę znać szczegółów. Chcę tylko rezultatów.

Dwa tygodnie później samochód radnej wpadł z poślizg na górskiej drodze. Koroner orzekł, że przyczyną śmierci były obrażenia wewnętrzne. Nazajutrz Hunter przetransferował ćwierć miliona dolarów na zagraniczne konto Wheelera.

Od tego czasu Wheeler był wzywany sześciokrotnie. Hunter nigdy się z nim nie spotkał, uważał go jednak za cenny dodatek do swoich aktywów. A nawet nie tyle dodatek, co jedno z cennych aktywów.

Nie wiedział jednak, że Wheeler nie istnieje.

Gdyby Silas zaproponował, że sam zabije starszą panią, zostałby wyśmiany, dlatego musiał wymyślić Wheelera. Im więcej zarabiał Hunter, tym bardziej niezastąpione stawały się usługi Wheelera.

– Panie Wheeler – powiedział głośno Silas – zleceniodawca oferuje potrójną stawkę. Co pan na to?

– Sądzę, że da się wyciągnąć więcej, panie Blackstone – odparł, przybierając złowrogi ton.

– Cztery razy więcej?

– Brzmi interesująco. Jeśli Alden się zgodzi, koniec wahania.

Silas wstał i wyjął z lodówki piwo, otworzył je, pociągnął łyk i oddzwonił do Huntera.

– Rozmawiałem z Wheelerem. Zrobi to za równy milion –

oznajmił.

Hunter nie wahał się ani chwili.

– Zapłacę, ale musi to zrobić do poniedziałku. Rozmawiałem z draniem, który porwał Trippa. Nazwał siebie Kainem i jest sprytny. Chce kupę kasy. Mogę go zwodzić, żeby zyskać na czasie, ale niezbyt długo. Namierzyłeś go już?

– Grzebałem w komputerze Trippa przez całą noc. Złe wieści są takie, że wszystko jest zabezpieczone hasłem. A dobre są takie, że to ja nauczyłem go wszystkiego, co wie o zabezpieczeniu komputera. Stosuje moje metody, więc bez trudu mogę włamać się do jego plików.

– Zadzwoń, jak tylko coś znajdziesz, i przekaz Wheelerowi, żeby był w pogotowiu.

Hunter rozłączył się, a Silas pociągnął kolejny łyk piwa.

– Ma pan tę robotę, panie Wheeler. Co pan chce sobie powiedzieć?

– Powiedziałbym, że pański ojciec miał rację, panie Blackstone – odparł wyimaginowany Wheeler. – Jeśli chcesz dobrze zarabiać, wyucz się świetnie jednej rzeczy, a zwojujesz świat.

Silas wznosił butelkę i powiedział:

– Trzeba to uczcić.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Kain uśmiechnął się, zadowolony z tego, jak poradził sobie w konfrontacji z Hunterem Aldenem. Nieźle jak na amatora.

W komórce odezwał się alarm, a na ekranie pojawiła się wiadomość:

*CZAS KARMIENTA W ZOO.*

Chociaż sam ją do siebie napisał, ucieszyła go i rozbawiła. Porwanie to poważna sprawa, ale odrobina fantazji nigdy nie zaszkodzi.

Poszedł do kuchni i otworzył słoik masła orzechowego. Chłopcy nie jedli od dwunastu godzin. Tripp pewnie jest już u kresu wytrzymałości, ale ten mały Portorykańczyk na pewno trzyma fason. Złapanie chłopaków nie było proste, pomyślał, pocierając ramię w miejscu, w które Lonnie zranił go nożem do papieru, ale najtrudniejszą częścią przedsięwzięcia było znalezienie odpowiedniego miejsca na kryjówkę.

Rozwiązanie znalazł dzień przed Bożym Narodzeniem. Oglądał *Eyewitness News* na kanale siódmym, kiedy Art McFarland, reporter zajmujący się szkolnictwem, przygotował materiał o wykryciu wysokiego stężenia PCB, czyli polichlorowanych bifenyli, w instalacjach oświetleniowych w ośmiuset szkołach w mieście.

– Wymiana tych instalacji zajmie trzy lata – oznajmił reporter.

Kain już miał zamiar wyciszyć telewizor, gdy McFarland zastrzelił go kolejną informacją:

– Wydział Ochrony Środowiska twierdzi, że prawie wszystkie szkoły są bezpieczne, ale w niektórych poziom zanieczyszczenia jest tak wysoki, że powinny zostać natychmiast zamknięte.

Pogłośnił telewizor, a McFarland ciągnął:

– W tej chwili wszystkie szkoły w mieście są zamknięte z powodu przerwy świąteczno-noworocznej. W styczniu dwadzieścia dwie z nich nie zostaną ponownie otwarte. Ich wykaz znajduje się na stronie internetowej naszej stacji telewizyjnej.

Kain łamał sobie głowę nad bezpiecznym miejscem, w którym mógłby ukryć Trippa, i oto w dniu Bożego Narodzenia miasto Nowy

Jork sprezentowało mu dwadzieścia dwie możliwości.

Wszedł na stronę internetową stacji telewizyjnej. Szkoły przeznaczone do zamknięcia były rozrzucone po całym mieście. Postanowił, że odwiedzi każdą z nich, po czym oceni je pod kątem lokalizacji, dostępu do transportu publicznego i ewentualnego przyciągania uwagi osób postronnych.

Wśród nich wypatrzył liceum publiczne numer sto czternaście, do którego sam chodził. Bardzo źle wspominał ten czas. W dniu zakończenia nauki w tej szkole przysiągł sobie, że nigdy więcej nie przekroczy jej progu.

Już miał ją wykreślić z listy, kiedy uderzyła go pewna myśl. Wszystko, co sprawiło, że liceum numer sto czternaście kiedyś było nie do zniesienia, teraz mogło z niego uczynić doskonałe miejsce do zamknięcia Trippa. Poza tym szkoła mieściła się blisko miejsca jego zamieszkania. Uznał, że przed dokonaniem ostatecznego wyboru przyjrzy się tej szkole dokładnie.

O północy przeszedł siedem przecznic ze swojego mieszkania przy Avenue D w Alphabet City do pełnego zakamarków budynku przy Delancey Street tuż przy moście Williamsburg. W najbliższym otoczeniu nie było ani restauracji, ani barów, a więc żadnego powodu – prócz samej szkoły – by tam chodzić.

Było to najbardziej odludne miejsce, jakie można znaleźć w tym tętniącym życiem mieście. Nawet lokatorzy wieżowca z tanimi mieszkaniami przy Grand Street nie zapuszczali się w te mroczne zakątki Manhattanu, gdzie pod mostem parkowały miejskie śmieciarki. Najwyraźniej bali się, że za każdą z nich czyha jakiś zbir.

Kain nie natknął się na żadnego zbira. Przeczesał teren z ręką na rękoiści glocka ukrytego w kieszeni kurtki. Nie zauważył strażników ani kamer monitoringu. Najlepsza droga do środka wiodła przez piwnicę. Zszedł po schodach i przyjrzał się drzwiom do piwnicy. Uznał, że wiszącą na nich marną kłódkę trzeba zastąpić porządnym i mocnym zamknięciem, jeśli chce się powstrzymać nieproszonych gości. Poza tym miejsce było idealne.

Po tylu latach ta przeklęta buda przynajmniej na coś się przyda, pomyślał.

Wrócił do domu i nalał sobie drinka.

– Dziękuję, Święty Mikołaju – powiedział. – Właśnie takiego prezentu chciałem na Boże Narodzenie. Trującego liceum na Lower East Side.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Pomieszczenie przeznaczone dla dozorca w piwnicy szkoły numer sto czternaście przez długie lata służyło jako magazyn uszkodzonych mebli, pleśniejących książek i cuchnącego stosu rzeczy znalezionych, gromadzonych tu od czasów Trumana. Nikt tam nie zaglądał, a już zwłaszcza dozorca.

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku głównym dozorcą został Augie Hoffman, który przekształcił tę norę w idealnie zorganizowane centrum dowodzenia tym wszystkim, co służyło utrzymaniu i konserwacji szkoły. Znalazły się tam stół warsztatowy z drzewa klonowego, rzędy pedantycznie ułożonych narzędzi, starannie podpisane pojemniki, nieskazitelnie czysta kuchenka oraz kanapa do spania, przydatna zimą, gdy system ogrzewania budynku szkolnego wymagał całodobowej uwagi.

Na ścianie od południa zainstalowano trzy druciane boksy wysokie aż do sufitu o wymiarach trzy na dwa i pół metra, służące do przechowywania sprzętu sportowego, artykułów szkolnych i w ogóle tego wszystkiego, co mogłoby wyparować, gdyby nie było pod kluczem.

Tripp i Lonnie siedzieli w środkowym boksie. Mieli do dyspozycji skrzynkę butelkowanej wody, pustą puszkę po szpachlówce i rolkę papieru toaletowego. Spali, gdy dobiegł ich trzask drzwi na piętrze.

Do zaimprovizowanego więzienia wszedł Kain. Był cały na czarno, od czapki po buty. Spod kominiarki ledwie było widać oczy. Podszedł do warsztatu, otworzył górną szufladę i wyjął paralizator.

Skierował go w stronę uwięzionych chłopców, którzy cofnęli się na tył klatki.

– Rozmawiałaś z moim ojcem? – zapytał Tripp.

– Chce dowodu, że żyjesz – odparł Kain. Jego głos był zmieniony modyfikatorem mowy.

– To niepodobne do mojego ojca. Na pewno wybrałaś właściwy numer?

Lonnie zaśmiał się, ale Kain mu nie zawtórował, tylko oznajmił:

– Chce, żebyś zadzwonił na dowód, że żyjesz. – Przyklęknął na

jedno kolano i wsunął do klatki dwanaście kanapek z masłem orzechowym i dżemem.

– Mam teraz do niego zadzwonić?

– Nie do niego. Z tego, co wiem, macie swoje słowa-kody.

– Mogę zadzwonić do dziadka?

– Nie, to musi być telefon do kogoś spoza rodziny. Niech to zabrzmie naturalnie. Powiedz im, żeby zadzwonili do twojego ojca i przekazali, że masz się dobrze.

– I żeby zapłacił okup – dodał Tripp.

– W kulki sobie lecisz czy jesteś tępą? Wspomnisz o okupie, a oni, zamiast zadzwonić do twojego ojca, zadzwonią na policję.

– Przepraszam, nie chciałem...

– To proste, chłopcze. Zadzwon do przyjaciela. Do kogoś, komu ufasz. Powiedz, żeby przekazał twojemu staremu, że jesteś cały i zdrowy. I tyle. Krótko i węzłowato.

– Dobrze. Podaj mi telefon.

– Wydajesz polecenia jak twój ojciec, prawda? Zadzwonisz jutro rano. Do tego czasu niech twój ojciec trochę się pomartwi. – Kain rozejrzał się po boksie. Wszystko było na swoim miejscu, zamknięcie nienaruszone. – Nie zjedzcie wszystkiego naraz – powiedział, odsuwając się od boks. – Obsługa hotelowa w nocy nie pracuje.

Schował paralizator do szuflady stołu warsztatowego i trzasnął drzwiami magazynu. Chłopcy słuchali, jak idzie korytarzem, a potem mozolnie wspina się po schodach. Rozległ się dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, po czym wszystko zamilkło.

Lonnie złapał dwie kanapki i rzucił jedną Trippowi.

– Do kogo zadzwonisz? – zapytał.

– Powiedział o przyjaciołach. O kimś, komu ufam.

– Mówił o mnie, ale zleciłem recepcjonistce, żeby przez jakiś czas nie łączyła rozmów.

– Prócz ciebie jest tylko jedna osoba, do której mam zaufanie. Zadzwonię do Petera.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Kac jest jak płatki śniegu – każdy inny. To oczywiście tylko moja teoria. Prawdę mówiąc, za rzadko doświadczałem tego stanu, żeby uważać się za eksperta w tej dziedzinie. Jednak nawet w ramach moich skromnych przeżyć przekonuję się, że każdy kac przynosi inny rodzaj fizycznego i psychicznego cierpienia.

Trzeciego dnia nowego roku obudziłem się o piątej rano z pulsującym bólem głowy, burczeniem w brzuchu i przytłaczającym poczuciem winy. Właściwie z czymś więcej niż poczucie winy. Była to mieszanka poczucia winy, wstydu i wyrzutów sumienia. Zdradziłem swoją dziewczynę i czułem się podle. No, nie zdradziłem w sensie dosłownym, niemniej jednak czułem się podle.

Uciekłem się do jednego z najstarszych leków na kaca, czyli do jogi. Wyjąłem matę i następne pół godziny spędziłem na rozciąganiu ciała, oczyszczaniu ducha i odpędzaniu od siebie kosmatych myśli.

Wszystko te wysiłki, uzupełnione dwoma filiżankami mocnej palonej kawy, poprawiły mi samopoczucie. Z technicznego punktu widzenia nie zrobiłem nic złego. Kylie była moją przyjaciółką i partnerką, a wczoraj potrzebowała silnego ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć. Zaoferowałem jej to, czego pragnęła. Jeśli przekroczyłem granicę, to tylko w myślach i wyobraźni. Jestem mężczyzną, a mężczyźni nie zawsze myślą ramieniem.

Właśnie miałem udzielić sobie całkowitego rozgrzeszenia, kiedy zadzwonił telefon. Zamarłem na widok zdjęcia Cheryl na ekranie. Świat nie zamierzał mi odpuścić. Nie było czasu na modlitwę skruszonego grzesznika.

– Cześć... Jak minęła noc? – powiedziałem, starając się nadać głosowi odpowiednio posępny ton, jakbym w geście solidarności z Mildred sam czuwał w nocy.

– Trzyma się. Postanowiłam wpaść do miasta, wziąć parę rzeczy, podjechać na komisariat, zabrać papiery, wrócić do Westchester i być z nią do końca.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie, chciałam tylko porozmawiać.

Zapadła krępująca cisza. Wiedziałem, że Cheryl nie szuka odpowiednich słów, by przeprosić mnie za swoje wczorajsze zachowanie na stopniach komisariatu. Czekwała na mnie.

– Przepraszam za wczoraj. Wiem, trochę zabrakło mi delikatności – przyznałem.

– Wcale nie – odparła miło.

– Naprawdę? – Nie wierzyłem, że chce mi odpuścić.

– Nie, Zach. To mnie zabrakło delikatności. Natomiast ty, i mówię to nie jako twoja dziewczyna, ale jako dyplomowana analityczka zachowania, wykazałeś się absolutną niewrażliwością emocjonalną.

Czyli wszystko jasne, nie chciała odpuścić. Co więcej, zamierzała wbić mnie na pal. Dobrze chociaż, że oznajmiła to z uśmiechem.

– Dziękuję, doktor Robinson. Szczęściarz ze mnie, że spotykam się z psychiatrą. Nie przeoczę żadnej ze swoich wad.

– Cała ja: dziewczyna świadcząca pełen zakres usług.

– Tylko nie wpisuj tych uwag do moich oficjalnych papierów w wydziale.

– Bez obaw. Mam osobną teczkę na wszystkie twoje wady, przeznaczoną tylko na potrzeby prywatne.

– Jedna z nich objawiła się wczoraj w pełnej krasie. Przepraszam. Jestem gotów iść dalej.

– Ja też. Co robiłeś, kiedy cię zostawiłam?

– Ja?

– Tak, ty. Jak spędziłeś wieczór?

Mój udręczony mózg gorączkowo szukał wiarygodnej półprawdy.

– Pracowałem z Kylie do późna, potem poszliśmy coś przekąsić.

– Gdzie?

– W knajpie dla policjantów z całkiem przyzwoitym jedzeniem. – Knajpa bez nazwy brzmiała niewinnie. Gdybym spędził niezapomniany wieczór, zapamiętałbym nazwę lokalu.

– Niezła zabawa.

– Nie tak świetna jak dwie noce z tobą w pretensjonalnym apartamencie w Steel Towers. Ale znasz mnie, robię najlepszy użytek z tego, co zsyła mi los. A skoro o tym mowa, to po twoim powrocie

możemy się wybrać do nowej greckiej knajpki, którą właśnie otwierają obok mnie... – Mój telefon bipnął. Dzwoniła kapitan Cates. – Przepraszam, mam na linii szefową. Muszę kończyć.

– Do zobaczenia – powiedziała Cheryl.

Gdy połączyłem się z Cates, usłyszałem:

– Jordan, jak szybko możesz tu być?

– Bardzo szybko. Jestem prawie gotowy do wyjścia.

– Pośpiesz się. Za piętnaście minut będę miała gościa. Chcę, żebyście z MacDonaldu pomogli mi stawić czoło polityce.

– Przyjedziemy. Kylie i ja nawiązaliśmy dobrą relację z panią burmistrzem.

– Nie chodzi o panią burmistrza. Z nią poradziłabym sobie bez waszej pomocy.

– W taki razie o kogo?

– O człowieka, który ma większy wpływ na bieg wydarzeń w tym mieście niż pani burmistrz czy my. O Hutchę Aldenę.

Zacisnąłem mocno powieki. Ból głowy wrócił ze zdwojoną siłą.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Gdybym miał jakiegokolwiek wątpliwości, kto jest właścicielem cadillaca zaparkowanego przed komisariatem, pomarańczowo-czarna tablica rejestracyjna natychmiast by je rozwiąła. Widniał na niej napis ALDEN 1.

Kylie czekała na schodach przed wejściem.

– Jakim cudem dotarłaś tak szybko? – zapytałem.

– Wcześniej wstałam, pojechałam po samochód i akurat jadłam śniadanie w bistrze, kiedy zadzwoniła Cates. Hutch Alden pojawił się parę minut temu. Czeka na nas.

– W jakim jest nastroju?

– Bardzo serdecznym, ale goście tacy jak Alden nigdy nie odkrywają wszystkich kart. Zachowywał się przyjacielsko, był otwarty, taki miliarder-brat łąta, jak wczoraj wieczorem.

– Tyle że wczoraj proponował wspólne oglądanie deszczu meteorów, a dzisiaj może już chodzić o burzę. Chodźmy do Cates i przekonajmy się, z czym przyszedł.

Alden przywitał nas ciepło, a potem inicjatywę przejęła Cates:

– Pan Alden właśnie mnie poinformował, że pani burmistrz zorganizowała spotkanie między nim a wami. – Powiedziała to w taki sposób, jakby usłyszała o tym dopiero przed chwilą. – A on wspaniałomyślnie pofatygował się na komisariat.

– Pani burmistrz jest niezmiernie zapracowana – odezwał się Hutch. – Doceniam jej troskę o naszą rodzinę, ale po co ją w to wciągać? Jestem pewien, że zdołamy rozwiązać ten problem, angażując tylko wasz wydział, bez absorbowania, że tak to ujmę, wyższych poziomów dowodzenia. – Groźba zawarta w tych słowach była aż nadto czytelna.

– Z pewnością – odparła Cates, podejmując grę.

– Mój wnuk ma się dobrze – powiedział Alden. – Po waszym wyjściu pojechałem do Huntera. Tak się złożyło, że Tripp zadzwonił, kiedy tam byłem. Przekazałem mu, że chcecie z nim rozmawiać, ale mój wnuk jest tak wstrząśnięty śmiercią Petera, że potrzebuje kilku dni, by ochłonąć. Musi przejść przez żałobę.

– To zrozumiałe – odpowiedziała Cates – ale w każdej sprawie o zabójstwo czas jest naszym wrogiem. Może udałoby się panu namówić go do rozmowy z detektywami.

– Gdybym uważał, że wnuk może okazać się wam pomocny, na pewno bym w tym pośredniczył. Ale wypytałem go dokładnie i okazuje się, że chłopak nic nie wie. O zabójstwie usłyszał dopiero z mediów. Najlepiej, żeby policja badała już istniejące tropy i pozwoliła Trippowi pogodzić się ze stratą. Kiedy poczuje się lepiej, sam dopilnuję, żeby z wami porozmawiał. Możecie to dla mnie zrobić?

W domyśle: „Jeśli odmówicie, zadzwonię do mojej kumpelki Muriel Sykes”.

Cates łaskawie wyraziła zgodę, a Hutch Alden podziękował jej i wyszedł.

– Przeskoczył na ciemną stronę – stwierdziła Kylie. – Mówi jak Hunter. Żadnej policji. Niech rodzina sama się tym zajmie.

– Wiem, że utrudnia nam śledztwo, ale póki nie zaczniecie podejrzewać Trippa o to zabójstwo, niech mu będzie – powiedziała Cates. – A teraz mówcie, czego dowiedzieliście się o Peterze Chevalierze.

– Hunter wmawia nam, że zabił go zazdrosny mąż – zacząłem. – Peter był kawalerem, kochał kobiety, ale grał fair. Na pewno nie rozbijał rodzin i nie był takim kobieciarzem, jakim przedstawił go Alden.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparła Cates. – Hunter Alden nie byłby pierwszym białym wyolbrzymiającym wyczyny seksualne czarnego mężczyzny. Moim zdaniem Peter nie zginął z ręki zazdrosnego mężczyzny, lecz z powodu człowieka, dla którego pracował.

– Też tak sędzę – stwierdziła Kylie. – Tripp Alden został porwany. Zamiast przysłać ojcu palec lub ucho syna, porywacz przysłał głowę Petera Chevaliera. Taka wiadomość wstrząsa człowiekiem o wiele bardziej.

– Jeśli rzeczywiście tak było – powiedziała Cates – Alden jest albo zbyt sprytny, albo zbyt zdenerwowany, żeby się jej pozbyć, a to oznacza, że najpewniej ta głowa leży gdzieś w jego domu obłożona lodem. W tym mieście nie ma ani jednego sędziego, który byłby na tyle szalony, żeby podpisać nakaz przeszukania. Po rozmowie z Aldenem uważasz, że

zapłaci okup?

– Tak. A kiedy to zrobi, porywacz natychmiast zniknie z powierzchni ziemi. Chrzanić Hutchę Aldenę. Powinniśmy porozmawiać z tym chłopcem.

Cates oparła prawy łokieć na biurku, podbródek wsparła na kłykciach dłoni i zamyśliła się głęboko.

Pół minuty później podniosła wzrok i spojrzała prosto na Kylie.

– Wiem, że nie spodoba się wam to, co powiem, ale chcę przypomnieć wszystkim tu obecnym, w tym i sobie, że policja pracuje na rzecz podatników. Założę się o swoją miesięczną pensję, że Tripp został porwany, a porywacz negocjuje okup z jego rodziną, która ukrywa to przed nami. Przed chwilą człowiek mający wielkie wpływy w tym mieście powiedział nam najuprzejmiej, jak to potrafi, żebyśmy zostawili ich w spokoju. Dopóki nie zdobędziemy dowodu o wiele mocniejszego niż zeznanie osiemdziesięciolatki, która twierdzi, że widziała, jak policyjny tajniak aresztuje Trippa Aldenę, musimy się wycofać. Waszym zadaniem nie jest śledztwo w sprawie niezgłoszonego porwania. Macie złapać zabójcę. Jakies pytania?

– Tylko jedno – powiedziała Kylie. – Jak według pani mamy to zrobić, skoro musimy czekać, aż świadek, którego chcemy przesłuchać, „przejdzie przez żałobę”?

– Zaczynicie od rozmowy z rodziną Petera.

– Jego rodziną są Aldenowie.

– Peter ma brata na Haiti. Przyleciał do Nowego Jorku wczoraj wieczorem, będzie u mnie jutro przed południem.

– Wiem, co będzie chciał od nas usłyszeć. Zapewnienie, że NYPD robi wszystko, by złapać zabójcę. Mam okłamać brata Petera Chevaliera, czy zrobi to pani osobiście? – Po tych słowach Kylie odwróciła się na pięcie i wybiegła z biura.

Cates spojrzała na mnie i potrząsnęła głową.

– Niech się pani na nią za bardzo nie złości, pani kapitan – poprosiłem. – Kylie jest zdenerwowana.

– Źle zinterpretowałeś moje spojrzenie. Nie jestem na nią wściekła. Ciebie mi żal. Miłego dnia.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Po wyjściu od kapitan Cates zastałem Kylie przy biurku. Wściekle waliła w klawiaturę komputera.

– Co piszesz? – zapytałem, a gdy nawet nie podniosła głowy, mówiłem dalej: – Rezygnację? Książkę obnażającą niesprawiedliwość, jaka cię spotkała podczas pracy w najbardziej elitarnej jednostce policji? Słyszałem, że poezja jest doskonałą metodą wyrażenia najbardziej...

Pokazała mi środkowy palec. Ja w zamian dałem jej czas. Po kilku minutach skończyła pisać, potem rzuciła się na papiery, które zebraliśmy do tej pory w sprawie Petera Chevaliera. Energicznie przewracała strony, cisnęła piórem kulkowym w ścianę, gdy odmówiło posłuszeństwa, skoczyła ku szafie na dokumenty i zaczęła z impetem otwierać i zamykać metalowe szuflady.

Byłem zachwycony.

Bez względu na porę dnia i na strój, Kylie MacDonald była uwodzicielsko ognistą kobietą. A kiedy wpadała w złość, temperatura rosła w postępie geometrycznym.

Pomyślałem o poprzednim wieczorze, o sposobie, w jaki położyła mi rękę na ramieniu, o dwóch widelcach trącających się nad ciastkiem czekoladowym, a w końcu o długim – choć zdecydowanie za krótkim – uścisku na dobranoc. Potem wróciłem wspomnieniami do czasu, kiedy byliśmy razem, i jak specjalnie wyprowadzałem ją z równowagi, ponieważ seks na zgodę był niezmierny.

Gdybym pisał dziennik, ten wpis brzmiałby:

*Napaliłem się tak bardzo, że nie mogłem skupić się na śledztwie w sprawie morderstwa.*

Po dwudziestu minutach uznałem, że wystarczy tego dobrego.

– Jeśli to dla ciebie coś znaczy, to wiedz, że jestem po twojej stronie – powiedziałem.

– Skoro tak, to dlaczego mnie nie wsparłeś, Zach?

– Ponieważ Cates nie jest wrogiem. Ponieważ ten system męczy ją tak samo jak nas. I ponieważ kiedy jesteś policjantem, gównem może cię trafić z każdej strony. Jedyne różnice jest taka, że na Red to gówno

spada z bardzo wysoka. Cates postępuje zgodnie z regułami gry, bo dobrze wie, że ma za słabą pozycję, by rozmawiać w cztery oczy z nową burmistrz, która pełni tę funkcję dopiero trzecią dobę.

Kylie zamrugła i uśmiechnęła się. Lody zostały przełamane.

– Co teraz? – zapytała.

– Nie wiem. Pracowałeś jak szalona. Wyglądało to tak, jakbyś na coś trafiła.

– Szukałam jakiejś luki prawnej, próbowałam się zorientować, czy dałoby się o coś oskarżyć Trippa Aldena. Wtedy moglibyśmy zacząć go szukać.

Dźwięk mojej komórki nie pozwolił mi poradzić Kylie, żeby nie traciła czasu na takie beznadziejne bzdety.

Dzwonił Bob McGrath, sierżant dyżurny.

Wcześniej umówiłem się z nim, że da mi znać, kiedy zobaczy Cheryl.

– Tylko dyskretnie – pouczyłem go. – Nie chcę, żeby cały komisariat słyszał, jak krzyczysz: „Cześć, Jordan, twoja dziewczyna już przyjechała”.

– Bez obaw – odparł McGrath. – Jestem najbardziej dyskretnym gliniarzem w tym wydziale.

Wcisnąłem zieloną słuchawkę.

– Cześć, McGrath, co słychać?

– Elvis wszedł do budynku – zaanonsował teatralnym szeptem. – I jak, detektywie? Zrobiłem to wystarczająco dyskretnie?

Zaśmiałem się, podziękowałem, zwróciłem się do Kylie i oznajmiłem:

– Wrócę za pięć minut.

– Dokąd idziesz?

To było proste pytanie, ale nie dla mężczyzny rozdartego między dwiema pięknosciami. Jedna z zasad randkującego faceta wyraźnie mówi, że nie wolno pokazać jednej kobiecie, jak silne są jego uczucia względem drugiej.

– Do gabinetu Cheryl – powiedziałem, starając się nadać głosowi obojętny ton, jakby chodziło wyłącznie o służbowe sprawy.

Kylie nie dała się nabrać na to niewinne kłamstewko.

– Baw się dobrze. – Puściła do mnie oko.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Mój stan psychiczny nie pozwalał mi się cieszyć życiem. Tak naprawdę byłem idealnym kandydatem na sesję terapeutyczną, co oczywiście nie wchodziło w rachubę. Najlepsze, co doktor Robinson mogła dla mnie zrobić, to przywitać niewinnym uściskiem bez podtekstów.

Przeskakiwałem po dwa stopnie, dopadłem drzwi gabinetu, otworzyłem je zamasyście i zatrzasnąłem nogą.

– Zach! – Wyraźnie była zaskoczona moim widokiem. – Skąd wiedziałeś, że już jestem?

– Nie wiedziałem. Wpadam tu co pięć minut, żeby upajać się twoją aurą.

Otoczyła mnie ramionami.

– W tej chwili moja aura pozostawia wiele do życzenia. Ale dobrze cię widzieć.

Przyciągnąłem ją do siebie. Uniosła głowę. Ledwie zetknęliśmy się wargami, gdy ktoś otworzył drzwi.

Nigdy nie spotkałem mężczyzny, który pojawił się w progu, ani nie widziałem jego zdjęcia, ale od razu wiedziałem, kim jest.

Był wysoki, miał sylwetkę biegacza i niebieskie oczy Paula Newmana. Zmierzwione jasnobrązowe włosy nadawały mu wygląd surfera i pasowały do starannie utrzymanego kilkudniowego zarostu.

– Fred – powiedziała Cheryl, odrywając ręce od mojej szyi, i zrobiła to jak dziewczyna przyłapaną za stodołę z przystojnym stajennym.

– Ty pewnie jesteś Zach – stwierdził Fred, posyłając mi uśmiech rodem z reklamy pasty do zębów, i wyciągnął rękę.

Uścisnęliśmy sobie dłonie na powitanie. Dobrze znam się na ludziach. To jeden z wymogów mojej pracy. Krótki rzut oka na Freda wystarczył, by uznać go za fajnego faceta. Gdybym siedział obok niego w samolocie, pewnie ucielibyśmy sobie pogawędkę. Tyle że Fred i ja nie dzieliliśmy się podłokietnikiem podczas lotu do LA. Dzieliliśmy się moją dziewczyną.

– Cheryl dużo mi o tobie mówiła – dodał.

– To tyle, jeśli chodzi o tajemnicę lekarską – rzuciłem z wymuszoną wesołością.

– Nie w tym sensie – ze śmiechem sprostował Fred. – Cheryl powiedziała, że ty i twoja partnerka jesteście najlepszymi detektywami w mieście.

– Dziękuję – odparłem, spoglądając na Cheryl. – Oczywiście nawet najlepsi gliniarze robią czasem głupie rzeczy. Prawda, pani doktor?

Cheryl skinęła głową. Czułem, że robi to bez entuzjazmu. Rozmowa, jaką odbyliśmy przed paroma godzinami, ciągle dźwięczała mi w głowie. Zabrakło mi nie tylko delikatności. Wykazałem się absolutną niewrażliwością emocjonalną. Musiałem to naprawić.

– Przykro mi z powodu twojej mamy – zwróciłem się do Freda z taką dozą współczucia, na jaką było mnie stać. – Jak się trzymasz?

– Mama wychowała mnie samotnie – powiedział Fred. – Zawsze byliśmy bardzo ze sobą związani, nie mogę znieść myśli, że... – Urwał, nie będąc w stanie dokończyć zdania. Uniósł dłoń i odwrócił głowę. Odzyskanie panowania nad sobą zajęło mu dziesięć długich sekund. – Pytałeś, jak się trzymam – powiedział mocniejszym i pewniejszym głosem. – Odpowiedź brzmi: o wiele lepiej, niż gdybym został z tym sam. Bez Cheryl nie dałbym sobie rady. Ona jest aniołem.

– Jakbym o tym nie wiedział. – Objąłem ją ramieniem. – Szczęściarze z nas, że ją mamy.

Stałem tam z zadowoloną miną, jakbym czekał, aż Fred wyjmie aparat i zrobi zdjęcie szczęśliwej pary.

Fred nie potrzebował aparatu. I bez niego zrozumiał aluzję. Posłał Cheryl niepewny uśmiech.

– Zostawię was samych – powiedział. – Zaczekam na ciebie za drzwiami. Miło było cię poznać, Zach. – Wyszedł.

Cheryl uwolniła się z mojego uścisku.

– Co to było, do cholery? – rzuciła ze złością.

– Niby co? – zapytałem. Podszedłem do drzwi i zamknąłem je starannie. – Tylko mi nie mów, że byłem niedelikatny. Powiedziałem, że mi przykro z powodu jego matki.

– A kiedy wyraził swoją wdzięczność za to, że przy nim jestem,



złapałeś mnie w objęcia i byłeś gotowy walczyć jak słoń w okresie godowym.

– Zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałem się spotkania z twoim byłym mężem. Myślałem, że wrócisz pociągiem.

– Nie chciałam być zdana na łaskę i niełaskę kolei. Fred mnie przywiózł. To nadal nie powód, żebyś zachowywał się jak... jaskiniowiec.

– Przepraszam – wymamrotałem. – Zach być zazdrosny. Zach nie wiedzieć, co zrobić.

– Jesteś beznadziejny – skwitowała ze śmiechem.

– Nie beznadziejny, tylko sponiewierany. – Objąłem ją w tali i przyciągnąłem do siebie. – Potrzebuję dobrej terapeutki.

Ktoś zapukał do drzwi i bez czekania na odpowiedź do środka wparowała Kylie.

– Barnaby Prep – oznajmiła.

Po raz drugi w ciągu kilku minut Cheryl i ja gwałtownie odsunęliśmy się od siebie.

– Co się stało? – zapytałem.

– Dzwonił Ryan Madison, ten nauczyciel. Rozmawiał z Trippem. Czeka na nas u siebie w gabinecie. Teraz.

Ruszyłem za Kylie. Przy drzwiach stanąłem, odwróciłem się i spojrzałem na Cheryl.

– Powtórzymy ten uścisk?

Skinęła głową, tym razem była już o wiele weselsza.

– Jeśli ci się poszczęści, to kto wie.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

– Wygląda na to, że ty i Cheryl znowu jesteście najszcześniejszą parą w dziewiętnastce – zagadnęła Kylie, mknąc w górę Sześćdziesiątej Siódmej.

– To tylko poszlaki – sprostowałem. – Nie jest tak różowo, jak ci się wydaje. Kiedy wparowałaś do gabinetu, właśnie błagałem o wybaczenie.

– Co znowu zmalowałeś?

– Wpadłem na jej byłego i zachowałem się trochę jak dupka.

– A mówiąc „trochę”, masz na myśli...

– Stuprocentowego dupka.

– Zach, na litość boską, przecież matka tego biedaka umiera.

– Wszyscy mamy jakieś wady. Ty na przykład prowadzisz tak, jakbyś jechała kradzionym autem.

– Przynajmniej dowiozę nas tam, dokąd jedziemy – odparła, nie zdejmując nogi z gazu. – To ty się rozbijesz i spłoniesz, jeśli natychmiast nie zaczniesz zapobiegać szkodom w waszym związku. Znam człowieka, który może ci pomóc. Nazywa się Scott Coffman. Dam ci jego wizytówkę.

– Kpisz sobie? Przecież chodzę z terapeutką. Myślisz, że potrzebuję drugiego psychiatry? Dzięki, ale nie skorzystam z pomocy doktora Coffmana do naprawienia moich relacji z Cheryl.

– Ależ z ciebie idiota. – Kylie roześmiała się. – Scott nie jest terapeutą. To osobisty sprzedawca u Tiffany’ego.

– Na Tiffany’ego mnie nie stać, ale biżuteria to świetny pomysł. Pogadam z Wallym.

– Kto to?

– Osobisty sprzedawca w sklepie wielobranżowym.

Toczyliśmy pojedynek słowny przez całą drogę do Barnaby Prep, dzięki czemu do gabinetu dyrektora Andersona wszedłem w całkiem niezłym nastroju, a nawet uśmiechnięty.

W przeciwieństwie do mnie Ryan Madison miał ponurą minę. Facet, który proponował wspólne wyjście na papierosa na dach, gdzieś

się ulotnił. Zazwyczaj wyluzowany pan Madison był roztrzęsiony i oklapnięty.

– Ryan jest zupełnie wytrącony z równowagi, i nie dzieje się tak bez powodu – oznajmił dyrektor Anderson z emfazą. – Ja też. Spoczywa na nas ciężar odpowiedzialności. Barnaby nie może być w to uwikłana.

– W to, czyli w co? – zapytałem, wciąż nie znając powodu tego spotkania.

– Tripp Alden nagrał mi wiadomość – powiedział Madison, po czym włączył głośnik w telefonie i odtworzył nagranie: – „Panie Madison, potrzebuję pańskiej pomocy. Proszę zadzwonić do mojej rodziny i przekazać, że nic mi nie jest. Nie mogę przyjechać do domu i naprawdę nie mogę rozmawiać z tatą. Proszę im tylko powiedzieć, że ze mną wszystko w porządku. Dzięki”.

– Skontaktował się pan z jego rodzicami? – zapytałem.

– Nie, nie zadzwoniłem do nich. – Madison zerwał się z krzesła. – Za kogo mnie pan ma?

– Proszę się uspokoić – zmitygowała go Kylie. – Jesteśmy po tej samej stronie.

– Nie – zaoponował wzburzony Madison. – Wy prowadzicie dochodzenie w sprawie morderstwa. Ja jestem po stronie, która nie chce mieć z tym nic wspólnego. Bardzo sobie cenię Trippa Aldena, ale co, jeśli to on zabił swojego kierowcę? Myślicie, że chcę być w to wmieszany?

– Nie mamy powodu podejrzewać, że Tripp zabił Petera Chevaliera – powiedziałem.

– To pański scenariusz, detektywie. W moim scenariuszu wszystko jest możliwe. Cała ta historia zmienia się w kiepski film, a ja nie chcę grać w nim żadnej roli.

Znajdowaliśmy się w budynku, w którym obowiązywał całkowity zakaz palenia. Widziałem wyraźnie, że neurony Madisona domagają się papierosa.

– Dobrze, w takim razie idźmy dalej – stwierdziłem. – O której godzinie zadzwonił Tripp?

Madison spojrział na telefon.

– Dzisiaj rano, jedenaście po ósmej. Byłem na górze w swoim

pokoju.

– A gdzie był pański telefon, kiedy Tripp zadzwonił? – zapytała Kylie.

– Leżał na moim... – Madison urwał, zrozumiałwszy sens tego pytania.

– Proszę mówić – ponagliła go Kylie. – Gdzie leżał wtedy pański telefon?

– Na biurku. Tak, państwo detektywi, słyszałem sygnał, widziałem, że dzwoni Tripp, i celowo nie odebrałem. Wołałem, żeby nagrał wiadomość. Nie chcę być uwikłany w tę historię. Czy to przestępstwo?

– Oczywiście, że nie – oznajmiła Kylie. – Zważywszy na okoliczności, nieodebranie telefonu jest absolutnie zrozumiałe. Da mi pan swoją komórkę? Nagramy wiadomość Trippa na swoje telefony i prześlemy ją Aldenom.

Madison podał Kylie telefon i wyjął paczkę papierosów.

– Pójdę zapalić. Wrócę za parę minut.

– Mam nadzieję, że rozumiecie nasz dylemat – zaczął Anderson natychmiast po jego wyjściu. – Naszym zadaniem jest wspomaganie rozwoju tych młodych ludzi, a nie wikłanie się w ich życie osobiste. Nie wiemy, czy opór Trippa przed zadzwonieniem do domu ma związek ze śmiercią pana Chevaliera. To wasza działka. Barnaby Prep musi pozostać z boku. Nie możemy wchodzić między Trippa a jego rodziców.

– Doskonale to rozumiemy – powiedziałem. – Dlatego proponuję, żebyśmy to my przekazali wiadomość rodzinie Trippa.

Prawda była taka, że Hunter Alden coś ukrywał, a nas cieszył każdy pretekst do kolejnego spotkania.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Dwadzieścia minut później byliśmy już w domu Aldena. Drzwi otworzyła nam Janelle. Podobnie jak Ryan Madison, straciła cały swój blask. Owszem, nadal była piękna, ale na jej twarzy zarysowały się zmarszczki pogłębione stresem, a zielone oczy były zaczerwienione.

– O! – rzuciła na nasz widok.

W języku kulturalnych ludzi tłumaczy się to na taki tekst: „Znowu wy? O co wam chodzi tym razem, do cholery?”.

– Mamy dla państwa wiadomość od syna – powiedziałem.

To zdanie było hasłem do sezamu. Janelle otworzyła szeroko drzwi, poprowadziła nas pod gabinet męża i zapukała.

Zza drzwi dobiegło nas jedno słowo.

– Czego?

– Hunter, policjanci wrócili. Mają dla nas wiadomość od Trippa.

Alden otworzył drzwi i wpuścił nas do środka. Janelle usiadła, Kylie i ja staliśmy.

– Tripp do was zadzwonił? – zapytał Alden.

– Nie bezpośrednio, ale mamy jego wiadomość dla pana i pańskiej żony – wyjaśniłem.

– Odsłuchajmy jej – powiedział, sadowiąc się w skórzanym fotelu za biurkiem.

– To sprawa rodzinna. – Skinąłem wymownie na Silasa Blackstone’a, który stał w odległym rogu gabinetu.

Ponieważ nikt nie zareagował, Kylie oznajmiła:

– Niecałą godzinę temu Tripp zadzwonił do jednego z nauczycieli. Szkoła poprosiła, żebyśmy przekazali panu tę wiadomość. – Wcisnęła polecenie odtwarzania.

Janelle wstrzymywała oddech, póki nie usłyszała:

– Proszę zadzwonić do mojej rodziny i przekazać, że nic mi nie jest.

Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi, który natychmiast zniknął, gdy Tripp powiedział:

– Nie mogę przyjechać do domu i naprawdę nie mogę rozmawiać

z tatą.

Hunter Alden zachował kamienną twarz, a po odsłuchaniu wiadomości powiedział:

– Jest tak, jak wam mówiłem. Nic mu nie jest. Wszystko z nim w porządku. Słyszeliście wyraźnie każde słowo.

– Bardziej nas ciekawi to, czego nie powiedział – rzuciłem.

– A mnie interesuje powrót do pracy. Dziękuję za przyjazd i przekazanie informacji. Janelle, odprowadź gości do drzwi. Znowu.

Janelle wstała.

– Nie. – Odwróciła się w moją stronę. – Co miał pan na myśli, mówiąc, że bardziej was interesuje to, czego Tripp nie powiedział?

– Usłyszeliśmy, że wasz syn jest w żałobie po śmierci Petera, a w tej wiadomości nawet o tym nie wspomniał. Nie zapytał o termin pogrzebu ani o to, czy ujęto zabójcę. Pani mąż zapewnił nas, że Tripp dzwonił do domu regularnie, a tutaj mówi, że nie może przyjechać do domu i rozmawiać z ojcem.

– Dość! – krzyknął Hunter i wstał zza biurka. – Wyjdźcie!

Przypomniałem sobie słowa pani burmistrz: „Hunter Alden bywa apodyktyczny, ale nie pozwólcie mu sobą rządzić. Nie jest waszym szefem, nawet jeśli będzie próbował się tak zachowywać”. Miałem nadzieję, że sama też będzie je pamiętać.

– Jeszcze nie skończyłem – wycedziłem przez zęby niczym Brudny Harry dla ubogich.

– Ja też nie – dodała Janelle. – Proszę mówić, detektywie.

– Pani Alden, wiadomość od Trippa przyszła dzisiaj rano. Nie zadzwonił do domu na telefon stacjonarny ani na pani komórkę, lecz do swojego nauczyciela, czyli do człowieka spoza waszego kręgu, którego telefon nie był na podsłuchu. Tripp zaginął, nikt go nie widział od zabójstwa Petera. Prawdę powiedziawszy, ta wiadomość brzmi jak dowód życia.

– Został porwany, tak? – zapytała Janelle.

– Tego nie wiemy, ale jeśli tak się stało, porywacz zabronił rodzinie kontaktu z policją. Jeśli zamierzacie go słuchać, popełnicie wielki błąd, który może kosztować życie waszego syna.

Janelle nie odezwała się ani słowem. Hunter położył jej rękę na

ramieniu.

– Jesteście zadowoleni? Udało się wam przestraszyć moją żonę. Zadanie wykonaliście. Jeśli nie macie nas o co oskarżyć, to wyjdźcie stąd.

Nie ma paragrafu na wyjątkowych arogantów, nie mogliśmy więc przedstawić mu aktu oskarżenia.

Wyszliśmy bez słowa.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Silas Blackstone odprowadził policjantów do wozu i patrzył, jak odjeżdżają. Wracając do biura Huntera, usłyszał zza drzwi krzyk.

Zachichotał. Janelle wpadła w szal.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – wrzasnęła.

Hunter odpowiedział tak cicho, że Blackstone nie ułowił nawet słowa. Za to głos Janelle z łatwością wydostawał się zza grubych mahoniowych drzwi.

– Oszczędzić mi nerwów? Jak? Radząc, żebym trzymała się od tego z daleka, bo nie jestem matką Trippa?

Blackstone pokręcił głową. Ostrożnie, skarbie, pomyślał. Zmarła żona to tabu. Będziesz tak dalej postępować, to pewnego dnia Hunter zleci Wheelerowi, by się ciebie pozbył.

– Ile chcą? – zapytała.

Tej odpowiedzi Blackstone nie chciał przegapić. Zbliżył się do drzwi i nadstawił ucha.

– Dużo – odparł Hunter wykrętnie.

– Nieważne ile – powiedziała Janelle. – Mamy ubezpieczenie od porwania i okupu.

Zapadła cisza.

Blackstone stał tak blisko, że słyszał wszystko, nawet drobną zmianę pozycji ciała. Podśluch nie dałby lepszych efektów. W gabinecie zapadła cisza, ponieważ Hunter milczał.

Jednak Janelle nie dawała za wygraną.

– Jest jakiś problem z tym ubezpieczeniem? – spytała.

– Tak. Firma ubezpieczeniowa pokrywa okup do wysokości dziesięciu milionów, ale ten gość chce dziesięć razy więcej.

– Naprawdę? Sto milionów dolarów?

Blackstone też nie wierzył własnym uszom. Oboje musieli się przesłyszeć.

– Gratuluję umiejętności matematycznych, Janelle. Dziesięć razy dziesięć to sto. A teraz odejmij dziesięć, które wypłaci ubezpieczyciel, od stu żądanych przez tego szaleńca, i wyjdzie ci kwota, jaką muszę



wyłożyć z własnej kieszeni.

– Nieważne ile. Zapłać ten okup.

– Jak na ubogą dziewczynę z Alabamy wyjątkowo lekko traktujesz moje dziewięćdziesiąt milionów.

– Masz więcej, niż kiedykolwiek będziesz potrzebował. I tylko jednego syna.

– Zanim wydam choćby centa, chcę się upewnić, że mój jedyny syn żyje. Zeszłego wieczoru powiedziałem temu typowi, że chcę mieć na to dowód.

– I dostałeś go.

– Gliny też. Nie mogę uwierzyć, że ten durny nauczyciel wciągnął ich w to. Kim on jest, do diabła?

– Naprawdę nie wiesz, kim jest Ryan Madison? Tripp mówi o nim cały czas. Od dwóch lat jest mentorem twojego syna.

– Mentor, mentor... Jest zwykłą cipą, skoro wezwał gliny. Skąd wiedział, żeby zgłosić się akurat do tych dwojga? Powiem ci skąd. Rozmawiali z nim wczoraj w Barnaby. Powiedzieli mu, żeby do nich zadzwonił, kiedy Tripp się odezwie. I tak zrobił.

– Masz mu to za złe? Policja prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa...

– Mam to gdzieś! Wypisywałem dla nich czek, odkąd Tripp zaczął chodzić do przedszkola. Co najmniej sto tysięcy patoli w roku ponad czesne. W zamian za to można by oczekiwać dyskrecji, ale nie... Ten mięczak od razu zadzwonił pod dziewięćset jedenaście. Wiesz co? Załatwię go tak, żeby więcej tego nie zrobił. Blackstone!

Silas drgnął na dźwięk swojego nazwiska, po czym szybko wycofał się do holu.

– Idę! – krzyknął. Odczekał pięć sekund i wszedł do biura.

Zobaczył, że Hunter stoi przy sejfie wmurowanym w ścianę. – Jestem potrzebny, szefie?

– Przygotuj swoje auto. Jesteś moim nowym kierowcą.

– O czym szef mówi?

– Mój wóz stoi na parkingu policyjnym, a mój kierowca nie żyje.

Będziesz moim nowym kierowcą. – Alden wyjął z sejfu cztery pliki banknotów i włożył je do skórzanej aktówki, po czym spojrzał na

Janelle: – Ty zostajesz. Przydaj się na coś. Gliniarze za długo przetrzymują mojego maybacha. Zadzwoń do ich szefowej. Jak będzie trzeba, zadzwoń do burmistrz Sykes. Mają mi go oddać.

– A ty gdzie jedziesz?

– Do Barnaby Prep – rzucił od progu. – Na wywiadówkę.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Patrice Chevalier był wysoki, ciemny i prawdopodobnie przystojny, ale brutalne zabójstwo brata pozostawiło na jego twarzy ślady żalu, bólu i gniewu.

Cates dokonała prezentacji, Kylie i ja złożyliśmy mu kondolencje, po czym we czworo usiedliśmy w biurze pani kapitan, by omówić temat, którego troje z nas wolałoby uniknąć.

Cates w niewymuszony i naturalny sposób zagaiła rozmowę:

– Trochę sobie pogawędziliśmy z doktorem Chevalierem. Okazuje się, że jego brat był filantropem.

– Peter tak by siebie nie nazwał – sprostował Patrice. – Po prostu by powiedział, że pomaga młodszemu bratu, i tyle.

– Jak wyglądała ta pomoc? – zapytałem.

– Zapłacił za moją naukę w college’u we Francji, potem za cztery lata studiów medycznych na Uniwersytecie Tulane w Nowym Orleanie. Jestem pediatrą w jednym z najbiedniejszych regionów Haiti. Po huraganie Gilbert brat pomógł mi zbudować szpital dziecięcy.

– Właśnie to nazywam filantropią, doktorze Chevalier – powiedziała Cates.

– Dziękuję, pani kapitan. A teraz proszę powiedzieć, w jakim punkcie śledztwa jesteście? Szpital Dziecięcy imienia Petera Chevaliera jest pomnikiem hojności mojego brata. Tysiące Haitańczyków, wśród których wielu zawdzięcza mu życie, oplakują jego śmierć i czekają, aż przywiozę go do domu... – Urwał gwałtownie, a po chwili dodał: – Całego.

– Nie mogę zdradzać szczegółów, ale zapewniam pana, że detektywi Jordan i MacDonald tworzą najlepszy zespół wśród moich podwładnych, a postawienie zabójcy Petera przed sądem jest dla nas sprawą absolutnie priorytetową.

Z pewnością nie to chciał usłyszeć Patrice Chevalier, ale z natury był człowiekiem praktycznym, właściwie oceniającym sytuację, dlatego spytał:

– Jak mogę wam pomóc? Jakich informacji potrzebujecie?

– Często pan rozmawiał z bratem? – znów włączyłem się do rozmowy.

– Bez ustanku. – Po jego twarzy przemknął cień uśmiechu. – Przez długie godziny nie miał nic do roboty prócz czekania na pana Aldena w samochodzie i wtedy do mnie dzwonił. Musiałem ciągle przypominać Peterowi, że kierowcy mają o wiele więcej czasu niż lekarze.

– Gdyby miał wrogów, mógł panu zdradzić...

Chevalier uniósł dłoń, wpadając mi w słowo:

– Gdyby pan go znał, nigdy by pan tego nawet nie sugerował.

– Może nawet nie wrogów – sprostowałem – ale mógł mieć romans, który...

Patrice Chevalier znów uniósł dłoń.

– Peter był w szczęśliwym związku z samotną kobietą, ale to już pan wie od Juanity. Teraz ja zapytam. Rozmawialiście z Trippem Aldenem od śmierci mojego brata?

– Nie, proszę pana. Szukamy go.

– Ja też. A Juanita umiera z niepokoju, ponieważ nie ma kontaktu ze swoim wnukiem.

– Mogę zapytać, dlaczego szuka pan Trippa? – wtrąciła Kylie.

– Pewnie z tego samego powodu co wy. Peter pracował dla Aldenów, kiedy został zamordowany. Jeśli ktoś w ogóle może pomóc wam w śledztwie, to właśnie Aldenowie, ale od Huntera Aldena niczego nie można się dowiedzieć. Wczoraj wieczorem pojechałem porozmawiać z Janelle, ale albo nie wiedziała, albo z jakichś powodów nie chciała powiedzieć, gdzie jest Tripp.

– Tripp był mocno związany z Peterem? – zapytała Kylie.

– Uwielbiali się nawzajem. Kiedy Tripp miał dziesięć lat, nudził się latem w Southampton i zapytał, czy może odwiedzić wioskę, w której się wychowaliśmy. Przyleciał z Peterem na Haiti i został na dwa tygodnie. Rok później spędził u nas miesiąc. Do piętnastego roku życia przylatywał każdego lata. Bogactwo go nie zepsuło, w naszej wiosce czuł się jak w domu. Biegle mówi po kreolsku. Tak między nami, to w życiu tego chłopca Peter odegrał ważniejszą rolę niż rodzony ojciec. Fakt, że Tripp nie odezwał się do mnie po śmierci Petera, bardzo mnie zaniepokoił.

– Nas też – odparła Cates. – Znajdziemy go i zadamy parę pytań.  
– Kiedy? – Chevalier podniósł głos. – I niech mi pani nie wmawia, że dysponuje najlepszym zespołem, ponieważ ja wiem swoje. Hutch Alden był tu dzisiaj rano i użył swoich politycznych wpływów, żeby was powstrzymać przed szukaniem Trippa. Mam rację? – Gdy Cates milczała, dodał: – Dziękuję, że pani nie zaprzecza. Przepraszam, że się uniosłem.

– Wyobrażam sobie, ile pan ostatnio przeszedł – odparła Cates. – Nie musi pan przepraszać, doktorze Chevalier.

– Proszę mi mówić Patrice – powiedział znacznie już łagodniej. – Wczoraj wieczorem spytałem Janelle, czy mogę przejrzeć rzeczy osobiste Petera. Za jej pozwoleniem wziąłem komputer i komórkę.

– Już mamy jego telefon – zauważyłem.

– Tak, służbowy, a ja wziąłem prywatny. Ponieważ policja go nie zabrała, uznałem, że nie jest wykorzystywany w śledztwie. Używając listy kontaktów Petera, porozumiałem się z naszymi ludźmi.

– Naszymi ludźmi? – powtórzyła Cates.

– W tym mieście żyje prężna haitańska społeczność. Niektórzy z jej członków należą do tajnej, zakonspirowanej organizacji, a zarazem pracują dla garstki uprzywilejowanych, dla których powstała wasza jednostka. Mój brat nie był „kondratorom”, ale należał do haitańskiej społeczności. To dzięki niej podtrzymywał więź z naszą kulturą.

– Jak rozumiem, jeden z tych zakonspirowanych ludzi pracuje dla Hutch Aldena? – spytała Cates.

– Tak. – Chevalier skinął głową. – Ale byłoby źle, gdybym musiał schodzić do podziemia, żeby zdobyć informacje w sprawie zabójstwa brata. Wolałbym, żeby pani i państwo detektywi byli bardziej otwarci.

– Rozumie się – powiedziała Cates.

– I chciałbym usłyszeć, że nie pozwoli pani, by wpływowi i bogaci ludzie przeszkadzili w wykryciu mordercy Petera.

Cates wstała z krzesła i wyciągnęła do niego rękę.

– Masz moje słowo, Patrice.

Doktor Chevalier wstał i uścisnął jej dłoń. Oczy mu rozblęły. Uśmiechnął się, tym razem szeroko, odsłaniając dwa rzędy idealnie białych zębów. Wszelkie wątpliwości zostały rozwiane. Patrice

Chevalier bezsprzecznie był przystojnym mężczyzną.

– Dziękuję, pani kapitan – powiedział.

– Mów mi Delia. – Cates odwzajemniła uśmiech.

Mogłoby się wydawać, że między nimi coś zaiskrzyło. I że szykuje się wspólna kolacja, może coś więcej. Ale ja wiedziałem swoje. Delia Cates nie pozwalała sobie na tak zwaną chemię z członkami rodziny ofiary zabójstwa. Inteligentny lekarz przyłapał ją na próbie wciskania kitu, więc użyła uroku osobistego, by odzyskać choć odrobinę zaufania. Była to wersja gry w dobrego i złego glinę, w której Cates wcieliła się w obie postaci.

Miała tylko jeden cel: złapać zabójcę i znaleźć dwóch zaginionych nastolatków.

Chevalierowi zależało na tym samym, ale miał jeszcze jeden cel: sprowadzić brata do domu. W całości.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Augie Hoffman przygotował się na lodowaty podmuch wiatru na szerokiej Grand Street. Wszedł zza rogu, a wtedy wiatr znad East River uderzył go w twarz. Augie nie zważał na chłód. Jutro o tej porze nie będzie go już w Nowym Jorku, a dwa dni później znajdzie się na Florydzie. I zostanie tam na zawsze.

Po trzydziestu dwóch latach ostatni raz odbywał jedenastominutowy spacer do szkoły numer sto czternaście. Wmówił sobie, że idzie uprzątnąć biurko, ale tak naprawdę czuł potrzebę pożegnania się z tym miejscem.

Rozmyślał o szaleństwie kilku ostatnich dni. Na święta poleciał do West Palm Beach do brata. Debbie, żona Joego, zaprosiła na kolację swoją przyjaciółkę Nadine. Pod koniec wspólnego wieczoru Augie był już zakochany. Dwa dni później dostał mejla z informacją, że szkoła numer sto czternaście będzie zamknięta do odwołania.

– Nie mam pracy, do której musiałbym wracać – powiedział do Nadine.

– W takim razie nie wracaj – odparła.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać. Wystąpił o wcześniejszą emeryturę, poleciał do Nowego Jorku i spakował się. Wieczorem przylatywała Nadine, a na jutro rano zamówił firmę przewozową. On i Nadine mieli pojechać do West Palm, by spędzić tam razem resztę życia.

Dzięki ci, Boże, pomyślał, dochodząc do szkoły. Wiedziałem, że jest jakiś powód, dla którego zesłałeś trujące chemikalia w instalacji świetlnej.

Ponieważ szkoła była zamknięta, nie było potrzeby odśnieżania. Świeży śnieg leżał więc wszędzie, ale Augie od razu zauważył wydeptaną ścieżkę prowadzącą z ulicy do drzwi piwnicznych. Dzieciaki, pomyślał. Sądząc po liczbie śladów, były to trzy osoby.

Wyjął pęk kluczy i wyciągnął rękę w stronę kłódki.

– Cholera – zaklął głośno.

I miał powód. Ktokolwiek tu był, zmienił kłódkę.

Przeklęci biurokraci, pomyślał Augie. Wkurzają człowieka nawet ostatniego dnia pracy.

Przyjrzał się uważniej nowej kłódce.

– Ki diabeł? – powiedział do siebie.

To była kłódka najwyższej klasy, ze wzmocnionej stali.

Kosztowała przynajmniej sto pięćdziesiąt dolarów, czyli sto czterdzieści pięć więcej niż szkoła zwykle wydawała na ten cel. Zupełnie jakby w szkolnym menu zamiast paluszków rybnych pojawił się stek z polędwicy wołowej. To nie miało sensu.

W uporządkowanym świecie Augiego Hoffmana to wszystko, co nie miało sensu, nie dawało mu spać.

Kto zmienił tę kłódkę? I dlaczego?

Czuł, że powinien zajrzeć do środka. Miał klucze do drzwi wejściowych, ale to oznaczało wędrówkę dookoła budynku w głębokim śniegu.

Psiakrew, nie, powiedział sobie. Już tu nie pracuję. To nie mój problem.

Jasne, że twój, odezwał się wewnętrzny głos.

Augie Hoffman ruszył przez śnieg do głównego wejścia.

Trudno wyzbyć się starych przyzwyczajeń.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

– Gdzie on się podział? – zapytał Lonnie. Stał przy wejściu do klatki z palcami zaciśniętymi na drutach.

– On nie przyjdzie – odparł Tripp.

– Przysięgam, że słyszałem go na górze. Parę minut temu majstrował przy zamku.

– Po co miałyby wracać tak szybko? Mamy jedzenie, poza tym był tu rano, kiedy dzwoniłem do pana Madisona. – Tripp usiadł na podłodze.

– Myślisz, że Madison już zawiadomił twojego starego?

– Tak, ufam mu. A ty nie?

– Nie aż tak, jak ufam Peterowi. – Lonnie wzruszył ramionami. – Nie rozumiem, dlaczego nie pozwolił ci zadzwonić do Petera.

– Powiedział, że Peter to prawie rodzina. Podejrzewa, że mamy jakiś sekretny kod, dzięki czemu mógłbym przekazać Peterowi wskazówkę, gdzie...

Gdy na górze trzasnęły drzwi, Lonnie podskoczył nerwowo.

– Mówiłem ci, że wrócił. Przyszedł inną drogą.

Wysłuchiwali się w echo ciężkich kroków na korytarzu.

– Coś ci powiem, brachu... – Lonnie zniżył głos do szeptu. – Jeśli spróbuje nam coś zrobić, nie poddam się bez walki.

Drzwi do magazynu otworzyły się szeroko, kliknął włącznik i światło górnych lamp zalało całe pomieszczenie. Do środka wszedł mężczyzna w pomarańczowej kurtce, a na widok dwóch nastolatków w klatce znieruchomiał ze zdumienia.

– Do Diabła, co tu się dzieje, chłopcy?

– Jakiś stuknięty sukinsyn porwał nas z ulicy i zamknął tutaj! – wrzasnął Lonnie. – Niech nas pan wypuści.

– Już, zaraz. – Augie skierował się do wiszącej na ścianie szafki z kluczami, a w pęku własnych kluczy zaczął szukać klucza do szafki.

Lonnie skakał w klatce, potrząsał siatką i wołał:

– No szybciej, niech się pan pośpieszy!

Augie otworzył w końcu szafkę i zdjął z haczyka właściwy klucz.

– Idę już, idę. – Przekręcił klucz w zamku i wreszcie otworzył

klatkę.

Lonnie wyskoczył pierwszy, Tripp trzymał się tuż za nim.

– Dzięki – wyrzucił z ulgą Lonnie.

– Od kiedy tu siedzicie? Kto was porwał? – zapytał Augie.

– Od trzech dni... No, coś koło tego, tak dokładnie to nie wiem – powiedział Lonnie. – Ma pan komórkę? Musimy zadzwonić pod dziewięćset jedenaste.

Augie rozpiął boczną kieszeń kurtki i sięgnął po telefon.

– To jakiś obłąd. Siedzieliście tu zamknięci od trzech... – Przerwał gwałtownie i z przeszywającym okrzykiem padł na ziemię, wijąc się z bólu.

Lonnie okręcił się na pięcie i zobaczył najlepszego przyjaciela z paralizatorem w dłoni.

– Zaciągnij go do klatki – polecił Tripp spokojnym tonem.

– Pojebało cię?

Tripp skierował paralizator w stronę Lonniego.

– Nie chcę cię trafić, ale to zrobię. Przysięgam. Zaciągnij go do klatki.

– Tripp, kompletnie ci odbiło. Facet jest po naszej stronie. Przecież on...

Tripp zamachał paralizatorem.

– Mówię serio. Wracaj do klatki i jego też zaciągnij. Jeśli nie, to jak Boga kocham, usmażę ci tyłek.

– Wal się. Siedziałem w klatce przez trzy dni. Nie wejdę tam znowu.

– Wejdz jeszcze na dziesięć minut – powiedział Tripp. – Zaufaj mi.

– Zaufać ci? Ty pójdziesz do domu, a ja tutaj zgniję?

– Dziesięć minut, Lonnie. Przysięgam, że zadzwonię do gliniarzy, jak tylko stąd wyjdę. I na pewno nie pojedę do domu.

– A gdzie?

– Wszędzie, byle nie do domu.

– Chodzi o twojego ojca, Tripp? Spodziewasz się kary za to, że dałeś się porwać? Co ci może zrobić? Zabrać platynową kartę? Kazać latać klasą ekonomiczną?

– Nie masz pojęcia, do czego jest zdolny mój ojciec.

Augie zaczął się ruszać, nawet próbował usiąść, a zdenerwowany Tripp powiedział:

– Lonnie, proszę cię! Wciągnij go do środka i daj mi jego komórkę. Inaczej obaj oberwiecie paralizatorem.

Klnąc na czym świat stoi, Lonnie chwycił Augiego za nogi, przeciągnął go do klatki i podał Trippowi telefon.

– Zadanie wykonane. Co teraz?

– Zamknę cię z nim na dziesięć minut, ale najpierw musimy pogadać. Winien ci jestem wyjaśnienie.

– Naprawdę?

– Chodź ze mną na korytarz. Nie chcę, żeby on to usłyszał – powiedział Tripp.

Lonnie ruszył ku drzwiom z paralizatorem przytkniętym do pleców.

– Lepiej, żeby to było tego warte, Tripp. Inaczej pewnego dnia, kiedy najmniej będziesz się tego spodziewał, skopię ci ten twój nadziany tyłek.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Hunter Alden zjawił się w Barnaby z pełną gotówki skórzaną aktówką pod pachą i skierował się prosto do gabinetu dyrektora.

– Panie Alden – zaczął Anderson z uśmiechem kogoś, kto szczerze dobrocią obdarza bliźnich, i pełnym rezerwy wyrazem oczu. – Bardzo nas zasmuciła wieść o śmierci...

– Chcę rozmawiać z jednym z nauczycieli mojego syna – obcesowo wpadł mu w słowo Hunter. – Nazywa się Madison.

– Sprawdź, czy akurat jest wolny. Moglibyśmy spotkać się we trzech tutaj, w moim...

– Nie we trzech. Tylko ja i Madison. Niech pan sprawdzi, co z nim.

– Proszę za mną – powiedział Anderson. Wiedział, że nie należy wdawać się z Hunterem w dalszą dyskusję.

Weszli po schodach na trzecie piętro. Anderson poprowadził Aldena do obszernej sali z otwartą przestrzenią. Znajdowało się tam dwanaście stanowisk komputerowych, wszystkie zajęte przez nastoletnich chłopców ze słuchawkami na uszach i wzrokiem wlepionym w wielki monitor. Żaden z chłopców nie podniósł oczu.

Hunter potrząsnął głową z odrazą. Dwunastu ojców wydaje fortunę na to, żeby ich synowie przeputali życie, robiąc filmy, których nikt nie obejrzy.

– Panie Madison – odezwał się dyrektor, zmierzając ku nauczycielowi pochylonemu nad monitorem jednego z uczniów.

Po krótkiej wymianie zdań nauczyciel podszedł do Huntera i wyciągnął dłoń na powitanie.

– Ryan Madison – przedstawił się. – Porozmawiamy spokojnie w moim gabinecie.

Gabinet Madisona okazał się niewielkim zagraconym pokoikiem. Na ścianach wisiały plakaty filmowe, a na półkach i na podłodze leżał sprzęt filmowy. Madison zajął miejsce za biurkiem.

– O ile wiem, mój syn kontaktował się z panem dwukrotnie od chwili zabójstwa Petera – zaczął Hunter, sadowiąc się na krześle z wiklinowym oparciem. – Raz przez SMS-a, raz przez pocztę głosową.

– Gdy Madison skinął twierdząco głową, mówił dalej: – Wygląda na to, że Tripp darzy pana zaufaniem. Znając jego sposób myślenia, przypuszczam, że znowu się z panem skontaktuje.

– Jeśli to zrobi...

– Niech mi pan pozwoli skończyć. Za pierwszym i drugim razem zrobił pan to, co musiał, czyli zadzwonił pan na policję. Trzymał pan szkołę z dala od tej sprawy, co doskonale rozumiem. W końcu to szkoła panu płaci, a tym samym motywuje do przestrzegania obowiązujących tutaj reguł.

– Z całym szacunkiem, panie Alden, ale nie zadzwoniłem na policję dlatego, że jestem na liście płac Barnaby Prep. Zadzwoniłem, ponieważ tak należało postąpić.

– Kto panu to powiedział? Gliny? Oni chcą zamęczyć mojego syna pytaniami. Powinien był pan zwrócić się do mnie. Nie zrobił pan tego, ponieważ nie miał pan motywacji. Dlatego chciałbym zmienić reguły gry.

Hunter sięgnął do aktówki, wyjął z niej plik banknotów i położył na biurku Madisona.

– Tu jest pięć tysięcy dolarów – powiedział. Wyjął następny plik i położył go na pierwszy. – Dziesięć. – Znowu sięgnął do aktówki.

– Stop! – zawołał Madison. – Panie Alden, ja nie przyjmuję łapówek.

– Nie przekupuję pana – z uśmiechem odparł Hunter. – Ja pana motywuję do właściwego postępowania. – Wyjął z aktówki jeszcze dwa pliki. – Zaczniemy naszą znajomość od motywacji w wysokości dwudziestu tysięcy dolarów. – Przesunąwszy pieniądze po blacie biurka, patrzył, jak wzrok nauczyciela pada na cztery pliki banknotów.

Znał to spojrzenie. Dla takiego szaraczka jak Madison nieopodatkowana kwota dwudziestu tysięcy dolarów była niczym wygrana na loterii.

Zadzwonił telefon Madisona.

– Przepraszam, to linia naziemna. Sprawy szkolne. – Odebrał i rzucił do słuchawki: – Studio filmowe.

Głos po drugiej stronie eksplodował mu prosto w ucho.

– Panie Madison, tu Tripp. Potrzebuję pomocy. Przepraszam, że

dzwonię na telefon szkolny, ale numer pańskiej komórki mam w opcji szybkiego wybierania, nie znam go na pamięć, więc...

– Dzień dobry, panie Berger – powiedział Madison.

– Nie, tu Tripp.

– Panie Berger – powtórzył Madison z naciskiem – nie mogę teraz rozmawiać. Mam spotkanie z ojcem jednego z uczniów. – Zwrócił się do Huntera. – Przepraszam, panie Alden. Zaraz skończę.

– O cholera. Mój ojciec jest u pana?

– Tak. Może pan chwilę poczekać? – Madison nie czekał na odpowiedź, nacisnął przycisk „zatrzymaj” i zwrócił się do Huntera: – Panie Alden, wychowałem się w biednej rodzinie. Zazdrościłem takim jak Tripp, póki nie zacząłem pracować w szkole dla dzieci z bogatych rodzin i zrozumiałem, że pieniądze nie kształtują charakteru. Pracuję z nimi od czterech lat i mam nadzieję, że pomagam formować ich...

– Prawi mi pan kazania? Charakter mam gdzieś. Lepiej niech pan powie, ile trzeba, żeby zetrzeć z pańskiej twarzy ten świętoszkowaty uśmiech. Każdy ma swoją cenę, Madison.

– To samo usłyszałem od ojca, który położył na biurku pięć razy więcej. Jego ćpający syn olewał naukę, więc dałem mu pałę. Tatuś chciał kupić synkowi szóstkę. Nie jestem na sprzedaż, panie Alden. A teraz pan wybacz, ale muszę wracać na zajęcia.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan czas – odparł Hunter, wkładając pieniądze z powrotem do aktówki. – Jeśli odzyska pan rozsądek, niech pan do mnie zadzwoni. – Po tych słowach wyszedł z biura i zamknął za sobą drzwi.

Madison sięgnął po telefon.

– Tripp, co się dzieje? Gdzie jesteś?

– Nic mi nie jest. Jestem na stacji metra na rogu East Broadway i Rutgers Street. Muszę z panem pogadać.

– Tripp, nie dam rady tak po prostu wyjść z zajęć. Mogę się z tobą zobaczyć po pracy.

– Może tam, gdzie jedliśmy po nakręceniu sceny kradzieży auta? Pamięta pan?

– Tak. Przyjadę o piątej.

– Będę czekał. Co pan powiedział mojemu ojcu?

– Powiedziałem, że jestem nauczycielem i nie chcę mieszać się w rodzinne sprawy. – Madison westchnął ciężko. – Ale najwyraźniej to nieuniknione.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Hunter wsiadł do audi Blackstone'a i trzasnął drzwiami.

– Zawieź mnie do domu – rzucił. – Masz coś do picia?

Silas przewrócił oczami. Jasne, przyślę do stolika sommeliera z listą win, zadrwił w duchu.

– Niestety, szefie – powiedział. – Mam gdzieś podjechać po drodze?

– Nie. Zadzwoń do swoich ludzi i każ im poszukać informacji o tym mięczaku Rynie Madisonie.

– Czego szukać?

– Tego co zwykle. Narkotyki, dziwki, machlojki podatkowe. Cokolwiek.

– Był pan tam piętnaście minut. Co zrobił Madison?

– Sukinsyn nie chce współpracować, a jest naszym jedynym łącznikiem z Trippem. Więc mu mówię: „Kiedy mój syn znów zadzwoni, niech pan skontaktuje się ze mną, a nie z policją. Ręka rękę myje. Zapłacę za fatygę”. No i rzecz jasna kładę gotówkę na biurku.

– I co?

– Ta dupa wołowa mi mówi, że nie bierze łapówek. W porządku, przekonamy się, jaki z niego skaut. Chcę znać wszystkie brudne sekreciki tego pieprzonego świętoszka. Dokumenty, zdjęcia, wszystko, do czego się dokopiesz.

– A jeśli akurat ten gość jest czysty? – zapytał Silas, skręcając w Osiemdziesiątą Piątą.

– Nikt nie jest czysty. Nikt.

– Rozumiem, ale to nauczyciel. A nauczyciele płacą za parkowanie, nie kantują na podatkach, nie handlują dragami. Co, jeśli nic nie znajdziemy?

– W tym już twoja głowa – warknął Hunter. – Jutro o tej porze chcę mieć tego drania w kieszeni.

– Dobrze, dobrze. Od razu tym się zajmę.

– Nie ty. Powiedziałem, że mają to zrobić twoi ludzie. Ty masz obserwować Madisona. Zawieziesz mnie do domu, potem wrócisz



i będziesz śledzić każdy jego ruch.

– Szukać czegoś konkretnego? – zapytał Silas.

– Boże, naprawdę muszę ci mówić? Ten facet to policyjna gorąca linia. Dzwonił do nich już dwa razy i zadzwoni. Obserwuj, co robi, gdzie chodzi. Jeśli skontaktuje się z glinami, natychmiast mam o tym wiedzieć.

– Zrobi się – powiedział Silas, zastanawiając się przy tym, jakim cudem Peter Chevalier wytrzymał dwadzieścia trzy lata jako kierowca tego aroganckiego dupka. Milczał przez resztę drogi na Osiemdziesiątą Pierwszą Wschodnią.

– Nie opieprzaj się. Wezwij swoich ludzi – rzucił Alden, wysiadając z audi i trzaskając drzwiami.

– Okej, wzywam swoich ludzi – mruknął Silas, spoglądając na zegarek. W Bombaju dochodziła jedenasta wieczorem. Przewinał ekran z kontaktami w telefonie i wybrał imię.

Azjatycki rozmówca odebrał po pierwszym sygnale.

– SDB Investigative Services. Vivek, czym mogę służyć?

– Mam nadzieję, że nie planowałeś dzisiaj kłaść się spać – powiedział Silas. – Hunter Alden ciosa mi kołki na głowie, pilnie domaga się informacji o Rynie Madisonie.

– A cóż według niego zmalował nikczemny pan Madison?

– W tym problem, Vivek. Madison nie jest jednym z naszych szemranych typków, którymi zajmujemy się rutynowo. To nauczyciel w szkole Barnaby w Nowym Jorku. Nie wykluczam, że jest czysty jak łąza, a najpodlejszym z jego uczynków to odrzucenie łąpówki Aldena. No cóż, akurat jemu nie sprawia się takiej przykrości... A jeśli Ryan Madison naprawdę jest czysty jak łąza, to będziemy musieli podkolorować rzeczywistość.

– W takim układzie liczę, że pan Madison jest wzorowym obywatelem. Zawsze bardziej mnie bawiło fabrykowanie trupów chowanych do szafy niż dokopywanie się prawdziwych. Barnaby, co ta za szkoła?

– Wyłącznie dla chłopców.

– Rany, Silas. – Vivek zachichotał. – Skoro tak, to bułka z masłem.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Weszliśmy z Kylie do bistra U Gerri i usiedliśmy w jednym z boksów. Jako kelnerka zjawiała się sama Gerri Gomperts, właścicielka bistra, która matkowała całej dziewiętnastce.

– Przepraszam – powiedziała.

– Za co?

– Za brak koncesji na sprzedaż alkoholu. Wyglądacie na ludzi, którym potrzeba czegoś mocniejszego od koktajlu mlecznego. Co zjecie?  
– Gdy złożyliśmy zamówienie, dodała: – Z waszych min wnioskuję, że jako dodatek do dania głównego zamówicie zostawienie was w spokoju, żebyście mogli popracować.

Kiedy poszła po nasz lunch, Kylie zagaiła:

– Patrice Chevalier rzucił nowe światło na naszą ofiarę. Hunter Alden ani słowem nie wspomniał, że Peter pomógł zbudować szpital dziecięcy. To dziwne, nie sądzisz?

– Wcale nie. Dobroczyncom nie obcina się głów, ale facetom, którzy bałamuca cudze żony, jak najbardziej. Po prostu Aldenowi zależy na tym, abyśmy uwierzyli, że Peter dostał to, na co zasłużył, i przestali mu wiercić dziurę w brzuchu w sprawie zaginionego syna.

– Nie zna nas zbyt dobrze, prawda? – Kylie uśmiechnęła się szeroko, a gdy zadzwoniła jej komórka, odebrała połączenie i powiedziała: – Cześć, Janet... Jutro? Naprawdę? Jutro sobota... Nie, nie chcę tego przekładać, po prostu jestem zawalona robotą... Poczekaaj chwilę. – Zwróciła się do mnie. – To Janet Longobardi. Dasz mi jutro wolną godzinkę? Wyszłabym o trzeciej.

– Będzie trudno, ale jakoś sobie poradzę przez godzinę bez ciebie i bez twoich uwag, co i jak mam robić.

Siedziała za daleko, żeby mnie uderzyć, więc wróciła do rozmowy z Janet:

– Dobrze, pojedę... Prześlij mi mejlem jego adres i numer telefonu. Dzięki. Pa!

– Nigdy nie bierzesz wolnego – zauważyłem. – Co się dzieje?

– Znasz Janet. To dobra dusza. Jeśli ktoś ma kłopoty, od razu rzuca

się na pomoc.

– W czym ci pomaga?

– Potrzebowałam prawnika, a ona nie tylko znalazła najlepszego w mieście, ale jeszcze załatwiła mi spotkanie z nim. Wybrała sobotę, bo uznała, że należę do normalnych ludzi, którzy w weekendy wiodą prywatne życie. Nie martw się, to nie potrwa więcej niż godzinę.

– Od kiedy masz problemy z prawem?

– Nie prawne. Małżeńskie.

– Zwolnij. Wczoraj wieczorem mówisz mi, że Spence kiepsko sobie radzi w klinice odwykowej, a jutro spotykasz się z adwokatem od rozwodów?

– Zach, nie spotykam się z adwokatem od rozwodów, tylko badam możliwości. To nie jest nagła decyzja. Myślałam o tym od jakiegoś czasu.

Ciekawiło mnie, czy myślała o tym wczoraj, kiedy toczyliśmy pojedynek na widelce o najlepsze kawałki ciasta czekoladowego, albo kiedy tak długo ścisnęła mnie na pożegnanie na Trzeciej Alei.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytałem.

– Nie.

Cholera. Ja chciałem.

Szukałem w myślach argumentów, którymi mógłbym ją przekonać do znanej prawdy o zbawiennym działaniu rozmowy, kiedy rozległ się dzwonek mojej komórki.

– To Cates. – Złapałem telefon. – Tu Jordan.

Cates wiedziała, że jestem z Kylie na lunchu, i nie należała do osób, które przerywają innym posiłek bez bardzo ważnego powodu.

– Zbierajcie się stamtąd – powiedziała.

Wstałem od stołu i ruszyłem ku drzwiom z telefonem przyciśniętym do ucha. Kylie szła tuż za mną. Mijając kontuar, złowiłem spojrzenie Gerri. Dała nam znak ręką. Nie byliśmy pierwszymi policjantami, którzy muszą wyjść, zanim ich zamówienie opuści kuchnię. Pobiegliśmy po Lexington i skręciliśmy za róg w Sześćdziesiątą Siódmą. Nim doszliśmy do wozu, Cates naświetliła mi sytuację.

– Dokąd? – zapytała Kylie, siadając za kierownicą forda.

– Na Delancey trzysta dwadzieścia dziewięć, pod mostem

Williamsburg. Pod dziewięćset jedenastą była informacja o dwóch osobach uwięzionych w piwnicy szkoły numer sto czternaście.

– Tripp i Lonnie? – zapytała Kylie.

– Lonnie tak, ten drugi to dozorca, pracownik szkoły.

– Co z Trippem Aldenem?

– Według pierwszych relacji Tripp ogłuszył dozorcę paralizatorem i zniknął.

– To tyle, jeśli chodzi o pogrążonego w żalu bogatego chłopczyka

– rzuciła Kylie, przejeżdżając Lex na czerwonym świetle.

– Nie gadaj tyle i przyśpiesz – powiedziałem.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

– Nikogo tu nie ma – stwierdziła Kylie, kiedy dotarliśmy do szkoły numer sto czternaście. Tak skwitowała obecność zaledwie pięciu radiowozów, wozu strażackiego i karetki, czyli dość skromną reprezentację służb reagujących na kod „alarm w szkole”.

– W środku nie było uczniów, meldunek dotyczył prawdopodobnej kradzieży z włamaniem. Nikt jeszcze nie połączył tego w logiczną całość. Chodźmy tam, zanim oni to zrobią.

Zaczęliśmy od dozorczy. Augie Hoffman był wymarzonym świadkiem każdego policjanta. Dobrze zorganizowany, trzeźwo myślący i panujący nad szczegółami. Przy wszystkich tych zaletach był jednocześnie kompletnie osłupiały.

– To wszystko nie ma sensu – skomentował, a potem opowiedział, co zaszło na dole.

Sprowadzało się to do opowiadki:

*Dobry samarytanin ratuje porwanego. Porwany ogłusza samarytanina paralizatorem.*

Nie mylił się. To nie miało sensu.

Augie odmówił pojechania do szpitala karetką.

– Nic mi nie jest, ale narzeczona mnie zabije, jeśli nie wyjadę po nią na lotnisko. Muszę sprawdzić jej lot, a chłopak zabrał mi telefon. Mogę pożyczyć od was?

– Jeśli chłopak ma pańską komórkę, możemy go namierzyć – powiedziała Kylie. – Proszę podać numer.

Podał go nam, a także numer telefonu narzeczonej, żebyśmy mieli z nim kontakt, dopóki nie odzyska albo nie kupi nowej komórki.

Potem przyszła kolej na Lonniego Martineza. To, co opowiedział o uprowadzeniu, pasowało do zeznania pani Gittleman. Jedyna różnica polegała na tym, że ona nazywała rudobrodego mężczyznę policyjnym tajniakiem, a Lonnie nazywał go porywaczem. Po zaprzeczeniach, które słyszeliśmy z ust Aldena, dobrze było w końcu usłyszeć z ust jednej z ofiar kluczowe słowo na „p”.

– Mówił coś o okupie? – zapytałem.

– Ma pan na myśli kwotę? Nie, ale powiedział, że pan Alden nie zapłaci, póki nie dostanie dowodu, że Tripp żyje.

– Czy ten człowiek powiedział Trippowi, do kogo ma zadzwonić?

– Nie, za to powiedział, do kogo ma nie dzwonić. Do rodziny.

Wyjął komórkę Trippa i kazał mu wybrać jeden z kontaktów z listy. Tripp powiedział: „Peter, mój kierowca”. A facet na to, że to wykluczone.

Spojrzałem na Kylie, potem znowu na Lonniego.

– Wyjaśnił powód?

– Tak, powiedział: „Peter jest jak rodzina. Zbyt bliski. Wybierz kogoś innego”. Więc Tripp zadzwonił do pana Madisona, jednego z naszych nauczycieli.

Zgadzało się to z dotychczasowymi ustaleniami, ale przede wszystkim po rozmowie ze szkolnym dozorcą wiedziałem, że przynajmniej w tej części opowieści Lonnie nie będzie kłamał.

– Ostatnie pytanie – powiedziałem. – Kiedy policja zjawiała się w szkole, ty i pan Hoffman siedzieliście zamknięci, a Trippa nie było. Jak to się stało?

– To było kompletne wariactwo. Kiedy Hoffman nas uwalniał, wrócił ten facet. Zobaczył, co się dzieje, wyciągnął paralizator, ogłuszył mnie i Hoffmana, a Tripp skorzystał z okazji i uciekł.

– Dokąd mógł pójść? – zapytała Kylie.

Spojrzenie Lonniego mówiło, że nie ma zielonego pojęcia.

– Nie wiedziałem, że też zostałeś porażony paralizatorem – powiedziałem. – Musisz jechać do szpitala.

– Nic mi nie jest. Najbardziej potrzebuję pizzy, umieram z głodu.

– Nie możemy cię puścić, póki nie rzucimy okiem na ranę – zaproponowałem. – Pokażesz mi, gdzie cię trafił?

Lonnie podwinął rękaw i odsłonił ślad na ramieniu.

– Paskudny. A teraz pokaż ślad z dnia porwania.

– A... Ten już zniknął. Miałem na sobie kurtkę, więc nie było tak źle. Mam ślad tylko po dzisiejszym.

– Posiedź tu jeszcze przez parę minut, nigdzie się nie ruszaj – nakazałem. – Zawiadomimy twoją babcię, potem jeden z policjantów odwiezie cię do domu.

Wyszedłem z Kylie do holu.

– Sprytne posunięcie, partnerze – zaczęła Kylie. – Ślad na jego ramieniu jest brązowy, nie jasnoczerwony. Nie ma opuchlizny. Nie jest świeży.

– No tak, teraz kłamie również biedny chłopiec.

– Zapomnij o tym, co Lonnie nam wciskał. Mnie prawda nie daje spokoju. Załapałeś, co on powiedział?

– Czy załapałem? Kylie, zerknąłem na ciebie, by się upewnić, że też załapałaś. Tripp chciał zadzwonić do Petera. Od początku zabiegamy o to, żeby przesłuchać Trippa na okoliczność tego zabójstwa, a teraz odkrywamy, że chłopak nie ma pojęcia o śmierci Petera.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Po czterech godzinach i dwudziestu minutach siedzenia w samochodzie przed Barnaby Prep, Silas Blackstone wreszcie się ożywił. Ryan Madison wyszedł głównymi drzwiami, rozpiął kieszeń kurtki i wyjął z niej komplet kluczyków do auta.

– Alleluja – mruknął Silas. – Facet ma samochód.

Słabo mu się robiło na myśl, że miałby zostawić audi na ulicy i iść za obiektem do metra. Teraz nie musiał. Madison przeszedł jedną przecnicę, wyprowadził tanie auto z należącego do szkoły niewielkiego parkingu i ruszył w stronę Central Park West.

Blackstone trzymał się w odległości pięciu samochodów za nim. Piętnaście minut później Madison wjechał na most Roberta F. Kennedy'ego w stronę Queensu.

Nie jesteśmy już w Kansas, pomyślał Silas. Dokąd jedziesz, do diabła? Na pewno nie do domu. Vivek potwierdził, że Madison mieszka na dolnym Manhattanie.

Dochodziła piąta, gdy Madison zjechał z Grand Central Parkway w Hillside Avenue. Półtora kilometra dalej skręcił w Musket Street i wjechał na parking przed bistro Silver Moon.

Silas zadał sobie w duchu pytanie, czy przypadkiem się nie pomylił. Doszedł do wniosku, że Hunter Alden jest złamasem, a śledzenie Madisona to zwykła strata czasu, teraz jednak zobaczył to w innym świetle. Nikt nie jeździ tak daleko na lunch. Czuł przez skórę, że coś się święci.

Madison zaparkował, wysiadł z auta i skierował się do bistra. Budynek miał panoramiczne okna. Silas widział, jak Madison omiata wzrokiem wnętrze lokalu, dostrzega to, czego szukał, i dosiada się do kogoś w boksie z widokiem na parking.

Z przegrody na rękawiczki Silas wyjął lornetkę, by przyjrzeć się bliżej tajemniczej osobie, z którą umówił się Madison.

– Sukinsyn – powiedział na widok niechlujnego i niewyspanego nastolatka.

To był Tripp.



Silas złapał telefon, by wybrać numer Huntera, i znieruchomiał. Było za wcześnie. Najpierw musi zorientować się w sytuacji, zdobyć wszelkie możliwe informacje.

Siedzący przy oknie bistra Tripp Alden pałaszował hamburgera i nie wyglądał na porwanego. A przecież został porwany. W to Silas nie wątpił. Nawet jeśli starsza pani okłamała policjantów, nawet jeśli Hunter okłamał Janelle w sprawie stu milionów. Głowa Petera w futerale z telefonem na kartę stanowiła aż nadto wymowny argument na potwierdzenie tej tezy.

Silas domyślił się, że Tripp uciekł. Porywacz był niewydarzonym amatorem. Tylne drzwi furgonetki przewiązał rozciągliwą liną, dał się podejść portorykańskiemu chłopczkowi, który zaatakował go nożykiem do... Właśnie, drugi chłopak. Gdzie się podział?

To wszystko nie miało sensu, łącznie z nauczycielem o dziecięcej twarzy, który pojechał na lunch aż do Queensu. Jedno Silas wiedział na pewno. Czeka na niego milion dolców za zabicie Kaina, ale Alden nie zapłaci ani centa więcej za samo sprowadzenie syna do domu.

Miał tylko jedną próbę. Musiał porozmawiać z Trippem. Sam na sam.

Niemal w tej samej chwili Madison wstał od stołu, ale Tripp się nie ruszył, tylko pałaszował frytki z keczupem. Madison wyszedł z bistra, oddalił się o kilka kroków od wejścia i zapalił papierosa.

Zaciągnął się trzy razy, zgasił go, postawił kołnierz i ruszył na parking. Nie w stronę swojego auta, lecz prosto do audi.

Zauważył mnie, pomyślał Silas. I będzie mi zawracał głowę.

Gdy Madison zapukał w okno po stronie kierowcy, Silas opuścił szybę i spytał:

– W czym mogę pomóc?

W ostatnich sekundach życia zrozumiał, że pomylił się w ocenie Ryana Madisona. Cieszący się nienaganną opinią nauczyciel stał z glockiem kalibru dziewięć milimetrów z tłumikiem na lufie i celował mu prosto w twarz.

Nie rób nic głupiego. Spróbuj go uspokoić, nakazywał Silasowi instynkt przetrwania.

– Panie Mad...

Tylko tyle zdążył powiedzieć, zanim kula trafiła go w czoło, a na siedzenie pasażera bryzgnęła krew wraz z kawałkami mózgu i kośćmi czaszki.

Madison schował broń pod kurtkę, kucnął, usunął lokalizator z podwozia auta Silasa i włożył go do kieszeni.

Rozejrzał się po parkingu. Dwadzieścia samochodów i ani jednego człowieka. Rzucił ostatnie spojrzenie na krwawą masę na przednim siedzeniu audi.

– Nie planowałem tego, panie Blackstone – powiedział. – To wyłącznie pana wina.

Odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do Silver Moon po Trippa. Nadszedł czas, by porwanie wróciło na właściwe tory.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Kiedy Madison wyszedł na papierosa, Tripp sięgnął do kieszeni po komórkę Augiego. Po telefonach pod dziewięćset jedenastcie i do Barnaby Prep wyłączył ją, ale tak czy inaczej policja już miała ten numer i mogła to wykorzystać.

Problem w tym, że koniecznie musiał z kimś porozmawiać, bo Madison zaczął budzić w nim strach. Kiedy opowiedział mu, co się stało, wbił w niego wciekły wzrok i spytał z furią w głosie:

– Coś ty sobie myślał, do cholery?!

Tripp próbował mu to wyjaśnić, ale Madisona interesowało tylko jedno:

– Jakimś cudem udało ci się zamknąć ich razem i uciec, a potem uznałeś, że najmądrzej będzie zadzwonić na policję?

– Panie Madison, nie mogłem ich tam zostawić. Wiedziałem, że pan nie wróci. Umarliby z głodu.

– Bardzo szlachetny postępek, Tripp. I niewiarygodnie głupi. Teraz gliny będą wiedzieć, że coś tu śmierdzi.

– Nie, to niemożliwe. Dozorca był zbyt oszołomiony, żeby zrozumieć, co się dzieje, a Lonnie mnie nie wsypie. Powie im, że pan ogłuszył ich paralizatorem, a ja skorzystałem z okazji i uciekłem.

– Ja?! – wybuchnął Madison. – Powiedziałeś im, że tam byłem?

– Nie zdradziłem pana imienia. Niech mi pan zaufa. Spędziłem z Lonniem trzy dni w tej klatce, jakby to było prawdziwe porwanie. Lonnie nie ma pojęcia, że to pan. Nic nam nie grozi.

– Mylisz się, Tripp, ale to ja będę musiał to wyprostować. – Spojrzał przez okno na parking. – Zostań tutaj. Wyjdę zapalić.

Tripp wiedział, że nie ma wiele czasu, ale musi zaryzykować. Włączył komórkę Augiego i wybrał numer, który od dzieciństwa znał na pamięć.

– Halo – odezwał się ktoś po drugiej stronie.

– Peter, tu Tripp. Potrzebuję cię.

– Tripp? Tu Patrice, nie Peter.

– Patrice, co robisz w Nowym Jorku? Gdzie jest Peter?

– Boże, ty o niczym nie wiesz.

– O czym?

Patrice milczał przez długą chwilę, nim znów się odezwał:

– Tripp, nie ma dobrego sposobu, żeby ci to powiedzieć. Peter nie żyje.

Tripp próbował coś powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle. Siłą woli powstrzymał łzy.

– Bardzo mi przykro – dodał Patrice. – Wiem, że go kochałeś.

– Jak umarł?

– Został zamordowany. Stało się to w środę wieczorem, kiedy jechał po ciebie do parku Riverside. Ktoś go zaatakował i... – Patrice postanowił oszczędzić Trippowi szczegółów. – Ktoś go napadł i zamordował.

– W środę wieczorem? Nie byłem w... – Nawet w stanie szoku potrafił złożyć kawałki tej układanki w spójną całość, którą można by nazwać: Madison.

– Tripp, powinniśmy się spotkać i porozmawiać – powiedział Patrice. – Gdzie jesteś?

– Nieważne. I tak zaraz stąd znikam.

– Zostań tam, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie, zabiorę do domu.

– Nie.

– Rozumiem, że nie chcesz jechać do domu, ale przynajmniej pozwól, że zawiozę cię na policję. Potrzebują twojej pomocy w ujęciu zabójcy Petera.

– Nie mogę rozmawiać z policją. Nie teraz.

– Jak chcesz. Może jakoś inaczej ci pomogę. Dlaczego chciałeś rozmawiać z Peterem?

– Przechowywał coś dla mnie. Muszę to odzyskać, ale skoro Peter... nie żyje, to już nie wiem, co robić. Był jedynym człowiekiem, któremu mogłem zaufać.

– Znam cię od urodzenia, Tripp. Skoro ufałeś mojemu bratu, możesz zaufać również mnie. Co Peter przechowywał?

– Pendrive'a.

– Przejrzałem wszystkie jego rzeczy. Mam jego komputer, ale pendrive'a nie znalazłem.

– Ten nie przypomina pendrive’a. Ma kształt...

Madison wyrwał Trippowi telefon z ręki.

– Pogięło cię?! – Zakończył rozmowę. – Jesteś ofiarą porwania. Do kogo dzwonisz?

– Do Lonniego. Chciałem się upewnić, czy u niego wszystko w porządku. Niech się pan nie martwi. Lonnie wie, że nie zostałem porwany.

A ja wiem, że kłamiesz, pomyślał Madison. Trzy dni temu zabrałem Lonniemu telefon.

Nie wiedział, do kogo zadzwonił Tripp, ale teraz nie zamierzał tego sprawdzać. Rzucił na stół dwudziestodolarowy banknot i powiedział rozkazującym tonem:

– Chodź, musimy już iść.

Wyszli z bistra wprost w objęcia zimowego chłodu.

– Odda mi pan telefon? – zapytał Tripp.

– Użyj mózgu, chłopcze – powiedział Madison. – Noszenie tej komórki w kieszeni to przywoływanie gliniarzy. Poza tym jak na jeden dzień wystarczy już tych telefonów na policję.

Zamachnął się i rzucił telefon Augiego w zarośla na drugim końcu parkingu, a potem poprowadził Trippa do subaru i znów nakazał:

– Pośpiesz się, wsiadaj do auta.

– Wsiadam, wsiadam. Po co ten pośpiech?

Madison rzucił ukradkowe spojrzenie na audi z otwartym oknem.

– To nie pośpiech. Zbliża się pora kolacji. Chcę stąd odjechać, zanim zrobi się tłoczno.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Fakt, że Kylie planowała spotkanie z adwokatem specjalizującym się w rozwodach, nie powinien mnie interesować, a jednak tylko o tym byłem w stanie myśleć. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej, ale póki tkwiliśmy na komisariacie, nie mogło być o tym mowy.

Zerknąłem na zegarek i powiedziałem:

– Jest dwadzieścia po piątej. Umieram z głodu. Może przejdziemy się do Gerri i sprawdzimy, czy nasze zamówienie już jest gotowe?

– Dobry pomysł – powiedziała Kylie. – Ostatni raz coś jadłam wczoraj wieczorem.

Wstałem z biurka, gdy zadzwonił mój telefon.

– Mówi Patrice Chevalier – przedstawił się. – Przed chwilą dzwonił do mnie Tripp Alden.

Usiadłem z powrotem na krześle i złapałem długopis, a Patrice Chevalier mówił dalej:

– Nie zdradził, gdzie jest, ale z głosów w tle wywnioskowałem, że dzwoni z jakiegoś baru czy restauracji.

– Skąd Tripp wiedział, że jest pan w Nowym Jorku?

– Nie wiedział, dzwonił do Petera. Kiedy mu powiedziałem, że mój brat został zamordowany, był w szoku. Ledwie powstrzymał się od płaczu.

– Zapytał go pan, dlaczego dzwoni do Petera?

To było proste pytanie, ale Patrice zbyt długo zwlekał z odpowiedzią.

– Chciałem zapytać – odparł wreszcie – ale w trakcie rozmowy ktoś odebrał mu telefon.

– Kto?

– Usłyszałem tylko męski głos. Ten człowiek był wściekły. Potem rozmowa została przerwana. Martwię się, detektywie Jordan. Sądzę, że Tripp ma kłopoty, z którymi sam sobie nie poradzi. Zaoferowałem mu pomoc, ale...

– Proszę sprawdzić identyfikator dzwoniącego. Możemy namierzyć ten numer.

– Już to zrobiłem. – Podał mi numer, który zapisałem na kartce.  
– Dziękuję, doktorze Chevalier. To dla nas bardzo cenna informacja.

– Na tyle cenna, żebyście łaskawie zaczęli informować mnie na bieżąco?

– Tak, panie doktorze, na ile to będzie możliwe. – Rozłączyłem się, podałem Kylie karteczkę z numerem i wyjaśniłem: – Tripp użył tego telefonu, żeby zadzwonić do Petera.

– Do Petera? – powtórzyła.

– Patrice twierdzi, że Tripp nie miał pojęcia, co się stało. Musiał mu go powiadomić o śmierci swojego brata. Przekaż Mattowi Smithowi, żeby sprawdził ten numer.

– Nie potrzebuję Matta, zapamiętałam te cyferki. To telefon, który Tripp zabrał Augiemu Hoffmanowi. Z niego dzwonił pod dziewięćset jednaście. Matt go namierza, ale jak dotąd bez rezultatu. Chłopak jest sprytny, wyłączył telefon.

W tej samej chwili odezwała się jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz i powiedziała:

– O wilku mowa... – Odebrała połączenie. – Cześć, Matt. Zach i ja właśnie o tobie rozmawialiśmy... To dobrze. – Spojrzała na mnie. – Matt namierzył telefon Augiego... Tak, Matt, podaj mi adres.

Wtedy rozległ się głos kapitan Cates:

– Zostawcie wszystko.

– Niech nam pani da minutę, pani kapitan. Trafiliśmy na ślad Trippa Aldena – powiedziałem.

– A ja mam ciało z kulą w głowie. Jest na parkingu przed bistro Silver Moon, dwieście trzydzieści pięć dwadzieścia Hillside w Queensie.

Kylie słuchała Matta z telefonem przyciśniętym do jednego ucha, a drugie nadstawiała, by wylapywać moją rozmowę z Cates.

– Cholera! Dzięki, Matt. Muszę wyjść. – Rozłączyła się.

– Co się dzieje, MacDonald? – zapytała Cates.

– Matt namierzył komórkę, którą miał przy sobie Tripp Alden. Jest w Queensie, przy Hillside Avenue i Musket Street.

– Właśnie tam jest ciało – powiedziała Cates.

– W takim razie Tripp nie żyje – stwierdziłem.

– Nie sędę – stwierdziła Cates. – Z meldunku wynika, że ofiarą jest biały mężczyzna w wieku około czterdziestu pięciu lat. Ciało znajduje się za kierownicą najnowszego modelu audi z tablicami rejestracyjnymi SDB. Wygląda na to, że nasz stary znajomy, prywatny detektyw Silas Blackstone, zbliżył się do zabójcy Petera Chevaliera.

– No tak, podszedł zdecydowanie za blisko. – Kylie włożyła kurtkę i ruszyła w stronę schodów.

Poszedłem za nią. Lunch musiał poczekać.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Okazało się, że i tak wylądowaliśmy w bistrze, tyle że zamiast siedzieć w przytulnej knajpce U Gerri, staliśmy w przeraźliwym zimnie na parkingu przed Silver Moon. I zamiast słuchać zwierzeń Kylie o agonii jej małżeństwa, musiałem wysłuchać Chucka Drydena, który informował o przyczynie śmierci Silasa Blackstone'a.

– Pojedynczy strzał w głowę, kaliber dziewięć milimetrów – stwierdził to, co było widoczne na pierwszy rzut oka.

Tylko jeden strzał. Niewielka czysta rana wlotowa znajdowała się na środku czoła Blackstone'a. Rana wylotowa przedstawiała już zupełnie inny widok. Po przejściu przez kość i mózg kula rozerwała tył czaszki. Wnętrze audi wyglądało jak po wybuchu szybkaru.

– Blackstone znał zabójcę – stwierdziła Kylie.

– Z czego pani to wnioskuje? – zapytał Dryden.

– Jeśli nieznajomy puka w szybę twojego samochodu, uchyla się ją odrobinę. To okno jest spuszczone do końca. Poza tym broń Blackstone'a została w kaburze, z czego wniosek, że nie tylko znał zabójcę, ale również mu ufał.

Chuck wyglądał na zdeprymowanego.

– Interesująca teoria, ale ja wolę dowody empiryczne.

– Więc daj mi jakiś dowód empiryczny dotyczący strzelca, wtedy pogadamy inaczej, ale dopóki go nie dostanę, muszę polegać na niepotwierdzonych śmiałych domysłach – odparowała Kylie.

– Podejrzewasz, że to sprawa Trippa? – zapytałem.

– Parę godzin temu nie przypuszczałam, że Tripp mógłby użyć paralizatora przeciwko Augiemu Hoffmanowi, ale teraz już nie wiem, do czego jest zdolny. Jakimś sposobem Blackstone dowiedział się, gdzie jest Tripp, i zaczął go obserwować. Na siedzeniu leży lornetka.

Poszukajmy odpowiedzi na pytanie, na co patrzył.

Zaczęliśmy od kobiety, która znalazła ciało. Leslie Stern akurat wjechała na parking, kiedy zauważyła otwarte okno auta Silasa. Zerknęła do środka, zadzwoniła na numer alarmowy, przekazała dyżurnemu, co widzi, a potem pobiegła do bistra powiadomić o znalezisku wszystkich

obecnych.

Zanim na miejsce dotarli policjanci, wokół miejsca zbrodni zebrał się spory tłum z telefonami w rękach, a na Twitterze błyskawicznie zaczęły pojawiać się wpisy w rodzaju #MartwyFacetWAudi#.

Potem rozmawialiśmy z kierownikiem bistra. Był wzburzony, ponieważ w piątkowy wieczór NYPD zamknęła mu lokal, a parking wypełniali gapie, których ciekawości nie mógł zamienić na gotówkę. Nie miało sensu tłumaczyć mu, że miejsce przestępstwa wygrywa z handlem. Pokazałem mu zdjęcie Silasa Blackstone'a, które dostaliśmy z wydziału transportu.

– Nigdy go nie widziałem – stwierdził ponuro kierownik.

– A tego? – Pokazałem zdjęcie Trippa Aldena.

– Mhm – mruknął.

Nie zadowolilem się tym i poprosilem o szczegoly.

– Zjawił się około wpół do piątej. Powiedział, że ma się z kimś spotkać, i poprosił o boks. Było wcześniej, więc wskazałem mu ten przy oknie.

– Chcemy porozmawiać z osobą, która go obsługiwała.

Kelnerka miała na imię Denise i wyglądała na weterankę w tym zawodzie. Była o wiele bardziej wstrząśnięta niż jej szef. Niemal się rozplakała na widok zdjęcia Trippa.

– Boże, to on został zastrzelony?

– Nie – odparła Kylie. – Co może nam pani o nim powiedzieć?

– Zamówił cheeseburgera, frytki i pepsi. Miły chłopak. Mówił „proszę” i „dziękuję”. To tyle. Nastoletni chłopcy nie ucinają sobie pogawędek z kelnerką w wieku ich matki.

– Był sam?

– Najpierw tak, potem dosiadł się do niego ten facet. Biały, około trzydziestu pięciu lat. Dałam mu menu, ale powiedział, że nie zostanie, więc przestałam zwracać na niego uwagę. W pewnej chwili wyszedł. Kiedy wrócił, widziałam, że jest wściekły na tego chłopaka. Rzucił na stół dwadzieścia dolców, potem obaj wyszli.

Mundurowi przepytывali gapiów. Wśród ludzi krążyły różne wersje zdarzeń: od porachunków gangsterskich po zemstę zazdrosnego męża, ale żadnej z nich Chuck Dryden nie nazwałby empirycznym

dowodem.

Czekał na nas przy audi Blackstone'a.

– To znalazłem pod przednim siedzeniem pasażera – oznajmił, pokazując laptopa. – Należy do Trippa Aldena. Zabezpieczyłem odciski, ale zamiast wieźć do laboratorium, od razu przekażę Mattowi Smithowi. Coś mi mówi, że znajdzie więcej informacji w środku niż ja na obudowie.

Nagle rozdzwoniła się komórka Blackstone'a.

Wcisnąłem przycisk „odbierz” i usłyszałem:

– Niech cię szlag, Silas! – huknął Hunter Alden. – Gdzie się podziewasz?

– Panie Alden, tu detektyw Zach Jordan. Mam złe wieści. Pan Blackstone został zastrzelony. Umarł na miejscu. Bardzo mi przykro. – To było dla niego za mało, więc dokładniej opowiedziałem mu, co się stało.

– Bistro w Queensie? Co on tam robił? – spytał.

– Wygląda na to, że namierzył pańskiego syna. Tripp jadł tu wcześniej.

– Jest z wami? Przyjadę po niego.

– Nie, proszę pana. Od naszej porannej rozmowy wiele się wydarzyło. – Wprowadziłem go w szczegóły ucieczki Trippa ze szkoły numer sto czternaście.

– Więc facet trzyma mojego syna w zamknięciu, chłopak ucieka, ale gdzieś znika, zamiast wrócić do domu?

– Na to wygląda. Szukamy go, ale nie jest już uważany za zakładnika. Dowody świadczą, że działał w zмовie z człowiekiem, który usiłował wyciągnąć od pana pieniądze. W tej chwili pański syn jest podejrzany o dwa zabójstwa. Oczekujemy od pana współpracy. Jeśli syn skontaktuje się z panem, proszę natychmiast nam to zgłosić, w przeciwnym wypadku zostanie pan oskarżony o pomoc i współudział...

Hunter Alden rozłączył się, zanim skończyłem zdanie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

– Tego sukinsyna Blackstone obchodzi jeszcze mniej niż Peter Chevalier – skomentowałem, trzymając w ręku komórkę martwego prywatnego detektywa.

– Niektórzy lepiej od innych radzą sobie z zabójstwami cennych pracowników – dodała swoje Kylie. – Zajmijmy się czymś bardziej produktywnym niż głędzeniem o Hunterze Aldenie.

– Jeśli myślisz o spóźnionym lunchu, to niemożliwe. Bistro jest zamknięte.

– Nie, myślę o szukaniu telefonu Augiego Hoffmana. Dostałam SMS-a od Matta. Ciągłe odbiera sygnał, który wcześniej namierzył. To znaczy, że telefon jest włączony i musi być niedaleko.

Zebraliśmy tuzin mundurowych i rozdaliśmy gumowe rękawiczki.

– Słuchajcie! – zawołała Kylie. – Szukamy komórki. Jeśli mamy szczęście, usłyszymy dzwonek. Jeśli telefon jest przełączony na wibracje, będzie trudniej go znaleźć, ale to nadal możliwe. Połowa z was ustawia się przy Hillside Avenue, druga połowa przy tych zaroślach.

Policjanci zajęli wyznaczone pozycje, a Kylie i ja dołączyliśmy do grupy ustawionej w szeregu wzdłuż pokrytych szronem zarośli na drugim końcu parkingu.

– Uwaga! – Kylie podniosła komórkę. – Uruchamiam mój zaawansowany technologicznie lokalizator telefonów.

Wybrała numer Augiego. Po pięciu sekundach usłyszałem muzykę i słowa:

*I hear the train a-comin'. It's rollin' round the bend.*

To był *Folsom Prison Blue*, piosenka Johnny'ego Casha. Wiedziałem, że nie bez powodu polubiłem Augiego Hoffmana.

– Jest! – zawołał policjant stojący jakieś pięć metrów od nas. Schylił się, podniósł telefon i przyniósł go nam.

Wróciliśmy do samochodu. Kylie włączyła ogrzewanie.

Augie miał stary telefon z klapką niezabezpieczony hasłem. Znalazłem ostatnie połączenia.

– Jest mnóstwo połączeń przychodzących z Florydy, ale cztery

ostatnie to połączenia wychodzące – powiedziałem. – Pierwsze pod dziewięćset jedenaście o drugiej dziewięć, co zgadza się z czasem wysłania jednostek do szkoły. Minutę później Tripp wybrał numer czterysta jedenaście, czyli informację.

– To ma sens – zauważyła Kylie. – To nie jego telefon, więc nie miał listy swoich kontaktów. Do kogo zadzwonił zaraz potem?

– To numer dwa jeden dwa, a więc Manhattan. Rozmowa trwała dwie minuty, potem telefon milczał prawie przez trzy godziny. Ostatni raz Tripp zadzwonił o piątej siedemnaście. Poznaję ten numer, rozmawiał z Patrice’em Chevalierem.

– Wciśnij ponowne wybieranie numeru dwa jeden dwa – powiedziała Kylie.

– Nie. Widzę tu piętnaście cyfr. To znaczy, że Tripp najpierw wybrał dziesięciocyfrowy numer, usłyszał automatyczną sekretarkę i postępował według nagranych instrukcji. Nie można tego powtórzyć, używając ponownego wybierania numeru. Trzeba to zrobić na piechotę, tak jak on. Weź swój telefon, przełącz na głośnik i wybierz ten numer.

Podaliśmy jej dziesięć cyfr. Po drugiej stronie odezwała się automatyczna sekretarka:

– Dziękujemy za telefon do Barnaby Prep. Jeśli znasz numer wewnętrzny osoby, z którą chcesz się skontaktować, wybierz go teraz. Jeśli chcesz połączyć się z wykazem numerów szkoły, wybierz dziewięć.

– Dziewięć to kolejna cyfra, którą wybrał Tripp – powiedziałem. – Wciśnij ją.

Usłyszeliśmy kolejny nagrany komunikat.

– Wybierz cztery pierwsze litery nazwiska osoby, do której dzwonicz.

– Sześć, dwa, trzy, cztery – podpowiedziałem Kylie.

Wprowadziła je kolejno.

Rozległ się sygnał telefonu wewnętrznego, po chwili włączyła się automatyczna sekretarka:

– Tu Ryan Madison. W tej chwili nie ma mnie w gabinecie. Zostaw wiadomość, a oddzwonię najszybciej, jak to możliwe. Dziękuję.

Kylie błyskawicznie się rozłączyła.

– Madison? Facet, który twierdzi, że nie chce się mieszać w...

– Nie dzwonił do Trippa. To Tripp dzwonił do niego – stwierdziłem.

– Po co?

Zanim zdążyłem wymyślić inteligentną odpowiedź, Kylie walnęła dłonią w kierownicę.

– Ale ze mnie idiotka! – Pochyliła się nad swoim iPhone’em i zaczęła w nim grzebać.

– Co robisz? – zapytałem.

– Gdybym stała, kopnęłabym się w tyłek. – Z furią stuknęła w klawiaturę, a potem pokazała mi ekran. – Kelnerka!

Wyskoczyła z wozu i pobiegła do bistra, a ja ruszyłem za nią.

– Denise! – zawołała.

Cztery kelnerki siedziały przy stole i popijały kawę. Pewnie się zastanawiały, czy dzisiejszego wieczoru dane im będzie wrócić do pracy.

Denise zwróciła się w stronę Kylie i spytała:

– Tak, o co chodzi?

Kylie niemal siłą wsadziła jej iPhone’a do ręki.

– Poznaje pani tego człowieka?

Denise rzuciła okiem na ekran, a potem powiedziała pewnym głosem:

– To on. To ten facet wyszedł razem z chłopakiem. – Oddała Kylie telefon.

– Na pewno? Niech pani przyjrzy mu się dokładnie. – Kylie usiłowała znowu włożyć jej do ręki telefon.

– Kochana, nie muszę, mam doskonałą pamięć do twarzy.

– Proszę, to bardzo ważne.

Denise tak nie uważała. Nić ledwie co nawiązanego porozumienia została zerwana. Wstała od stołu i niechętnie wzięła telefon.

Kylie weszła na stronę internetową Barnaby Prep, znalazła zakładkę z informacjami o kadrze pedagogicznej i ściągnęła z niej zdjęcie Ryana Madisona, na które teraz patrzyła Denise.

– Dobrze, ostatni raz – powiedziała z irytacją. – To o tym facecie wam mówiłam. Siedział przy stoliku z chłopakiem. Niczego nie zamówił. Potem wyszedł zapalić. O Boże... On nie wyszedł na papierosa! On zabił tego mężczyznę na parkingu! Nie dziwię się, że

robicie z tego taką... Boże! – Znowu spojrzała na zdjęcie Madisona. –  
To na pewno on. To jego szukacie.

– Ma pani absolutną pewność? – zapytała Kylie.

– Złotko – Denise nie odrywała wzroku od uśmiechniętej twarzy  
nauczyciela – niczego w życiu nie byłam tak pewna.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Tripp siedział zwinięty na przednim siedzeniu subaru i udawał, że śpi.

Peter nie żył. Został zamordowany. Stało się to w środę wieczorem, kiedy zaimprovizowali porwanie. Chciał wykrzyknąć Madisonowi w twarz:

– Dlaczego go zabiłeś? Co z twoim zapewnieniem, że nikt nie ucierpi? Co z deklaracją: „Twój ojciec na to zasłużył, więc to będzie przestępstwo bez ofiar”?

Niestety, nie mógł tego głośno powiedzieć. I bez tego popełnił wiele błędów. To, że zaufał Madisonowi, okazało się najgłupszą rzeczą, jaką zrobił w życiu. Ale zrobił i nie pozostało mu nic innego, jak zachowywać się normalnie, póki nie wymyśli, w jaki sposób ucieknie.

Powrót do centrum zajął godzinę, a teraz sunęli wolno po Park Avenue w stronę Holland Tunnel w sznurze aut tworzących piątkowy korek.

Tripp uznał, że najwyższy czas otworzyć oczy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał.

– Pośrodku wyścigu szczurów. Nie do wiary, że ludzie robią to codziennie.

– Włączę 1010 WINS. Posłuchamy komunikatu dla kierowców – powiedział Tripp, sięgając w stronę radia.

Madison odepchnął jego rękę.

– Nie – rzucił stanowczo. – Usłyszę od nich, że miasto stoi w korkach, co przecież sam widzę. Lepiej mi się prowadzi bez radia.

– Dobrze, niech panu będzie. Żadnego radia kierowców – powiedział Tripp. I żadnych stacji informacyjnych, dopowiedział w myślach.

Czterdzieści pięć minut później Madison wjechał na parking przy marinie Liberty Harbor w Jersey City.

– Poznajesz tego potwora? – zapytał, parkując subaru obok niebieskiego dodge'a caravana rocznik 1998.

– Tym złodem nas pan porwał?



– Nie krytykuj. Kupiłem go przez internet. Osiemset dolców. Właściciel dorzucił gumową linę do zabezpieczenia tylnych drzwi przed gwałtownym otwarciem.

– Szkoda, że nie dorzucił amortyzatorów. Ten złom jeździ jak czołg. To czuć wyraźnie, kiedy człowiek leży na zimnej podłodze.

– Nieszczęsny zepsuty, bogaty dzieciak. Następnym razem porwę cię maybachem.

Wzmianka o maybachu przywołała wspomnienie o Peterze. Tripp poczuł, jak cheeseburger podchodzi mu do gardła. Bał się, że wymiotuje.

Podeszli do pomostu, przy którym cumowała należąca do Madisonsa stara siedmiometrowa łódź motorowa z kabiną.

– Zbyt wielu ludzi cię szuka. Póki nie postanowię inaczej, to będzie twój dom. Podstawowa zasada: zero kontaktu ze światem zewnętrznym – oznajmił Madison.

– Niby jak miałbym się z kimś kontaktować? Zabrał mi pan komórkę. Może mi ją pan oddać? Przynajmniej bym sobie pograł.

– Wyjąłem kartę SIM, żeby cię nie namierzyli. Żadnych gier, żadnych mejli, żadnych SMS-ów, żadnych telefonów.

– Odda mi pan chociaż portfel?

– Nie potrzebujesz go. Nie pojedziesz na zakupy. Nigdzie się stąd nie ruszysz.

– Wygląda na to, że stałem się prawdziwym zakładnikiem – zauważył Tripp z udawanym uśmiechem.

Jednak Madison nie odpowiedział mu tym samym, tylko powiedział:

– Nie czaruj. Obaj tkwimy w tym po uszy. Zacząłeś się bać, więc próbuję ustrzec cię przed błędem, który wyjdzie nam bokiem. Żadnej telewizji, żadnego radia...

– I żadnego ogrzewania – dopowiedział Tripp, opatulając się kurtką. – Nie możemy iść do hotelu? Na tej łajbie jest przeraźliwie zimno, a ja nie mam odpowiednich ubrań.

– A to pech, mój drogi Richie Rich – zadrwił, nawiązując do znanej komedii o dziecku milionera. – Jeśli spróbujesz zameldować się w hotelu, zobaczy cię tuzin kamer, zanim wejdiesz do pokoju. Ta łódź

była planem B. Nie znalazłbyś się tutaj, gdybyś nie schrzanił planu A, więc przestań psioczyć i kładź się spać. Za trzy dni nasza spółka zostanie rozwiązana. Wtedy zabierzesz swoje dziewięćdziesiąt milionów i rozdysponujesz według uznania.

– A co pan zrobi?

– Powiem ci, czego nie zrobię. Nie będę już w Barnaby Prep całował tyłków bogatych dupków za nędzne czterdzieści osiem tysięcy na rok. Śpisz na górnej koi. Cisza nocna trwa do piątej.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Praca nad głośnymi sprawami ma tę zaletę, że łatwo dostać nakaz przeszukania nawet w piątkowy wieczór. Tak więc z nakazem w ręku Kylie i ja jechaliśmy sprawdzić, czego możemy się dokopać u Ryana Madisona.

Mieszkał w przedwojennym czteropiętrowym budynku na rogu Czwartej Wschodniej i Avenue D w Alphabet City, około pół kilometra od miejsca, gdzie byli przetrzymywani Tripp i Lonnie.

Mieszkanie było typowe dla samotnie mieszkającego mężczyzny. Widziałem ich wiele. Zagracone, ale przyjazne. Przewidywalne plakaty filmowe na ścianach, półki pełne książek o filmach i porzucane wszędzie DVD. Całości dopełniał wszechobecny zapach papierosów.

W pokoju dziennym nie znaleźliśmy nic, co wskazywałoby na jakikolwiek związek Madisona z przestępstwami. Łazienka okazała się o wiele bardziej obiecująca. Na umywalce stał pojemnik ze środkiem antyseptycznym, obok leżały bandaże i przyłepiec. W koszu na śmieci odkryliśmy sześć zakrwawionych bandaży.

– Albo golił się po pijanemu – stwierdziła Kylie – albo jakiś chłopak zranił go nożykiem do kartonu.

Poszliśmy prosto do kosza w kuchni. Kylie uniosła wieko. Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że znaleźliśmy to, czego szukaliśmy. Szara bluza z napisem „Yankees” z niebieskim wykończeniem. Lewy rękaw był rozcięty i sztywny od zaschniętej krwi.

– Pamiętać o przesłaniu uroczej kartki z podziękowaniem dla Fannie Gittleman na adres Sto Trzydziesta Szósta Zachodnia numer pięćset trzydzieści – powiedziałem do siebie.

Weszliśmy do sypialni. Na podłodze leżała sterta ubrań.

– Wszystko czarne od stóp do głów – zauważyłem – co pasuje do opisu ubrania porywacza, który dał nam Lonnie.

Kylie wybuchnęła śmiechem.

– Zach, to Nowy Jork. Czarne ubranie nie jest dowodem obciążającym. To moda deklaracja.

Otworzyłem drzwi garderoby.

– Niech ci będzie. A jak modne są pudełka z urządzeniami do obserwacji ze sklepu Cheaters Spy? Co na to *Vogue*?

– Znajdźmy tę mendę jak najszybciej – odparła Kylie.

Trzydzieści pięć tysięcy policjantów ma większe możliwości niż dwoje, zadzwoniliśmy więc na komisariat, by rozesłali informacje o poszukiwaniu Ryana Madisona. Potem skontaktowaliśmy się z laboratorium i wezwaliśmy techników do zabezpieczenia wszystkiego, co według nas mogło się przydać w sądzie.

Jedyne, czego nie mogliśmy rozgryźć, to jaki był udział Trippa Aldena w tych morderstwach.

– Jest ofiarą, współnikiem czy mózgiem całej operacji? – zastanawiała się Kylie.

– To ostatnie można wykluczyć. Bez względu na to, co chłopak nabroił, trudno mi uwierzyć, żeby zaplanował zabójstwo Petera czy choćby w nim uczestniczył. Wziąwszy pod uwagę to, co usłyszeliśmy w Silver Moon, może nawet nie wiedzieć o śmierci Silasa.

– Okej, ale coś na sumieniu na pewno ma.

– Wszyscy mamy coś na sumieniu – odparłem sentencjonalnie – ale i tak nie mogę rozgryźć motywów Trippa Aldena. Musi być łatwiejszy sposób dobrania się do pieniędzy ojca miliardera niż zorganizowanie porwania i domaganie się okupu.

– Mój mózg odmawia już posłuszeństwa – powiedziała Kylie. – Jest dziesiąta wieczór, a ja nie jadłam przez cały dzień. Detektywi nie powinni pracować, kiedy jadą na oparach.

– W takim razie mogę ci postawić lunch?

– Jasne. Tylko w jakimś spokojnym miejscu.

– Mamy piątkowy wieczór w Nowym Jorku. Każde miejsce warte odwiedzenia jest w tej chwili pełne luzaków w czarnych ciuchach – odparłem, po czym spytałem bez namysłu: – Może u mnie? Tam jest spokojnie.

Na dźwięk własnych słów byłem równie zaskoczony co Kylie.

– Gdzie ja to już słyszałam? Kiedy pierwszy raz wylądowałam u ciebie, miałeś tylko pół butelki kiepskiej wódki, resztki pizzy i nowy album Radiohead. Bardzo stylowo.

– Daj mi szansę. Od czasów akademii przeszedłem długą drogę.

Mam schłodzoną stoliczną, zamówimy pizzę, a co do muzyki, to na pewno uda mi się ściągnąć taką, jaką lubisz.

– Zgoda, ale przypomnę podstawowe zasady. Pracujemy po piętnaście godzin, a weekend szykuje się jeszcze bardziej pracowity. Mój mózg musi odpocząć. Żadnych rozmów o pracy. Niech to będzie spotkanie prywatne.

– Okej, zgoda.

Nie chciałem przyznać się głośno, że bardzo mi to odpowiada. Od dziesięciu godzin umierałem z ciekawości, czy Kylie ma zamiar rzucić Spence'a i wrócić do randkowania. Nic bardziej... prywatnego nie mogłem sobie wyobrazić.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY

O jedenastej wieczorem Kylie siedziała bosko na mojej kanapie z podwiniętymi nogami, kawałkiem pizzy w jednej ręce i butelką blue moon w drugiej.

Rozmowa o pracy nie wchodziła w rachubę, wróciliśmy więc do wspomnień z czasów akademii, śmiejąc się z psikusów, które sobie robiliśmy, i starannie unikając aluzji do naszego emocjonalnego bagażu.

Jak dla mnie, niewypowiedziane na ten temat słowa wisiały w powietrzu, i tamte uczucia szybko wróciły. Pewnie dlatego, że nigdy do końca się od nich nie uwolniłem.

Kylie opróżniała właśnie drugą butelkę piwa, kiedy postanowiłem ostrożnie poruszyć temat, który przez cały dzień intrygował mnie i niepokoił.

– Wiem, że Spence dał ci popalić z powodu swojego nałogu, ale rozwód... To radykalny, drastyczny krok.

– Żadnych radykalnych kroków jeszcze nie podjęłam. Mówiłam ci, że na razie badam grunt. Chcę wiedzieć, jakie mam możliwości.

– Zrobisz, co musisz. – Chciałem, żeby to zabrzmiało jak wsparcie, a w najlepszym razie niezobowiązująco.

Kylie jednak potraktowała moje słowa jak krytykę.

– Ej – warknęła – kocham Spence'a, ale jeśli nie potrafi tego rzucić, to nie mam zamiaru czekać. Kiedy pobieraliśmy się dziesięć lat temu, umówiliśmy się na coś i ta umowa nadal pozostaje aktualna. Masz mnie za zimną sukę?

– Nie, wcale nie – powiedziałem pośpiesznie, by wyraźnie zaznaczyć, po czyjej opowiadam się stronie. – Jesteś kobietą, która kiedyś już dała Spence'owi drugą szansę, ale on to schrzanił, a teraz chrzani po raz trzeci.

– Właśnie, do trzech razy sztuka. Jestem policjantką, Zach. Nie mogę być żoną narkomana.

– Cokolwiek postanowisz, będę cię popierał.

Usłyszałem zgrzyt klucza w zamku. Serce podeszło mi do gardła. Chwila była dla mnie wyjątkowo niekorzystna.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Cheryl.

– O, cześć. Zdawało mi się, że słyszę jakieś głosy.

– Miałaś rację. To my – powiedziałem, mając nadzieję, że nie wyglądam na tak winnego, jak wskazywał na to ton mojego głosu. – Myślałem, że zostaniesz na noc w Westchester.

– Mildred umarła.

– Bardzo mi przykro – odezwała się Kylie.

– Mnie też. – Wstałem i niezdarnie objąłem Cheryl.

– Dla niej to było wybawienie. Fred jest z siostrą Mildred i kuzynami. Postanowiłam pojechać do domu i wrócić na czuwanie we wtorek. Przyjechałam tutaj, żeby zrekompensować ci zepsucie wczorajszego lunchu. Ale jeśli pracujecie, pojedę do siebie.

– Nie, nie pracujemy – zaproponowała żywo Kylie. – Ani wczoraj, ani dzisiaj. To czysto towarzyskie spotkanie. Jesteś głodna?

– Umieram z głodu – powiedziała Cheryl, sięgając po kawałek pizzy.

– Napijesz się piwa? – zapytałem, kierując się do lodówki.

– Tak, bardzo chętnie.

Przyniosłem jej z kuchni butelkę piwa. Pociągnęła łyk i odetchnęła głęboko.

– Lojalnie uprzedzam, że jedno nie wystarczy. To był koszmary dzień.

– Dla nas też. Może skoczę po piwo? – Nie czekając na odpowiedź, wybiegłem z mieszkania bez kurtki.

W myślach analizowałem tę scenę, próbując sobie wyobrazić, co zobaczyła Cheryl po otwarciu drzwi. O, Zach siedzi na kanapie, jest miło i przyjemnie, popija piwo z byłą dziewczyną, w stu procentach przekonany, że obecna dziewczyna siedzi przy umierającej przyjaciółce poza Nowym Jorkiem.

Nieprzyjemny obraz. Mimo to pojawiła się okazja odkupienia, kiedy Cheryl powiedziała: „jeśli pracujecie, pojedę do siebie”.

I właśnie wtedy Kylie wbiła gwóźdź do trumny.

Nie, nie pracujemy. Dobrze się bawimy. Tak jak wczoraj. Co? Nie powiedział ci o naszej wycieczce w przeszłość? Przeżyliśmy magiczne chwile. Tylko Kylie i Zach, ten sam dupek, który jęczał i psioczył, że

spędzasz czas z Fredem.

W sklepiku na rogu kupiłem dwa sześciopaki piwa, ale w głębi ducha wiedziałem, że żadna ilość alkoholu nie uratuje tego wieczoru.

I w tej jednej sprawie się nie myliłem.



## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DRUGI

– Czas dźgnąć niedźwiedzia – oznajmił Madison, zapinając kurtkę.

Tripp leżał pod kocem i patrzył w sufit.

– Dokąd pan jedzie? – spytał.

– Wyciągnąłem wnioski z błędów twojego ojca. Załatwiam swoje interesy bez świadków. Wychodzę. Ty zostajesz.

Złapał czysty telefon na kartę i zamknął kabinę na kłódkę.

Była bezchmurna zimna noc. Księżyc oświetlił drogę do subaru. Nie było sensu włączać ogrzewania. Madison nie planował długiej rozmowy. Zapalił papierosa i wybrał numer Huntera Aldena.

Po dziesięciu sekundach konwersacji było już jasne, że legendarne umiejętności negocjacyjne Huntera zostały osłabione przez wyczerpanie, alkohol i wściekłość.

Hunter Alden zaczął tyradę:

– Trzeba było wziąć pięć milionów, jakie ci wczoraj proponowałem. Skoro teraz wiem, że mój popierdolony syn jest w to umoczony, nic nie dostaniesz.

– Wiadomości z ostatniej chwili, Hunter. Tripp nie jest w tym ot tak, umoczony. Cała ta sprawa to jego pomysł.

– Bzdura. Już ma fundusz powierniczy wart pięćset milionów dolarów. I jeszcze inny majątek. Po co takiemu chłopakowi kolejne sto milionów?

– Żeby cię ukarać, Hunter. I zadośćuczynić twoim ofiarom.

– Zadośćuczynienie? To jego genialny pomysł na szantaż? Daj mi forszę, a nie zdradzę twoich sekretów? A kiedy dostanę tę kasę, rozdám ją innym i napiszą o tym na pierwszych stronach wszystkie gazety na świecie.

– Co mogę powiedzieć? Chłopak jest idealistą.

– Może sobie wsadzić te ideały. Nie mam na sumieniu żadnych ofiar, więc nie dostaniesz forsy. Pieprzcie się z Trippem. Możesz go zabić. Mam to gdzieś.

– Chętnie uwzględnię twoją prośbę, ale to będzie kosztowało sto milionów.

- O czym ty mówisz, człowieku?
- Jeszcze się nie domyślasz? Sądziłem, że do tej pory załapiesz subtelności mojego doskonałego modelu biznesowego.
- Wyjaśnij mi to, dupku.
- Tripp wie o wszystkim. Kiedy zapłacisz okup, pójdzie prosto do Departamentu Bezpieczeństwa, opowie im, jakiego ma złego tatusia i wsadzi cię za kratki na resztę życia. Nie porwałem Trippa po to, żeby odesłać go do domu po otrzymaniu okupu. Wypuszczę Trippa tylko wtedy, kiedy mi nie zapłacisz.

Hunter Alden gwałtownie wciągnął powietrze, nic jednak nie powiedział.

Natomiast Madison mówił dalej:

- O, zabrzmiało to jak nagłe oświecenie, choć w sumie sprawa jest prosta, Hunter. Jeśli nie dotrzesz do sedna mądrości mojej propozycji biznesowej, wycofam się i wypuszczę twojego syna, a za kilka godzin w twoich drzwiach staną krótko ostrzyżeni faceci z odznakami. Mówić dalej?

Hunter nadal nie zdobył się choćby na jedno słowo.

- Twoje milczenie dodaje mi otuchy. Oznacza, że w końcu zaczynasz pojmować sens mojej propozycji. Przesłać ci SMS-em numer konta na Kajmanach?

– Takie rzeczy wymagają czasu – stwierdził Hunter.

– Pochodzę z prostej rodziny, ale zaznajomiłem się z podstawowymi zasadami bankowości międzynarodowej. Mamy piątek, dochodzi północ. Bank Rezerw Federalnych wznawia sesje przelewów bankowych o dziewiątej wieczorem w niedzielę. To daje ci czterdzieści pięć godzin na przemyślenie twojej przyszłości, mojej przyszłości i oczywiście przyszłości Trippa.

– Wytlumacz mi dokładnie, co kupuję – powiedział Hunter.

– Absolutne milczenie. Kiedy dostanę potwierdzenie przelewu, Tripp i ja wypłyniemy w rejs i nigdy więcej o nas nie usłyszysz. Dobranoc, Leviticusie.

Rozłączył się i wrócił na nabrzeże. Rzeka Hudson lśniła w srebrnej poświacie księżyca. Na wschodzie widniały wierzchołki budynków Manhattanu. Wall Street, serce dzielnicy finansowej. Siedziba

wyzyskiwaczy.

Madison wrzucił do wody komórkę i patrzył, jak niknie mu z oczu. Potem wyciągnął rękę, wyprostował środkowy palec i krzyknął na całe gardło:

– Nazywam się Ryan Madison i możecie mnie pocałować w tyłek wart sto milionów!

**CZĘŚĆ TRZECIA**

**PROJEKT GUTENBERG**

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Bistro U Gerri to jedno z najlepszych miejsc, w których warto być, jeśli człowiek musi wyjść z domu o szóstej rano w zimny sobotni poranek. Jedzenie jest zawsze smaczne, a stosunkowo niewielki tłok o tej porze sprawia, że Gerri ma czas, by podejść do stolika i bezwstydnie wtrącać się w czyjeś życie.

Czasem puszczam mimo uszu jej dobre rady, o które wcale nie prosiłem, jednak po wczorajszej katastrofie z Cheryl i Kylie dojrzałem do przyjęcia uwag wynikających z jej życiowej babcinej mądrości.

Przyniosła dwa kubki kawy oraz talerz babeczek i usiadła naprzeciwko mnie.

– Przepraszam, że wybiegłem wczoraj bez płacenia – zagailem.

– Wezwałam gliny – odpowiedziała, podsuwając mi babeczki. –

Wszędzie cię szukają.

– Ile jestem winien?

– Jeszcze nie wiem. Zależy od tego, ile potrwa ta sesja terapeutyczna. Masz na twarzy wypisane „potrzebujący” i „zagubiony”.

Opowiedziałem jej o wieczornym zdarzeniu. Słuchała w milczeniu, póki nie doszedłem do momentu, w którym wypadłem z mieszkania.

– Uciekłeś z miejsca przestępstwa? Mam nadzieję, że wróciłeś z trzecią kobietą, bo u tych dwóch, które zostawiłeś w mieszkaniu, nie masz już szans.

Trafiła w sedno. Wyraz mojej twarzy powiedział jej, że ma rację.

– Tak czy siak – ciągnąłem – wracam z piwem, zastanawiając się, jak mogę naprawić szkody, ale kiedy tylko staję w drzwiach, Cheryl oznajmia, że jest wykończona, cmoka mnie w policzek i wychodzi. Potem Kylie, która nie ma pojęcia, co się dzieje, mówi, że ona też już sobie pójdzie, i wychodzi.

– I zostałeś tam z piwem na imprezę, która się skończyła, zanim się rozkręciła.

– Czułem się jak kompletny idiota.

– Chcesz znać moje zdanie?

Wiedziałem, że nie spodoba mi się to, co Gerri ma do powiedzenia,

ale musiałem to usłyszeć.

– Jasne. Nie owijaj w bawełnę.

– Masz rację w jednym. Zachowałeś się jak kompletny idiota.

Umiera osoba bliska sercu Cheryl, ona cierpi, a ty myślisz tylko o swoim męskim ego. Cheryl była żoną Freda przez ponad dziesięć lat. Owszem, ten związek się rozpadł, ale ma za sobą długą historię. A ty masz pretensje, że Cheryl okazała byłemu współczucie? Wyrok brzmi – Gerri wzięła do ręki łyżeczkę i uderzyła nią w stół jak młotkiem – winny złego postępowania.

Skwitowałem to jakimś mruknięciem, czekając na ciąg dalszy.

– Następna sprawa: Cheryl miała rację, że zmyła ci głowę za twoje zachowanie, gdy pojawiła się z Fredem. A potem natyka się na ciebie i Kylie, sama dostaje prztyczka w nos, wysyła cię po piwo i wychodzi, kiedy ty wracasz. Klasyczne pasywno-agresywne zachowanie. Wyrok w sprawie doktor Robinson brzmi: winna. – Łyżeczka zastępująca sędziowski młotek znowu uderzyła w stół.

Uznałem, że staje się to coraz ciekawsze.

– I w końcu Kylie. Naprawdę uważasz, że nie wiedziała, co się dzieje między tobą a Cheryl? Kobiety nie są tak niedomyślne, jak chcieliby mężczyźni. Idąc do ciebie na pizzę, żeby ci opowiedzieć o kryzysie małżeńskim, doskonale wiedziała, co robi. Kylie odgrywa scenariusz o byłych kochankach, tyle że bez seksu... na razie. Zupełnie jakby Spence miał na nocnej szafce opakowanie oksykodonu i obiecał sobie, że nawet nie spojrzy w tamtą stronę.

– Uważasz, że Kylie chce do mnie wrócić?

– Nie twierdzę, że jest gotowa wskoczyć ci do łóżka, ale na pewno pamięta czasy, kiedy z tobą sypiała, i nie wyklucza tej możliwości. Ty myślałeś o tym samym. Nie siedziałeś na kanapie i nie popijałeś piwa, żeby ratować jej małżeństwo. Oboje jesteście winni. – Gerri dwukrotnie uderzyła łyżeczką w stół.

– Dobrze, przynajmniej mówisz, że wszyscy jesteśmy jednakowo winni.

– Nie słuchasz mnie. Tak, jesteście winni, ale nie jednakowo. Ty to zacząłeś, Zach. To ty pierwszy zdenerwowałeś się na Cheryl, to twoje ego wygrało z rozsądkiem. To ty zaprosiłeś Kylie do siebie na piwo

i sesję empatii. Tyle że to nie twoje ego podjęło tę głupią decyzję. To były twoje... Naprawdę muszę ci to mówić? Zamykam posiedzenie sądu. – Gerri ostatni raz uderzyła w stół łyżeczką i wstała. – Potrzebujesz protein. Może ci podać twoje jaja?

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Tripp obudził się i poczuł zapach świeżej kawy. Spał opatulony kurtką.

– Najgorsza noc w moim życiu – oznajmił, schodząc z górnej koi.

– Zadzwoń na recepcję i zapytam, czy mogą nam podnieść standard – odparł Madison. – Do tego czasu musisz to znosić, księżniczko.

– Przepraszam za wczoraj. Ten facet pojawił się nie wiadomo skąd i otworzył boks. Nie miałem wyboru.

– Zawsze jest wybór. Co się stało, to się nie odstanie – stwierdził sentencjonalnie Madison.

– Skoro mój ojciec już wie, że nie zostałem porwany naprawdę, musi być wściekły.

– Przykro mi to mówić, chłopcze, ale twój stary kompletnie się tobą nie przejął. Raczej sra ze strachu, że wiem o Projekcie Gutenberg. – Madison nalał sobie kawy. – Wychodzę na dymka. Częstuj się kawą. W szafce są batony energetyczne.

Po tych słowach wyszedł na pokład.

Tripp napełnił kubek kawą i poszedł za nim.

– Myśli pan, że ojciec zapłaci sto milionów?

– Na pewno zmieni zdanie – powiedział Madison. Zaciągnął się papierosem, odwrócił się od Trippa i wypuścił dym w drugą stronę.

Tripp zebrał się na odwagę. Teraz albo nigdy.

Kiedy Madison odwracał się z powrotem, Tripp gwałtownym ruchem chlusnął mu w twarz gorącą zawartością kubka.

Madison krzyknął, rzucił papierosa i kubek i dotknął dłońmi poparzonej skóry. Tripp wyjął z kieszeni paralizator, przytknął go pod szczękę Madisona i poraził go piętnastoma milionami voltów.

Madison upadł na pokład. Z jedną ręką nadal przyciśniętą do twarzy gramolił się na nogi, ale Tripp rzucił się na niego, przytknął mu paralizator do pośladka i nacisnął spust.

Kolejna dawka prądu unieruchomiła Madisona. Tripp przeszukał mu kieszenie. Znalazł pieniądze i kluczyki do auta. Telefonu nie było.



Nie miał czasu wracać do kabiny i tam szukać aparatu. Ujął Madisona pod pachy, przeciągnął na skraj pokładu i napędzany adrenaliną, jednym ruchem zepchnął do lodowatej rzeki.

Sam pobiegł na sterburtę i skoczył na brzeg. Udałoby się, gdyby nie zahaczył czubkiem palców o knagę. To było twarde lądowanie. Tripp poczuł ból w obu kostkach. Paralizator wypadł mu z ręki, odbił się od drewnianego pala i wpadł do wody.

Tripp podniósł się z ziemi. Do parkingu miał niecałe sto metrów. Zaczął biec, ale czuł się jak we śnie, w którym człowiek chce biec szybciej, a ciało odmawia posłuszeństwa. Kostki piekły, nogi miał jak z ołowiu. Zamiast biec, kuśtykał niezgrabnie oblodzoną ścieżką w stronę subaru Madisona.

Był już blisko, kiedy usłyszał za sobą krzyk. Odwrócił się. Madison wydostał się z rzeki i chwiejnie zmierzał w jego stronę.

Tripp rzucił się do subaru, otworzył drzwi po stronie kierowcy i obiema rękami usiłował włożyć kluczyk do stacyjki. Kluczyk nie pasował. Drugi także. Przeklinając, Tripp spróbował jeszcze raz z pierwszym kluczykiem. Bez powodzenia.

Mokry Madison był w połowie drogi na parking. Wykrzykiwał imię Trippa, przysięgał, że mu wybaczył, i obiecywał, że wszystko będzie dobrze.

Tripp spróbował ponownie włożyć do stacyjki drugi kluczyk. Znowu bez powodzenia. Madison zbliżał się, dysząc ciężko i wlokąc się noga za nogą. Od subaru dzieliło go tylko piętnaście metrów.

Tripp miał dwa wyjścia: uciekać albo zostać i walczyć. Jego wzrok padł na bezużyteczne kluczyki. Dopiero teraz zobaczył logo – pięcioramienną gwiazdę. I wtedy go olśniło. To nie były kluczyki do subaru.

Kiedy Madisonowi zostało do pokonania zaledwie sześć metrów, Tripp otworzył przednie drzwi przerdzewiałego dodge'a caravana, włożył drugi kluczyk do stacyjki, uruchomił silnik, włączył wsteczny bieg i dodał gazu.

Furgonetka szarpnęła i ruszyła tyłem, oddalając się od Madisona.

Tripp rozplakał się, dając upust wstrzymywanym emocjom. Peter nie żył. Madison go zdradził. Ojciec nim gardził. Pierwszy raz w swoim

uprzywilejowanym życiu Tripp Alden był zdany wyłącznie na siebie.

Zmienił bieg i wyjechał z parkingu ku wolności, kierując się na północ w stronę Marin Boulevard i dalej, ku Holland Tunnel, do miasta.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Po pamiętnym śniadaniu złożonym z jajek na bekonie i porcji psychoanalizy poszedłem na komisariat stawić czoło kolejnemu porannemu wyzwaniu – spotkaniu z Mattem Smithem.

Matt jest naszym wirtuozem technologii, a także przyjaznym Brytyjczykiem, którego łatwo polubić i z którym łatwo się pracuje. Jest przy tym irytująco przystojny, przez co trudniej mi go lubić i współpracować z nim.

Kilka miesięcy temu przyłapałem go na przesadnych uprzejmościach wobec Cheryl. Byłem pewien, że do niej startuje. Ale myliłem się, bo Matta zauroczyła Kylie. Nigdy nie okazywał jej jawnie swoich uczuć, ponieważ była mężatką, jednak przy mojej skłonności do wpędzania się w paranoję zacząłem dumać o tym, co zrobi na wieść, że Kylie rozważa wyjście ze stanu małżeńskiego.

Akurat była w jego biurze, gdy przyszedłem.

– Zach – odezwała się na mój widok – Matt siedział nad komputerem Trippa przez całą noc i coś znalazł.

– Drobną poprawką – powiedział Matt z uśmiechem samozadowolenia. – Pół nocy. I dwa „coś”.

Stuknął delikatnie w panel dotykowy i na jednym z dwóch trzydziestocalowych monitorów na jego biurku pojawił się mejl.

*Mwen te kite flash la nan chanm ou. Èske ou te jwenn li?*

*Tripp*

– To mejl od Trippa do Petera Chevaliera napisany w haitańskim kreolskim – wyjaśnił Matt. – Tłumaczenie brzmi: „Zostawiłem pendrive’a w twoim pokoju. Masz go?”. A oto odpowiedź Petera:

*Te resevwa li. Pa enkyete. Mwen pral kenbe l ‘fèmen. Pyè*

– Tłumaczenie: „Mam. Nie martw się. Będę go pilnować. Peter”. W raporcie nie ma wzmianki o pendrivie przy ciele Petera. Znaleźliście go może w jego pokoju?

– Nie, a osobiste rzeczy Petera przekazaliśmy bratu – powiedziałem. – Żadna z nich nie była dowodem w sprawie, ale możemy wziąć od Patrice’a komputer, jeśli go potrzebujesz.

– Oczywiście. Powinniście też porozmawiać z nią – stwierdził Matt. Na drugim ekranie pojawiło się zdjęcie starszej kobiety. – To Irene Gerrity, lat osiemdziesiąt pięć. Ze znalezionej w komputerze Trippa pliku wynika, że była pierwszym pracownikiem zatrudnionym w Alden Investments. Była osobistą sekretarką Hutcha, póki Junior nie dołączył do rodzinnego biznesu. Wtedy została przydzielona jemu. Pewnie dlatego, że wiedziała więcej, niż on wiedział na początku swej działalności. Pracowała dla niego aż do emerytury. Odeszła siedem lat temu. W listopadzie Tripp robił z nią wywiad.

– Kręci film na siedemdziesiąte urodziny Hutcha – wyjaśniłem.

– Wiem. Znalazłem folder z dwudziestoma trzema wywiadami, jeden nudniejszy od drugiego.

– Jak to się stało, że zwróciłeś uwagę na ten z Irene?

– To jedyny wywiad nakręcony przez Petera Chevaliera.

– Pokaż go – rzuciła Kylie.

– Gdybyście musieli obejrzeć całe czterdzieści siedem minut, mózg by wam eksplodował, wierzcie mi. Wyciągnąłem z niego kilka fragmentów. To pierwszy.

Irene siedziała w eleganckim salonie na dwuosobowej kanapie. Miała na sobie niebieską sukienkę, delikatny makijaż, krótko obcięte, starannie ułożone siwe włosy. Tripp Alden przypinał jej mikrofon.

– Świetnie wyglądasz, Irene – powiedział.

– Nonsens. Wyglądam jak wrak Hesperusa.

– Nie, naprawdę pięknie wyglądasz – powtórzył Tripp, wychodząc z kadru.

– Nie zmieniłeś się ani trochę, Hunter. Nadal lubisz mydlić ludziom oczy.

– Jestem Tripp, Irene.

– Oczywiście, Tripp. A co ja powiedziałam?

– Nazwałaś mnie Hunter.

– Naprawdę? Tak powiedziałam, Peter?

– Niech się pani tym nie przejmuje, miss Irene – odezwał się głos zza kamery. Brzmiał lekko nosowo, z wyraźnym francuskim zaśpiewem.

– A tak między nami, to naprawdę pięknie pani wygląda.

Matt zatrzymał nagranie.

– Jeszcze pięć razy zwróciła się do Trippa per Hunter. W końcu przestał ją poprawiać. Ale mimo tej odrobiny demencji Irene to kobitka z charakterem.

– Zach nie lubi takich – przygadała mi Kylie.

Matt zaśmiał się, ale nie pociągnął tego wątku.

– Następny fragment – powiedział.

Irene siedziała teraz przy pianinie i śpiewała ostatnie takty *Happy Birthday*. Zza kamery rozległy się oklaski. Irene ukloniła się nisko.

– Dziękuję bardzo. Dziękuję.

– To ja ci dziękuję – powiedział Tripp. – Byłaś wspaniała, a twój salon będzie najładniejszy w całym filmie. Masz piękny dom.

– Gdyby nie ty, Hunterze, nie mogłabym sobie pozwolić na taki dom.

– Podziękuj za to Hutchowi – odparł Tripp. – Zawsze dobrze płacił swoim pracownikom.

Zbyła tę uwagę machnięciem ręki, mówiąc przy tym:

– Hutch nie ma z tym nic wspólnego. Mówię o... – Pochyliła się do przodu i wyszeptała wprost do kamery: – Wiadomo, o czym. O Projekcie Gutenberg. Tylko ty i ja, Hunterze. Oboje zgarnęliśmy tę pulę.

Czekała na odpowiedź. Tripp milczał, a Irene zasłoniła sobie usta dłońmi.

– O cholera, wysnęło mi się. Nie bądź na mnie zły, Hunterze.

W kadrze pojawił się Tripp. Usiadł przy niej na stołku fortepianowym.

– Nic się nie stało, Irene. Cokolwiek to jest, nigdy nie mógłbym się na ciebie złościć.

– Dochowałam wszystkich twoich tajemnic, a już zwłaszcza tej o Projekcie Gutenberg. Ale mam swoją tajemnicę. Zawsze źle mi było z tym, że ją przed tobą ukrywam.

– Nie obwiniaj się – powiedział Tripp. – Dla mnie to nieistotne.

– Chrzanić to. Skoro już się wygadałam, najwyższy czas zrzucić ten kamień z serca.

Matt ponownie zatrzymał nagranie.

– Ej, nie teraz – zaproponowała Kylie. – Zaczyna się robić ciekawie.

– Chcesz obejrzeć resztę? – powiedział Matt i wcisnął przycisk „play”. Na ekranie pojawił się biały szum.

– Co jest? – zawołała Kylie.

– Nagranie zostało ocenzone. Wyczyszczone. Cokolwiek wyznała, Tripp nie chciał, żeby inni to usłyszeli, więc skasował nagranie.

– Ale nie od razu – zauważyłem.

– To znaczy? – zapytała Kylie.

– Irene wzięła Trippa za Huntera i zasunęła mu bombę. Jak osiemnastoletni chłopak sobie z tym radzi? Natychmiast niszczy dowód? A może pokazuje go jedynej osobie, której ufa?

– Sukinsyn! – zawołała Kylie. – Zanim Tripp skasował nagranie, pokazał je Ryanowi Madisonowi, oddanemu swojej pracy nauczycielowi, który pomaga młodym filmowcom zgłębiać tajniki sztuki.

Nadal nie wiedzieliśmy, gdzie jest Madison i co planuje, ale w końcu odkryliśmy jedną z jego kart.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY

Lonnie Martinez wyszedł z mieszkania, przywołał windę i cofnął się, gdy drzwi się otworzyły. Spędził wystarczająco dużo czasu w zamknięciu, by wejść do ciasnej kabiny. Sześć pięter pokonał pieszo.

Na posadzce w przedsionku siedział jakiś człowiek z głową wciśniętą między kolana. Lonnie klepnął go w ramię.

– Ej, koleś, nie możesz tu siedzieć. Poszukaj jakiegoś przytułku. Nieznajomy uniósł głowę.

– Lonnie, potrzebuję pomocy. – To był Tripp.

– Potrzebujesz pomocy? – wybuchnął Lonnie. – Masz tupet.

Zainkasowałem ładunek paru milionów woltów, żeby ratować ci tyłek, spędziłem trzy dni w klatce, a kiedy w końcu się stamtąd wydostałem, ty zagroziłeś mi paralizatorem i kazałeś wracać do środka. Wynoś się albo wezwę gliny. Nie, zaraz, twój kumpel nadal ma moją komórkę, więc nigdzie nie zadzwonię. Ale mogę ci przywalić.

– Człowiek, który nas porwał, nie jest moim kumplem.

– Msz mnie za idiotę, Tripp? Nie wiem, jaki macie układ, ale ty i twój tak zwany porywacz byliście w zмовie. To nie było nawet prawdziwe porwanie. Wszystko okazało się kantem. Trzy dni, Tripp. Trzy dni mojego życia. Chcesz wiedzieć, w jakim stanie była moja *abuela*, kiedy wróciłem do domu?

– Przepraszam. – Tripp uniósł ręce. – Masz rację. Początkowo to miała być farsa, ale wczoraj wieczorem gość zmienił zasady. Zamknął mnie na swojej łodzi, ale zwałem.

– Gównu mnie to obchodzi. A teraz wstawaj i...

– On zabił Petera!

– Kto? – zapytał Lonnie.

Tripp z trudem podniósł się z ziemi.

– Stłukłem sobie kostki – powiedział.

Lonnie złapał go za ramiona.

– Kto? – Zniżył głos do złowieszczonego szeptu: – Kto zabił...

Otworzyły się frontowe drzwi i do środka weszły dwie kobiety.

Lonnie skinął im głową i pociągnął za sobą Trippa, mówiąc przy

tym:

- Chodź, no rusz się.
- Zimno mi. Nie mogę chodzić. Mam auto. Zaparkowałem za rogiem.

Lonnie zobaczył i oczywiście rozpoznał samochód, gdy tylko skręcili w Sto Dwudziestą.

– Jeśli sądzisz, że znowu wsiądę do tego dodge'a, a ty postraszysz mnie paralizatorem, to naprawdę ci odbiło.

– Nie mam paralizatora. – Tripp rozstawił nogi i rozłożył ramiona, by Lonnie mógł go obszukać.

– Otwórz tył vana – nakazał Lonnie.

– Pusto – oznajmił Tripp po otwarciu drzwi. – Wsiadaj. Lepiej być w ruchu.

– Tak, tak... Jeden podejrzany ruch, a tak ci przywalę, że popamiętasz – ostrzegł Lonnie, sadowiąc się na miejscu pasażera.

Tripp uruchomił silnik i skierował się na wschód.

– Teraz mi powiedz, kim jest twój wspólnik w tej całej idiotycznej farsie.

– Pan Madison.

– Nasz Madison? Ze szkoły?

– Tak, to on. – Tripp skinął głową. – Miałem plan. Chciałem wyciągnąć od taty pieniądze.

– Aż tak ich potrzebowałeś, że musiałeś zabić Petera?

Tripp skierował vana w stronę chodnika i z impetem wcisnął hamulce.

– Nie zabiłem Petera, do jasnej cholery! Dopiero wczoraj dowiedziałem się o jego śmierci – wyrzucił z siebie. Łzy popłynęły mu po policzkach. – To Madison. Pewnie ja mam być następny.

– Myślisz, że zabił też Blackstone'a?

– Jakiego Blackstone'a?

– Prywatnego detektywa, który pracował dla twojego ojca.

Wczoraj wieczorem ktoś przestrelił mu głowę. Siedział w swoim samochodzie przed bistro Silver Moon. Tam pojechaliśmy po nakręceniu sceny kradzieży samochodu.

– Byłem tam z Madisonem zeszłego wieczoru – wyznał Tripp –



i nikogo nie zabiłem. Uwierz mi.

– Chcesz mi powiedzieć, że lalusiowaty białas z klasy średniej, nauczyciel z Barnaby, załatwił Petera i Blackstone’a?

– Nie widziałem tego, ale to możliwe.

– Dlaczego? – zapytał Lonnie. – Okej, zabicie Blackstone’a mogę od biedy zrozumieć, skoro was namierzył, ale po co Madison miałby zabijać Petera?

Tripp pokręcił głową.

– Tego ci nie mogę powiedzieć.

– Nie możesz? Najpierw fundujesz mi piekło, a teraz zjawiasz się u mnie, błagasz o pomoc i masz przede mną tajemnicę? – Lonnie gwałtownie otworzył drzwi vana.

Tripp złapał go za kurtkę.

– Pamiętasz Irene Gerrity?

– Nigdy jej nie spotkałem. Byłem wtedy chory, Peter nagrywał za mnie waszą rozmowę. Co z nią?

– Pod koniec rozmowy powiedziała mi coś o moim ojcu. Coś, za co poszedłby do więzienia na resztę życia.

– Uwierzyłeś jej? Widziałem tylko nagranie, ale babcia była szurnięta.

– Miała dowód, prawdziwy, namacalny dowód, i dała mi go. Nie wiedziałem, co z tym zrobić. Peter poradził, żebym pogadał z Hutchem, ale postanowiłem pokazać go Madisonowi. A on wymyślił plan, żeby mój ojciec zadośćuczynił ludziom, których skrzywdził.

– Przecież widziałem to nagranie. Nie powiedziała złego słowa o twoim ojcu.

– Madison skasował te fragmenty, żeby nikt poza nami ich nie widział. Ale Peter słyszał każde słowo. Myślę, że dlatego stracił życie.

– Dlaczego nie przekażesz tego namacalnego dowodu policji?

– Zrobiłbym to, ale nie wiem, gdzie jest. Dałem go Peterowi na przechowanie.

– Jasna cholera, Tripp. Być twoim operatorem, to igranie z ogniem. Powinienem zrezygnować, póki jeszcze mogę.

– Wiem, że dałem ciała, ale tylko ciebie mogę prosić o pomoc.

Lonnie westchnął ciężko, a potem powiedział, zatraskując

z powrotem drzwi:

– Niech cię diabli. Mów, czego chcesz.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

– Nie wiem, kiedy Irene Gerrity zaczęła tracić rozum – zaczął Matt – ale na pewno była przy zdrowych zmysłach, kiedy wchodziła w Projekt Gutenberg. Sprawdziłem jej wszystkie dostępne rachunki bankowe. Zarobione przez nią pieniądze nie ujrzały światła dziennego w Stanach. Musiały zostać przetransferowane za granicę.

– A co z jej domem? – zapytałem.

– Kupiła go osiem lat temu, tuż przed odejściem z Alden Investments, ale nie ma żadnych papierów, z których wynikałoby, jak za niego zapłaciła.

– To na pewno zasługa jednej z wielu umiejętności nabytych przez lata pracy dla Huntera – zauważyłem. – Zapytam ją o to. Kylie i ja jedziemy do Fieldstone zaraz po jej powrocie od dentysty.

Kylie wyszła pięć minut wcześniej.

– Wyższa konieczność. Ząb – powiedziała Mattowi, wybiegając z pokoju.

Był to naturalnie czysty wymysł, ale lepiej przyznać się kolegom z pracy do wypadającej plomby niż do małżeńskiej klęski.

Wróciłem za swoje biurko, które mieściło się na otwartej przestrzeni zajmowanej przed Red na drugim piętrze dziewiętnastki. Postanowiłem wykorzystać ten czas na nadrobienie zaległości w papierach, które są częścią policyjnej roboty.

Pięć minut później otworzyły się drzwi windy. Podniosłem wzrok. W moją stronę zmierzał ostatni człowiek, którego bym się tutaj spodziewał. Zatrzymał się przy moim biurku i obdarzył mnie szerokim uśmiechem.

– Wszystkiego dobrego w nowym roku, Zach.

To był Spence Harrington, mąż Kylie.

Wstałem i uścisnąłem mu dłoń.

– Spence... Kylie nie mówiła, że wracasz do domu.

– Pewnie dlatego, że jej o tym nie poinformowałem. To niespodzianka. Gdzie ona jest?

Ona też ma dla ciebie niespodziankę, pomyślałem.

– U dentysty – odparłem, trzymając się ustalonej wymówki. – Skoro wróciłeś tak szybko, to Oregon chyba nie wypalił.

– Oregon? Zach, jestem uzależniony, możesz więc spokojnie mówić „odwyk”. Prawdę powiedziawszy, mają tam świetny program, ale mój opiekun uważa, że potrzebuję od sześciu miesięcy do roku, żeby z tego wyjść. Bez względu na to, co o tym sądzi Kylie, prawie pięć tysięcy kilometrów to za duża odległość od mojej żony. Znalazłem więc coś w Nowym Jorku i jestem, czy to się komuś podoba, czy nie.

– Kylie na pewno będzie... – Urwałem, szukając w myślach odpowiedniego słowa.

Spence zrobił to za mnie:

– Wściekła jak osa, ale to jej problem. To moja ostatnia szansa ratowania naszego małżeństwa. Uznałem, że w takiej sytuacji lepiej być bliżej domu. Co porabiacie z Kylie?

Co porabiamy? Byłem pewien, że pyta o pracę, zacząłem więc opowiadać, jak NYPD zamknęła ubiegły rok najniższą liczbą zabójstw od lat. Pilnowałem się, żeby nie wspomnieć o Aldenach. Szło mi opornie, ale zawsze to lepsze niż idiotyczne milczenie.

Po upływie dziesięciu minut z windy wyszła Kylie i na widok Spence'a zdeglustowana potrząsnęła głową i rzuciła mało przyjaźnie:

– Co tu robisz, do cholery?

– Dzień dobry, kochanie. Też się cieszę, że cię widzę – odparł Spence.

– Ujmę to inaczej. Kiedy straciłeś rozum?

– To nie takie głupie, jak sądzisz. Zgłosiłem się do programu na miejscu. Nazywa się Lepszy Wybór.

– A co czyni Lepszy Wybór lepszym od programu w Oregonie?

– Że nie jest w Oregonie – odparł Spence z chłopięcym uśmiechem, który niezbyt mu się udał. – Daj spokój, Kylie, nie oceniaj tego, zanim nie poznasz. Ośrodek mieści się w Tribecce. Spotkania odbywają się sześć dni w tygodniu od ósmej rano do piątej po południu. Mają jeden z najwyższych wskaźników udanych terapii na Wschodnim Wybrzeżu.

– To program dzienny? A gdzie zamierzasz nocować? Pytam, bo mogę ci powiedzieć, gdzie z całą pewnością nie będziesz spędzać nocy.

Spence zerknął na mnie i skomentował:

– Mówiłem ci, że będzie wkurzona.

– Wkurzona to za mało powiedziane! – zaperzyła się Kylie. –

Mieliśmy umowę. Nie wracasz do domu na tym etapie odwyku.

– Przecież wiem, dlatego zadzwoniłem do Shelleya. Pozwolił mi skorzystać z apartamentu służbowego. Nawiasem mówiąc, on też nie jest zadowolony z mojego powrotu. Powiedział, że da mi dach nad głową, ale nie wrócę do pracy, póki nie zakończę terapii.

– Spence, to twój trzeci odwyk w ciągu niecałych dwóch miesięcy. Skąd przekonanie, że tym razem będzie inaczej?

– Nie będzie, póki nie staniesz po mojej stronie. Proszę cię, żebyś jeszcze raz we mnie uwierzyła. To wszystko. A teraz pozwolę wam już wrócić do pracy. Miło było cię zobaczyć, Zach.

Spence nie czekał na windę, tylko zszedł po schodach. Kylie w milczeniu odprowadzała go wzrokiem. Czulem przez skórę jej złość i frustrację.

Uznałem, że to zły moment na pytanie o rozmowę z adwokatem.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

Wsiedliśmy do wozu. Kylie bez słowa przejechała przez Central Park. Wiedziałem, że gotuje się w środku z powodu Spence'a i potrzebuje czasu na uspokojenie.

Jechaliśmy na północ Henry Hudson Parkway, gdy w końcu przerwała milczenie tymi oto słowami:

– Szkoda, że nie ma tu Cheryl.

Nie wierzyłem własnym uszom. Dlaczego chciała teraz rozdrapywać tę ranę? Nie mogłem nie zareagować.

– O co ci chodzi? Po co tak mówisz? – zapytałem.

– Irene Gerrity ma kłopoty z pamięcią i zdolnością rozumienia, a Cheryl mogłaby podsunąć nam najlepszy sposób na poprowadzenie rozmowy.

Odetchnąłem głęboko. Miałem taką obsesję na punkcie Cheryl jako mojej dziewczyny, że zapomniałem o jej zawodowych kwalifikacjach.

– Mógłbym do niej zadzwonić i zapytać – stwierdziłem – ale najpierw potrzebuję wskazówek, jak z nią rozmawiać.

– Kłopoty w rajku, detektywie Jordan?

– Doskonale pani wie, detektyw MacDonald. Byłaś w rajku z pizzą i piwem wczoraj wieczorem, kiedy wybuchła ta afera.

Kylie posłała mi szeroki uśmiech i spojrzenie deklarujące jej niewinność. Nie dałem się na to nabrać. Gerri Gomperts miała rację. Kobiety nie są tak niemądre, jakimi chcieliby je widzieć mężczyźni. Kylie nie miała ochoty rozmawiać o swoim związku, więc uprzedziła wiszące w powietrzu pytanie i zajęła się moim związkiem, a ja oczywiście połknąłem haczyk.

– Skoro już o tym mowa, to czy Cheryl powiedziała coś o mnie, gdy wyszedłem po piwo? – zapytałem.

– Niewiele. Tylko to, że jesteś jej winien wielkie przeprosiny za twoje dziecinne zachowanie przy Fredzie.

– Cholera. Naprawdę tak powiedziała?

– Nie, Zach, nie powiedziała, ale o wiele lepiej się bawię, analizując twoje problemy, niż gdybym miała rozmyślać o moich.

– Brzmi tak, jakby... u dentysty... wszystko poszło gładko.  
– Ten facet to cwaniak kuty na cztery nogi. Obchodziło go tylko to, ile Spence zarabia, ile ja wniosłam przez dziesięć lat małżeństwa, ile jest warte nasze mieszkanie, czy mamy samochody, jachty, polisy na życie i zwierzęta. Interesowała go tylko kasa, kasa, kasa.  
– Kylie, to adwokat od rozwodów. Czego się spodziewałaś?  
– Nie wiem. Tak czy inaczej, okazałam się naiwna, oczekując porady prawnej w pakiecie ze współczuciem.  
– Jeśli chcesz współczucia, to idź do bistra, nie do kancelarii prawniczej.

– Zgaduję, że wstałeś dziś wcześniej i otworzyłeś serce przed Gerri.  
– Nie kpij. Prócz bezcennych rad zaserwowała mi jajka sadzone, bekon i babeczkę z borówkami. Ten papuga to przebije?

Zaśmiała się.

– Ten papuga bierze pięćset za godzinę. Sześćset, jeśli zechcę do tego śniadanie. Możemy przez chwilę pomówić poważnie?

– Możemy spróbować.

– Przez dziesięć lat miałam do czynienia ze sporą liczbą nie zrównoważonych emocjonalnie ludzi. I moje osiągnięcia nie rzucają na kolana.

W ciągu roku policjanci odbierają kilkaset tysięcy telefonów od nie zrównoważonych ludzi. W większości są nieszkodliwi, ale niektórzy mogą być groźni dla otoczenia. Kontakty z chorymi psychicznie są prawdziwym wyzwaniem. Nasz wydział nieustannie pracuje nad udoskonaleniem metod szkolenia policjantów. Prawdą jest jednak, że niektórzy radzą sobie z tym lepiej od innych. Nie zdziwiło mnie, że Kylie przyznaje się do porażki na tym polu.

– Irene nie jest typowym przypadkiem nie zrównoważonego emocjonalnie człowieka zagrażającego otoczeniu – powiedziałem. – To zamożna starsza pani, która traci zdolności umysłowe w wyniku procesu starzenia.

– Nawet jeśli tak, to nie pamiętam, co nam mówili w akademii o przesłuchiowaniu ludzi z demencją. A ty?

– Pamiętam podstawowe informacje. Utrzymuj kontakt wzrokowy, mów powoli, spróbuj odwołać się do wspólnych doświadczeń.

A podtapianie tylko w ostateczności.

Ta ostatnia uwaga rozbawiła Kylie.

– Ty pokierujesz rozmową z Irene – powiedziała.

– Na pewno tego chcesz? Myślę, że będzie czuła się swobodniej, rozmawiając z kobietą.

– Nie, nie... Usłyszałam fragment twojej rozmowy ze Spence'em. Dobrze ci idzie nawiązywanie kontaktu z ludźmi, którzy mają urojenia i tracą kontakt z rzeczywistością.

Reszta drogi upłynęła w zupełnym milczeniu.



## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Przeciętny nowojorczyk zapytany o to, co wie o Bronksie, przypomni sobie pierwszy mecz, który widział jako dziecko na starym stadionie Jankesów, przepyszne sycylijskie cannoli przy Arthur Avenue czy falę podpaleń w południowym Bronksie w latach siedemdziesiątych.

Żaden z nich nie wspomniałby o Fieldstone.

Leżące w odległości niecałych dwudziestu minut od komisariatu Fieldstone jest jednym z najlepiej strzeżonych sekretów Bronksu. Przy wysadzanych drzewami ulicach stoją okazałe prywatne domy dobrze sytuowanych białych ludzi.

– Pani Irene wyszła całkiem nieźle na posadzie sekretarki – stwierdziła Kylie, gdy skręciliśmy w Goodridge Avenue i zaparkowaliśmy przed imponującym domem nawiązującym do stylu Tudorów.

Zadzwoniliśmy do drzwi. Kiedy otworzyła nam kobieta w stroju pielęgniarki, pokazaliśmy identyfikatory.

– Chodzi o skradzione perły? – zapytała.

– Nie – powiedziałem. – Zgłosiła pani kradzież?

– Pani Irene zrobiła to w zeszłym tygodniu. Schowała perły tak, żeby nikt ich nie ukradł, potem zapomniała, że je schowała, i zadzwoniła pod dziewięćset jedenaście. Wczoraj rozbierałam choinkę i co znalazłam? Sznur pereł. Zatelefonowałam na komisariat i odwołałam zgłoszenie.

– My w sprawie Petera Chevaliera. Czy pani Irene jest świadoma tego, co zaszło?

– Widziała informację w gazecie i wtedy bardzo się tym przejęła. Ale świadoma? Nie umiem powiedzieć, czego jest świadoma, a czego nie. To się zmienia z minuty na minutę.

Zaprowadziła nas do salonu, tego samego, który widzieliśmy na nagraniu. Na kanapie siedziała Irene Gerrity i sączyła koktajl.

Kiedy się przedstawiliśmy, uniosła kieliszek.

– To perfect manhattan – oznajmiła. – Mój lekarz pozwala mi wypić dwa w tygodniu.

Pielęgniarka, która odsunęła się na bok, przewróciła oczami. Odniosłem, wrażenie, że matematyka nie jest mocną stroną Irene Gerrity. Urojenia plus alkohol. Musiałem zmierzyć się z tą mieszanką.

– Pani Gerrity – zacząłem – chcemy zapytać panią o Petera Chevaliera.

– Skąd znasz Petera, przystojniaku?

– Nie znam, ale wiem, że niedawno go pani widziała.

Spojrzała na mnie. Potrzebowała kolejnej podpowiedzi.

– Był u pani z... – podle się czułem, kłamiąc, ale musiałem działać w ramach jej rzeczywistości – Hunterem Aldenem. Kręcili wideo na urodziny Hutcha.

– Ach tak, teraz pamiętam. Pośmialiśmy się trochę.

Wspominaliśmy stare czasy.

– Wiemy od Huntera, że ma pani smykałkę do inwestowania pieniędzy.

– To on ma nosa do inwestycji. Chłopak nieźle narozrabiał na Wall Street.

– Sądząc po tym pięknym domu, pani też się udało.

Irene Gerrity pociągnęła łyk drinka.

– Przyjechaliście w sprawie pereł? Powiem wam, kto je ukradł – powiedziała.

Nie bardzo wiedziałem, co mówią procedury, ale byłem zdecydowany ciągnąć tę grę. Wyjąłem notatnik.

– To bardzo by nam pomogło w śledztwie. Widziała pani złodzieja? – zapytałem.

– Jasne. Czaił się tutaj wiele razy. To był Truman.

– Jak Truman ma na nazwisko? – brnąłem dalej, trzymając długopis w gotowości.

Irene zwróciła się do Kylie.

– Głupi czy co? Truman to jego nazwisko. Harry S. Truman. Przeklęty prezydent Stanów Zjednoczonych. Wszyscy demokraci polują na moje pieniądze, a on jest prowodyrem.

– Bardzo nam pani pomogła – włączyła się Kylie. – Teraz na pewno odnajdziemy pani perły. Dziękujemy za pomoc. Musimy już iść.

Kylie skinęła na mnie głową. Skierowaliśmy się do wyjścia, gdy

nagle stanęła i odwróciła się do Irene.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedziała miło.

Irene uśmiechnęła się, gotowa pomóc w odnalezieniu nieżyjącego prezydenta, który ulotnił się z jej perłami.

Kylie odwzajemniła ten uśmiech.

– Chodzi o Projekt Gutenberg...

Na twarzy Irene Gerrity nastąpiła gwałtowna zmiana.

– Wynocha! – krzyknęła. – Oboje. Wynoście się!

Próbowała wstać, ale przyskoczyła do niej pielęgniarka i złapała ją wpół.

– Puść mnie, Lorno, i wyrzuć ich stąd!

Lorna, wykazując profesjonalny spokój, usadziła ją na kanapie.

– Odprowadzę ich do drzwi, pani Irene. Proszę dokończyć drinka, a kiedy wrócę, zagramy w kanastę.

Irene nie posłuchała Lorny. Zamiast pociągnąć łyk, spiorunowała Kylie wzrokiem, zacisnęła pięść i zgrzytnęła zębami.

– Pierdolona jebana suka – wyrzuciła z siebie.

Uroczą starszą pani odsłoniła ciemną stronę swej osobowości.

Lorna poprowadziła nas do drzwi wejściowych.

– I więcej tu nie wracajcie! – krzyknęła do nas na tyle głośno, by usłyszała ją siedząca w salonie Irene.

Potem pochyliła się ku nam, zniżyła głos do szeptu i powiedziała:

– Zaczekajcie w wozie. Wyjdę za dziesięć minut.

## ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY

– Nie jestem wytrawnym znawcą natury ludzkiej, ale zgaduję, że jako dwie charakterne kobiety nie zostaniecie najlepszymi przyjaciółkami – powiedziałem, idąc z Kylie do samochodu.

– Brnąłeś w ślepią uliczkę, więc postawiłam wszystko na jedną kartę. Nie wyszło. Przepraszać nie zamierzam.

– Nie oczekuję przeprosin, ale miło by było, gdybyś dała mi prowadzić.

Rzuciła mi kluczyki. Wsiedliśmy do wozu.

Dziesięć minut później z domu wyszła Lorna w ciężkim płaszczu, z głową opatuloną szalem. Zmierzała w naszym kierunku. Minęła nas, przeszła pół przecznicy, odwróciła się i dała nam znak, żebyśmy ruszyli za nią. Skręciliśmy w Fieldstone Road i stanęliśmy.

– Nie mogłam pozwolić, żeby zobaczyła nas razem. Zawsze obserwuje mnie przez okno – wyjaśniła Lorna, sadowiac się na tylnym siedzeniu. – Powiedziałam jej, że kończy się burbon i muszę iść do monopolowego, zanim zacznie padać śnieg.

– Gdzie jest ten sklep? – zapytała Kylie. – Podwieziemy tam panią. Lorna zaśmiała się wesoło.

– Nie martw się, skarbie. W domu jest mnóstwo alkoholu, ale go chowam. Irene nie wylewa za kołnierz. Przepraszam za te przekleństwa pod twoim adresem.

– Dziękuję – odparła Kylie – ale nie zadała pani sobie tyle trudu tylko po to, żeby mnie przeprosić.

– Jestem przy niej dwanaście godzin dziennie – powiedziała Lorna. – Słyszę to i owo, ale nie chcę, żeby pan Alden zwolnił mnie za strzępienie języka.

– Hunter Alden płaci pani za opiekę nad Irene?

– Nie, nie. Ten człowiek ani razu nie zadzwonił i nie odwiedził jej, odkąd przeszła na emeryturę. To pan Hutch płaci rachunki. Nie chcę go zdenerwować.

– Hutchowi bardzo zależy na znalezieniu mordercy Petera. Nam też. Jeśli pomoże pani w śledztwie, na pewno nie będzie miał pani za złe

tej rozmowy – zapewniła ją Kylie.

– Mój mąż Findley został jego kierowcą ponad trzydzieści lat temu. Zналиśmy Petera od dzieciństwa. Co chcecie wiedzieć?

– Słyszała pani o Projekcie Gutenberg?

– Tak. Tego dnia, kiedy kręcili wideo. Pani Irene wyrwało się coś i strasznie się zdenerwowała, bo to była tajemnica. Tripp zupełnie się tym nie przejął, ale wtedy Irene postanowiła wszystko wyznać.

– Co powiedziała?

– To dotyczyło interesów. Po powrocie do domu opowiedziałam o tym Findleyowi i zapytałam, czy coś z tego rozumie. Jeśli chcecie, możecie z nim porozmawiać.

– Proszę powiedzieć z grubsza, co pani pamięta.

– Nie łapcie mnie za słówka, ale ogólnie chodzi o to, że pani Irene szpiegowała Huntera. On inwestował w coś milion, ona inwestowała w to samo, ale powiedzmy pięć tysięcy. On zarobił mnóstwo, ona w porównaniu z nim niewiele, lecz jednak coś, i wszyscy byli zadowoleni. Jedno „ale”: Hunter nie wiedział, że Irene powtarza każdy jego ruch.

– To nie jest sprzeczne z prawem – zauważyłem.

– Findley mówi to samo, ale Gutenberg to coś zupełnie innego.

Sprawa poufna. Hunter ani słowem nie zdradził się przed Irene, więc domyśliła się, że chodzi o coś wielkiego. A ponieważ przyzwyczała się do łatwych pieniędzy, też chciała w to wejść.

Spocona Lorna zdjęła szal i wytarła nim twarz i szyję. Wyłączyłem ogrzewanie i podałem jej butelkę wody. Wypiła ją duszkiem.

– Dzięki. O czym mówiłam?

– O Projekcie Gutenberg – przypomniała Kylie. – Irene chce w to wejść, ale Hunter w nic jej nie wtajemnicza.

– No tak, nie wtajemnicza, ale Irene postępuje bardzo przebiegle. Jest już nawet krok przed nim. Nagrywa jego telefony i kopiuje mejle, i co wieczór analizuje je w domu. Kiedy Hunter zaczyna pompować w Gutenberga kupę kasy, Irene stawia wszystko na jedną kartę.

– I co? – zapytała Kylie.

– Jezu, nie widziałaś jej domu? – Lorna zachichotała. Odzyskanie powagi zajęło jej kilka długich chwil. – Zrzuca całą tę tajemną prawdę

z serca, a Tripp przyjmuje to zupełnie spokojnie. Przecież ona niczego nie ukradła. Gdyby Hunter stracił pieniądze, Irene też by je straciła. W końcu powiedziała coś, co nie dawało jej spokoju przez te wszystkie lata. „Źle, że zarobiliśmy te pieniądze na takim cierpieniu”. To są jej słowa.

– Jakim cierpieniu?

– Tego nie wyjaśniła, ale czy to naprawdę ma znaczenie? – Lorna wzruszyła ramionami. – Skarbie, jestem z Haiti. Przeszliśmy więcej niż inni. Historia stara jak świat: bogaci bogacą się kosztem cierpienia biedaków. Jej historia różni się tylko tym, że Irene ma wyrzuty sumienia wobec tych, którzy ucierpieli, gdy ona się bogaciła.

– Bardzo nam pani pomogła – powiedziałem. – Dziękujemy za informacje.

– Ta rozmowa zostanie między nami, tak?

– Ma pani moje słowo. – Podałem jej wizytówkę. – Gdyby coś sobie pani przypomniała, proszę o telefon. Pora nie gra roli.

Lorna otworzyła drzwi.

– Jeszcze jedno pytanie – odezwała się Kylie. – Czy Peter mówił coś pani mężowi o pendrivie, który przechowywał dla Trippa?

Lorna namyślała się przez chwilę.

– Pytacie o pendrive’a, którego dałam Trippowi tego dnia, kiedy kręcili wideo?

Wychyliłem się, zamknąłem drzwi z jej strony i spytałem:

– Jakiego pendrive’a?

– Mówiłam, że Irene analizowała w domu kopie mejli i nagrania rozmów telefonicznych Huntera. Zapisała je wszystkie na pendrivie. Kiedy opowiedziała Trippowi tę historię, zapytał ją, czy nadal go ma.

– Miała?

– Trzymała go w pozytywce na komodzie. Posłała mnie po nią na górę i dała pendrive’a Trippowi. Czy przekazał go Peterowi, tego nie wiem.

Podziękowaliśmy jej ponownie, a kiedy wysiadła, długo siedzieliśmy w aucie bez słowa. Nie wiedzieliśmy nic o Projekcie Gutenberg, ale ze słów Lorny jasno wynikało, że na pendrivie jest coś, co mogło zniszczyć Huntera Aldena.

Mieliśmy zamiar to odkryć. I to jak najszybciej.

## ROZDZIAŁ SZESZĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Hunter Alden wpatrywał się w numer telefonu Silasa Blackstone'a w swoim iPhone'ie.

– Idiota – mruknął. – Jaki prywatny detektyw daje się zastrzelić w swoim aucie na parkingu?

Szesnaście godzin po śmierci Silasa do Huntera zaczęło docierać, jak bardzo polegał na tym człowieku. Za bardzo. Nigdy nie chciał widzieć nikogo innego z SDB Investigative Services, we wszystkich sprawach pośredniczył Silas.

Rzucił ostatnie spojrzenie na telefon, wcisnął przycisk „usuń kontakt” i w ułamku sekundy Silas Blackstone zniknął. Nie było czasu na szukanie następcy, Hunter Alden był zdany wyłącznie na siebie. Wyjął trzydziestkęósemkę z kabury nad kostką.

Jego kumple, miłośnicy broni, lubili z niego podkpiwać:

– Jak to się stało, że mając na imię Hunter<sup>[3]</sup>, nigdy nie polujesz?

To, że nie miał ochoty latać dwanaście tysięcy kilometrów, by zabijać nosorożce, wcale nie oznaczało, że nie znał się na broni. Wiedział wystarczająco dużo. Mimo to w tej chwili pluł sobie w brodę, że nigdy nie wziął od Blackstone'a numeru telefonu Wheelera.

Rozległ się brzęczyk interkomu. Hunter wsunął trzydziestkęósemkę z powrotem do kabury i spojrzał na monitor na biurku wyświetlający obraz sprzed bramy.

– Sukinsyn! – zawołał.

Wcisnął guzik otwierający bramę, pobiegł do drzwi wejściowych i otworzył je gwałtownie.

– Czego chcesz, do diabła?

Lonnie Martinez spojrzał na niego z nieskrywaną pogardą.

– Mam wiadomość od Trippa.

Hunter odwzajemnił nienawistne spojrzenie.

– Jakim cudem chodzisz wolno po ulicach? Gliny powinny cię przymknąć.

– Za co?

– Brałeś udział w realizacji tego planu i nadal to robisz. Widziałeś



mojego syna od czasu jego tak zwanej ucieczki?

– Tak. Właśnie zjedliśmy razem lunch. On płacił. Pańskimi pieniędzmi. – Lonnie uśmiechnął się szyderczo.

– Gdzie on jest?

– Nie wiem, gdzie jest teraz, ale mogę panu powiedzieć, gdzie będzie. – Podał kartkę papieru.

Hunter rzucił na nią okiem.

– Co to jest?

– Właśnie pan przeczytał. Karta wstępu do Costco.

– Po co mi to?

– Tylko w ten sposób wejdzie pan do sklepu. Prowadzą go jak klub. Wstęp tylko dla członków.

– Członkostwo mnie nie interesuje.

– Nie musi pan się zapisywać. Tripp dołączył do grona klientów i dodał pana do swojego konta. Gratulacje. To wspaniały sklep. Moja babcia tam pracuje.

– Przekaż Trippowi, że jeśli chce się ze mną widzieć, może przyjść tutaj – oznajmił Hunter.

– Tripp uprzedził mnie, że pan tak powie, ale z jakiegoś powodu będzie czuł się bezpieczniej w miejscu publicznym. Costco mieści się we wschodnim Harlemie, przy Sto Siedemnastej, zaraz przy FDR Drive. Czeka w części restauracyjnej o piątej. – Lonnie odwrócił się i zaczął schodzić po schodach.

– Przekaż mu, żeby nie oczekiwał zbyt wiele! – wrzasnął Hunter.

Lonnie przystanął i obejrzał się przez ramię.

– Tripp przypuszczał, że może pan to powiedzieć. W związku z tym mam dla pana drugą wiadomość. Jeśli minutę po piątej nie będzie pana w Costco, Tripp dzwoni do redakcji *Wall Street Journal*. Miłego dnia. Proszę nie zapomnieć karty wstępu.

Jednym skokiem Lonnie pokonał resztę schodów, dobiegł do bramy i za nią skręcił w Osiemdziesiątą Pierwszą na wschód.

Hunter czuł nad lewą kostką trzydziestkęósemkę. Przez chwilę miał ochotę wyciągnąć broni i wypalić do tego bezczelnego portorykańskiego gówniarza. Ale to nie Lonnie Martinez był problemem. To Tripp stanowił problem.

Hunter Alden zamknął drzwi. Po co zabijać posłańca?

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

Pierwsze płatki śniegu przywarły do szyby, kiedy wjechałem na Henry Hudson Parkway.

– Wycieraczki – przypomniała Kylie.

– Serdeczne dzięki – powiedziałem. – Wiedziałem, że o czymś zapomniałem. Coś jeszcze?

– Tak. Wiem, że to zabrzmie potwornie, ale muszę to powiedzieć. Uwielbiam tę sprawę.

– Ja też. Dwóch martwych facetów, brak snu, rodzina Aldenów rzucająca nam kłody pod nogi... Jak tu nie być zachwyconym?

– Daj spokój, Zach. Zaczęliśmy w czwartek od ciała bez głowy w samochodzie za milion dolarów. A potem wszystko przyśpieszyło. Porwanie, wymuszenie, drugie morderstwo...

– Kradzież pereł – dodałem.

– O takich sprawach marzyliśmy w akademii.

– Przypomnij mi, czy marzyliśmy o ich rozwiązaniu?

– Nie marudź, rozwikłamy tę sprawę. Powinniśmy zacząć od wizyty u Irwina.

Do ostatniego dnia starego roku Irwin Diamond był najbystrzejszą osobą w magistracie, prawą ręką burmistrza i wielkim wsparciem dla NYPD Red. Kiedy do Gracie Mansion wprowadziła się Muriel Sykes, Irwin wrócił do poprzedniego zajęcia, czyli do bankowości inwestycyjnej.

– Myślisz, że pomoże nam z Projektem Gutenberg? – zapytałem.

– Nie wiem, ale wszyscy policjanci w mieście szukają Trippa i Madisona. Tylko my wiemy o Gutenbergu. Od czegoś trzeba zacząć.

To „coś” było pięciopokojowym apartamentem przy Morton Square numer jeden, jednej z najbardziej ekskluzywnych lokalizacji w mieście. Usiedliśmy pośrodku dziewięciometrowej ściany przeszklonej od podłogi do sufitu. W bezchmurny dzień pewnie rozpościerał się stąd widok na drugą stronę rzeki, ale teraz miasto spowijały tumany śniegu.

– Przewidują trzydzieści centymetrów opadów – powiedział Irwin

– a to oznacza, że bez względu na to, jak Muriel Sykes poradzi sobie ze śnieżycą, jutro o tej porze cztery z pięciu gmin będą na nią wkurzone. Cieszę się, że jestem już poza polityką. W czym mogę wam pomóc?

Wprowadziliśmy go w sytuację. Nigdy nie słyszał o Projekcie Gutenberg.

– To jakaś śmierdząca sprawa – stwierdził – a fakt, że kryptonimy odwołują się do Biblii, każe mi przypuszczać, że bardzo śmierdząca. Przestępcy w białych kołnierzykach uwielbiają ironię.

– Czy Hunter Alden jest przestępcą? – zapytałem.

Spojrzał na nas znad okularów bez oprawki.

– Domniemanym. Nigdy nie został skazany.

– Co możesz nam o nim powiedzieć?

– Co wiesz o inwestowaniu? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– To łatwe – odparłem. – Powierzasz maklerowi pieniądze, on lokuje je w czymś, co nie przynosi tyle zysków, ile się spodziewał, i po roku, jeśli masz szczęście, dostajesz jedną trzecią tego, co zainwestowałeś.

– Jesteś bystrzejszy niż większość inwestorów, ale pozwól, że udzielę ci lekcji dodatkowej. – Irwin wstał i podszedł do okna. – Widzisz te dwie krople wody? Założę się o dolara, że ta po lewej dotrze do parapetu przed tą po prawej. Wchodzisz w to?

– Jasne.

Obserwowaliśmy krople spływające po szybie. Dziesięć sekund później kropla po prawej stronie dotarła do parapetu. Irwin sięgnął po portfel i dał mi dolara.

– Gotowy na coś ryzykowniejszego?

– Gram na koszt firmy, więc tak.

Irwin spojrzał na zegarek.

– Założę się o pięćdziesiąt dolarów, że przed upływem dziesięciu minut kot sąsiada skoczy na mój taras, poskrobie w drzwi, zaczeka, aż wyniosę mu mleko, wypije i pójdzie sobie. Wchodzisz w to?

– Jasne, że nie.

– Dlaczego?

– Irwin, nie wiem, czy ty i kot nie trzymacie sztamy, ale wiem, że jesteś zbyt sprytny, by robić takie głupie zakłady, chyba że wiesz coś,

czego ja nie wiem.

– To prawda, pieniądze zarabiam w oparciu o wiarygodne informacje, ale różnica między mną a Aldenem jest taka, że ja swoje informacje zbieram skrupulatnie, rzetelnie i zgodnie z prawem. On nagrywa telefony, włamuje się do poczty, podrzuca pluskwy, przekupuje kierownictwa spółek i daje w łapę urzędnikom.

– Więc jest oszustem. Co Irene miała na myśli, gdy powiedziała, że zrobili pieniądze na cudzym cierpieniu?

– Nie wiem, ale założmy hipotetycznie, że powstaje nowa pigułka na odchudzanie, dzięki której jesz, co chcesz, a mimo to chudniesz. Federalny Urząd Żywności i Leków dopuszcza ją do obrotu, a sprytni inwestorzy są pewni, że akcje firmy poszybują w górę. Tymczasem Hunter Alden inwestuje miliony, grając na zniżkę kursu.

– Dlaczego?

– Ponieważ dowiedział się, że firma farmaceutyczna sfalszowała wyniki badań klinicznych. Nie ujawnia jednak tych faktów. Pigułka wchodzi na rynek, setki ludzi umierają po jej zażyciu, a akcje firmy lecą na łeb na szyję.

– Za to Hunter Alden zarabia mnóstwo kasy na cierpieniu innych – podsumowałem.

– Czy w takim przypadku Komisja Papierów Wartościowych nie sprawdzi wszystkich transakcji giełdowych i nie odkryje, że miał informacje poufne? – zapytała Kylie.

– Jego nazwisko nigdy nie wypłynie. Załatwi to za pośrednictwem telefonów do szwajcarskiego prawnika i transferów na zagraniczne konta – wyjaśnił Irwin.

– Chyba już wiemy, co jest na tym zaginionym pendrivie – stwierdziła Kylie.

Wstałem i podszedłem do okna.

– Może powinienem był przyjąć zakład. Wygląda na to, że kot nie chce wychodzić w taką śnieżycę – powiedziałem.

– Mój sąsiad nie ma kota. Chciałem tylko unaocznic ci potęgę informacji, nawet jeśli jest kłamstwem.

– Dzięki. Nie wiem, czy to pomoże nam rozwikłać sprawę, ale teraz już rozumiem, dlaczego dziewięćdziesiąt dziewięć procent

nienawidzi tego jednego procenta.

Irwin zaśmiał się serdecznie.

– Uważajcie z tą nienawiścią. Pamiętajcie, że bez tego jednego procenta NYPD Red byłoby tylko NYPD Blue.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

Taksówka wpadła w poślizg na Trzeciej Alei i omal nie zderzyła się z autobusem. Hunter wściekle załomotał w przegrodę oddzielającą go od kierowcy.

– Chcesz nas zabić?

Kierowca zaśmiał się bez troski.

– Przepraszam. W Bangladeszu nie mamy tyle śniegu.

– Może powinieneś rozważyć powrót do kraju, z którego... –

Zanim dokończył, zadzwoniła komórka. – Halo! – warknął do telefonu.

– Panie Alden, mówi sierżant McGrath z komisariatu dziewiętnastego. Pański samochód jest już do odebrania z parkingu policyjnego. Może pan kogoś po niego przysłać.

– Przysłać? Nie, sierżancie. Wy go zabraliście i wy mi go oddacie. Użyjcie pilota do otwierania drzwi garażowych, wprowadźcie auto do garażu i wyjdźcie bocznymi drzwiami. Załatwi pan to sam czy mam dzwonić do komendanta?

– Nie, proszę pana. Znajdę kogoś, kto odstawi auto do pana domu.

– Tylko niech ma świadomość, co prowadzi. Ten wóz kosztuje więcej niż dziesięciu gliniarzy zarobi przez rok. Nie chcę widzieć żadnych wgnieceń ani rys.

– Tak, proszę pana – odparł McGrath.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem do East River Plaza od strony Sto Siedemnastej Ulicy. Hunter wszedł do ogromnego kompleksu handlowego po raz pierwszy w życiu i miał nadzieję, że ostatni.

Poszedł za znakami kierującymi do Costco. Przy wejściu pokazał kartę wstępu radosnej hostessie.

– Gdzie jest część restauracyjna? – zapytał.

– Tam. – Wskazała mu kierunek.

Tripp siedział przy stoliku z boku. Miał przed sobą talerz z kawałkiem pizzy i napój w butelce.

– Wstań – rzucił oschle Hunter.

– Przypominam ci, że to ja kieruję tym spotkaniem – powiedział Tripp. – Siadaj.

- Nie usiądę, póki się nie upewnię, że nie masz podsłuchu. Wstań.
- Podsłuch? Sądziś innych po sobie – skomentował Tripp i wstał.

Po raz drugi tego dnia pozwolił się obszukać.

- Czego chcesz? – zapytał Hunter, kiedy usiedli.

– To ty jesteś negocjatorem. Spodziewałem się negocjacji.

– Dobrze. To moja ostateczna oferta: nie dostaniesz ani centa, a ja całkowicie zrestrukturyzuję swój majątek, żebyś po mojej śmierci został z niczym.

– Po twojej śmierci? Ty pójdziesz siedzieć. Kiedy świat dowie się, co zrobiłeś, wątpię, czy przeżyjesz następny dzień. Nawet jeśli wsadzą cię do pojedynczej celi, nie zdziwię się, gdy któryś ze strażników cię zabije.

- Nie masz dowodów, żeby posłać mnie za kratki.

– Nie? A wszystkie twoje rozmowy telefoniczne ze szwajcarskim prawnikiem, niejakim Joostem? Słuchałem ich. Najpierw myślałem, że po prostu inwestujesz w jakieś bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, ale byłeś tak pewny siebie, jakbyś wiedział z wyprzedzeniem, co się stanie. Okazuje się, że wiedziałeś.

- Zbytnią pewność siebie to nie przestępstwo.

– Jest coś więcej. Tygodniami przeszukiwałem twoje archiwa, aż w końcu trafiłem na żyłę złota: spotkanie na Turks i Caicos. Nagrałeś je. Głupie posunięcie, Leviticusie. I zachowałeś to nagranie. Jeszcze głupsze posunięcie. Przyznaję, że rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Nienawidzisz przegrywać. A jeszcze bardziej nienawidzisz, kiedy ktoś inny wygrywa. Nagranie było twoją polisą. Uznałeś, że jeśli cię złapią, możesz je wykorzystać do zawarcia układu. Gdyby Agencja Bezpieczeństwa namierzyła inicjatora Projektu Gutenberg, uniknąłbyś kary śmierci.

Hunter zaśmiał się synowi w twarz.

– Nie wiem, co sobie wyobrażasz na temat swojego znaleziska, ale poszukam tej żyły złota zaraz po powrocie do domu. Koniec rozmowy – powiedział Hunter i wstał.

– Masz mnie za głupka? Sądziś, że pojedziesz do domu i usuniesz dowody? Mam je wszystkie, tato. Telefony do prawnika, spotkanie na Turks i Caicos. Wszystkie są na jednym pendrivie.



– Którego zawartość ty i twój wspólnik Kain macie zamiar ujawnić bez względu na to, czy wam zapłacę, czy nie.

– Kaina już nie ma – powiedział Tripp. – Wypadł z układanki. A ja zmieniłem zdanie w kwestii ujawnienia tych dowodów.

Hunter usiadł z powrotem.

– To znaczy?

– To znaczy, że chociaż z całego serca chcę cię ukarać, za bardzo kocham dziadka, żeby zniszczyć jego imię, dziedzictwo i wszystko, na co pracował. Zachowam tę tajemnicę, nie wyjawię jej. Ale to będzie cię kosztowało.

– Ile?

Tripp huknął pięścią w stół.

– A jak myślisz, dupku? Dobrze wiedziałeś, co się zdarzy, ale nikogo nie ostrzegłeś. Stałeś z boku i dopuściłeś do tego. Ile? – Tripp zniżył głos do ostrego szeptu. – Miliard dolarów. Do ostatniego centa, który zarobiłeś na cudzym nieszczęściu.

– Oszalałeś.

– Nie, tato. Jestem zdruzgotany, ale nie szalony. Chcę, żebyś w poniedziałek rano stworzył fundację imienia mamy i we wspaniałomyślnym geście zasilił ją miliardem dolarów ku czci Marjorie Alden, twojej zmarłej żony, a mnie wyznaczył na prezesa zarządu.

– Jaki masz plan, panie prezesie?

– Wykorzystam te pieniądze do naprawienia wyrządzonych przez ciebie szkód.

– Nie wątpię. A co ze mną?

– Z tobą? Ty staniesz się bohaterem. Twoje zdjęcie ukaże się na pierwszych stronach wszystkich gazet w Ameryce. Hojny i wspaniałomyślny Hunter Alden, dobroczyńca ludzkości. I tylko ja będę wiedział, jaka z ciebie odrażająca kanalia.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

Serce waliło Trippowi jak młot, gdy wyszedł z Costco i skierował się na parking do vana. Już miał ojca w garści, ale potem wszystko schrzaął.

– Nigdy nie pokazuj przeciwnikowi wszystkich kart – powtarzał mu dziadek. Tymczasem Tripp zagrał kartą, której nawet nie miał w ręku. Pendrive'em.

Hunter, wiedząc już o istnieniu pendrive'a, przewróci cały dom do góry nogami, żeby go znaleźć. Prędzej czy później wejdzie do pokoju Petera i to będzie koniec.

Tripp usadowił się za kierownicą vana i wybrał numer Patrice'a.

– Tripp, cieszę się, że cię słyszę. Wszystko w porządku? – spytał Patrice.

– Nic mi nie jest, ale naprawdę potrzebuję tego pendrive'a, o którym ci mówiłem. Znalazłeś go?

– Szukałem, ale bez skutku. W tej chwili bardziej martwię się o ciebie niż o pendrive'a.

– O mnie się nie martw. Szukaj dalej, na tym pendrivie najbardziej mi zależy. Jestem pewien, że jest gdzieś między rzeczami Petera.

– Większość z nich jest ciągle w twoim domu.

– Patrice, jesteś jego bratem, więc wszystko należy do ciebie. Nie musisz nawet nikogo pytać o zgodę. Idź do domu i weź te rzeczy. Podam ci kod do garażu.

– Najpierw powinniśmy porozmawiać. Możemy się spotkać?

Tripp poczuł chłodny dotyk stalowej lufy na karku. Powoli podniósł głowę i zerknął w lusterko wsteczne.

To był Madison.

– Teraz nie mogę. Niedługo się odezwę – powiedział do Patrice'a i rozłączył się, całą uwagę skupiając na Madisonie.

Poparzoną gorącą kawą twarz pokrywały czerwone plamy. Po prawej stronie poniżej ucha widniały pęcherze, a na szyi widoczny był ślad po paralizatorze.

– Stary – zaczął Tripp – potrzebujesz dermatologa. Inaczej nikt nie

pójdzie z tobą na szkolny bal.

Madison uniósł broń i uderzył Trippa w łopatkę. Przeszywający ból rozszedł się promieniście w ciele, ale Tripp zacisnął usta, żeby nie krzyknąć.

– Słyszałem twoją rozmowę z bratem Petera. Wygląda na to, że zgubiłeś dowód. Wiedziałem, że sam nigdy sensownie tego nie rozegrasz.

– Może nie, ale po tym, jak zabiłeś Petera i Silasa, a mnie uwięziłeś na łodzi, uznałem, że bezpieczniej będzie działać w pojedynkę. Jak mnie znalazłeś?

– Nie próbowałem ciebie szukać, po prostu wiedziałem, że skontaktujesz się z ojcem. Wystarczyło śledzić Huntera. Obserwowałem was zza palet z ręcznikami papierowymi. Nie słyszałem ani słowa, ale z mowy ciała wynikało, że dogadałeś się z nim. Ile zażądałeś?

– Nieważne. I tak dam ci twoją dolę.

– Ty mi dasz?! – Madison uderzył Trippa w tę samą łopatkę.

Tym razem Tripp krzyknął z bólu.

– Po co to było? Powiedziałem, że dostaniesz pieniądze. Całe dziesięć milionów.

– A ty ile dostaniesz? – zapytał Madison, szykując się do zadania kolejnego ciosu.

– Okrągły miliard – odparł Tripp, chwytając obolałe ramię. – Wszystko, co zarobił na Gutenbergu.

Madison zaśmiał się.

– Dlaczego miałby ci dać miliard, skoro moją, dużo skromniejszą propozycję odrzucił?

– Bo zapłaci każdą sumę za moje milczenie! – wrzasnął Tripp, odwracając się do Madisona. – I nie mnie daje te pieniądze. Zakładam fundację imienia mojej matki. Kiedy fundacja powstanie, ojciec wie, że nie pisnę ani słowa o Projekcie Gutenberg. To zhańbiłoby jej pamięć.

– Twoja mama była idealistką, Tripp? To po niej odziedziczyłeś tę cechę? W najmniejszym stopniu nie masz w sobie biznesowych instynktów ojca. Kiedy chodzi o pieniądze, ideały nic dla niego nie znaczą. Przejedźmy się.

Tripp włożył kluczyki do stacyjki.

– Dokąd? – zapytał.

Madison pochylił się ku niemu.

– Osiemdziesiąta Pierwsza Wschodnia. Zamierzam zawrzeć pakt z diabłem.

– Po co? Mówiłem już, że ojciec zgodził się zapłacić. Schrzanisz wszystko.

– Nadal nie rozumiesz, Tripp? Huntera Aldena kręci robienie interesów. A wiesz, co lubi najbardziej? – wyszeptał wprost do ucha Trippa.

– Co? – zapytał Tripp, uruchamiając silnik.

– Dostawać to, czego chce, od licytanta oferującego najniższą cenę.

## ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY PIĄTY

Temperatura spadła poniżej zera, więc jezdnie pokrywało coś, co meteorolodzy nazywają zimową mieszanką, a co jest eufemistycznym określeniem brei będącej połączeniem śniegu, deszczu ze śniegiem i marznącego deszczu, które mogą sparaliżować miasto.

Sunąłem z wolna Trzecią Aleją, minąłem permanentny zator przed głównym wejściem do Bloomingdale's, gdzie spora grupka klientów wyciągała szyje, nerwowo wypatrując taksówek. Przy Sześćdziesiątej Ulicy zrobiło się luźniej, więc przyśpieszyłem.

– Myślisz, że powinniśmy postarać się o nakaz przeszukania? – zapytała Kylie.

– Znasz odpowiedź, dlatego nie poprosiłaś o to Irwina Diamonda. Nie próbuj znowu prosić Cates. Wczoraj stanowczo odmówiła.

– To było co innego. Mówiliśmy o wywróceniu do góry nogami całego domu Aldena w poszukiwaniu odciętej głowy. Teraz chcemy tylko zajrzeć do garażu, gdzie mieści się pokój Petera. Ile czasu zajmie znalezienie pendrive'a?

– Nawet gdybyśmy znaleźli głowę Petera na stole w jadalni Aldena, nie mamy powodu, żeby formalnie dokonać przeszukania. Mamy tylko dzieciennią staruszkę opowiadającą o czymś, co może być przestępstwem białych kołnierzyków.

Skręciłem w lewo w Sześćdziesiątą Siódmą. Obok komisariatu znajduje się remiza straży pożarnej, więc miejsce do parkowania w tym kwartale jest na wagę złota nawet dla policjantów. Przed dziewiętnastką stał znajomy wóz zajmujący sześć metrów cennej przestrzeni parkingowej.

– Wygląda na to, że Hunter Alden w końcu odzyska samochód – zauważyłem.

– Doskonale – rzuciła Kylie.

Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi, po chwili zorientowałem się, że wcale nie mówi do mnie. W jej oczach dostrzegłem spojrzenie, jakie mają bohaterowie kreskówek, kiedy wpadają na szatański pomysł. Znałem swoją partnerkę na tyle dobrze, żeby się domyślić, co jej chodzi

po głowie.

– Idę do środka – oznajmiła, wysiadając z wozu. – Przyniesiesz mi kawę od Gerri?

– Nie – powiedziałem, kierując się za nią na schody i do drzwi wejściowych. – Oni dostarczają kawę.

Kylie podeszła prosto do sierżanta dyżurnego McGratha.

– Gdzie się pani podziewała, detektyw MacDonald? – zagadnął.

– Walczyłam z przestępczością i piekielnie dobrze mi poszło – odparła, strzepując z włosów śnieg. – Dlaczego pan pyta?

Spojrzał na nią z góry.

– Telefonowali dzisiaj rano do pani z garażu sto piątego w sprawie auta z miejsca przestępstwa, które można już oddać panu Hunterowi Aldenowi?

Kylie zerknęła na mnie i wzruszyła ramionami.

– Tak.

– Więc dlaczego pani nie zawiadomiła pana Aldena? – zapytał McGrath.

– Szczerze?

– Byłoby miło.

– Nie zadzwoniłam do Aldena, bo to kutafon. Poza tym byłam u dentysty, ale głównie dlatego, że utrudnia nam śledztwo w sprawie dwóch morderstw, więc postanowiłam trochę go pogięć.

– Problem w tym, pani detektyw, że Alden pogięł mnie. I bez waszych spraw mam tutaj urwanie głowy, nie chcę robić za gliniarza dla wyższych sfer jak wy.

– Tak między nami, to mój partner, detektyw Nieskazitelny, nie wiedział, że auto jest do odebrania.

– Nie do odebrania – poprawił ją McGrath. – Do dostarczenia. W ciągu dwudziestu dwóch lat pracy nigdy nie wydałem żadnego dowodu bez osobiście złożonego podpisu właściciela tej rzeczy. Wasz pan Alden jest wyjątkiem od reguły. Muszę wysłać dwóch funkcjonariuszy, żeby odstawili mu wóz.

– Wykluczone. To moja wina, że ta sprawa spadła panu na głowę. Ja odstawię to auto. – Kylie spuściła oczy. – Bardzo, bardzo przepraszam, sierżancie – powiedziała kobieta, która nigdy za nic nie

przepraszała.

McGrath dał się nabrać na tę skruchę.

– Przeprosiny przyjęte – powiedział, podając jej dokumenty. – Zostawcie wóz w garażu. Jeśli zastaniecie Aldena, niech to podpisze. Jeśli go nie będzie, zostawcie papiery na przednim siedzeniu. Alden prześle mi faksem podpisaną kopię.

Sierżant zamachał kluczykiem z małym czarnym breloczkiem i zwisającym złotym krzyżykiem.

– To inteligentny klucz – poinformował, stukając palcem w logo maybacha na breloczku. – Wystarczy włożyć do kieszeni, a on zrobi swoje. Jezus na krzyżu raczej nie należy do fabrycznego wyposażenia, ale na pewno nie zaszkodzi. – Rzucił Kylie kluczyk. – Idźcie z Bogiem.

– Ja prowadzę – oznajmiła kategorycznie Kylie zaraz po wyjściu z komisariatu. – Ty możesz jechać za mną. – Usiadła za kierownicą.

– Pojedziemy jednym autem. – Zająłem miejsce pasażera. – Mamy parę spraw do omówienia.

Elektroniczny zapłon odebrał sygnał z kluczyka i Kylie uruchomiła silnik jednym wciśnięciem guzika.

– Na pewno nie chcesz usiąść z tyłu i napić się drinka? Twoje kazanie to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.

– Stwierdzenie „nie możesz przeszukać garażu bez nakazu” nie jest kazaniem.

– Nie jestem nowicjuską – zachnęła się Kylie i uruchomiła wycieraczki. – Znam prawo. Ale teraz mamy pozwolenie wstępu do garażu, więc co nam szkodzi trochę się rozejrzeć. Nic się nie stanie.

– Jak rozumiesz to niewinne słówko „rozejrzeć”?

– Przyjrzymy się wszystkiemu, co leży na wierzchu – powiedziała, ruszając autem za milion dolarów pokrytą breją ulicą. – A w przypadku takich dupków jak Hunter Alden – dodała z zawadiackim uśmiechem – wszystkiemu, co trzyma w szufladach, które otworzę bez użycia łomu.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Hunter Alden przywykł do pozycji najważniejszego człowieka w sali, ale siedząc przy stoliku w części restauracyjnej Costco, był nikim. Chciał wstać i krzyknąć do ludzi:

– Nie wiecie, kim jestem? Mam więcej pieniędzy niż wy wszyscy razem wzięci.

Spojrzał na zegarek. Upłynęło siedem minut od wyjścia Trippa, który nakazał mu odczekać pięć minut, co tylko świadczyło, jak słabo syn go znał. Naprawdę sądził, że on za nim pójdzie? Od tego ma swoich ludzi. Miał. Blackstone nie żył, a Wheeler był duchem, którego nigdy nie spotkał.

Zostało mu tylko jedno wyjście. Musiał zgodzić się na założenie fundacji imienia Marjorie Alden. Obiecał zorganizować konferencję prasową w poniedziałek rano, co dało mu mniej niż czterdzieści osiem godzin na znalezienie tańszego sposobu uciszenia Trippa.

W końcu wstał, wyszedł z kompleksu East River Plaza i poszedł Sto Siedemnastą na zachód. Wędrówka w sypiącym śniegu pomogła mu uspokoić wzburzone myśli. Nie był jednak ubrany stosownie do warunków atmosferycznych, więc kiedy dotarł do Drugiej Alei, zapukał w szybę stojącej na światłach taksówki oznaczonej jako „po służbie”.

Za dwieście dolarów kierowca z radością wrócił na służbę i zawiózł Huntera na Osiemdziesiątą Pierwszą.

W domu było ciepło i przytulnie. Brak kluczy Janelle na stoliku w holu oznaczał, że Hunter ma cały dom dla siebie. Skierował się prosto do gabinetu.

Usłyszał intruza, zanim go zobaczył.

– Panie Alden, czekałem na pana. Pozwoliłem sobie poczuć się jak w domu.

To był nauczyciel Trippa. Siedział wygodnie rozparty w fotelu i sączył drinka. Miał poparzoną twarz, ale Huntera takie szczegóły nie interesowały.

– Jak wszedłeś do mojego domu? – krzyknął. – Moja żona cię wpuściła?



– Jej chyba nie ma – odparł Madison. – Pański syn mnie wpuścił.

– Tripp tu jest? Gdzie?

– Na dole w garażu.

– Nie ruszaj się – powiedział Hunter. Podeszedł do biurka i wcisnął guzik interkomu w telefonie. – Tripp, rusz tyłek i przyjdź na górę.

– Nic z tego. Tripp jest... – na twarzy Madisona pojawił się uśmiech samozadowolenia – bardzo zajęty.

Hunter usiadł i założył lewą nogę na prawą, by mieć wygodny dostęp do trzydziestkiósemki w kaburze nad kostką.

– Nie wiem, o co chodzi, ale żądam wyjaśnień. I to szybko.

– Przyszedłem powiedzieć, że miał pan rację.

– W jakiej sprawie?

– Że każdy ma swoją cenę, panie Alden.

– A każda wspaniałomyślna oferta ma termin ważności, panie Madison. Wczoraj miałem zamiar zapłacić dwadzieścia tysięcy dolarów za informację o moim...

– Zamknij się – warknął Madison. – Nie mówię o dwudziestu patykach. Mówię o stu milionach, Leviticusie.

Hunter znieruchomiał, opanował się jednak i spytał:

– Ty jesteś Kainem?

– Już nie. Teraz jestem nauczycielem twojego syna, z Barnaby Prep i z przykrością informuję, że Tripp marnie sobie radzi z ekonomią. Wiem, że domaga się miliarda w zamian za obietnicę, że cię nie wyda. Obietnicę? Niech kupujący się strzeże, Alden. Z drugiej strony ja mogę zagwarantować milczenie za znacznie niższą kwotę.

– Znam twoją ofertę. Sto milionów.

– To był pomysł Trippa. Mieliśmy podzielić się pół na pół, ale ponieważ Tripp nie jest już moim wspólnikiem, z radością wezmę swoją połowę. Masz czas do jutra wieczora do dziewiątej jeden, kiedy Fed otwiera bramkę przelewów elektronicznych.

Hunter położył dłoń na mankiecie spodni. Wyraźnie czuł rewolwer pod tkaniną.

– Taki masz plan? – powiedział z przekąsem Madison. – Zastrzelić mnie, zbiec na dół, zastrzelić Trippa i pozbyć się dwóch ciał przed powrotem żony na kolację? To do ciebie nie pasuje, Hunterze. Ty

zarządzasz, nie wykonujesz.

Hunter przesunął dłoń na podłokietnik, a Madison mówił dalej:

– Dawanie rad komuś z twojej grupy podatkowej byłoby arogancją ze strony kogoś z mojej grupy, ale według mnie możesz dać Trippowi jego miliard i mieć nadzieję, że nie zmieni zdania po otrzymaniu tej sumy. Albo zapłacić mi moją dolę i dostać dożywotnią gwarancję. Ważną do końca życia Trippa.

Hunter wziął do ręki zdjęcie Trippa i Marjorie, stojące na jego biurku od piętnastu lat. Rozmyślał przez chwilę, odłożył je na miejsce i spojrzał na Madisona.

– Dam ci dwadzieścia milionów. To moja ostatnia oferta. Termin jej ważności upływa za dziesięć sekund.

– Twardy z ciebie negocjator, Alden. Przyjmuję ofertę. – Madison wstał i wyciągnął rękę.

– Wal się – powiedział Alden.

Uśmiech, a raczej uśmieszek triumfu, zagościł na twarzy nauczyciela. Madison cofnął rękę, okręcił się na pięcie i wyszedł.

Hunter siedział bez ruchu, póki nie usłyszał trzaśnięcia drzwi wejściowych. Nie spuszczał wzroku ze zdjęcia Marjorie i Trippa. I wtedy nieoczekiwanie zalała go fala emocji skrzętnie skrywanych przez lata pod warstwą cynizmu, szorstkości i bezduszości. Wyrzuty sumienia. Żal. A przede wszystkim ból z powodu straty jedyne dziecko.

Wstał, podszedł do barku, sięgnął po butelkę wartego trzy tysiące dolarów koniaku Richard Hennessy i wrócił na krzesło.

Wpatrzony w zdjęcie przycisnął butelkę do ust i pociągnął spory łyk. Potem drugi, trzeci i kolejne. W końcu wyciągnął rękę, żeby położyć zdjęcie na blacie.

Nie był jednak w stanie tego zrobić.

Mógł tylko pić koniak do dna, aż do kompletnego odrętwienia.

## ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY SIÓDMY

– Była ciemna, burzowa noc... – powiedziała Kylie znad kierownicy maybacha.

– Może skupisz się na prowadzeniu auta, a nie szukaniu stosownych cytatów z książek? – powiedziałem.

– Na miłość boską, Zach, rozchmurz się. A może ty skupisz się na tym, że ja skupiam się na prowadzeniu?

Trzeba jej przyznać, że naprawdę się starała. Lekki puchowy śnieżek sprzed paru godzin zmienił się w ciężką mokrą breję. Płaty zdradliwego lodu były rozsiane na drodze niczym miny lądowe, ale Kylie kontrolowała swój gen pirata drogowego.

Zatrzymała się na czerwonym świetle przy Siedemdziesiątej Dziewiątej i Madison.

– Wzięcie jednego auta było głupie – stwierdziła. – Zastanawiałeś się, jak wrócimy z domu Aldena?

– Jestem policjantem. Zadzwoń pod dziewięćset jedenaście. Jadę z tobą, bo w wyobraźni widziałem, jak wjeżdżasz do garażu, zamykasz drzwi i przetrząsaszc całe pomieszczenie, a ja siedzę na zewnątrz w drugim aucie i pluję sobie w brodę, że ci zaufałem.

– Naprawdę myślisz, że jestem do tego zdolna?

– Zwykle nie, ale znam cię, Kylie. Złapałaś trop i nie odpuścisz jak ogar. Poza tym nagrabiłaś sobie u Cates. Próbuję cię chronić przed tobą samą.

Zapaliło się zielone światło. Kylie pojechała Osiemdziesiątą Pierwszą, skręciła w lewo i zatrzymała się o kilka domów od rezydencji Aldena.

– Jak myślisz, który z tych przycisków otwiera drzwi garażu? – zapytała, przyglądając się desce rozdzielczej nad lusterkiem wstecznym.

Zanim zdążyłem przyznać, że nie mam pojęcia, drzwi garażowe zaczęły się podnosić.

– Otworzyłaś – stwierdziłem.

– Co znaczy „otworzyłaś”? Jeszcze niczego nie nacisnęłam.

Naszym oczom ukazało się zalane światłem wnętrze garażu.

– Jasna cholera! – zawołała Kylie.

Miała święte prawo zareagować o wiele mocniejszymi słowami. W miejscu przeznaczonym dla auta marzeń Huntera Aldena stał stary gruchot, niebieski van, TEN NIEBIESKI VAN. Tylne drzwi obwiązywał gumową liną nasz porywacz zabójca, czyli Ryan Madison.

Wyskoczyłem z maybacha, wyciągnąłem broń i rzuciłem się w jego kierunku, wołając na całe gardło:

– NYP... – Zanim jednak dopowiedziałem „D”, uderzyłem lewą stopą w metal. Może była to studzienka, może jakaś stalowa płyta... Wiem tylko, że chwilę później leżałem na plecach w śniegu i błocie.

Ten upadek okazał się najszcześniejszym zbiegiem okoliczności w moim życiu, ponieważ w tej samej chwili Madison wystrzelił dokładnie tam, gdzie przed chwilą stałem.

Przezołgałem się przez mokrą breję i ukryłem za parkującym samochodem. Trzymałem w dłoni broń, widziałem Madisona w kręgu światła, ale nie zdecydowałem się strzelać. Jedna pomyłka i pierwsze pytanie, na które musiałbym odpowiedzieć, brzmiałoby: „Dlaczego strzelałeś w kierunku prywatnego domu w szalejącej śnieżycy?”.

Kylie kucnęła za otwartymi drzwiami samochodu. Też trzymała w ręku broń, ale wiedziałem, że jest zbyt inteligentna, by jej użyć.

– NYPD! – krzyknęła. – Jesteś otoczony. Nie ruszaj się!

Madison nie posłuchał. Ruszył się, i to bardzo szybko.

Wskoczył do vana i na wstecznym biegu wyjechał na ulicę. Uderzył w jedno z zaparkowanych aut, odbił się od niego, zmienił bieg i przyśpieszając, ruszył w stronę Piątej Alei, ślizgając się po lodzie i brejowatym śniegu.

– Wsiadaj! – zawołała Kylie, sadowiąc się za kierownicą maybacha.

Na niepewnych nogach dobrnąłem do auta i usiadłem obok niej.

– Trzymaj się! – Wcisnęła gaz. Opony zaczęły obracać się w miejscu, wreszcie zareagowały, maybach szarpnął nami i ruszył gwałtownie do przodu.

Madison skręcił w lewo w Piątą Aleję, gdy żółte światło zmieniało się na czerwone.

Kylie nacisnęła klakson, przejechała na czerwonym, pokonując

zakręt, wpadła w poślizg i odzyskała kontrolę nad autem, unikając wjechania na chodnik wprost do Metropolitan Museum of Art.

– To nie jest samochód na każdą pogodę – stwierdziła – ale poradzę sobie z nim.

Chwyciłem radio.

– Tu detektyw Zach Jordan. Moja partnerka i ja zostaliśmy ostrzelani przed prywatną rezydencją przy Osiemdziesiątej Pierwszej Wschodniej numer dwadzieścia osiem. Przyślijcie jednostki do zabezpieczenia budynku. Napastnik ucieka niebieskim vanem marki Dodge na południe Piątą Aleją na wysokości Osiemdziesiątej Ulicy. Wszystkie jednostki w pobliżu niech odetną mu drogę na południe i wschód. Poinformujcie funkcjonariuszy, że policjanci ścigają napastnika cywilnym wozem, czarną limuzyną.

– Niech cię szlag, Zach – rzuciła zirytowana Kylie. – Po co wzywałeś ich tak szybko?

– Przy odrobinie szczęścia jakiś radiowóz zatrzyma go przed skrzyżowaniem w przecznicy. Czemu miałbym czekać z wezwaniem posiłków?

– Bo banda kowbojów w niebieskich mundurach to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy. Chcesz powtórki z pościgu za O. J. Simpsonem? Będziemy mieć szczęście, jeśli nie dojdzie do karambolu na tej nawierzchni.

– Jestem cały mokry i ostatnie, czego potrzebuję, to partnerki, która wszystko chce robić sama i krytykuje każdą moją decyzję. Więc może odcepisz się ode mnie i skierujesz całą swoją wściekłość na skurwiela, który właśnie chciał mnie zabić?

– Przepraszam – mruknęła pod nosem.

Chociaż ledwie ją usłyszałem, byłem prawie pewien, że Kylie nie udaje i naprawdę jest jej przykro.

Dodała gazu. Ekskluzywna limuzyna szarpnęła do przodu i przyspieszyła w szaleńczej pogoni za zdezelowaną furgonetką.

Gen pirata drogowego znów doszedł u Kylie do głosu.

## ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY ÓSMY

– Ta fura to najdroższe sanki świata! – krzyknęła Kylie, gdy sunęliśmy do przodu ruchem ślizgowym przez jeden z najbardziej ekskluzywnych rejonów miasta. – Za milion dolców można oczekiwać napędu na cztery koła.

Od vana dzieliła nas niecała przecznica, ale ledwie widziałem jego tylne światła przez gęstą zasłonę śniegu. Przy Siedemdziesiątej Szóstej nagle zniknęły.

– Sukinsyn zgasił światła i wjechał przed tamten autobus – stwierdziła Kylie.

– Wyprzedź go i odetnij mu drogę.

– Ten cholerny wóz nie ma ani koguta, ani syreny. – Przyśpieszyła, by wyprzedzić autobus, i nacisnęła klakson.

To był błąd. Kierowcy nowojorskich autobusów nie lubią tych, którzy na nich trąbią, zwłaszcza dupków w limuzynach.

Autobus przyśpieszył. Kierowca spojrzał na nas i pokazał środkowy palec. Jechaliśmy obok siebie. Opuściłem szybę, żeby pokazać mu odznakę. Trudno sobie wyobrazić, że wariat w maybachu jest glina, więc kierowca pewnie spodziewał się, że odwzajemnię jego gest, i skierował autobus na nasz pas.

Kylie odbiła w lewo. Kiedy mijaliśmy skrzyżowanie Siedemdziesiątej Drugiej Ulicy i Piątej Alei, usłyszeliśmy huk. Jego źródłem był van. Madison skręcił w prawo, uderzył w barierkę i ruszył na zachód przez Central Park.

Kylie nacisnęła hamulec i maybach okręcił się wokół własnej osi. Uruchomiła wsteczny bieg, cofnęła się o pół przecznicy i wjechała do parku przez Inventors' Gate przy Siedemdziesiątej Drugiej, manewrując między rozstawionymi na jezdni barierkami.

Van jechał dalej, ale gumowa lina nie przetrwała zderzenia z barierą i tylne drzwi otworzyły się na oścież.

W smugach długich świateł maybacha widzieliśmy tylko dwa skrzydła drzwi kołyszących się w padającym śniegu. Kiedy Kylie przełączyła z długich na światła mijania, dostrzegliśmy wewnątrz vana.

Tripp Alden ze skrępowanymi rękami i nogami przesuwiał się po podłodze ku otwartym drzwiom.

Kylie przejechała na lewy pas i zbliżyła się do vana.

– Co robisz? – zapytałem.

– Chciałam staranować go od tyłu, ale gdyby chłopak wypadł, przejechałabym go.

Skręciliśmy w East Driver. Od vana dzieliło nas zaledwie kilkanaście centymetrów, kiedy Madison skręcił kierownicą w lewo i uderzył w prawy błotnik maybacha.

– Zostaw go! – zawołałem, gdy Kylie odzyskała panowanie nad wozem. – Wzywam posiłki. Za trzydzieści sekund wszystkie drogi wyjazdowe będą zamknięte.

– Możesz zamknąć wszystkie wyjazdy, ale jeśli stracimy go z oczu, Madison porzuci vana i przeskoczy mur w każdym miejscu stąd do Sto Dziesiątej.

Kylie ponownie zrównała się z vanem. Tym razem Madison skręcił ostro w prawo, podskoczył na krawężniku i wjechał na trawnik, który w lipcu jest bujny i zielony, ale w styczniu lśnił w świetle reflektorów jak szkło.

Vanem zarzuciło i ześlizgnął się bezwładnie po pochyłości. Maybach zachował się podobnie. Kylie wcisnęła hamulec, ale opony straciły przyczepność i zaczęliśmy zsuwać się z oblodzonego wzniesienia jak krążek hokejowy za milion dolarów.

Nasz samochód był cięższy od vana, dlatego ślizgał się szybciej, dzięki czemu odrabiał dystans do Madisona. Widzieliśmy już Trippa wyraźnie. Skręcał się na boki i centymetr po centymetrze przybliżał do skraju auta. Drzwi przestały się kołysać. Siła ciężenia działała na nie z jednej strony, wiatr z drugiej, co utrzymywało je w jednej pozycji jak stateczniki.

Tripp przewrócił się na prawy bok, potem na lewy i znowu na prawy, by nabrać rozpędu.

– Wypadnie! – wrzasnąłem.

Sekundę później Tripp rzeczywiście wypadł z vana wprost pod koła limuzyny ojca.

Kylie gwałtownie skręciła w lewo i ominęła go o centymetry.

Trippowi nic się nie stało, czego nie można powiedzieć o maybachu.

Jako dziecko bywałem w tej części parku setki razy. To najlepsze miejsce w Nowym Jorku do puszczania modeli łodzi na wodzie.

– Zaraz się napijemy! – krzyknąłem, gdy zbliżyliśmy się niebezpiecznie do krawędzi owalnego stawu wzorowanego na stawach w paryskich parkach.

– Jest styczeń. Na zimę go osuszają. Tam nie ma wody.

Van, znajdujący się zaledwie sześć metrów przed nami, zniknął w pustym zbiorniku. Kilka sekund później maybach wpadł za nim do ciemnej betonowej dziury.

Zaliczyliśmy twarde lądowanie. Przedni zderzak wziął na siebie impet uderzenia i w ułamku sekundy poduszki powietrzne eksplodowały.

Poduszka uratowała mnie przed rozbiciem głowy o szybę, ale czułem się, jakby muł kopnął mnie w twarz. W uszach dźwięczało od huku, płuca wypełnił gaz, a mózg wirował.

Jednak żyłem. Kylie też żyła.

– Zach – wydyszała, z trudem łapiąc powietrze. Krew ciekła jej z nosa. – Madison na jedenastej.

Światła maybach nadal działały. Van leżał na boku po naszej lewej stronie. Madison wyczołgiwał się z niego przez okno po stronie pasażera.

– Ucieka – powiedziała Kylie, usiłując namacać zapięcie pasa.

Myliła się. Madison nie próbował uciec. Wskoczył z vana i zataczając się, ruszył w naszym kierunku z bronią w ręku.

Był wściekły. Miał zakrwawioną twarz. Podszedł do okna od strony Kylie i wymierzył w jej głowę.

Jako policjant nie wyobrażam sobie większej porażki niż bezradność w sytuacji, gdy ktoś morduje twojego partnera z zimną krwią. Żadne z nas nie miało na sobie kamizelki kuloodpornej, ale gdybym mógł, bez namysłu osłoniłbym Kylie własnym ciałem.

Niestety ciągle byłem unieruchomiony na siedzeniu pasażera. Poduszka powietrzna ugniatała mi klatkę piersiową. Wsunąłem pod nią rękę, desperacko próbując dosięgnąć broni. Było za późno. Kylie wpadła w pułapkę.

Nie mogła się ruszyć, a Madison nie mógł chybić.



Cofnął się o krok, krzyknął coś niezrozumiałego i nacisnął spust.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Przygotowałem się na wystrzał, wiedząc, że są tylko dwa możliwe scenariusze. Albo Madison zabije nas oboje jedną kulą, albo najpierw pozbędzie się Kylie, a druga kula dosięgnie mnie.

Była jednak trzecia możliwość, której nie wziąłem pod uwagę.

Madison wystrzelił, a szyba pokryła się wzorem przypominającym gigantyczną pajęczą sieć. Kula jednak nie roztrzaskała szkła. Madison strzelił jeszcze dwukrotnie, ale i te kule nie dosięgły celu.

I wtedy przypomniałem sobie rzuconą od niechcienia uwagę Silasa Blackstone'a, kiedy próbował zaimponować nam zamożnością swojego klienta. To nie były przeciętne cztery kółka marki Maybach prosto z fabryki za czterysta tysięcy dolarów. Ten model miał pancerną karoserię i kuloodporne szyby.

Maybach Huntera Aldena ocalił nam życie.

Ryan Madison był równie zaskoczony jak my. Kiedy dotarło do niego, że ma przed sobą dwoje wkurzonych policjantów, zrobił jedyną rozsądną rzecz – rzucił się do ucieczki.

Po wschodniej stronie stawu były schody, ale miał do nich jakieś sześćdziesiąt metrów. Poza tym dno stawu pokrywał lód. Madison wybrał miejsce, w którym van spadł do stawu. Puścił się biegiem ku betonowej krawędzi i strzelił w naszym kierunku przez ramię.

Wezwałem wsparcie przez radio. Wysiedliśmy z samochodu i przycupnęliśmy za wzmocnionymi stalową blachą drzwiami.

– Potrzebuje obu rąk, żeby wydostać się ze stawu – powiedziałem.  
– Kiedy schowa broń, ruszę za nim. Osłaniaj mnie.

Madison strzelił kolejny raz w naszym kierunku.

– Spróbuję wziąć go żywcem – dodałem.

– Teraz! – krzyknęła Kylie.

Madison dobiegł do zachodniego krańca betonowego zbiornika, wetknął broń do kieszeni kurtki i oparł dłoń na kamiennej ścianie.

Wyskoczyłem zza drzwi maybacha i pobiegłem w jego kierunku.

Sądziłem, że pokonanie ściany sprawi mu kłopot, ale wykonał mocny zamach nogą, pomógł sobie rękami, stanął na krawędzi stawu

i wycelował we mnie z pistoletu.

Rzuciłem się na ziemię. Kula roztrzaskała beton kilkanaście centymetrów od mojej głowy.

Kylie strzeliła do Madisona wysoko ponad nim.

– Pudło, suko! – wrzasnął.

Wiedziałem, że spudłowała specjalnie. Była najlepszym strzelcem na roku. Chciała ściągnąć na siebie ogień, żeby dać mi możliwość zbliżenia się do Madisona.

Usłyszałem syreny i zobaczyłem migające światła radiowozów wjeżdżających do parku od strony Siedemdziesiątej Drugiej Wschodniej.

– Madison, jesteś otoczony! – ryknąłem na całe gardło. – Rzuć broń!

– Widziałem zbyt wiele filmów, Jordan! – odwrzasnął. – Rzucenie broni oznacza żaloszny koniec.

Strzelił do mnie. Tym razem kula minęła mnie o włos. Przetoczyłem się w drugą stronę.

– Zach? – zawołała Kylie.

To było tylko moje imię, ale byliśmy partnerami na tyle długo, że wiedziałem, o co jej chodzi.

– Zrób to! – wrzasnąłem.

Kylie wstała i strzeliła znad drzwi maybacha.

Kula zrobiła niewielki otwór tuż pod szczęką i o wiele większy i krwawy w tyle czaszki. Z gardła Madisona wydobyło się bulgotanie. Zamarł na chwilę w bezruchu z rękami w górze, potem zwałił się bezwładnie twarzą w dół na betonowe dno stawu.

Przypomniałem sobie chwilę, w której pierwszy raz zobaczyłem Ryana Madisona. Skakał na biurku w klasie, walcząc z wyobrażonymi samolotami. Chwilę później, jako śmiertelnie ranny King Kong, delikatnie położył trzymaną w łapie lalkę Barbie na biurku i padł na ziemię.

Spojrzałem na Kylie. Zmierzała w moją stronę. Stroboskopowe światła radiowozów rozświetlały jej jasne włosy. Po raz kolejny piękna zabiła bestię.

– Chodźmy – powiedziała.

– Co? Kylie, właśnie zabiłaś człowieka. To był czysty strzał, ale

nie możesz tak po prostu iść i...

– Posłuchaj, Zach. Przez półtora tygodnia będę babrać się w papierach w związku z tą sprawą, ale niech mnie szlag, jeśli miałabym to zacząć w tej chwili. Tripp Alden uciekł. Jest zbiegiem i musimy go złapać. – Ruszyła ku krawędzi stawu. – Albo jesteś ze mną, albo nie! – zawołała przez ramię. – Decyzja należy do ciebie.

Poszedłem za nią.

– Mam jedno pytanie – powiedziałem. – Jak chcesz go złapać?

– W pierwszej kolejności... – urwała i podciągnęła się na brzeg stawu – będę potrzebowała samochodu.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY

– Nie powtórzymy tego samego błędu – stwierdziła Kylie.  
Obojętnie minęła trzy sedany i skierowała się w stronę pustego SUV-a z włączonym silnikiem. – Wsiadaj.

Ruszyła, zanim zamknęłam drzwi. W pobliżu stali dwaj policjanci w oczekiwaniu na rozkazy. Kylie zahamowała i opuściła szybę.

– To wasz wóz? – zapytała.

– Nie, proszę pani.

– Jestem detektyw MacDonald. Dowiedzcie się, czyj to wóz, i poinformujcie właściciela, że się z nim zamieniłam. Mój wóz leży na dnie stawu.

Zawróciła, a ja rozesłałam komunikat o poszukiwaniu Trippa Aldena i wysłałam jednostki do mieszkań Hutch'a i Lonniego.

– Mam gdzieś, ilu polityków Hunter Alden ma w kieszeni – powiedziała Kylie. – Krył się za władzą i przywilejami wystarczająco długo. Koniec z tym.

– Kylie, komu miałaś służyć i kogo chronić, gdy wstępowałaś do Red? Skautów? Dawców nerek? Hunter Alden to kanalia, ale zarabia więcej pieniędzy, płaci więcej podatków i tworzy więcej miejsc pracy niż statystyczny John Smith. Jeśli nie możesz go znieść, to jesteś w złym miejscu.

Zatrzymała się na światłach. Niektórzy płaczą, gdy czują ból. Kylie MacDonald rzucała gromy.

– Ryan Madison trzymał broń kilkanaście centymetrów od mojej głowy i nacisnął spust. Nie doszłoby do tego, gdyby Hunter Alden nas nie okłamał. Dorwę go, Zach. Przysięgam, że go dorwę.

– Ja też chcę go dorwać, ale wpadanie tam jak oddział szturmowy nie jest dobrym rozwiązaniem.

Przez resztę drogi milczeliśmy. Przed domem Aldena stały dwa radiowozy z dziewiętnastki. Podszedł do nas starszy policjant.

– Alden jest w środku, Zach. Mówi, że syna nie ma w domu, a ja nie mogę dokonać rewizji.

Wcisnąłam guzik interkomu, aż brama się otworzyła. Zanim

zdążyliśmy z Kylie wejść na schody, w drzwiach stanął Hunter Alden, patrząc na nas jak na intruzów z ulotkami.

– Gdzie mój syn? – zapytał zaczepnie.

– Chcieliśmy zapytać o to samo – odparła Kylie.

– A skąd ja mam to wiedzieć, do cholery?

– Pół godziny temu był w pańskim garażu.

– A ja byłem na górze z pieprzonym mordercą, próbując ratować Trippa. Zrobiłem, co musiałem, żeby ocalić synowi życie. Gdybyście wy robili, co do was należy, nie znalazłbym się w tej sytuacji.

Kylie nie dawała za wygraną.

– Co do nas należy? – powtórzyła. – Chodzi panu o znalezienie porywacza pańskiego syna? Mielibyśmy więcej szczęścia, gdyby pan raczył zgłosić jego porwanie.

– Niech pani nie robi ze mnie kretyna. „Jeśli zawiadomisz policję, zabijemy twojego syna”. Co miałem robić? Myślałem, że mam do czynienia z rosyjską mafią, a okazało się, że to ten zasraniec Madison, nauczyciel Trippa. Kiedy w końcu się pojawił, zrobiłem to, co mi wychodzi najlepiej. Dobiłem z nim targu. Madison ma wrócić jutro, a ja przeleję mu pieniądze na konto.

– Plany pana Madisona uległy zmianie – powiedziała Kylie. – Nie wróci.

– Złapaliście go?

– Jest w drodze do kostnicy. Pański samochód brał udział w akcji policyjnej, odzyska go pan za kilka dni.

– Chrzanić samochód. Gdzie Tripp?

– To pytanie już padło i otrzymał pan odpowiedź – odparła lodowato Kylie.

Moje wysiłki poszły na marne. Kylie zapomniała o delikatności. W tym momencie postanowiłem wkroczyć do akcji.

– Panie Alden – powiedziałem – zrobiliśmy wszystko, żeby schwytać Madisona żywego, ale otworzył do nas ogień. Najpierw z pańskiego garażu, potem w parku, gdzie go ścigaliśmy. W tym czasie Trippowi udało się uciec. Mieliliśmy nadzieję, że wrócił do domu.

– Nie wrócił. Teraz porzućcie nadzieję, wynoście się stąd i zabierzcie swoich kolegów. – Wskazał dwa radiowozy przed domem. –

Blokują mój podjazd.

Cofnął się o krok i trzasnął drzwiami.

Zadzwoiła moja komórka. Sprawdziłem identyfikator.

– To Cates – powiedziałem.

Kylie uniosła ręce, a ja odebrałem telefon.

– Tak, szefowo.

– Stoję obok ciała martwego nauczyciela, prywatnego auta, za którego naprawę podatnicy zapłacą pewnie pół miliona dolarów, a setka reporterów kłębi się za żółtą taśmą i domaga się informacji, kto odpowiada za ten bałagan.

– Pani kapitan...

– Nie skończyłam, Jordan. Co mam powiedzieć, kiedy funkcjonariusz tutejszej policji i zapyta, dlaczego dwoje moich podkomendnych zastrzeliło podejrzanego i zniknęło?

– Pani kapitan, może pani wyjaśnić, że ścigaliśmy dwóch podejrzanych. Złapaliśmy jednego, ale nie mogliśmy zostać, żeby wypełnić dokumenty. Musieliśmy kontynuować pościg.

– Ty mu to powiesz osobiście. Jeśli on się tu pojawi, a was nie będzie, powiem mu, że pojechaliście szukać lepszej posady w drogówce.

– Jesteśmy w drodze, pani kapitan.

– Jeszcze jedno, Jordan. Przeszukaliście niebieskiego vana po tym, jak wpadł do stawu?

Nie. Wyjechaliśmy z parku, bo moja partnerka strasznie przeżyła ten strzał, na dodatek pałała chęcią jak najszybszej konfrontacji z Hunterem Aldenem, odparłem w myślach.

– Nie, pani kapitan – powiedziałem. – Pierwsze radiowozy pojawiły się zaraz po strzelaninie, więc zostawiliśmy vana kolegom. Powie mi pani, co było w środku, czy mam czekać na poranne wydania gazet?

– Zaczekam na was. Chcę zobaczyć wasze miny na widok tego, co przeoczyliście.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

Nic nie wzbudza takiego zainteresowania gapiów jak strzelanina. Po powrocie do parku ujrzelśmy tam scenę jak z planu filmowego – reflektory, radiowozy, wozy strażackie, karetki pogotowia, tłum reporterów, potężny ford 4400, samochód pomocy drogowej.

I kapitan Cates.

– Pięćdziesiąt dwa – warknęła na nasz widok. – Czy może to kolejny punkt regulaminu, który chcecie złamać?

Pięćdziesiąty drugi punkt przepisów wewnętrznych mówi, że każdy policjant, który użył broni i zranił lub pozbawił kogoś życia, musi poddać się testowi na trzeźwość. Żaden policjant go nie oblał, większość uważa go za poniżający, i prawdopodobnie z tego powodu Cates tak głośno o nim krzyczała, by usłyszało jej słowa kilkunastu stojących najbliżej policjantów.

– Jest bardziej wkurzona na mnie niż na ciebie – mruknęła Kylie, gdy szliśmy do vana, w którym ktoś z wydziału wewnętrznego czekał na nas z alkomatami.

Test potwierdził naszą trzeźwość. Zameldowaliśmy się z powrotem u kapitan Cates, która stała z Chuckiem Drydenem za parawanem mającym powstrzymać paparazzich.

– To było w vanie – oznajmiła, wskazując żółty plastikowy futerał pokryty szronem. – W tym Tripp Alden trzymał kamerę.

Jeden rzut oka na futerał wystarczył, bym wiedział, że w środku nie zobaczymy sprzętu filmowego.

– Peter Chevalier – powiedziałem, bardziej stwierdzając fakt, niż pytając.

Dryden z trzaskiem otworzył zamki i podniósł wieko. Moim oczom ukazała się odcięta głowa.

– Była przechowywana w temperaturze poniżej zera od dawna, dopiero ostatnio została wyjęta z zamrażarki – oznajmił Dryden.

– Założę się, że to Hunter Alden tam ją trzymał – powiedziała Kylie. – Madison wyjeżdżał z jego garażu, kiedy go zobaczyliśmy.

– Wiem, do czego zmierzasz – odezwała się Cates – ale jeśli nie



widzieliście, jak Alden wręcza mu głowę, nie możecie go z tym powiązać.

– Czy na futerale były odciski palców? – zapytałem.

– Starannie wytarte.

– Doktorze, mamy zabójcę, a pan już wykonał sekcję zwłok Chevaliera – powiedziała Cates. – Kiedy będzie można oddać głowę rodzinie, żeby mogła zająć się pogrzebem?

– Niedługo. Za parę godzin. – Dryden zrobił kilka kroków, nagle przystanął, odwrócił się i spojrzał na Cates. – Jeśli moje zdanie coś dla pani znaczy, to mój zespół zbadał teren. – Wskazał miejsce, w którym Kylie straciła panowanie nad maybachem. – Tu jest jak na torze saneczkowym. Kiedy auto znalazło się na szczycie wzniesienia, detektywi nie mogli już nic zrobić. Byli zdani na łaskę Matki Natury.

– A teraz są zdani na łaskę Mamy Cates. To wykracza poza kompetencje technika kryminalistyki, ale detektywi na pewno docenią, że próbował pan ratować im tyłki.

Chuck wzruszył ramionami i odszedł.

– Pani kapitan... – zacząłem.

– Zachowaj wyjaśnienia na inny dzień – powiedziała Cates. – Odrobiłam lekcję postępowania z wami. Niech naruszenia regulaminu kumulują się do chwili zamknięcia sprawy. Wtedy będę mogła stracić czas na wymyślenie, jak nakłonić waszą dwójkę do przestrzegania reguł.

Zadzwoiła jej komórka. Cates wsiadła do samochodu, by wyjący wiatr nie przeszkadzał jej w rozmowie.

Kylie i ja staliśmy tam, gdzie nas zostawiła.

– Niczego nie żałuję – przyznała Kylie.

– Ty nigdy nie żałujesz.

– O co ci chodzi? – rzuciła zaczepnie.

– O nic.

– Zach, tylko jeden człowiek ma informacje potrzebne nam do oskarżenia Huntera Aldena. To Tripp. Tak, wolałam go ścigać, niż czekać, aż jakiś dupek z wewnętrznego potwierdzi, że nie piłam. Nie zmusiłam cię, żebyś ze mną jechał, więc nie funduj mi tego samego kazania o przestrzeganiu zasad, jakie słyszałam dziesiątki razy od Cates i wszystkich poprzednich szefów.

– Kylie, jest mi zimno, jestem mokry i czuję się koszmarne, bo zamiast zostać i znaleźć ten futerał, ścigałem ducha. Ale ponieważ uratowałaś mi dzisiaj życie, oszczędzę ci morałów i powiem tylko: dzięki za zastrzelenie Madisona zanim on zastrzelił mnie.

Kylie milczała przez kilka sekund. Potem przez jej twarz przemknął lekki uśmiech.

– Ten wiatr i śnieg... To był genialny strzał – powiedziała. – Wspominałam kiedyś, że w akademii byłam pierwsza w strzelaniu na roku?

Nie udało mi się zachować powagi.

– Od wczoraj nie.

Z auta wychyliła się Cates i dała nam znak.

– Wsiadajcie – powiedziała.

Posłusznie wykonaliśmy polecenie. Kierowca Cates skierował się w stronę drogi wyjazdowej z parku.

– Dzwonił Patrice Chevalier – poinformowała nas Cates. – Wcześniej zostawiłam mu wiadomość, że znaleźliśmy Petera. Oddzwonił, żeby podziękować.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Kylie.

– Wracamy na komisariat.

– Z całym szacunkiem, pani kapitan, ale szukamy Trippa Aldena. Siedzenie w biurze nas do tego nie przybliży.

– Trippa Aldena znajdziemy na komisariacie – oznajmiła Cates. – Doktor Chevalier go przywiezie.

To był jeden z tych rzadkich momentów samokontroli, w którym Kylie ugryzła się w język i przez resztę drogi nie powiedziała ani słowa.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DRUGI

Przeczytałem Trippowi Aldenowi jego prawa i kiedy doszedłem do sformułowania „Masz prawo do adwokata”, chłopak wszedł mi w słowo:

– Tak, chcę adwokata. Zanim tu przyjechałem, zadzwoniłem do dziadka. Przyśle tu jednego faceta.

Tym facetem okazał się Dennis Woloch, znany w środowisku prawniczym jako Czarodziej z powodu niesamowitej umiejętności oczarowywania sędziów przysięgłych. Woloch brał sprawy tylko dwóch grup klientów: obrzydliwie bogatych, których było stać na astronomiczne honorarium, i biednych jak myszy kościelne, dla których pracował pro bono, by o szóstej po południu zdominować programy informacyjne prawniczą błyskotliwością.

Dziadek Alden nie ryzykował. Do pieczenia pianek cukrowych przysłał miotacz ognia.

– Detektywi – powiedział Woloch – czy mój klient jest o coś oskarżony?

– Pański klient padł ofiarą przestępstwa, które właśnie wyjaśniliśmy – powiedziałem. – Mamy jednak kilka pytań w sprawie porwania.

Woloch skinął głową i pozwolił Trippowi opowiedzieć, co już słyszeliśmy od Gittleman i Lonniego. Kiedy doszedł do chwili, w której pojawił się Augie, zadałem mu pytanie, które samo się nasuwało:

– Dlaczego poraziłeś paralizatorem człowieka, który przyszedł wam na pomoc, i uciekłeś?

– Nie odpowiadaj – rzucił Woloch. – A pan, detektywie, nie powinien wymagać od chłopca więzionego przez szaleńca, żeby racjonalnie wyjaśnił swoją reakcję na widok nieznanego, który nagle pojawił się w jego celi i ponoć go uratował. W tamtej chwili mój klient nikomu nie ufał. Następne pytanie.

– Po wyjściu ze szkoły nie zadzwoniłeś do rodziny – ciągnąłem. – Zamiast tego skontaktowałeś się z porywaczem. Potem spotkałeś się z nim w bistrze, gdzie zabił Silasa Blackstone’a.

– To nie jest pytanie – zauważył Woloch. – Nawet jeśli ten wstęp

proceedzi do zadania pytania, będzie bez znaczenia z powodu niezgodności z faktami. Mój klient nie zadzwonił do porywacza. Człowiek, który go uprowadził, był w przebraniu i używał modyfikatora głosu. Nie do niego dzwonił Tripp. W strachu i desperacji zwrócił się do kogoś, kogo uważał za godnego zaufania. Do swojego mentora Ryana Madisona.

– Wiesz coś o zabójstwie Petera Chevaliera? – zapytała Kylie.

Tripp potrząsnął głową.

– Powiedz nam o pendrivie, który mu dałeś.

W tym momencie Wołoch walnął w stół.

– Koniec przesłuchania! – zawołał.

– Nie, jeśli oskarżymy Trippa o napaść na pracownika szkoły wykonującego swoje obowiązki – odparła Kylie, rzucając ostatnią piankę buzującemu miotaczowi ognia.

Czarodziej zaśmiał się tubalnie.

– Myślałem, że rozmawiam z NYPD Red, elitarną jednostką przygotowaną do rozwiązywania spraw ludzi bogatych i wpływowych – powiedział. – A wy chcecie zarzucić dziedzicowi fortuny Aldenów wykroczenie? To mi pachnie amatorszczyzną. Dajcie mu nakaz stawienia się w sądzie, państwo detektywi, i zaraz sobie stąd pójdziemy. – Po tych słowach Wołoch wstał.

Tripp ani drgnął.

– Chodź – ponaglił go Wołoch. – Podrzucę cię do dziadka.

– Jeszcze chwila – powiedział Tripp i spojrzał na nas. – Złapaliście go, tak? Czy Madison...?

– Próbowaliśmy ująć go żywego, ale nie było to możliwe – wyjaśniłem.

– Dziękuję – powiedział Tripp. – On zabił Petera. Wiedziałem, że będę następny. Wielkie dzięki. – Wstał i wyszedł za Wołochem z pokoju przesłuchań.

Cates obserwowała wszystko przez lustro weneckie i natychmiast dołączyła do nas.

– Doktor Chevalier prosił, żebym wam podziękowała w jego imieniu. Wraca na Haiti rano, jak tylko przestanie padać.

– Słyszała pani, co Tripp powiedział na końcu? – zapytała Kylie.

- Podziękował wam za uratowanie życia.
- Hunter Alden powiedział, że zgodził się zapłacić Madisonowi. Jutro rano miał mu przelać pieniądze na konto.
- I?
- Dlaczego Tripp myślał, że Madison go zabije, skoro następnego dnia ojciec miał zapłacić okup?
- Nie wiem – odparła Cates. – Wiem, że rozbiliście samochód za milion dolarów i ujęliście zabójcę. W sumie mieliście dobry dzień.
- Nie do końca – zaproponowała Kylie. – Hunter Alden jest uwikłany w jakąś śmierdzącą sprawę, o której nic nie wiemy.
- Witam w Red, detektyw MacDonald. Niektórzy z naszych najlepszych klientów to kanalie, ale naszym zadaniem jest pomaganie im, kiedy padają ofiarą prześladowania czy przestępstwa, a nie marnowanie czasu na rozmyślania, jakież to zbrodnicze i niemoralne czyny popełniają.
- Rany, to...
- Cyniczne? – Cates weszła jej w słowo. – Tak, to spotyka wielu policjantów. System potrafi dać człowiekowi w kość. Ale nie martw się, MacDonald. Ty jesteś odporna.
- Dlaczego?
- Nie możesz cierpieć z powodu zasad, według których nie chcesz grać.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY TRZECI

– Potrzebuję jedzenia i alkoholu, niekoniecznie w tej kolejności – oznajmiła Kylie natychmiast po wyjściu Cates. – Wchodzisz w to?

Aresztowałem wielu inteligentnych ludzi za zrobienie głupich rzeczy. Czasem mam ochotę potrząsnąć nimi i zapytać: „O czym wtedy myślałeś, człowieku?!”. Ale tak naprawdę nie muszę pytać, ponieważ znam odpowiedź. Ludzie nie zawsze myślą.

Właśnie dlatego dwadzieścia cztery godziny po wyjściu Cheryl z mojego mieszkania i piętnaście godzin po ostrzeżeniu Gerri, według której Kylie igrała ze swoim małżeństwem i moim libido, uznałem, że trzeci zakrapiany wieczór z moją byłą dziewczyną jest lekiem, jaki przepisałby mi lekarz.

– Jasne – powiedziałem.

Wziąłem gorący prysznic, znalazłem w szafce w szatni suche rzeczy i pojechaliśmy do T-Bar Steak and Lounge przy Trzeciej Alei.

– Nigdy nie pracowałam nad sprawą o porwanie – stwierdziła Kylie, gdy złożywszy zamówienie, usiedliśmy przy stoliku z drinkami w rękach – ale oglądałam wiele filmów o porwaniach. Wiesz, na czym polega różnica między kinem a rzeczywistością?

– Zgaduję, że chodzi o popcorn.

– Mówię poważnie, Zach. W filmie, kiedy rodzina w końcu odzyskuje porwane dziecko, zawsze są uściski, objęcia i łzy. Tymczasem Hunter i Janelle Alden nawet nie pojawili się na komisariacie, żeby powitać syna. Dwaj ludzie zostali zamordowani. Ich syn uszedł cało. Gdzie wzruszające spotkanie?

– Janelle nie było w domu, kiedy rozmawialiśmy z Hunterem, więc może nawet jeszcze o tym nie wiedzieć. A szczęśliwe zakończenie według Huntera może polegać na obejmowaniu i całowaniu pieniędzy, które zaoszczędził, nie płacąc porywaczowi.

– Dla niego to może nie jest szczęśliwe zakończenie. Czy Tripp został wykorzystany w szantażu zaplanowanym przez Madisona, czy nie, syn ciągle ma haka na ojca.

– Myślałem, że mamy umowę – powiedziałem. – Żadnych rozmów

o pracy przy stole.

– Proszę cię bardzo – odparła Kylie, pociągając spory łyk whisky z colą. – O czym chcesz rozmawiać? O tobie i Cheryl? A może o moim szalonym mężu, który zjawił się bez uprzedzenia? Prawnik zażądał piętnastu tysięcy zaliczki. Myślisz, że powinnam...

– Wygrałaś. Pogadajmy o śledztwie.

– Cates uważa je za zamknięte.

– Ma rację. Sprawę podwójnego zabójstwa rozwiązaliśmy. W toku tego śledztwa wyjaśniliśmy sprawę porwania, od którego mieliśmy trzymać się z daleka.

– Tripp Alden miał cholerne szczęście, że nie posłuchaliśmy.

– Niestety, nie dają medali za niesłuchanie. Gdyby dawali, miałybyś ich całą szufladę. – Przerwałem na moment. – Znam cię, Kylie. Owszem, sprawę można uznać za zamkniętą, ale ty masz swoją teorię i chcesz mnie naprowadzić na trop. Niestety jestem wykończony, ciężko mi się myśli, więc wyłóż ją, zanim sięgnę po alkohol.

– Dobrze. Moim zdaniem Tripp Alden miał rację. Madison zamierzał go zabić. Co więcej, życie Trippa nadal jest zagrożone.

Odstawiłem drinka na stół i nadstawiłem uszu.

– Pomyśl – ciągnęła Kylie. – Madison jedzie do domu Huntera, ten godzi się zapłacić okup. Jego syn leży związany w vanie. Dlaczego ojciec nie schodzi na dół i nie uspokoi syna, że wkrótce odzyska wolność?

– Bo jest fatalnym ojcem.

– Racja. Teraz spójrz na to z innej strony. Właśnie wybulił miliony na uratowanie Trippowi życia. Nie chce, żeby chłopak zrobił coś głupiego i dał się zabić. Dlaczego więc Hunter nie zszedł do garażu i nie powiedział Trippowi, żeby wytrzymał jeszcze dwadzieścia cztery godziny, a potem zostanie uwolniony? Jest przebiegłym biznesmenem. Czy nie byłby to sprytny sposób na ochronę swojej inwestycji?

Kylie prowadziła mnie w stronę przerażającej konkluzji.

– Chcesz powiedzieć, że chłopak wie za dużo i Hunter chciał go zabić?

– Nie tylko. Chciał zapłacić Madisonowi za zabicie syna. I uszłoby mu to na sucho. „Zropaczony ojciec płaci okup, a porywacz nie

dotrzymuje umowy i morduje mu syna”.

Dzwonek komórki nie pozwolił mi przeanalizować teorii Kylie.

– Zach, tu Bob – powiedział sierżant McGrath.

– Mówisz mi po imieniu, więc potrzebujesz przysługi. Co się stało?

– Chodzi o kluczyki do auta Aldena. Przewieźli je lawetą do garażu komisariatu, ale nie mogą go uruchomić bez breloczka, który ci dałem.

– Gwoli ścisłości, dałeś go mojej partnerce.

– To jest ta przysługa. Ułatw mi życie. Poproś ją o to.

– To McGrath – zwróciłem się do Kylie. – Masz jeszcze kluczyki do maybacha? – Gdy sięgnęła do kieszeni i wyjęła breloczek, powiedziałem do telefonu: – Ma. A druga dobra wiadomość: nie ma na nich ani jednego zadrapania. Przyślij mundurowego do T-Bar przy Siedemdziesiątej Trzeciej i Trzeciej i kluczyki są twoje... Bob. – Wziąłem do ręki kółko z kluczykami. Nadal wisiał na nim złoty krzyż Petera. – Kylie, myślę, że powinniśmy go odczepić i oddać bratu Petera.

Złapałem krzyż i zacząłem ściągać go z kółka. Nie było łatwo, więc musiałem włożyć w to więcej siły, i pod wpływem zbyt dużego nacisku krzyż pękł na dwie części.

– Co za łamaga – rzuciła Kylie.

– Nie, wydaje mi się, że to powinno się rozdzielać. – Zbliżyłem krzyż do migocącej świecy, by przyrzeć mu się dokładniej. Dolna część wysunęła się z górnej jak miecz z pochwy. Tyle że w pochwie był port USB. – To nie jest zwykły krzyż – stwierdziłem, podając go Kylie. – To pendrive.



## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY CZWARTY

– Alleluja – powiedziała Kylie, podnosząc krzyż. – Przysięgam na Boga, że tym razem postąpimy ściśle według regulaminu.

– Nie całkiem – poprawił ją. – Zgodnie z regulaminem musimy to pokazać kapitan Cates i zastępcy prokuratora okręgowego, zanim zwrócimy się do sędziego z prośbą o podpis na nakazie przeszukania.

– Moim zdaniem ta zasada pozwala na pewną elastyczność – oznajmiła Kylie, patrząc na mnie z powagą. – Zwłaszcza w sobotni wieczór, kiedy śnieżycy paraliżuje miasto. Poza tym dobrze wiesz, że Cates podrze ci ten nakaz, jeśli zrozumie, że zrobiłeś z Aldena cel polowania na czarownice.

Pochłonęliśmy kolację w ekspresowym tempie, oddaliśmy breloczek z kluczami sierżantowi McGrathowi i pojechaliśmy na West End Avenue, gdzie czekała na nas sędzina Leah LaBreche.

Powiedzenie „trzeźwy jak sędzia” nie zawsze sprawdza się o dziesiątej wieczorem w sobotę, ale sędzina LaBreche jako świeżo upieczona mama była przytomna, czujna i miała do nas kilka pytań przed podpisaniem nakazu.

– Pendrive? O tej porze? Dlaczego ta sprawa nie może poczekać do rana?

Kylie wdała się w ogniste wyjaśnienie, używając przy tym fraz „podwójne zabójstwo”, „porwanie syna wpływowej osobistości” i „bliscy przyjaciele pani burmistrz”. Zakończyła oznajmieniem: „Nasza przełożona nie wahała się wysłać nas w śnieżycy po pani podpis, co świadczy o wadze sprawy”.

Jeśli sędzina LaBreche miała jeszcze jakieś pytania, nie zdążyła ich zadać, ponieważ płacz dziecka skierował jej uwagę na inne tory.

– To mój synek Landon. Ząbkuje. – Wzięła od Kylie długopis.

Wyszliśmy od niej z podpisanym nakazem.

Kłamstwo o zgodzie kapitan Cates narażało nas na karę dyscyplinarną, ale nasze przeszukanie było już legalne. Nic, co moglibyśmy znaleźć, nie mogło już zostać zatajone.

– U ciebie czy u mnie? – zapytała Kylie, kiedy tylko sędzina

zamknęła drzwi.

Nie mieliśmy pojęcia, czego szukamy. Nie wiedzieliśmy nawet, czy zorientujemy się, że to znaleźliśmy. Jedno wiedzieliśmy na pewno: do przejrzenia zawartości pendrive'a potrzebowaliśmy spokoju.

Postanowiliśmy jechać do mnie.

Włożyłem pendrive'a do komputera i dwukrotnie kliknąłem myszką. Żaden z folderów nie był zabezpieczony hasłem.

– Boże, błogosław Irene Gerrity, która nie wierzy w hasła – powiedziałem.

– Może wierzyła, ale w którymś momencie dotarło do niej, że nie zdoła ich zapamiętać – stwierdziła Kylie.

Zawartość pendrive'a była idealnie uporządkowana. Każdy z ośmiu folderów miał swoją nazwę. Kliknąłem w oznaczony jako „Rozmowy telefoniczne”. Naszym oczom ukazały się dziesiątki ikon plików MP3.

Otworzyłem pierwszy.

– Panie Joost, mówi Leviticus.

Nie wiedziałem, kim jest Joost, ale głos Leviticusa poznałem od razu. To był Hunter Alden. Odsłuchaliśmy resztę nagranej rozmowy.

– Brzmi jak zwykła rozmowa o interesach giełdowych – podsumowała Kylie – ale na podstawie tego, co powiedział nam Irwin Diamond o nielegalnym wykorzystaniu poufnych informacji, założę się, że Joost jest gdzieś w Szwajcarii, a Komisja Papierów Wartościowych i Giełd nie będzie miała śladu ani po Leviticusie, ani po transakcji.

Odsłuchaliśmy jeszcze trzy rozmowy, ale przypominało mi to czytanie wiadomości na pasku w biznesowej CNBC. Człowiek ma wszystkie informacje przed oczami, a i tak nie widzi w nich sensu.

– Odśwież mi pamięć – poprosiłem Kylie. – Pamiętasz, na czym polega różnica między opcją kupna i sprzedaży, czy mam dzwonić do Warrena Buffetta?

– Jeśli wybierasz opcję sprzedaży, zakładasz, że akcje stracą na wartości. Jeśli tak się stanie, zarabiasz. Opcja kupna jest odwrotnością opcji sprzedaży. Obstawiasz akcje, których notowania według ciebie wzrosną.

Przesłuchaliśmy sześć kolejnych rozmów, ale tylko zaciemniły

nam obraz. Alden nie skupiał się na jednym rodzaju transakcji. Obstawił opcję kupna tuzina spółek i opcję sprzedaży wielu innych.

Otworzyłem folder o nazwie „Opcje kupna” i kliknąłem w arkusz kalkulacyjny. Irene wszystko zapisała przejrzyście: daty, ceny, zyski.

– Zarobił pięćdziesiąt siedem milionów dolarów. Bogacz jeszcze się wzbogacił – podsumowała Kylie.

– Przyjrzyj się uważniej – powiedziałem. – To pięćset siedemdziesiąt milionów. Ceny akcji wszystkich spółek, które obstawił w opcji sprzedaży, poleciały na łeb na szyję.

– Musiał mieć jakieś poufne informacje. Ale skąd miałby informacje wewnętrzne o tylu różnych spółkach?

Otworzyłem arkusz z opcjami sprzedaży. Nie zdziwiło mnie, że akcje wszystkich obstawionych przez Aldena spółek poszybowały w górę. Na nich zarobił czterysta czterdzieści dwa miliony.

– To daje ponad miliard zysku – powiedziała Kylie. – W jakim czasie? W ciągu miesiąca?

Wróciłem do folderu z rozmowami telefonicznymi i uporządkowałem pliki według dat. Pierwsza pochodziła z czwartego września dwa tysiące pierwszego roku, z godziny ósmej jedenastej rano. Ostatnia z dwunastego października z godziny jedenastej dziewięć.

– Zajęło mu to pięć tygodni – stwierdziłem. – Prócz...

Nie byłem w stanie wykrztusić słowa. Bałem się, że jeśli tylko otworzę usta, to zwymiotuję.

Dotknąłem palcem monitora.

– Spójrz na daty – wydusiłem przez ściśnięte gardło.

Kylie spojrzała w miejsce, które jej wskazałem.

– Boże – wyszeptała.

Alden szaleńczo kupował od czwartego do dziesiątego września, a zaczął pozbywać się wszystkiego siedemnastego września.

Oczywiście żadnych transakcji nie wykonał jedenastego września i przez cały następny tydzień. Ameryka zawiesiła wtedy interesy.

Wróciliśmy do listy firm w opcji sprzedaży. American Airlines, United, Merrill Lynch, Morgan Stanley, AXA – ich akcje spadły gwałtownie po zawaleniu się obu wież. Potem spojrzeliśmy na listę firm, na które Hunter postawił w ramach opcji kupna. Raytheon, United

Technologies, Northrop Grumman i inne, ku którym zwraca się Ameryka, kiedy szykuje się na wojnę.

– Hunter Alden wiedział o jedenastym września na tydzień przed tragedią – powiedziała Kylie.

Zakryłem sobie dłonią usta i skinąłem twierdząco głową.

– Zach, to niewyobrażalna podłość. Zarobił miliard dolarów na tej wiedzy i chciał zabić syna, żeby zatrzeć ślady.

Nie mogłem mówić. Pobiegłem do łazienki i pozbyłem się nad toaletą zawartości żołądka.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIĄTY

– Każdy chce być bogaty – powiedział Hutch Alden swojemu synowi, gdy Hunter miał zaledwie dziesięć lat. – Zaczynają jako biedacy, grają o najwyższą stawkę, i jeśli spadną na dupę, to co? Znowu są biedakami. Z tobą jest inaczej. Ty już jesteś bogaty. Twoim zadaniem jest takim pozostać.

– Jak to zrobić? – zapytał Hunter.

– Mam dwadzieścia sześć zasad. Nauczę cię wszystkich.

Trzy dekady później Hunter Alden sprawdzał prawdziwość zasady numer osiemnaście: „Zawsze miej strategię wyjścia”.

Zaczął planować tę strategię już dwunastego września dwa tysiące pierwszego roku. Wiedział o szykowanym ataku na amerykańskiej ziemi, ale nawet on był zszokowany jego skalą. I wiedział, że jeśli kiedykolwiek pojawi się ryzyko wycieku informacji o jego powiązaniach z jedenastym września, będzie musiał wyjechać z kraju.

Właśnie dzisiaj nadszedł ten dzień. Zaraz po ustaniu burzy śnieżnej leciał na Kubę. Na stałe. Stany Zjednoczone i Kuba miały od ponad stu lat umowę ekstradycyjną, ale bez dyplomatycznych stosunków między oboma krajami budziła ona takie samo przerażenie jak mandat za nieprawidłowe przejście przez jezdnię.

Hunter spakował niezbędne rzeczy do dwóch walizek. Bolało, ale nie miał wyjścia. Robert Vesco i Marc Rich mieli na tyle sprytu, by uciec, póki jeszcze mogli. Bernie Madoff czekał i skazali go na sto pięćdziesiąt lat odsiadki. Hunter wiedział, że ma tylko dwie możliwości: albo spędzić resztę życia na plaży w Playa Varadero, albo w celi w Otisville.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Przyjechał Findley.

– Kiepski wieczór na jazdę na lotnisko – zauważył.

– Przekazałeś mojemu ojcu, że pożyczam jego wóz i kierowcę?

– Daj spokój, kolego. Jak długo się znamy? Kryję twój tyłek, odkąd nauczyłeś się go podcierać. Powiedziałeś, że mam to trzymać w tajemnicy, więc tak zrobiłem. Nie powiedziałem ani panu Hutchowi, ani Lornie, ani nikomu innemu. Jak zwykle to zostanie między nami.

Findley zaniósł dwie walizki sprzed drzwi wejściowych do bagażnika cadillaca. Potem wrócił i odprowadził Huntera do samochodu.

– Po co te sekrety? – zapytał, kiedy usiadł za kierownicą. – Wiesz, że ojciec oddałby ci ostatnią koszulę. Nie powiedziałby marnego słowa, że wiozę cię na lotnisko.

– Hutch i ja różnimy się co do umowy, którą zamierzam zawrzeć. Nie chciałem niepotrzebnie go denerwować.

– Będę trzymać język za zębami, kolego. Dojazd na lotnisko potrwa co najmniej godzinę. Nie wiadomo, czy pas startowy będzie czynny. Może się rozluźnisz i nalejesz sobie drinka? Mam twój ulubiony. Świeża dostawa.

Hunter wyjął z barku butelkę Johnniego Walkera Blue.

– Nie jest taka świeża, jak myślisz. Ktoś już się do niej dobrał – powiedział.

– To byłem ja – roześmiał się Findley. – Tylko jeden łyk. Dwa dni temu, więc mogę prowadzić. Jeśli opróżnisz tę butelkę, zanim dotrzemy do Westchester, podjadę pod monopolowy i kupię ci drugą.

Hunter odkręcił zakrętkę, nalał szkocką do kryształowej szklaneczki, rozparł się wygodnie na siedzeniu i wychylił spory łyk. Czuł, jak whisky spływa mu do gardła i rozgrzewa od środka.

Findley obserwował go w lusterku wstecznym.

– Z twojej miny wynika, że mam kolejnego zadowolonego klienta.

Hunter znów wypił sporą porcję, a niebieska magia zaczęła uderzać mu do głowy.

– To w tobie lubię, Findley. Zawsze się o mnie troszczyłeś.

– Tak, kolego. Spędziliśmy razem wiele niezapomnianych chwil. – Findley jednym okiem obserwował drogę, drugiego nie spuszczał z lusterka. Przywołał w pamięci obraz sześciolatniego Huntera, roześmianego i rozśpiewanego w drodze do przedszkola.

Hunter opróżnił szklanekę, sięgnął po butelkę i próbował nalać sobie kolejną porcję. Nagle ręka opadła mu bezwładnie, a butelka rozbiła się na podłodze.

Findley stanął przy krawężniku i odwrócił się. Hunter Alden leżał nieprzytomny na tylnym siedzeniu. Alkohol i środek usypiający szybko zrobiły swoje.

– Przykro mi, kolego – powiedział ze łzami w oczach. – Zawsze byłeś dla mnie jak rodzina. Ale już nie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY SZÓSTY

Hunter Alden otworzył oczy i starał się podnieść, ale uniemożliwiły mu to gumowe pasy, którymi był przypięty do stołu.

– Findley! – wrzasnął.

Odpowiedziała mu cisza.

Popatrzył w górę, zwrócił głowę w lewo, potem w prawo. Pomieszczenie było tak duże, a pasy tak mocno zapięte, że nie był w stanie wykręcić się choćby tylko tyle, by zobaczyć ściany. Widział jedynie kilka przyciemnionych lamp. Wyciągnął podbródek jak najwyżej ku sufitowi i przewrócił oczami, próbując spojrzeć za siebie.

Pięć metrów nad głową wisiała nieruchomo kula dyskotekowa, w której maleńkich lusterkach widział rozbłyśki odbitego światła. Gdzie był, do cholery?

– Findley! – zawołał znowu.

– Findleya tu nie ma – powiedział jakiś mężczyzna.

– Kimkolwiek jesteś, rozwiąż mnie! – ryknął Hunter. –

Natychmiast.

– Tego nie mogę zrobić, panie Alden.

– Pokaż się.

Wysoka postać w kitlu oraz masce chirurgicznej postąpiła naprzód, pochyliła się nad stołem, by Hunter mógł ją zobaczyć, i opuściła maskę.

– Jesteś bratem Petera – powiedział Hunter.

– Patrice Chevalier. Doktor Patrice Chevalier.

– Nie wiem, gdzie jestem i jak się tu znalazłem, ale zabierz mnie stąd.

– Jest pan w szpitalu na Brooklynie.

– W szpitalu? – Hunter odchylił głowę i spojrzał na lśniącą kulę.

– Prowizorycznym szpitalu. To siedziba Klubu Zanimi Ayisyen, klubu przyjaźni haitańskiej.

– Nie wygląda na przyjacielski. Uwolnij mnie, sukinsynu. Nie wiem, czego chcesz, ale związanie mnie to nie jest dobry punkt wyjścia do negocjacji.

– Mój brat spędził tu wiele miłych wieczorów – powiedział Patrice.



– To jedno z niewielu miejsc w mieście, gdzie haitańska diaspora może się spotkać, podtrzymywać kontakt ze swoimi korzeniami, tradycją, kulturą.

– Byłem dobry dla twojego brata. Dałem mu dach nad głową, jedzenie, pieniądze. A za każdym razem, kiedy wyciągał do mnie rękę z powodu pieprzonej powodzi, trzęsienia ziemi czy epidemii cholery na Haiti, wypisywałem mu czek.

– Kochał go pan? – zapytał Patrice miękko.

– Co za kretyńskie pytanie. Był moim pracownikiem. Traktowałem go sprawiedliwie, dobrze mu płaciłem. Skarżył się kiedyś?

– Tripp go kochał.

– Dlatego to robisz? Madison nie żyje, więc Tripp zwerbował ciebie, żeby wycisnąć ze mnie forszę?

– Nie chcę pańskich pieniędzy.

– Więc czego chcesz?

– *Limyè!* – zawołał Patrice.

Pomieszczenie zalało jasne światło. Do środka weszli ciemnoskóra kobieta i ciemnoskóry mężczyzna w strojach chirurgów.

– Jezu, co wy robicie?

– Robię to, czego się uczyłem. Wiedział pan, że Peter zapłacił za moje studia medyczne?

– Przysięgam, że nie miałem nic wspólnego z jego śmiercią.

– Oczywiście, że tak. Trzepot motyli skrzydeł w jednej części świata wywołuje huragan w drugiej. To tak zwany efekt motyla. Ale pan nie jest motylem, Alden. Pan jest bykiem. Zło, które pan czyni, sieje spustoszenie i niszczy ludziom życie na całym świecie.

– Jesteś lekarzem, kurwa! – zawył Hunter. – Masz ratować życie, a nie zabijać ludzi z zemsty.

– Brzydzę się zemstą, panie Alden. Wierzę w to, co powiedział Gandhi. „Zasada oko za oko czyni świat ślepym”. W jednym ma pan rację. Jestem lekarzem. Moim zadaniem jest ratowanie życia.

– Teraz mówisz z sensem. W tym mogę ci pomóc. Dam ci pieniądze na zbudowanie stu szpitali, uratowanie miliona istnień. Zrobię wszystko, co potrzeba.

– Nie – odparł Patrice ze ściśniętymi szczękami. – Świat jest pełen

dobroczyńców, ale pan do nich nie należy. Pan jest spekulantem. Dla pana każda katastrofa naturalna czy wywołana przez człowieka jest okazją do powiększenia majątku. Zarobił pan na Nowym Orleanie, Iraku, Indonezji, Fukushima. Na Haiti też. Projekt Gutenberg nie jest jedynym przedsięwzięciem, które pozwoliło panu zbić kapitał na cudzym nieszczęściu. Tyle że najbardziej przerażającym.

– Powiedz, czego chcesz. Podaj cenę.

– Jestem lekarzem, panie Alden. Kiedy widzę nowotwór atakujący zdrowe organy, moim zadaniem jest go usunąć. – Patrice Chevalier nasunął na twarz maseczkę.

Pielęgniarka stanęła przy nim z trzema strzykawkami z luminalem, pavulonem i chlorkiem potasu.

– Co do pańskiej oferty wsparcia dla Haiti – zaczął Chevalier, podając pierwszy z trzech zastrzyków – to dziękuję, ale mamy już dobroczyńcę.

Powieki Huntera opadły, gdy barbituran spowolnił bicie serca i odciął centralny system nerwowy.

– Nazywa się Hunter Hutchinson Alden III. Przyjaciele nazywają go Tripp – ciągnął Patrice, sięgając po drugą strzykawkę – ale mój brat był jedynym, który miał prawo nazywać go synem.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY SIÓDMY

Ze snu wyrwał mnie irytujący dźwięk komórki i boski aromat świeżo parzonej kawy. Spojrzałem na zegarek. Była piąta dwadzieścia siedem. Przywykłem do telefonów przed świtem, więc ten mnie nie zdziwił, ale dobiegający z kuchni zapach kawy przestraszył nie na żarty.

Odebrałem telefon.

Dzwoniła Cates. W czasie krótszym niż piętnaście sekund zdołała mi powiedzieć, co straciłem podczas snu. Kiedy się rozłączyłem, nos zaprowadził mnie do kuchni. Desperacko potrzebowałem kofeiny, ale co ważniejsze, musiałem się dowiedzieć, kto tam urzęduje.

– Dzień dobry. – Kylie stała przy kontuarze i wbijała jajka na patelnię. – Kawa gotowa.

– Dzięki. Nie chcę wyjść na niewdzięcznika, ale co ty tu robisz?

– Spędziłam tu noc.

Mój mózg utknął gdzieś między fazą REM a jawą, z trudem składał więc w całość kawałki układanki. O drugiej w nocy, po dwudziestu godzinach ścigania drani, unikania kul i bliskiego spotkania z wybuchającymi poduszkami powietrznymi, padłem z wyczerpania. Tyle pamiętałem.

– Myślałem, że pojechałaś do siebie.

– Nie. Postanowiłam spędzić noc tutaj.

– Nie zrozum mnie źle, ale... – Urwałem. Nie byłem gotowy na zadanie wprost tego pytania i zmierzenie się z odpowiedzią.

– Co? Powiedz to.

– Zastanawiam się tylko, gdzie spałaś.

– Na litość boską, Zach, nie pochlebiaj sobie. Nadal jestem mężatką, a nawet gdybym nie była, nie wchodzi do łóżka facetom śmierdzącym wymiocinami. Jeśli twoja dziewczyna zada to pytanie, powiedz jej, że spałam na kanapie przez dwie godziny. Resztę czasu spędziłam w internecie, próbując ustalić, jak powiesić Huntera Aldena za to, co zrobił.

– Przykro mi to mówić, ale nie możemy go powiesić.

– Wiem, że nie możemy. Musimy wezwać federalnych. Staralam

się ustalić, z kim najlepiej rozmawiać: z Komisją Papierów Wartościowych, FBI, agencją bezpieczeństwa. Skłaniam się jednak ku oddziałom specjalnym do walki z terroryzmem.

– Kylie, nikt nie powiesi Huntera Aldena. On nie żyje. – Gdy popatrzyła na mnie zdumiona, dodałem: – Właśnie dzwoniła Cates. Hunter został zamordowany. Znaleźli jego ciało przykryte śniegiem pod posągami szarżującego byka w pobliżu Wall Street.

– Wall Street? Cóż za symbolika, Batmanie.

– Wezmę szybki prysznic. Potem jedziemy do centrum.

– A śniadanie? Właśnie miałam robić jajecznicę.

– Na twoim miejscu bym nie jadł.

– Dlaczego?

– Ciało Aldena znaleziono pod figurą, ale niekompletne.

Kylie znowu otworzyła szeroko oczy.

– Obcięli mu głowę?

– Czyste precyzyjne cięcie.

– O rany, teraz naprawdę nie możemy go powiesić.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY ÓSMY

Latem brązowa figura szarżującego byka przyciąga codziennie tysiące turystów, którzy robią sobie z nim pamiątkowe zdjęcia.

Jednak tego lodowatego niedzielnego poranka, kiedy policjanci otoczyli kordonem ten trzytonowy symbol kapitalizmu, jedyną osobą robiącą zdjęcia był Chuck Dryden.

– Cztery ciała w cztery dni – stwierdziła Kylie.

– Ale tylko dwie głowy – dorzucił Dryden, robiąc kolejne ujęcia ciała Huntera Aldena. – Jeśli to się utrzyma, trzeba będzie wprowadzić nową kategorię w statystykach przestępczości.

Znaliśmy go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie żartuje.

– Zgon nastąpił między dziesiątą wieczorem a drugą w nocy – oznajmił. – Jak poprzednia ofiara, został pozbawiony głowy po śmierci. Tyle że Chevalier został zaatakowany na parkingu, a zabójca odciął mu głowę piłą linkową. Alden znalazł się w miejscu, w którym zabójca nie musiał się śpieszyć i mógł obciąć głowę z chirurgiczną precyzją.

Przebiegłem w myślach nazwiska ludzi, którzy mieli motyw i stosowne umiejętności. Pojawiło się tylko jedno.

– Znalazłeś głowę? – zapytała Kylie.

– Nie. Portfel ofiary znajdował się w kieszeni. Z nietkniętą gotówką. Potwierdziłem tożsamość denata na podstawie odcisków palców. Poprzednią głowę odnaleźliście, tę też znajdziecie.

Nie podzielałem jego pewności.

Śnieżyca ustała. Ponieważ w naszym mieście handel ma priorytet, na ulice dzielnicy finansowej wyjechały pługi śnieżne, by zapewnić im przejezdność do czasu otwarcia poniedziałkowej sesji na giełdzie.

Na Broadwayu weszliśmy do Starbucksa i rozwiązaliśmy sprawę zabójstwa Aldena jeszcze przed podaniem kawy.

– Patrice go zabił – stwierdziła Kylie.

– Jeśli nie znajdziemy naocznego świadka, a on nie zostawił żadnych śladów, nigdy tego nie udowodnimy. Wezwijmy go i przesłuchajmy.

– Możemy przynajmniej uścisnąć mu dłoń. Chociaż wątpię, czy

nadal jest w kraju.

– Nie wyleci, póki nie otworzą lotniska. Znajdźmy go.

Patrice nie odbierał telefonu, a w hotelu poinformowano nas, że wymeldował się dzień wcześniej. Tylko w jeden sposób mogliśmy go namierzyć.

Wróciliśmy do domu Huntera Aldena. Drzwi otworzył nam Tripp.

– Mama i dziadek są w domu pogrzebowym – oznajmił.

– W takim razie porozmawiamy z tobą – powiedziałem.

Tripp wzruszył ramionami.

– Chodźmy do mojego pokoju.

Poszliśmy za nim na trzecie piętro. Pokój Trippa różnił się od pokoju typowego nastolatka tylko ogromną powierzchnią. Usiedliśmy na krzesłach reżyserskich.

– Przykro nam z powodu twojej straty – powiedziałem.

– A mnie nie. Ojciec był złym człowiekiem. Wiem, co mówię.

– Nie przyjechaliśmy osądzać ofiary. Jesteśmy tu, żeby złapać zabójcę.

– Mam nadzieję, że nie chcecie mnie pytać o jego wrogów.

– Najpierw musimy sporządzić raport o tym, jak znalazłeś się wczoraj na komisariacie cały i zdrowy. Przywiózł cię doktor Chevalier. Chcielibyśmy zadać mu kilka pytań. Wiesz, gdzie go szukać?

– Jest w drodze powrotnej na Haiti.

– Lotniska są zamknięte, wszystkie loty zostały odwołane do południa.

– Regularne loty tak, ale prywatne samoloty latają z Westchester od świtu – wyjaśnił Tripp. – Pożyczyłem Patrice'owi nasz rodzinny odrzutowiec, by zabrał do domu ciało Petera.

To by było tyle, jeśli chodzi o przesłuchanie człowieka z umiejętnościami chirurgicznymi.

– Pogrzeb Petera jest w czwartek – ciągnął Tripp. – Patrice poprosił mnie o wygłoszenie mowy pogrzebowej. Mogę jechać? Mój adwokat twierdzi, że nie muszę się martwić sprawą z paralizatorem.

– Augie Hoffman nie wniósł skargi, a po tym, co przeszedłeś, prokurator też nie przedstawi ci zarzutów – powiedziałem. – Możesz więc lecieć na pogrzeb Petera. Bardzo nam przykro z powodu tej straty.

Wiemy, ile on dla ciebie znaczył.

– Dzięki. Przynajmniej mam jeszcze Patrice’a. Po skończeniu szkoły pojedę na Haiti i zamieszkać z nim.

– A college?

– Czy jakakolwiek szkoła filmowa przyjmie mnie, kiedy się okaże, że mój list rekomendacyjny napisał maniacki morderca?

– Jasne – wtrąciła Kylie. – Może nawet zechcą zrobić z tego film albo serial.

– Mam lepszy pomysł na film – powiedział Tripp. – Nastolatek nieoczekiwanie dziedziczy miliardy dolarów i zaczyna je rozdawać.

– Taki masz plan? – zapytałem.

– Mój jedyny plan, to w niczym nie przypominać ojca. Poświęcił życie zbijaniu fortuny i gówno go obchodziło, kogo po drodze krzywdził. Teraz, kiedy wszystko należy do mnie, użyję tych pieniędzy do naprawienia wyrządzonych przez niego szkód.

– To wspaniałomyślny gest z twojej strony – stwierdziła Kylie.

Uśmiechnęła się wymuszenie, ale z jej spojrzenia wyczytałem, że Tripp Alden zrujnował jej dzień.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

- Co teraz zrobimy? – zapytała Kylie, gdy wsiedliśmy do wozu.
- Nie wiem, ale musimy dobrze się zastanowić, czy oddać ten pendrive federalnym.
- Zach, wiesz, ilu policjantów, których znałam, zginęło tego dnia?
- Wszyscy kogoś straciliśmy, Kylie, ale ukrzyżowanie Huntera Aldena nie wróci im życia.
- Mamy siedzieć cicho? Ten facet nie tylko nie zapobiegł jednej z najbardziej odrażających zbrodni w historii świata, ale jeszcze bił na niej fortunę.
- Co chcesz zrobić? Ukarać go od szyi w dół?
- Zarobił ponad miliard na śmierci innych.
- Ty to wiesz, ja to wiem, Tripp to wie. Jest gotowy zapłacić zadośćuczynienie. Jedyne, co możemy zrobić, to ujawnić tę historię, a wtedy gwarantuję ci, że władza zamrozi każdego centa zarobionego kiedykolwiek przez Huntera Aldena. Trippa nie będzie stać na kubek kawy.
- Tego nie wiesz na pewno.
- Kylie, poruszam się po nieznanym terenie. Nie wiem nawet, czy to, co znaleźliśmy na pendrivie, jest dopuszczalnym dowodem. Dostaliśmy nakaz bez autoryzacji szefowej, a przeszukanie nie miało bezpośredniego związku z prowadzonym przez nas śledztwem. Ile czasu zajmie Czarodziejowi wycofanie tego dowodu?
- Wyślijmy to federalnym anonimowo – zaproponowała Kylie. – Chrzanić uznanie. Naszym zadaniem jest ujawnianie przestępstw, o których wiemy.
- Nagle postanowiłaś przestrzegać regulaminu. Musiałaś go przeczytać już po tym, jak okłamałaś sędzinę LaBreche.
- Mój wywód przerwał sygnał komórki. Dzwoniła Cates.
- Burmistrz Sykes was szuka – oznajmiła. – Rzućcie wszystko i jedźcie do Gracie Mansion.
- Wie pani, o co chodzi?
- Nie mówiła, ale syn największego ofiarodawcy został



zamordowany w piątym dniu urzędowania pani burmistrz. Zgaduję więc, że nie zaprasza was na ceremonię wręczania medali.

Muriel Sykes zastaliśmy na parterze rezydencji otoczoną gromadką rozbrykanych dzieci.

– Zwykle jest tu spokojnie – powiedziała – ale to moja pierwsza niedziela w nowym domu, dlatego zaprosiłam na przyjęcie całą rodzinę.

Poszliśmy za nią na górę do gabinetu. Burmistrz zamknęła drzwi, ale nie usiadła. To był znak, że czeka nas krótka rozmowa.

– Dziękuję za rozwiązanie sprawy podwójnego zabójstwa i uwolnienie Trippa Aldena. Teraz muszę wiedzieć, jak potraktować fiasko sprawy Huntera Aldena.

– Pani burmistrz – zacząłem – jest wielu ludzi o lepszych od nas kwalifikacjach do udzielania politycznych rad.

– Ale jesteście jedyni, którym ufam i którzy mogą mi udzielić uczciwej odpowiedzi na pytanie, czy NYPD jest już na tropie zabójcy Huntera. Jutro mam konferencję prasową i nie chcę składać obietnic bez pokrycia.

Przez sześć lat Muriel Sykes była prokuratorem w południowym dystrykcie Nowego Jorku. Tę samą funkcję pełnił Rudy Giuliani przed wyborem na burmistrza. Nikt nie znał codzienności i ograniczeń wymiaru sprawiedliwości lepiej od niej.

– Mamy teorię dotyczącą tego zdarzenia, ale żadnych dowodów, by prokurator postawił komukolwiek zarzuty – powiedziała Kylie. – Ani teraz, ani w przyszłości.

– W takim razie skupię się na niepowetowanej stracie, jaką jest śmierć jednego z gigantów napędzających finansową maszynę Nowego Jorku, filaru naszej społeczności, kochającego męża i ojca. I przemilczę, że wszyscy szczerze go nienawidzili. – Otworzyła drzwi. – Dziękuję, że przyjechaliście. Babcia Muriel musi wrócić na przyjęcie.

– Pani burmistrz, jeszcze jedno pytanie. Na osobności – odezwała się Kylie.

Sykes zamknęła drzwi.

– Słucham.

– Mamy świadka, który twierdzi, że Hunter zarobił mnóstwo pieniędzy na bezwzględnym wykorzystaniu poufnych informacji. Ta

kobieta cierpi na alzheimera, ale utrzymuje, że gdzieś jest pendrive, na którym znajdują się twarde dowody potwierdzające ten fakt.

– Jak brzmi pytanie?

– Co, jeśli ta kobieta ma rację? Co zrobić, gdybyśmy go znaleźli?

– Po kiego licha szukać? Hunter był kanalią. Zdziwiłabym się, gdyby nie był uwikłany w wykorzystywanie poufnych informacji. Ale on nie żyje. Cokolwiek znajdziecie, uderzy w Hutch'a Aldena. O ile nie macie kwalifikacji do udzielania rad politycznych, macie na tyle rozumu, by wiedzieć, że politycy nie kłapią ręki, która ich karmi. Oni całują tyłki.

Rozległo się pukanie do drzwi. Sykes je otworzyła.

– Już idę – rzuciła do stojących na progu dwóch chłopców. Potem zwróciła się do nas: – Jeśli ten pendrive naprawdę istnieje, miejmy nadzieję, że nikt nie zrobi z niego użytku.

Zeszła z dziećmi na dół, zostawiając mnie i Kylie na progu.

– Nadal nie wiem, co robić – stwierdziła Kylie.

– Dzisiaj nic nie musimy robić. Prześpijmy się z tym.

Kylie posłała mi diabelski uśmieszek.

– Każde u siebie – dopowiedziałem, odwzajemniając jej uśmiech.

## ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY

Źle spałem tej nocy. Chciałem ujawnić światu draństwo Huntera Aldena, a jednocześnie wiedziałem, że Tripp lepiej wykorzysta rodzinną fortunę, jeśli będę trzymać język za zębami. Obawiałem się jednak, że nie zdołam przekonać Kylie do swoich racji.

Idąc w poniedziałkowy rano do Gerri, marzyłem o kawie, owsiance i spokojnym kącie do przemyśleń. Tak się jednak nie dzieje, jeśli sprawa, nad którą się pracowało, budzi tak wielkie zainteresowanie prasy.

Nauczyciel porywa swojego ucznia, policjant wjeżdża autem za milion dolarów do pustego stawu, pozbawione głowy ciało miliardera porzucone pod symbolem dobrobytu – takie historie służą szukającym sensacji dziennikarzom.

Kiedy wszedłem do bistra U Gerri, kilkunastu obecnych tam policjantów zaczęło skandować moje imię i bić brawo. Paru podeszło, by uścisnąć mi rękę.

Gerri podała mi *Timesa*, *Newsa* i *Posta*, a potem zaprowadziła do boksu w najdalszym rogu sali.

– Możesz być dupkiem w życiu prywatnym, ale świetny z ciebie glina – powiedziała.

Zerknąłem do gazet. Pięć minut później do bistra weszła Kylie i została przywitana tak samo. Kiedy oklaski ucichły, ktoś mający aplikację z efektami dźwiękowymi wcisnął guzik i usłyszeliśmy pisk hamulców, a potem głośny huk. Taki policyjny humor.

Kylie usiadła naprzeciwko mnie.

– Co piszą? – zapytała.

– Nie jesteśmy jedynymi bohaterami. Hutch Alden umie wykorzystać fakty dla dobra rodziny. – Podsunąłem jej *Posta* i wskazałem tytuł na trzeciej stronie: „Miliarder oddaje życie za syna”. – Przeczytaj cały.

Kylie przebiegła wzrokiem pierwszy akapit i odsunęła od siebie gazetę.

– Po co mi to pokazałeś? Teraz jeszcze bardziej chcę ukrzyżować

tego drania.

– Bo cię znam. Już podjęłaś decyzję. Co postanowiłaś?

Kylie wyjęła z kieszeni pendrive'a i położyła go na stole.

– Przychyłam się do zdania większości. Nie możemy tego nikomu pokazać.

– Dzięki. Liczyłem na to, że pod wpływem tekstu pani burmistrz o „kąsaniu ręki, która ich karmi”, zmienisz zdanie.

– Nie kupiłam tych bzdur – obruszyła się Kylie. – Zmieniłam zdanie pod wpływem Spence'a.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Wyluzuj, Zach. Nie zdradziłam mu szczegółów. Mówiłam ogólnie. Zjedliśmy wczoraj kolację. Jest uzależniony, ale teraz jest czysty, a ja zawsze ufałam jego moralnym osądom.

– Co ci takiego powiedział, że zmieniłaś zdanie?

– „Jeśli chcesz przekazać Huntera Aldena federalnym, równie dobrze możesz mnie oddać w ręce NYPD. Długie miesiące kupowałem narkotyki nielegalnie. Wiedziałaś o tym i odwracałaś głowę. Przestępstwo to przestępstwo, Kylie. Aresztuj mnie”. A potem wyciągnął rękę, żebym go skuliła.

Zaśmiałem się.

– I co zrobiłaś?

– Dziabnęłam go widelcem i nazwałam dupkiem.

– Ale nie aresztowałaś.

– Nie, jestem zbyt zajęta jego resocjalizacją.

– Ho, ho, jesteś większą hipokrytką, niż sądziłem.

– Zach, odkąd poznaliśmy zawartość tego pendrive'a, chciałam postawić Huntera przed sądem. Nawet po jego śmierci pragnęłam, żeby zapłacił za to, co zrobił. Ale przytoczę ci słowa mojego uzależnionego męża: „Sprawiedliwość niekoniecznie czyni świat lepszym. Współczucie zawsze”.

Wziąłem do ręki pendrive'a.

– Możemy nikomu go nie pokazać, ale i tak musimy przechować na wypadek, gdyby Tripp zmienił zdanie.

– Znam idealne miejsce – powiedziała Kylie. – Nikt nigdy tego nie znajdzie, a my będziemy mieć do tego dostęp w każdej chwili.

Pół godziny później siedzieliśmy w biurze nadzorcy magazynów. Wypełniłem dokumenty, on spakował i oznaczył pendrive'a w kształcie krzyża, po czym jedyny dowód przestępstwa Huntera Aldena przeciwko ludzkości uczynił pierwszy krok w drodze do miejsca przeznaczenia – rozległego kompleksu magazynów w Long Island City, gdzie miał być przechowywany przez dziesięciolecia.

– Żałujesz? – zapytałem Kylie.

– Tego nie. Żałuję, że pokazałeś mi artykuł z *Posta* o Aldenie. Wkurza mnie, że ten sukinsyn będzie miał pogrzeb godny bohatera.

– Tylko ciało – sprostowałem. – Jego głowa na wieki zostanie w jakiejś zbiorowej mogile w Haiti.

**EPILOG**

**CYKOR**

## ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY PIERWSZY

Mówią, że praca policjanta to godziny nudy przeplatane chwilami prawdziwego strachu. Tydzień po zakończeniu sprawy Huntera Aldena był najnudniejszym w mojej policyjnej karierze.

I najbardziej przygnębiającym.

Pamiętałem swoje rozbawienie w poniedziałek rano, kiedy Kylie zażartowała o nadzianiu Spence'a na widelec. Było piątkowe popołudnie, a ja od tamtego dnia nie zaśmiałem się ani razu.

Nie miałem powodu. Na początek, po ataku śnieżycy, służby oczyszczania miasta poprzyczepiały do śmieciarek pługi i przez pięć kolejnych dni wywóz śmieci przegrał z koniecznością odśnieżania.

W ciągu paru godzin świeża pokrywa białego puchu zszarzała. Kiedy śmieciarki wróciły do regularnej pracy, chodniki pokrywała szara breja, a na krawężnikach piętrzyło się pięćdziesiąt tysięcy ton śmieci. Na recykling czekało dodatkowo ponad sto tysięcy bożonarodzeniowych choinek.

Nowy Jork łatwo się nie poddaje, ale kolejny raz Matka Natura pokazała nam, kto tu rządzi.

W środę odbył się pogrzeb Huntera Aldena. Siedziałem w ostatnim rzędzie w prezbiteriańskim kościele przy Piątej Alei. Jeden po drugim wpływowi ludzie, co do których przypuszczałem, że mieli wobec Hutchy Aldena dług wdzięczności, wychwalali mądrość Huntera, jego rzutkość, zdolność do interesów i oczywiście najwyższą ofiarę – oddanie życia za syna.

W pewnej chwili chciałem zerwać się z miejsca i krzyknąć:

– Spójrzcie na czas! Tripp był na komisariacie sześć godzin przed egzekucją Huntera, który poniósł karę za swoje grzechy.

Uznałem jednak, że skoro Tripp nie reaguje, ja też mogę milczeć.

Zniosłem pięć mów pogrzebowych, ale kiedy przyszła kolej na Muriel Sykes, wyszedłem z kościoła. Nie chciałem tego oglądać.

Liczba nocnych kolacji z Kylie skończyła się na trzech. Mielśmy mnóstwo papierkowej roboty, ale nic nie wymagało od nas siedzenia po nocach, więc Kylie codziennie wychodziła przed szóstą.

W czwartek usłyszałem fragment jej rozmowy z Janet Longobardi, przyjaciółką, która umówiła ją z adwokatem. Wystarczyło, by popsuć mi i tak kiepski nastrój.

– Dobrze reaguje na program Lepszy Wybór. Nie, ciągle jest w mieszkaniu Shelleya, ale planujemy wyjechać razem na weekend. Adwokat na razie nie będzie potrzebny, ale nie wykluczam żadnej ewentualności.

Zapytałem się w duchu, czy tym właśnie się stałem. Ewentualnością, której Kylie nie wykluczała.

Nie spodziewałem się wiadomości od Cheryl przed pogrzebem Mildred, który zaplanowano na wtorek. Jednak nie odezwała się do piątku i nie wróciła do pracy.

O trzeciej po południu siedziałem przy biurku i wpatrując się w niedojedzonego bajgla, zachodziłem w głowę, jak przetrwam weekend. I kiedy byłem już pewien, że gorzej być nie może, dostałem wiadomość od Cheryl:

*Mało czasu. Długa jazda. Kolacja w NWHC? 8:00.*

W dzisiejszych czasach łatwo zakończyć związek. Można wysłać SMS-a. Można napisać mejla. Można to zrobić z użyciem stu czterdziestu lub mniej znaków na Twitterze. Cheryl nie była jednak kobietą, która używa do tego celu nowoczesnych technologii. Należała do starej szkoły. Kiedy zrywała, musiała zrobić to osobiście.

Temu właśnie miało służyć to zaproszenie na kolację w ostatniej chwili. Na miejsce spotkania wyznaczyła restaurację w hrabstwie Ulster i miała wątpliwości, czy zechcę przejechać trzysta dwadzieścia kilometrów w obie strony, żeby mogła rzucić mnie we właściwy sposób.

Odpisałem:

*Jasne.*

Szykowało się fatalne zakończenie fatalnego tygodnia.



## ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY DRUGI

Chociaż na pożegnalną kolację musiałem jechać dwie godziny, Cheryl przynajmniej wybrała na tę okazję świetną restaurację. Z jej domu w Woodstock było niecałe dziesięć kilometrów od New World Home Cooking. Znając smak potraw szefa kuchni, Rica Orlanda, wiedziałem, że warte są tak długiej jazdy.

Wjechałem na parking dziesięć minut przed czasem i wszedłem do środka. Restauracja NWHC mieści się w pełnej zakamarków starej stodole z obrazami na ścianie, muzyką i personelem, który nigdy nie zapomina twarzy swoich gości. Liz Corrado, żona Rica, uścisnęła mnie na powitanie.

– Cheryl jeszcze nie dojechała, ale masz szczęście – powiedziała, prowadząc mnie do baru. – Dzisiaj Noc Bohaterów. Napoje są za darmo.

– Na razie wystarczy woda sodowa – powiedziałem, wiedząc, że czeka mnie droga powrotna do Nowego Jorku.

Cheryl zjawiała się kilka minut później. Miała na sobie białą kurtkę, białą czapkę narciarską podkreślającą ciemnobrązowe oczy, kruczoczarne włosy i karmelową karnację. Wyglądała niezmiernie.

Na mój widok jej twarz rozjaśniła się uśmiechem. Objęła mnie i pocałowała, przyprawiając o zawrót głowy. Tego się nie spodziewałem.

Liz zaprowadziła nas do stolika. Cheryl zamówiła butelkę szampana. Tego też się nie spodziewałem.

– Co świętujemy? – zapytałem.

– Nowy Rok.

– Powinnaś zadzwonić do *New York Timesa*. W dzisiejszym wydaniu ci idioci wydrukowali datę dziesiątego stycznia.

I wtedy Cheryl powiedziała ostatnią rzecz, jakiej się spodziewałem:

– Nieważne, który jest dzisiaj dla reszty świata. Ty i ja zaczynamy nasz nowy rok od nowa. Dziesięć pierwszych dni idzie w niepamięć. Jakby nigdy ich nie było.

– Żadnych punktów karnych?

– Powinniśmy przeanalizować naszą grę, żeby nie powtórzyć tych błędów, ale żadnych punktów karnych.

– Już zostałem poddany analizie przez kobietę, która słynie nie tylko ze swoich naleśników, ale i z psychologicznej przenikliwości.

– Ach tak... Co powiedziała doktor Gerri?

– Nie zacytuję dokładnie, ale nazwała mnie zazdrosnym dupkiem.

– Trafiła w dziesiątkę. A co mówiła o mnie?

– Jej diagnoza brzmiała: „doskonała w każdym calu”.

– Pomyłka. Ukryłam coś przed tobą. Przepraszam. – Jej oczy zaszkliły się łzami i Cheryl odwróciła głowę.

– Było, minęło. Nie musisz o tym mówić.

– Muszę – odparła, ocierając łzy. – Kilka miesięcy temu zadzwoniła do mnie Mildred. Wiedziała, że Fred wpadnie w rozpacz po jej śmierci. Pytała, czy mogłabym pomóc mu przez to przejść. Nie mogłam odmówić.

– O! Myślałem, że...

– Myślałeś, że rzuciłam wszystko dla Freda, ale jego przestałam kochać dawno temu. Zrobiłam to wszystko dla Mildred. Przepraszam, czuję się okropnie.

– Dlaczego? Postąpiłaś bardzo szlachetnie.

– Powinnam była ci powiedzieć, ale zajmowałam się sprawą Aldena, a ponieważ wiedziałam, że Mildred zostało tylko kilka dni, nie byłam w stanie myśleć jasno. Chciałam zadzwonić do ciebie po pogrzebie, ale...

– Fred cię potrzebował – dopowiedziałem.

– Stracił matkę i dziecko, które uważał za swoje. Zrobiłam wszystko, co mogłam, ale to już koniec. – Westchnęła ciężko. – Jestem gotowa na kolejny krok. A ty?

– Powiedz mi, dokąd jedziemy.

– Myślałam o weekendzie w moim domu.

– Nie wziąłem ciuchów na zmianę.

Uśmiechnęła się i koniuszkiem języka oblizała pełne wargi.

– Uważasz, że będziesz ich potrzebował?

Kelnerka przyniosła nam szampana, otworzyła butelkę i napełniła kieliszki.

– Nie pogratulowałam tobie i Kylie zamknięcia sprawy Aldena – powiedziała Cheryl, wznosząc kieliszek. – Za dwoje najlepszych

policjantów w oddziale. Jak Kylie świętuje ten weekend?

Pochyliłem się w jej stronę i powiedziałem:

– Nie mam zielonego pojęcia. – Trąciłem kieliszkiem jej kieliszek.

Oczy Cheryl powiedziały mi, że udzieliłem idealnej odpowiedzi.

## **PODZIĘKOWANIA**

Autorzy dziękują zastępcy szeryfa Frankowi Faluotico i głównemu administratorowi Johnowi McGovernowi z biura szeryfa w hrabstwie Ulster w stanie Nowy Jork, nowojorskiemu detektywowi Salowi Catapano, Artowi McFarlandowi z WABC-TV, Jonowi Bergowi, Mike'owi Winfieldowi Danehy'emu, Marie Fleurimond, Gerri Gomperts, Maureen Villante, Suzanne Lorenz, doktorowi Johnowi Froudemu, Danowi Fennesseyowi, Bobowi Beatty'emu, Melowi Bergerowi i Jasonowi Woodowi za pomoc w uprawdopodobnieniu tej fikcyjnej historii.

[1] W oryginale angielskim: butterfly staircase.

[2] Leviticus (łac.) – Księga Kapłańska.

[3] Hunter (ang.) – myśliwy.

Tytuł oryginału: *NYPD RED 3*

Pierwsze wydanie: Little, Brown and Company, Hachette Book Group, Inc.,

Nowy Jork, 2015

Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media

Redaktor prowadzący: Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne: Władysław Ordęga

Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech

© 2015 by James Patterson

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.,

Warszawa 2016

Opublikowano za zgodą Little, Brown and Company, Nowy Jork.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: 123 RF.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1769-9

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

## Spis treści

Strona tytułowa

Prolog I II

Część pierwsza Rozdział pierwszy Rozdział drugi Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy Rozdział dziewiąty Rozdział dziesiąty Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty Rozdział czternasty Rozdział  
piętnasty Rozdział szesnasty Rozdział siedemnasty Rozdział osiemnasty  
Rozdział dziewiętnasty Rozdział dwudziesty Rozdział dwudziesty  
pierwszy Rozdział dwudziesty drugi Rozdział dwudziesty trzeci  
Rozdział dwudziesty czwarty Rozdział dwudziesty piąty Rozdział  
dwudziesty szósty

Część druga Rozdział dwudziesty siódmy Rozdział dwudziesty  
ósmy Rozdział dwudziesty dziewiąty Rozdział trzydziesty Rozdział  
trzydziesty pierwszy Rozdział trzydziesty drugi Rozdział trzydziesty  
trzeci Rozdział trzydziesty czwarty Rozdział trzydziesty piąty Rozdział  
trzydziesty szósty Rozdział trzydziesty siódmy Rozdział trzydziesty  
ósmy Rozdział trzydziesty dziewiąty Rozdział czterdziesty Rozdział  
czterdziesty pierwszy Rozdział czterdziesty drugi Rozdział czterdziesty  
trzeci Rozdział czterdziesty czwarty Rozdział czterdziesty piąty Rozdział  
czterdziesty szósty Rozdział czterdziesty siódmy Rozdział czterdziesty  
ósmy Rozdział czterdziesty dziewiąty Rozdział pięćdziesiąty Rozdział  
pięćdziesiąty pierwszy Rozdział pięćdziesiąty drugi

Część trzecia Rozdział pięćdziesiąty trzeci Rozdział pięćdziesiąty  
czwarty Rozdział pięćdziesiąty piąty Rozdział pięćdziesiąty szósty  
Rozdział pięćdziesiąty siódmy Rozdział pięćdziesiąty ósmy Rozdział  
pięćdziesiąty dziewiąty Rozdział sześćdziesiąty Rozdział sześćdziesiąty  
pierwszy Rozdział sześćdziesiąty drugi Rozdział sześćdziesiąty trzeci  
Rozdział sześćdziesiąty czwarty Rozdział sześćdziesiąty piąty Rozdział  
sześćdziesiąty szósty Rozdział sześćdziesiąty siódmy Rozdział  
sześćdziesiąty ósmy Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty Rozdział  
siedemdziesiąty Rozdział siedemdziesiąty pierwszy Rozdział  
siedemdziesiąty drugi Rozdział siedemdziesiąty trzeci Rozdział  
siedemdziesiąty czwarty Rozdział siedemdziesiąty piąty Rozdział

siedemdziesiąty szósty Rozdział siedemdziesiąty siódmy Rozdział  
siedemdziesiąty ósmy Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty Rozdział  
osiemdziesiąty

Epilog Rozdział osiemdziesiąty pierwszy Rozdział osiemdziesiąty  
drugi

Podziękowania

Przypisy

Strona redakcyjna



